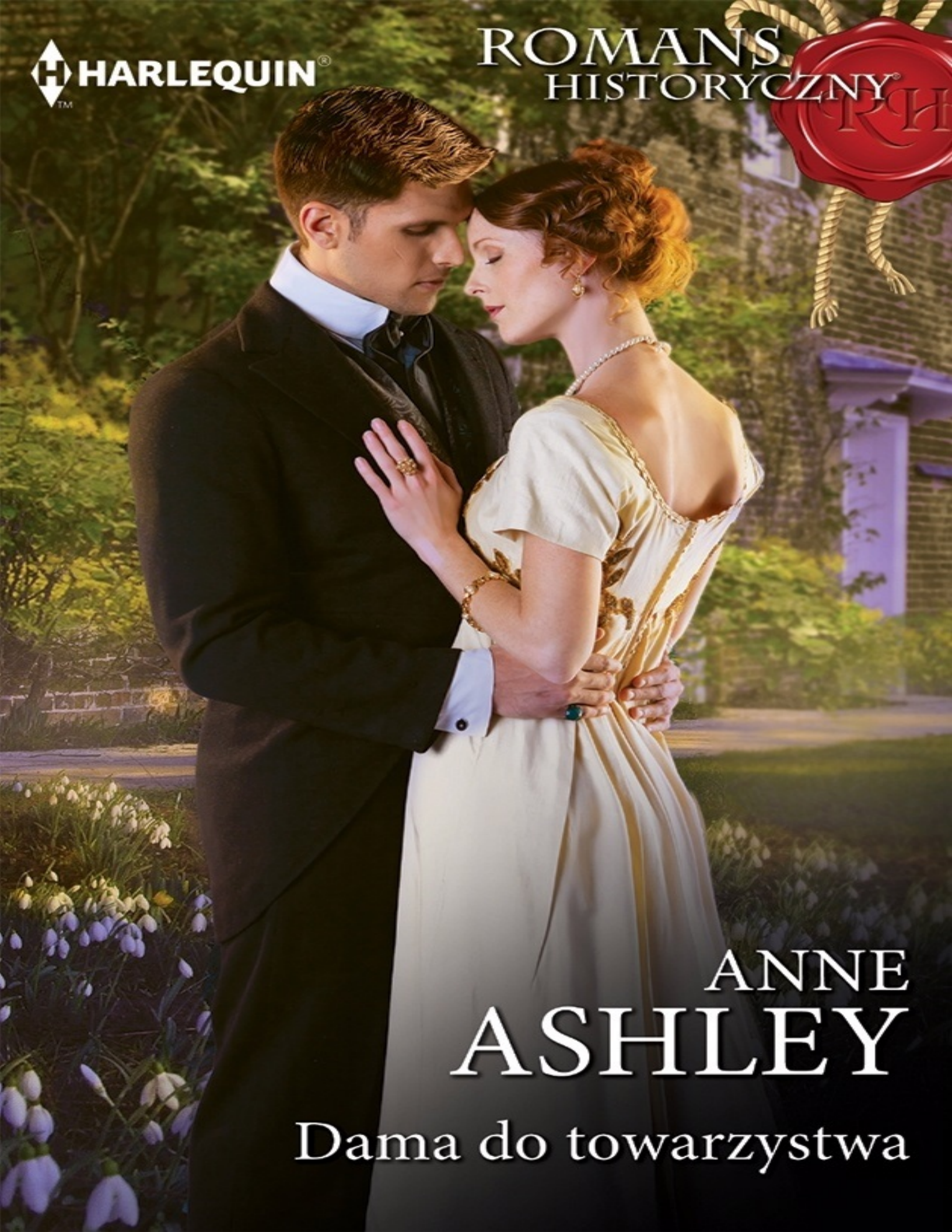
HARLEQUIN
ROMANS HISTORYCZNY
ANNE
ASHLEY
Dama do towarzystwa

Anne Ashley

Dama do towarzystwa

Tłumaczenie:
Małgorzata Hesko-Kołodzińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Doprawdy, moje drogie dziewczę, wydajesz się przemarznięta do szpiku kości! Wejdź natychmiast i dołącz do mnie przy kominku.

Zerknąwszy na karafkę z wyborną maderą, panna Ruth Harrington przyjęła zaproszenie. Chociaż nie miała w zwyczaju raczyć się trunkami o tak wczesnej porze, zapragnęła czegoś, co postawi ją na nogi, po spacerze do miasta przy nader niesprzyjającej pogodzie. Natomiast lady Beatrice przed lunchem zawsze wypijała kieliszek lub dwa.

Ruth rozsiadła się w fotelu przy kominku i skosztowała trunku. Nie po raz pierwszy doszła do wniosku, że bardzo lubi towarzystwo pracodawczyni. Dla obserwatora z zewnątrz sprawiały wrażenie spokrewnionych, tymczasem Ruth przyjechała do Dunsterford Hall zaledwie dekadę wcześniej i zajęła stanowisko skromnie opłacanej damy do towarzystwa. Mimo to ani przez moment nie czuła się służącą i nikt w domu nie traktował jej z wyższością. Lady Beatrice zachowywała się niemal jak troskliwa matka chrzestna. Miewała jednak gorsze dni, gdy odnosiła się do otoczenia niedelikatnie i nieżyczliwie.

Ruth wiedziała jednak, że nie powinna się temu dziwić, wziąwszy pod uwagę nieszczęśliwe małżeństwo lady Beatrice z okrutnym lordem Charlesem Lindleyem. Przy kimś takim łatwo było zapomnieć, czym jest życzliwość.

– Wydajesz się niezwykle zamyślona, moja droga – zauważyła lady Beatrice, gdy Ruth nie odzywała się, ze smutkiem wpatrując się w ogień. – Dowiedziałam się dzisiaj rano od Whittona, że mimo pogody wybrałaś się na codzienny spacer. Takie chłody są nietypowe na początku października. Można by pomyśleć, że mamy środek zimy.

Tylko dramatyczne załamanie pogody zmusiłoby Ruth do pozostania w Dunsterford Hall i rezygnacji z przechadzki. Nie chodziło wcale o niechęć do domu, choć nie należał on do najwybitniejszych osiągnięć architektury. Wzniesiony z szarego kamienia ponury budynek z jakiegoś powodu przypominał o nieuchronności śmierci. Potwierdzali to ci, którzy po raz pierwszy mieli okazję rzucić okiem na otoczone wysokimi drzewami gmaszysko. Inna sprawa, że mało kto odwiedzał mieszkającą na skraju rozległego wrzosowiska wdowę. Z zasady nie zapraszała gości. Nie licząc pastora i lekarza, jak również kilku sąsiadek w zbliżonym wieku, nikt nie pojawiał się w majątku i dlatego właśnie Ruth niemal codziennie spacerowała do małego targowego miasteczka, oddalonego o dobre półtora kilometra.

– W istocie, jest wyjątkowo zimno – przyznała. – Dan Smethers uważa, że przed wieczorem spadnie śnieg.

Lady Beatrice pytająco uniosła brwi.

– A kimże to jest ów pan Smethers, jeśli wolno spytać? – wycedziła z nieskrywaną wyższością.

Ruth nie udało się ukryć uśmiechu. Wiedziała, że jej odpowiedź nie przypadnie do gustu pracodawczyni.

– To syn kowala, lady Beatrice – wyjaśniła.

– Doprawdy, moja droga – zaczęła lady Beatrice, starannie dobierając słowa. – Życzyłabym sobie, żebyś zapanowała nad skłonnością do fraternizowania się z pospólstwem. Młodej damie, bądź co bądź szlachetnie urodzonej, najzwyczajniej w świecie nie przystoi zadawać się z osobami z niższych sfer. Pozwolę sobie przypomnieć ci, że takie zachowanie jest źle widziane i rodzi niepotrzebne domysły.

– Ależ, lady Beatrice, wcale nie uważam się za bardziej wartościową od tych, którzy zarabiają na życie ciężką pracą. W rzeczy samej, często czuję się gorsza – odparła Ruth szczerze. – Korzystam z rozlicznych przywilejów, zarezerwowanych raczej dla dam o wyższej pozycji w towarzystwie.

Dla zilustrowania swoich słów uniosła kieliszek drogiej madery.

– Moja droga, w kwestii swojego pochodzenia nie masz się czego wstydzić – zaoponowała lady Beatrice. – Przypomnę ci tylko, że twoim dziadkiem po mieczu był generał sir Mortimer Harrington, a twoja matka wywodziła się z Worthingów. Naturalnie, próżno by doszukiwać się dziedzicznych tytułów u twoich przodków, niemniej oba rody są stare i godne szacunku. Wielka szkoda, że twojemu dziadkowi po kądzieli brakowało smykałki do interesów i przez nietrafione inwestycje przywiódł swoją gałąź rodziny Worthingów na skraj ruiny. Ale cóż ja będę ci mówić, skoro sama to wiesz najlepiej. – Odetchnęła głęboko i pokręciła głową. – W dzieciństwie przyjaźniłam się z twoją matką. Była cudowną dziewczyną, zarówno z urody, jak i z charakteru. Gdyby pojawiała się w towarzystwie w londyńskim sezonie, mogłaby przebierać w atrakcyjnych kawalerach jak w ulęgałkach.

Ruth nie miała najmniejszych wątpliwości, że to prawda. Jej matka w istocie była oszałamiająco piękną dziewczyną, o czym świadczył wiszący w sypialni portret, namalowany przez ojca Ruth.

– Nie przypominam sobie, by mama kiedykolwiek narzekała, że nie bywa na salonach, lady Beatrice – zauważyła. – Z jej słów wynikało, że zakochała się w moim ojcu od pierwszego wejrzenia, podobnie jak on w niej. To prawdziwa tragedia, że umarł w pierwszym roku małżeństwa. Mama nigdy nawet nie spojrzała na innego mężczyznę.

– Przynajmniej pod tym względem wykazała się rozsądkiem – oświadczyła lady Beatrice cierpko, a Ruth nie pierwszy raz pomyślała, że jej pracodawczyni ma wyjątkowo niskie mniemanie o całej płci brzydkiej. – Och, nie jest moim zamiarem uwłaczanie pamięci twojego ojca, naturalnie – dodała pośpiesznie dama. – Jakkolwiek patrzeć, prawie go nie znałam. Spotkaliśmy się bodaj dwakroć i muszę przyznać, że był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego miałam okazję poznać. Cóż, poza tym trudno powiedzieć o nim cokolwiek dobrego. Podobnie jak większość przedstawicieli swojej płci, był bezgranicznie samolubny i całkowicie nieobliczalny. Na wieść o ciąży twojej matki wyjechał cieszyć się rozkoszami słonecznej Italii. No tak, był uzdolnionym malarzem, wręcz wybitnie uzdolnionym. Gdyby pożył nieco dłużej, być może zyskałby należne mu uznanie. I chyba dobrze się stało, że twojej biednej matki nie było przy nim, gdy zapadł na tę chorobę, która go zabiła. Tak czy inaczej, pozostawił rodzinę praktycznie bez środków do życia. Mało tego, wydziedziczył go nawet własny ojciec! Moim zdaniem generał był słusznie oburzony faktem, że jego syn nie chciał podjąć solidnej pracy.

– Wszystko to prawda – potwierdziła Ruth. – Ale dziadek próbował pogodzić się

z moją mamą na wieść o śmierci taty, choć od początku był przeciwny małżeństwu. Lubił mamę, lecz uważał, że jego syn nie jest w stanie utrzymać żony.

– I ani trochę się nie pomylił! Trzeba uczciwie przyznać, że to twoja matka nie chciała jego pomocy, a do tego otwarcie odrzuciła moje zaproszenie! A przecież chciałam, by przybyła tutaj z tobą. Zamieszkałybyśmy razem.

– Chyba uniosła się dumą – wyjaśniła Ruth. Doskonale wiedziała, że jej matka była zdecydowana samodzielnie zadbać o utrzymanie siebie i córki. – Poza tym z biegiem czasu przywykła do życia na plebanii i do roli gospodyni wielebnego Stephena. Traktował nas bardzo życzliwie, podobnie jak dziadek Harrington. Przecież zapisał mi coś w testamencie.

– Owszem, ale tę sumę otrzymasz dopiero po ślubie lub po ukończeniu trzydziestego roku życia. Jak rozumiem, uznał, że wtedy całkiem stracisz szansę na znalezienie męża. – Lady Beatrice pogardliwie machnęła ręką. – Zadbałam o to, byś nigdy nie musiała wychodzić za mąż, moja droga. Właściwie nie planowałam wtajemniczać cię w te sprawy już teraz, ale skoro temat wypłynął, nie ma co zwlekać. Otóż podczas niedawnego spotkania z Pearce'em, moim prawnikiem, wprowadziłam zasadnicze zmiany w testamencie. Po pierwsze, zapisałam to i owo na rzecz służby, a po drugie, uczyniłam cię główną spadkobierczynią mojego majątku.

Ruth rozchyliła usta ze zdumienia.

– Ależ, lady Beatrice, nie chciałabym wydać się niewdzięczna, lecz przecież ma pani rodzinę – przypomniała damie, z trudem zbierając myśli. – A pani siostry i ich dzieci?

Lady Beatrice ponownie machnęła ręką.

– Doprawdy, moi bliscy są dobrze sytuowani – podkreśliła. – Obie moje siostry znalazły zamożnych mężów i zawarły z nimi stosowne umowy małżeńskie, więc nic nie zagraża przyszłości ich dzieci. Za to nie da się tego powiedzieć o twojej przyszłości, moja droga. A poza tym stałaś mi się bliska jak córka. Pieniądze, które ode mnie otrzymujesz, to nie wynagrodzenie, lecz kieszonkowe. Tak naprawdę nigdy nie uważałam cię za damę do towarzystwa.

– Wiem o tym dobrze, lady Beatrice – powiedziała Ruth cicho, nadal przytłoczona nieoczekiwaną hojnością swojej dobrodziejki. – Niemniej trzeba przyznać, że uciekła się pani do nadzwyczaj przebiegłego fortelu, bym z panią tutaj zamieszkała.

– Szczwana ze mnie lisica, prawda? – odparła lady Beatrice chełpliwie. – Obawiałam się, że odziedziczyłaś po matce nieznośny upór i nie zechcesz zamieszkać tu bez pracy. Trzeba przyznać, że doskonale dbasz o mój dom. – Z aprobatą rozejrzała się po schludnym wnętrzu. – Jestem świadoma, że służba posłusznie wykonuje twoje polecenia, bardzo zresztą roztropne. Cóż, zawsze uważałam domowe obowiązki za nużące, a dzięki tobie nie muszę nawet przejmować się jadłospisem, gdy przyjeżdżają goście!

Ruth pomyślała z rozbawieniem, że przyjmowanie gości nie wiązało się ze specjalnym wysiłkiem, skoro prawie nikt nie odwiedzał Dunsterford Hall.

Jak na ironię, w tej samej chwili ktoś załomotał kołatką do drzwi.

– A któż to taki? – zdziwiła się Ruth, pośpiesznie wstając. – Czyżbyśmy spodziewały się gości?

– Bez wątpienia to doktor. Przyjmę go tutaj.

Ruth natychmiast się zatroskała.

– Czyżby, nie daj Boże, ponownie coś pani dolegało, lady Beatrice? – spytała zaniepokojona.

– Nie cieszę się przesadnie dobrym zdrowiem – westchnęła lady Beatrice. – Ale jeśli Bóg pozwoli, pozostanę z tobą jeszcze przez wiele lat**...** Któż jednak może wiedzieć, co przyniesie przyszłość? A teraz zechciej wreszcie wprowadzić doktora.

Ruth posłusznie udała się po pana Maddoxa, zostawiła go przed salonem, po czym udała się na piętro, do swojej sypialni, gdzie zastała pokojówkę i zarazem swoją najlepszą przyjaciółkę. Mieszkały pod jednym dachem od dziewięciu lat.

Agatha Whitton oderwała się od układania świeżo wypranych ubrań i uśmiechnęła się życzliwie.

– Panienko, najwyższa pora sprawić sobie nowe stroje – oznajmiła. – Nie pamiętam, kiedy to ostatni raz panienka kupiła choćby wstążkę do czepka!

Ruth musiała przyznać, że to prawda. Stać ją było na materiał i uszycie nowych sukien, jednak zawsze uważała, że powinna ubierać się skromnie, odpowiednio do swojej pozycji w domowej hierarchii. Biorąc jednak pod uwagę to, czego właśnie się dowiedziała od lady Beatrice**...**

– Tak, masz słuszność, Aggie – przytaknęła nieoczekiwanie. – Jeszcze dzisiaj przejdziemy się do miasta i zajrzymy do pasmanterii, o ile lady Bea nie będzie miała nic przeciwko temu.

– Ha! Niech panienka wyjrzy przez okno!

Ruth spodziewała się pogorszenia pogody, lecz widok białych płatków nieco ją zaskoczył.

– Wielkie nieba! – zawołała. – Nigdy nie widziałam śniegu o tej porze roku.

– Ma się rozumieć, ale się zdarza – zauważyła Agatha. – Pamiętam, że jak byłam mała, to padało i we wrześniu!

Ruth podeszła do okna i popatrzyła na urokliwy, dziki pejzaż. Uwielbiała włóczyć się po wrzosowisku i podziwiać zmieniające się w zależności od pory roku barwy okolicy.

– Muszę przyznać, Aggie, że tu jest naprawdę pięknie – westchnęła z zachwytem. – Nie kusi cię jednak, by czasem wyjechać i zwiedzić inne części kraju?

– Ależ, panienko! – Pokojówka popatrzyła na Ruth z czułością. – Jak panienka tak mówi, to od razu widać, żeśmy z innych sfer. Panienka ma to pewnie we krwi, ale ze mną jest całkiem inaczej. Nigdy nie pragnęłam nigdzie jeździć, a moi bliscy od pokoleń żyją i mrą tu, wedle wrzosowiska. Większość to się nawet na kilka metrów nie ruszyła! Jakby londyńska garderobiana jaśnie pani potrafiła przywyknąć do tutejszego życia, nigdy nie zostałabym pokojówką u lady Beatrice. Panienka wie tak dobrze jak ja, że jaśnie pani już nigdzie nie podróżuje, ale mnie nie wadzi, że jestem w domu przez okrągły rok. Takie życie znam i więcej mi nie trzeba. Panienka to co innego. – Agatha wyraźnie spochmurniała. – Jakby mnie kto pytał, to lady Beatrice jest samolubna, że tak panienkę tu trzyma z dala od ludzi. Taka śliczna panna od dawna powinna być przy mężu.

– Gdyby żyła mama, pewnie wzięłabym ślub już jakiś czas temu – zauważyła Ruth. Dobrze pamiętała, że jej matka od czasu do czasu bywała na przyjęciach, nie stroniła od życia towarzyskiego i była szanowana przez okolicznych mieszkańców. – Lady

Bea ma swoje zdanie na temat małżeństwa.

Ruth poniewczasie uświadomiła sobie, że ostatnią myśl wypowiedziała na głos. Niespokojnie podniosła wzrok na Agathę, która nagle zrobiła zaciętą minę, jakby straciła resztki zrozumienia i współczucia dla lady Beatrice.

– Aggie, bardzo cię proszę, nie myśl o niej źle! – poprosiła Ruth cicho. – Co prawda nie byłyśmy świadkami tego, co się tutaj wydarzyło, ale obie sporo wiemy o nieudanym małżeństwie lady Beatrice. Doprawdy, trudno się dziwić, że unika towarzystwa mężczyzn. Powinnyśmy się cieszyć, że utrzymuje relacje z poczciwym doktorem Maddoxem.

– Jaśnie pani woła doktora, bo lubi ponarzekać – zauważyła chłodno Agatha. – Tak między nami mówiąc, to pewnie jest zdrowa jak koń i tylko udaje.

Ruth żywiła znacznie więcej współczucia dla swojej pracodawczyni, niemniej musiała przyznać, że lady Beatrice często wzywała lekarza. Przyjeżdżał rozklekotanym powozem praktycznie co tydzień.

Taktownie wstrzymała się od komentarza i znowu skupiła uwagę na widoku za oknem. Miała nadzieję, że śnieg wkrótce przestanie padać i bez przeszkód będzie mogła udać się na zakupy.

Późnym popołudniem stało się jasne, że pogoda się nie poprawi i wyprawa do miasta nie dojdzie do skutku. Opady śniegu nasilały się z godziny na godzinę, a w niektórych miejscach zaczęły powstawać zaspy.

Zapatrzona w krajobraz za oknem Ruth w pewnej chwili ze zdumieniem dostrzegła dwóch jeźdźców na koniach, powoli zbliżających się ku domowi. Pełna złych obaw skierowała wzrok na lady Beatrice, która tkwiła w fotelu przed kominkiem i zabijała czas robótką na drutach. Nieproszeni goście byli ponad wszelką wątpliwość mężczyznami, więc jakie powitanie mogła im zgotować osoba czująca odrazę do płci brzydkiej?

– Lady Beatrice, obawiam się, że dwóch niefortunnych podróżników zechce szukać schronienia pod naszym dachem – oznajmiła niepewnie.

– Doprawdy? – Dama wydawała się nieco zaskoczona, lecz nie poirytowana. – Wiesz może, kim są?

– Nie, lady Beatrice. Mają starannie zasłonięte twarze. Prowadzą luzaka, zapewne do transportu bagażu. To chyba świadczy o tym, że przybywają z daleka, nieprawdaż?

Lady Beatrice przez dłuższą chwilę biła się z myślami.

– Mniemam, że udzielenie im schronienia, dopóki najgorsze nie minie, jest naszą chrześcijańską powinnością – przyznała w końcu z niechęcią. – Wiem, że poradzisz sobie z tą sprawą. Idź zatem, moja droga, i sprawdź, jak możemy pomóc tym dwóm nieszczęśnikom. Jako że podróżują wierzchem, a nie w powozie, zapewne parają się handlem. Jeśli potrzebują noclegu, sugeruję, by nasz stajenny ulokował ich obu w swoim pokoju nad stajnią.

Ruth niezwłocznie udała się do holu i otworzyła drzwi akurat w chwili, gdy wyższy, potężnie zbudowany jeździec zeskoczył z rosłego gniadosza i ruszył ku kamiennemu gankowi, powiewając obszerną peleryną. Wydawał się władczy i pewny siebie, jednak gdy zdjął kapelusz i ściągnął szal z twarzy, oczom Ruth ukazało się miłe

i łagodne oblicze, choć nieco zdeformowane blizną, która ciągnęła się od kącika prawego oka niemal do nosa.

Nieznajomy z zainteresowaniem skierował wzrok na Ruth, a na jego ustach pojawił się sympatyczny, niewymuszony uśmiech.

– Przepraszamy za najście – odezwał się. – Czy moglibyśmy prosić o chwilowe schronienie dla mnie, mojego sługi i naszych koni?

Przyjemnie niski i kulturalny głos świadczył o tym, że przyjezdny jest człowiekiem wykształconym. Był ubrany w odzież najwyższej jakości, co dowodziło, że nie pochodził z niższych sfer i na pewno nie parał się handlem. Ruth pomyślała, że to komplikuje jej sytuację, gdyż prośbę handlarza spełniłaby bez wahania, lecz człowiek szlachetnego pochodzenia zasługiwał na większą uwagę.

Czując, że nie ma wyjścia, zaprosiła go do holu, a następnie zerknęła na młodą podkuchenną, która przypatrywała się gościowi, i nakazała jej odprowadzenie służącego dżentelmena do stajni.

– Nasz stajenny się nim zajmie – zapewniła przybysza, przyjmując od niego kapelusz i pelerynę.

Położyła je na krześle, zapamiętując, aby później przenieść przemoczone okrycie do kuchni, żeby wyschło.

– To niesłychanie miło z pani strony – odparł gość. – Nie każdy ulitowałby się nad nieznajomym. – Wyciągnął rękę. – Hugo Prentiss, do usług.

Chociaż smukłe palce Ruth całkiem zniknęły w jego wielkiej dłoni, nie czuła się zagrożona ani niepewna. Przeciwnie, odniosła wrażenie, że dotyk tego mężczyzny jest krzepiący i bezpieczny.

– Ruth Harrington, jaśnie panie – odrzekła. – I nie mnie jest pan winien wdzięczność. Proszę za mną.

Poprowadziła go do salonu, gdzie Hugo pokłonił się nisko przed lady Beatrice i się przedstawił.

– Czy może wywodzi się pan z rodu Prentissów zamieszkałych w Hampshire? – spytała lady Beatrice, marszcząc brwi w zadumie.

Oczy gościa rozbłysły.

– Nie przeczę, jaśnie pani – odparł. – Swego czasu zasłynąłem jako hultaj i hulaka co się zowie. W młodości ja i mój brat bulwersowaliśmy całe hrabstwo swoimi uczynkami.

Nikt nigdy nie podejrzewał lady Beatrice o poczucie humoru, lecz ten niewinny żart sprawił, że nieoczekiwanie zachichotała.

– O tej sprawie nic nie wiem. – Na jej ustach pojawił się nader rzadki uśmiech. – Pamiętam jednak, że pańska siostra narobiła sporo zamieszania przy okazji swojego debiutu. – Ponownie spoważniała. – To było w roku śmierci mojego męża, więc pamiętam tamte chwile**...** szczególnie dobrze.

Chociaż w głosie lady Beatrice nie pobrzmiewał żal, uważny słuchacz mógł odnieść wrażenie, że ów rok był dla niej wyjątkowo bolesny. Naturalnie, Ruth znała prawdę – jeśli lady Beatrice czegokolwiek żałowała w związku ze swoim mężem, to tylko tego, że nie wybrał się na spotkanie ze Stwórcą wiele lat wcześniej. Chcąc zaoszczędzić sympatycznemu panu Prentissowi marnowania czasu na kondolencje, których nikt nie doceni, Ruth pośpiesznie wskazała mu fotel.

– Czy słusznie podejrzewam, że służył pan w wojsku w randze pułkownika? – spytała lady Beatrice, gdy Ruth poczęstowała ją i gościa winem.

– Jak najbardziej, jaśnie pani – odparł i z aprobatą pokiwał głową, delektując się zacnym burgundem. – Niestety, służba w czasach pokoju nie sprawia mi żadnej satysfakcji, więc przeszedłem w stan spoczynku.

– A cóż pana sprowadza w te rejony? – drążyła pani domu.

Jej wyraźne zainteresowanie gościem coraz bardziej zdumiewało Ruth.

– Przeprowadzam gruntowny remont domu w Dorsetshire, który niedawno nabyłem. Uznałem, że nadarza się świetna okazja, by odwiedzić starych przyjaciół, mieszkających nieopodal Lynmouth. W drogę powrotną wyruszyłem bladym świtem, zaopatrzony w precyzyjną mapę wrzosowisk, dzięki której zamierzałem skrócić wędrówkę o kilka godzin i uniknąć nużącej trasy nadmorskiej. Jak się nietrudno domyślić, dosiedliśmy koni przy dobrej pogodzie. Gdybym przewidział śnieg, z pewnością trzymałbym się wygodniejszej trasy.

– W istocie, pogoda na wrzosowiskach bywa zdumiewająco kapryśna. Może pan jednak z nami zostać, jak długo pan zechce, panie pułkowniku. – Lady Beatrice skierowała wzrok na Ruth. – Czy byłabyś łaskawa zarządzić przygotowanie pokoju dla naszego gościa? Błękitna sypialnia doskonale się nada, nieprawdaż?

Co za wyróżnienie, pomyślała Ruth, ukrywając uśmiech. Dygnęła uprzejmie i wyszła na korytarz, gdzie spotkała Agathę.

– Panienka się wydaje jakoś dziwnie zadowolona – odezwała się pokojówka. – Pewnie dlatego że dla odmiany ma towarzystwo.

– Po części – przyznała Ruth. – Pułkownik Prentiss jest bardzo przystojnym dżentelmenem, a do tego zauroczył lady Beatrice. Dasz wiarę? Jaśnie pani z pewnością wie to i owo o jego rodzinie, a w dodatku kazała mi przyszykować mu nocleg w błękitnej sypialni. Agatha zrobiła wielkie oczy.

– Proszę, proszę! – wykrzyknęła. – Musi być to nie byle kto, skoro tak się wkradł w łaski jaśnie pani, że dała mu najlepszą sypialnię dla gości!

– Albo też lady Bea myśli praktycznie – zauważyła Ruth. – Pułkownik Prentiss jest wysoki – moim zdaniem liczy sobie zdecydowanie powyżej metra osiemdziesięciu. Lady Bea mogła dojść do całkiem słusznego wniosku, że naszemu gościowi najwygodniej będzie w wielkim łożu, a takie właśnie znajduje się w błękitnej sypialni. Zajmij się przygotowaniami, Aggie, a ja spróbuję przebrnąć przez podwórze. – Zmarszczyła brwi. – Wiesz, czuję, że pan pułkownik nie będzie mógł nacieszyć się komfortem domu, jeśli uzna, że jego sługa cierpi niedostatek. Dlatego najlepiej będzie, jeśli sama sprawdzę, co słychać w stajni.

Włożyła wygodne buty i owinęła się grubą peleryną, a po otwarciu drzwi z przyjemnością skonstatowała, że pogoda znacznie się poprawiła. Ludzie, których lady Beatrice zatrudniła do pracy w ogrodzie i opieki nad zwierzętami, już przystąpili do uprzątania śniegu, dzięki czemu do stajni prowadziła całkiem wygodna ścieżka.

Służący pułkownika zajmował się końmi, kiedy Ruth weszła, przedstawiła się i spytała, czy niczego mu nie potrzeba.

– Benjamin Finn. – Ukłonił się. – Dziękuję za troskę, panienko, ale całkiem mi tu wygodnie. Razem z pułkownikiem nocowałem już w znacznie mniej przytulnych miejscach niż stajnia.

Ruth natychmiast się domyśliła, że jej rozmówcę i pułkownika łączy serdeczna relacja. Niewykluczone, że byli sobie równie bliscy, jak ona i Agatha Whitton.

– Nie wątpię – odparła. – Niemniej jestem pewna, że pan pułkownik nie byłby w pełni ukontentowany, gdybyś musiał znosić niewygody.

Ben Finn wyraźnie się zdumiał.

– A niech mnie**...** – mruknął z nieskrywanym podziwem. – Panienka już go przejrzała na wylot, dobrze mówię? Nie będę ukrywał, że ma panienka rację. Pułkownik Prentiss to sól tej ziemi i jeden z najlepszych wojaków. Oddałbym za niego życie, ot i co.

Ruth przestąpiła z nogi na nogę. Nie zamierzała ciągnąć Bena za język, żeby opowiedział jej o pułkowniku. Co więcej, nie chciała sprawiać wrażenia szczególnie zainteresowanej gościem. Jakkolwiek patrzeć, był dla niej kompletnie obcym człowiekiem. I wcale nie takim znowu przystojnym! – dodała w myślach.

Nieco zdeprymowana uważnym spojrzeniem Bena, opuściła wzrok na torby podróżne gości.

– Czy to rzeczy pana pułkownika? – zapytała.

– A jakże, panienko. Zaniosę je do domu, kiedy tylko skończę z końmi.

– Oszczędzę ci kłopotu, Ben. – Chwyciła obie torby. – Powiem w kuchni, żeby przyniesiono ci miskę gorącego bulionu na rozgrzewkę. To powinno ci wystarczyć do kolacji, którą zjesz w domu, wraz ze służbą – o ile zechcesz, naturalnie.

Bagaże okazały się znacznie cięższe, niż zakładała, więc z trudem dowlokła je do domu, zadyszana i zarumieniona z wysiłku. Trudno się dziwić, że nie była zadowolona z nieoczekiwanego spotkania z pułkownikiem, który wyszedł z salonu akurat w chwili, gdy z ulgą kładła torby na krześle w holu.

– Panno Harrington – odezwał się z przyganą w głosie. – Jestem pani zobowiązany za wpuszczenie mnie pod ten dach, niemniej nie oczekuję, by traktowała mnie pani jak gościa honorowego. Nie należę do ludzi, którzy oczekują, że inni będą dźwigali ich bagaże. Robię to od lat.

Ruth poczuła się jak upomniana za drobne przewinienie uczennica. Jeśli nie liczyć Agathy Whitton, a sporadycznie także i lady Beatrice, od śmierci matki nikt nigdy jej nie karcił. Co zdumiewające, słowa pułkownika bardziej ją rozbawiły, niż zdeprymowały, lecz mimo to nie zamierzała potulnie znosić krytyki.

Chociaż nad nią górował, odważnie popatrzyła mu w oczy.

– A ja nie należę do ludzi, którzy stronią od pomagania innym, proszę pana – oświadczyła dobitnie, lecz bez wrogości w głosie. – Chyba nie do końca pan rozumie moją rolę w tym domu.

– Może i nie rozumiem – przyznał. – Niemniej jestem prawie pewien, że pani nie jest służącą.

Ruth natychmiast zaczęła się zastanawiać, co takiego odkrył pułkownik podczas jej krótkotrwałej nieobecności. Lady Beatrice z zasady nie plotkowała. Najwyraźniej jednak otworzyła się przed nieoczekiwanym gościem. Pułkownik ewidentnie budził zaufanie nawet najbardziej powściągliwych rozmówców, co skłaniało ich do zwierzeń i niedyskrecji.

Przyglądała mu się z narastającym szacunkiem, coraz bardziej przekonana, że za pogodnym spojrzeniem łagodnych oczu kryją się silny charakter, bogata osobowość

i wnikliwy umysł. Przypomniała sobie, że nigdy nie należy oceniać ludzi na podstawie ich powierzchowności, bo pewne cechy ujawniają się dopiero z biegiem czasu.

Z trudem maskując nieco cierpki uśmiech, odwróciła się i ponownie skierowała wzrok na torby.

– Bez obaw, panie pułkowniku – mruknęła. – Nie mam zamiaru dalej dźwigać pańskich rzeczy. I na pańskim miejscu zostawiłabym je tutaj. Wątpię, by sypialnia była już przygotowana.

– W takim razie, panno Harrington, czy zechciałaby pani łaskawie wskazać mi drogę do stajni? Muszę zamienić słowo ze swoim sługą.

Już po chwili przemierzał podwórze, kierując się ku budynkom stajennym. Na miejscu przekonał się, że Ben prowadzi radosną pogawędkę z kuchenną dziewką. Pułkownik głośno odchrząknął, żeby powiadomić ich o swojej obecności. Dziewczę zaczerwieniło się po uszy i pośpiesznie umknęło, a zachwycony sobą Ben wyszczerzył zęby w chytrym uśmiechu.

– Finn, jesteś niepoprawnym flirciarzem – oświadczył Hugo. – Bądź łaskaw pamiętać, że nie bawimy już w Hiszpanii.

– Na całym świecie dziewki są jednakie, panie pułkowniku. Jedne chętne, drugie nie.

– Możesz sobie flirtować, ile chcesz, Finn, ale nic ponadto, rozumiesz? – powiedział Hugo bez ogródek. – Pamiętaj, że przy takiej pogodzie być może będziemy musieli zabawić tu dłużej. Nie życzę sobie problemów z miejscową służbą.

– Ma się rozumieć, panie pułkowniku, bez obaw. – Ben z uwagą przyglądał się Hugonowi. – Pan pułkownik to jakoś chyba niezadowolony, żeśmy tu utkwili. Ta roztrzepana dziewka wspomniała, że mało kto tutaj gości.

– Sam już doszedłem do tego wniosku – przyznał Hugo. – Wygląda na to, że po śmierci męża lady Beatrice stała się prawdziwą pustelniczką, i to z wyboru, nie z konieczności.

– Pan pułkownik ją zna?

– Ze słyszenia. Siódmy książę Chard był jej szwagrem, wyszła za jego młodszego brata. O ile pamiętam, nie wylewał za kołnierz, ale nic więcej nie wiem, gdyż przy okazji wizyt w stolicy nie bywałem na salonach. Tak się składa, że zupełnie w tym nie gustuję. Lady Beatrice zna jednak moją siostrę.

Ben zerknął na budynek.

– Ponure to gmaszysko, nie ma co – mruknął. – Zupełnie inne niż nowy dom pana pułkownika. Źle bym się czuł, jakbym miał tu tkwić przez okrągły rok.

– Ja również – westchnął Hugo. – Od razu da się wyczuć, że temu miejscu brakuje przyjaznej atmosfery.

– Panna Harrington wydaje się przyjazna – zauważył Ben, lecz Hugo nie zareagował. – Nie dość, że miła, to jeszcze bardzo ładna**...** ze ślicznym uśmiechem**...** I te rozkoszne, niebieskie oczy**...**

– Ma brązowe oczy – sprostował Hugo, wpatrzony w bramę wjazdową na teren posiadłości.

– A więc jednak pan pułkownik ją zauważył! – zatriumfował Ben. – A już zaczynałem wątpić.

– Naturalnie, że ją zauważyłem. Bardzo urodziwa młoda kobieta. Tyle tylko że

w przeciwieństwie do ciebie nie zamierzam flirtować tu z kim popadnie. Wątpię też, by miała czas na takie rozrywki. Spójrz, czeka ją sporo nowych obowiązków. – Hugo wskazał Benowi grupę przemokniętych i wyraźnie zmęczonych podróżnych, którzy kierowali się prosto ku domowi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ruth po raz ostatni rzuciła okiem na swoje odbicie w wysokim lustrze. Starała się dbać o urodę i schludny wygląd, choć czasem zdarzało się jej zastanawiać, czy nie przekracza granicy próżności.

Nigdy nie uważała się za ponadprzeciętnie urodziwą. Na pewno nie mogła równać się urodą ze swoją matką, po której odziedziczyła tylko jasną cerę i łagodny zarys ust. Tak jak ojciec, miała duże brązowe oczy i gęste kasztanowe loki, a także smukłą figurę.

Czy rzeczywiście wygląd miał aż takie znaczenie? – zastanowiła się zaraz. Komu właściwie pragnęła się spodobać? Na pewno nie lekarzowi w średnim wieku, który zjawił się tu wraz z siostrą, starą panną, ani nie niskiemu prawnikowi; grupie przypadkowych gości również nie**...** Doprawdy, to przechodziło ludzkie pojęcie! Poza tym w domu gościł jeszcze tylko jeden mężczyzna, a mianowicie pułkownik Prentiss.

Musiała przyznać, że coraz bardziej zyskiwał w jej oczach. Starał się, jak mógł, by pomóc zarówno domownikom, jak i niespodziewanym gościom. Zaproponował nawet, że przyjmie do błękitnej sypialni jednego ze steranych przybyszów. Lady Beatrice była mu za to wyjątkowo wdzięczna, czego nie ukrywała.

Ruth chętnie zaznajomiłaby się bliżej z pułkownikiem, lecz podejrzewała, że ominie ją ta sposobność, gdyż późnym popołudniem śnieg przestał padać i wyglądało na to, że stopnieje w nocy. Nie ulegało wątpliwości, że pułkownik zechce skorzystać z poprawy pogody i wyjedzie z samego rana. Poza tym nie wydawał się zainteresowany Ruth, więc i ona powinna postarać się o nim nie myśleć.

Odgłos dzwonka z sąsiedniego pokoju wyrwał ją z zadumy. Natychmiast pobiegła do sąsiedniej sypialni, gdzie Agatha Whitton pieczołowicie układała włosy lady Beatrice, która usadowiona przed toaletką, szperała w szkatułce z biżuterią.

– Czy pani mnie wzywała? – spytała Ruth.

– Owszem, moja droga – potwierdziła lady Beatrice, kierując na nią wzrok. – Podejdź tu i pomóż mi wybrać coś na dzisiejszy wieczór. Nie mogę się zdecydować, czy wziąć perły, czy też komplet z ametystami. – Popatrzyła na pokojówkę. – Możesz już iść, Whitton, na razie nie będziesz mi potrzebna. Dzisiaj udam się na spoczynek później niż zwykle, ale nic się na to nie poradzi. Nie mogę przecież iść spać, nawet nie próbując zabawić gości przez choćby część wieczoru.

Agatha posłała Ruth wymowne spojrzenie, po czym dyskretnie wymknęła się z pokoju. Obie podejrzewały to samo – lady Beatrice, choć z pozoru niezadowolona nieoczekiwaną inwazją gości, skrycie cieszyła się bardzo, że będzie mogła brylować przy stole pełnym ludzi.

– Moim zdaniem oba zestawy świetnie pasują do lawendowej sukni, którą pani wybrała – orzekła Ruth, przypatrując się nieco zazdrośnie rozmigotanym klejnotom.

Jej samej wybór biżuterii nie nastręczał trudności, gdyż dysponowała jedynie odziedziczonym po matce skromnym złotym łańcuszkiem z medalionem.

– A może chciałabyś wybrać coś dla siebie, drogie dziecko? – zasugerowała lady Beatrice.

Ruth była wzruszona tą wspaniałomyślną propozycją, lecz bez wahania odmówiła.

– To bardzo miło z pani strony, lady Beatrice, ale do mojej sukni nie pasują wyszukane kamienie. Znacznie bardziej stosowny wydaje się ten drobiazg po mojej mamie. Poza tym nie mam zamiaru robić na nikim wrażenia. – Wzruszyła ramionami.

Ta odpowiedź usatysfakcjonowała lady Beatrice, która jednak po chwili uniosła pytająco brew.

– Mam rozumieć, że twoim zdaniem wśród naszych nieproszonych gości nie ma żadnych przystojnych i godnych uwagi kawalerów? – zapytała.

Ruth wydawała się rozbawiona.

– Miała pani okazję poznać pana pułkownika – zauważyła. – Nie sposób pomylić go z Adonisem, choć trzeba uczciwie przyznać, że jest atrakcyjny. Jak sądzę, zna pani jeszcze jednego z wędrowców, wnuka siostry lady Fitznorton, pana Tristrama Boothroyda. Wygląda na to, że wydalono go z Oksfordu za dopuszczenie się jakiegoś występku, a teraz w ramach pokuty musi spędzić kilka tygodni na wsi, u ciotecznej babki.

Lady Beatrice zastanawiała się przez chwilę.

– W rzeczy samej, poznałam go kilka lat temu, lecz wówczas był jeszcze chłopcem – oznajmiła w końcu.

– Nawet teraz nie jest specjalnie dorosły, lady Beatrice. Nie skończył dwudziestu dwóch lat, niemniej wydaje się miły i przystojny, na swój chłopięcy sposób. Trudno jednak nie kwestionować jego inteligencji. Jaki odpowiedzialny człowiek wybiera się dwukółką na przejażdżkę podczas śnieżycy? Jeśli pan Tristram nie ma szacunku dla siebie, powinien przynajmniej pomyśleć o koniach.

– Niestety, nie wszyscy jesteśmy obdarzeni zdrowym rozsądkiem i rozumem, moja droga Ruth, a to w szczególności odnosi się do mężczyzn – zauważyła lady Beatrice w typowy dla siebie sposób. – Whitton powiedziała mi, że pod moim dachem znalazło się jeszcze dwóch innych dżentelmenów.

– W istocie, lady Beatrice. Gościmy lekarza, niejakiego doktora Samuela Denta, który podróżuje w towarzystwie siostry. Jak rozumiem, zajmuje się ona jego londyńskim domem. Wraz z nimi przyjechał prawnik, więc umieściłam go z panem doktorem w zielonej sypialni. Jest jeszcze pani Julia Adams, ładna i miła kobieta, mniej więcej w wieku pułkownika, może nieco starsza. Chyba i ona mieszka w Londynie.

Lady Beatrice uniosła brwi.

– Wielkie nieba – mruknęła. – Tylu podróżnych w naszej okolicy o tej porze roku. Doprawdy, niezwykłe.

– Niezwykłe, lecz wytłumaczalne, lady Beatrice – oświadczyła Ruth. – Po pierwsze, nikt nie mógł przewidzieć tak wczesnych opadów śniegu, a po drugie, każda z tych osób ma konkretny powód, by przemierzać tę okolicę. Jak pani wie, pułkownik Prentiss odwiedzał przyjaciół, a pan Boothroyd bawi u ciotecznej babki. Z wyjątkiem pani Adams, która zatrzymała się u siostry, pozostali znaleźli schronienie w tej samej gospodzie w Lynmouth. Co ciekawe, to chyba pani Adams skłoniła właściciela gospody do przewiezienia ich wszystkich do naszego miasteczka, skąd mieli nadzieję wyruszyć powozami do Bristolu, a dalej dyliżansami pocztowymi do Londynu.

– Wszystko to bardzo piękne i racjonalne, ale powiedz mi, co właściwie sprowa-

dziło tych ludzi do West Country?

– Pan Blunt, prawnik, przyjechał tu w interesach – wyjaśniła Ruth. – A co do pozostałej trójki**...** Wygląda na to, że odwiedzali umierających krewnych. Biorąc pod uwagę okoliczności, uznałam, że byłoby nietaktem ciągnąć naszych gości za języki. Odniosłam wrażenie, że zarówno pani Adams, jak i państwo Dentowie niedawno stracili bliskich.

– Osobliwe! Można odnieść wrażenie, że będę czyniła honory nie przy kolacji, lecz przy stypie.

Lady Beatrice wydawała się całkowicie pozbawiona poczucia humoru, niemniej sporadycznie zdarzało się jej dość upiornie dowcipkować na temat cudzego nieszczęścia.

– Miejmy nadzieję, że dzisiejszy wieczór nie okaże się aż tak ponury, lady Beatrice. – Ruth odłożyła szkatułę na dno szafy. – Pan pułkownik i pan Boothroyd zapewne ożywią spotkanie.

Lady Beatrice ponownie się jej przyjrzała.

– W istocie, młody Tristram może przydać kolacji odrobinę beztroski – zgodziła się po namyśle. – Wątpię jednak, by to samo tyczyło się pułkownika Prentissa, biorąc pod uwagę kondycję jego umysłu.

Ruth zamrugała ze zdziwieniem.

– Nie rozumiem, lady Beatrice – oświadczyła. – Osobiście uważam, że pan pułkownik jest nie tylko kulturalny i wspaniałomyślny, ale również przyjacielski i szczery. Nazwałabym go miłym, zacnym dżentelmenem.

– Zgadzam się, moja droga, że z pozoru sprawia takie właśnie wrażenie – powiedziała lady Beatrice beznamiętnym tonem. – Ile jednak razy mam cię przestrzegać przed ocenianiem ludzi wyłącznie na podstawie pozorów? To szczególnie ryzykowne w wypadku mężczyzn. Ich urok osobisty może być przykrywką dla okrutnych upodobań i ułomności charakteru. – Jej usta wykrzywiły się w złowieszczym grymasie. – Przekonałam się osobiście, jakie to bolesne.

Lady Beatrice przez chwilę błądziła myślami w jakimś odległym i posępnym miejscu, lecz powróciwszy z niego, wydawała się spokojniejsza, wręcz rozpogodzona.

– Drogie dziecko, nie sugeruję, że pułkownik to nieczuły potwór, który tylko wydaje się ciepły i życzliwy – oznajmiła. – Nie znam go na tyle dobrze, by ferować wyroki, niemniej podejrzewam, że niejedno ukrywa. Na pewno nie jest tak otwarty, jak ci się zdaje. Patrząc na niego, nie sposób się domyślić, że jako młody mężczyzna doświadczył bolesnej straty, po której nigdy się w pełni nie pozbierał.

Ruth poczuła przykry ucisk w sercu.

– Chce pani powiedzieć**...** że umarła mu żona? Czyżby był wdowcem?

– Och, nie – zaprzeczyła lady Beatrice w pośpiechu. – Nigdy się nie ożenił, chyba że zrobił to niedawno i potajemnie, gdyż w gazetach nie pojawiła się choćby wzmianka na ten temat. Poza tym nie wygląda na mężczyznę żonatego. Wiem jednak, że wiele lat temu się zaręczył i planował ślub**...** potem wstąpił do wojska i to z nim związał życie.

– Na pewno był wtedy bardzo młody – zauważyła Ruth.

– W istocie – potwierdziła lady Beatrice. – A jego narzeczona, panna Alicia Thorndyke, była urzekającym dziewczęciem, wysokim i smukłym**...** – Zawiesiła głos, mie-

rząc krytycznym wzrokiem odbicie znacznie niższej Ruth. – **...**przez co doskonale pasowała posturą do dżentelmena gabarytów pułkownika. Kochali się niemal od dzieciństwa i oboje byli nad wyraz stali w uczuciach. Mam niezawodną pamięć, moja droga, i przypominam sobie, że panna Thorndyke pojawiła się w towarzystwie tylko w jednym sezonie. Rzecz jasna, skupiła na sobie uwagę kilku atrakcyjnych kawalerów, lecz pozostała wierna Hugonowi Prentissowi.

– Co się z nią stało? – zainteresowała się Ruth.

– Chyba nigdy nie słyszałam, jak umarła – mruknęła lady Beatrice. – Co oczywiste jednak, Hugo Prentiss nie znalazł żadnej na jej miejsce. To chyba dość smutne, niemniej śmiem twierdzić, że po tylu latach stał się zatwardziałym kawalerem.

Naraz doszedł ich dźwięk gongu wzywający na kolację, który przerwał pogawędkę. Ruth ulżyło. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie wydała się przesadnie zainteresowana życiorysem pułkownika, który przecież powinien być jej całkiem obojętny.

Gdy goście zebrali się w holu w oczekiwaniu na otwarcie drzwi do dużej jadalni, Ruth już w pełni panowała nad sobą. Postanowiła w żaden sposób nie okazywać zainteresowania pułkownikiem i unikała rozmowy z nim, koncentrując się na innych gościach.

Nie dało się tego powiedzieć o lady Beatrice, która i w holu, i przy stole wyraźnie faworyzowała Hugona, choć zdarzało się jej też zamienić słowo z wnukiem siostry lady Fitznorton. Przy takich okazjach zachęcała młodzieńca, by opowiadał o swoich niesławnych wyczynach na Oksfordzie. Tylko raz czy dwa odezwała się do lekarza, ale za to całkowicie zignorowała jego siostrę oraz prawnika i miłą kobietę, która przybyła do West Country w nadziei na ostatnie spotkanie z umierającym ojcem.

Nie ulegało wątpliwości, że znowu daje o sobie znać godna potępienia pycha lady Beatrice. Dama co prawda udzieliła schronienia wszystkim potrzebującym wędrowcom i zaprosiła ich do wspólnego posiłku, ale też dobitnie dała im do zrozumienia, że większość z nich nie jest godna jej towarzystwa. Mimo to Ruth ze zdumieniem dostrzegła w oczach lady Beatrice błysk entuzjazmu, świadczący o jej dobrym samopoczuciu i satysfakcji. Zdziwiła się jeszcze bardziej, gdy w pewnym momencie lady Beatrice odwróciła się do siedzącego u jej lewego boku pułkownika i powiedziała donośnym głosem, który momentalnie przykuł uwagę wszystkich obecnych:

– Bez wątpienia był pan świadkiem niejednej śmierci, panie pułkowniku**...** W swej karierze z pewnością widział pan wiele morderstw, czyż nie?

Hugo Prentiss zamarł z kieliszkiem w dłoni, lecz niemal natychmiast odzyskał rezon.

– W boju, jaśnie pani, żołnierz nie uważa, że popełnia morderstwo. Podczas bitwy unieszkodliwia się wrogów – odparł i pokrzepił się winem.

– Naturalnie – zgodziła się lady Beatrice. – Niemniej jestem przekonana, że dochodzi tam do rozlicznych mordów. Koniec końców, gdzie łatwiej ukryć zbrodnię niż na polu bitwy, które jest usłane trupami? – Nie czekając na reakcję pułkownika, skupiła uwagę na doktorze Dencie. – Dżentelmeni parający się pańską profesją równie łatwo i nie budząc podejrzeń, mogą pozbywać się wrogów, czyż nie?

Medyk wyraźnie się zachmurzył.

– Pozwolę sobie przypomnieć pani, że powinnością lekarza jest ratowanie życia,

a nie jego skracanie – burknął.

Lady Beatrice skrzywiła się nieprzyjemnie.

– Może i tak – przyznała. – Niemniej jestem pewna, że nie brakuje takich, którzy przyśpieszyli śmierć pacjentów, przypadkowo lub rozmyślnie. Zarówno żołnierze, jak i lekarze mają dogodne warunki do popełniania zbrodni nie do wykrycia. Na dodatek mało kto podejrzewa medyków o zbrodnię, prawda? – Powiodła oskarżycielskim wzrokiem po twarzach wszystkich obecnych. – Śmiem twierdzić, że każdy przy tym stole jest zdolny do najgorszego.

– Wielkie nieba! – zakrzyknął żartobliwie Tristram Boothroyd. – Lepiej będzie zaryglować tej nocy drzwi sypialni. Nieprawdaż, panie pułkowniku?

Hugo uśmiechnął się i ponownie sięgnął po wino.

– Nie sądzę, by potrzebne były takie środki zapobiegawcze – odparł. – Sypiam nader lekko.

Ruth nie wątpiła w to ani przez moment. Pułkownik Prentiss wydawał się odprężonym i ciepłym człowiekiem, lecz podejrzewała, że jest też czujnym obserwatorem, który nie daje po sobie poznać, co naprawdę myśli.

– Dostałam gęsiej skórki, lady Beatrice – przemówiła, pragnąc rozluźnić atmosferę. – Jeśli pani spostrzeżenia są trafne, zapewne bardzo trudno jest ocenić, kto mógłby popełnić zbrodnię. Jeśli o mnie chodzi, nie potrafiłabym wskazać palcem żadnej z obecnych tu osób. Jak więc rozpoznać potencjalnego mordercę, o ile ktoś przypadkiem nie przyłapie go na snuciu krwawych planów czy wręcz na gorącym uczynku?

– W tym sęk, moja droga! – wykrzyknęła lady Beatrice z pełnym satysfakcji uśmieszkiem. – Pominąwszy oczywiste wyjątki, mianowicie osoby aktywnie dokonujące zbrodni, niezmiernie trudno jest ocenić, kto mógłby dopuścić się najohydniejszych czynów. Nie zawsze łatwo nam jest również przyjąć do wiadomości to, czego byliśmy świadkami.

– Ależ, lady Beatrice! – oburzył się pan Blunt, prawnik mizernej postury, lecz najwyraźniej silnego charakteru. – Przecież świadek morderstwa musi wiedzieć, co widział!

– Czy słusznie wnioskuję z pani słów, lady Beatrice, że była pani świadkiem podobnego zdarzenia? – spytał Hugo spokojnie.

– Nie widziałam morderstwa jako takiego, panie pułkowniku. – Lady Beatrice ponownie przyjrzała się twarzom obecnych. – Byłam jednak świadkiem wstępu do zbrodni oraz sytuacji bezpośrednio po niej.

– Ufam, że złożyła pani odpowiednie doniesienie organom ścigania? – zapytał pan Blunt, przerywając ciszę, która zapadła po zdumiewającym wyznaniu lady Beatrice.

Dama spojrzała na niego z góry.

– Pytanie brzmi, co właściwie widziałam, dobry człowieku – wycedziła. – Zauważyłam dwóch głośno kłócących się ludzi blisko krawędzi klifu. Wychowano mnie w pogardzie dla prostackiego wścibstwa, więc oddaliłam się z godnością, niezainteresowana powodami awantury. Ponadto miałam wówczas inne sprawy na głowie. Gdy jednak przeszłam kawałek drogi i się odwróciłam, jedna z tamtych osób wracała pieszo w kierunku nadmorskiego miasteczka. Wtedy nie przyszło mi do głowy zastanowić się, jaki los spotkał drugą osobę. Dopiero po miesiącu przeczytałam w ga-

zecie informację o znalezieniu zwłok na skałach u podnóża przybrzeżnego urwiska. To mi dało do myślenia i wkrótce zrozumiałam, że zmarły był moim znajomym.

Tristram Boothroyd zasugerował, że mogło dojść do wypadku, lecz Hugo natychmiast się sprzeciwił.

– Gdyby faktycznie tak się stało, młodzieńcze, towarzysz zmarłego niezwłocznie poinformowałby władze – zauważył. – Słyszałeś, że lady Beatrice widziała, jak ten człowiek wracał do miasteczka. Przyznasz, że w razie wypadku z pewnością pośpiesznie szukałby pomocy.

– Właśnie do takiego wniosku doszłam, panie pułkowniku – wyjaśniła lady Beatrice. – Jak już wcześniej napomknęłam, podówczas nie rozpoznałam ofiary. Było wietrznie, więc człowiek ten postawił kołnierz, a poza tym nosił kapelusz i stał plecami do mnie. Twarzy prawdopodobnego zabójcy również nie widziałam wyraźnie, lecz nawet jeśli był mi całkiem obcy, przecież sprawiedliwości i tak winno stać się zadość. Z niektórymi osobami czas obchodzi się łagodnie, więc zmieniają się bardzo nieznacznie. Co więcej, nigdy nie zapomnę tamtej twarzy**...** Przenigdy. – Po tych słowach lady Beatrice wstała i zaprosiła pozostałe damy do salonu.

Ruth z ochotą zerwała się z krzesła. Chociaż dżentelmeni wydawali się zainteresowani, rozmowa przy kolacji nie przebiegała w typowy sposób, więc Ruth nie mogła się doczekać zmiany tematu na mniej kontrowersyjny.

Lady Beatrice, jak to miała w zwyczaju, zasiadła przy kominku, a kiedy podano herbatę, pogrążyła się w rozmyślaniach, niespecjalnie zainteresowana towarzystwem. Oznaczało to, że obowiązki gospodyni musiała przejąć Ruth, która z chęcią poprowadziła rozmowę. Na początek wyraziła zdumienie, że tyle osób zatrzymało się w tej samej gospodzie w Lynmouth i zdołało dojść do porozumienia w sprawie transportu.

– Z pewnością można mówić o szczęśliwym trafie – zauważyła. – Szkoda tylko, że pogoda nie sprzyjała.

– W rzeczy samej – przyznała pani Adams. – Chociaż ja, doktor Dent i jego siostra pochodzimy z tej okolicy, to jednak dopiero teraz mieliśmy okazję się poznać. Mój ojciec był pastorem w małej parafii nieopodal miasteczka i wiedliśmy raczej samotne życie. Moja siostra stroni od towarzystwa, a ja trafiłam między ludzi dopiero, gdy musiałam szukać pracy**...** Zatrudniłam się jako guwernantka. – Uśmiechnęła się smutno. – Byłam kiedyś bardzo naiwną, wiejską myszką. Nie miałam pojęcia o świecie.

– Och, z pewnością ogromnie się pani zmieniła – zauważyła siostra lekarza. – Za pozwoleniem, wydaje się pani bardzo samodzielną kobietą, która potrafi o siebie zadbać.

Wdowa uśmiechnęła się cierpko.

– Wygląda na to, że małżeństwo i wdowieństwo mocno mnie doświadczyły – wyznała refleksyjnie. – Nie wspominając o samotnym macierzyństwie i prowadzeniu interesu.

Ruth była pod wrażeniem. Bardzo niewiele kobiet zakładało własne przedsiębiorstwa. Większość pozostawała przy mężu lub zmuszona była szukać posady guwernantki bądź płatnej damy do towarzystwa.

– Jak zarabia pani na życie, jeśli wolno spytać? – zainteresowała się Ruth.

– Och, nie robię niczego niezwykłego. Po śmierci męża powróciłam do Londynu i zamieszkałam w domu, w którym wychował się mój małżonek. Przez pewien czas żyłam bardzo skromnie, gdyż mąż zainwestował większość pieniędzy, ale jak się wkrótce miało okazać, na szczęście rozsądnie. Po kilku latach zdołałam kupić znacznie większą nieruchomość i otworzyć pensjonat. W tej chwili mieszka u mnie dwóch stałych lokatorów, a kilku przyjeżdża regularnie na czas sezonu. Liczę na to, że uda mi się przekonać siostrę do zamieszkania ze mną. Mam w domu mnóstwo miejsca i przydałaby mi się dodatkowa pomoc. Naturalnie, moja siostra nie będzie mogła zostać w parafii po śmierci naszego ojca.

– Moja droga Ruth – odezwała się nieoczekiwanie lady Beatrice, która przez cały czas przysłuchiwała się pogawędce. – Czy byłabyś łaskawa przygotować dwa stoliki, nim panowie do nas dołączą? Z pewnością chętnie rozegrają partyjkę lub dwie, nim wszyscy udamy się na spoczynek.

Przewidywania lady Beatrice okazały się słuszne. Chociaż wszyscy goście, zapewne z wyłączeniem młodego Tristrama Boothroyda, byli na nogach od brzasku, ochoczo dobrali się w pary, by zagrać w wista.

Ruth nie była ani trochę zaskoczona, kiedy lady Beatrice obwieściła, że jej partnerem zostanie pułkownik Prentiss. Jakkolwiek patrzeć, miała z nim więcej wspólnego niż z pozostałymi gośćmi. Zdumiewające jednak było to, że lady Beatrice zaprosiła do stolika także doktora i jego siostrę, tym samym wykluczając Ruth ze swojej rozgrywki.

Ruth jednak nie miała nic przeciwko grze w parze z panem Boothroydem. Choć nie okazał się przesadnie błyskotliwym karciarzem, ożywił towarzystwo zabawną i ciekawą rozmową. Nawet dość sztywny prawnik roześmiał się kilka razy. Ruth dopiero po pewnym czasie zorientowała się, dlaczego została odsunięta od stolika chlebodawczyni: kiedy pułkownik Prentiss zaproponował zmianę partnerów i popatrzył wymownie na Ruth, lady Beatrice zerwała się z miejsca. Najwyraźniej nie życzyła sobie, by jej podopieczna zawarła bliższą znajomość z przystojnym oficerem.

– Obawiam się, panie pułkowniku, że muszę pozbawić pana tej przyjemności – obwieściła. – Panna Harrington ma obowiązki. – Odwróciła się do pozostałych. – Pozwolą państwo, że się pożegnam. Życzę dobrej nocy i lepszego dnia niż dzisiejszy.

Wyszła, nie oglądając się za siebie, a Ruth posłusznie podreptała za nią.

– Jestem ogromnie zmęczona – oświadczyła lady Beatrice, sięgając po świecę w holu. – Niemniej podejrzewam, że natłok wrażeń nie pozwoli mi zasnąć, więc bądź łaskawa nalać mi kieliszeczek dla odprężenia. Bardzo sobie cenię twoje towarzystwo przed snem. Nikt nie potrafi tak dobrze przygotowywać moich ulubionych trunków. Aha, przyślij do mnie Whitton.

Ruth dygnęła i powędrowała do kuchni, w której zastała jedynie Agathę.

– Lady Bea cię wzywa, Aggie. Jak widzę, reszta służby już poszła spać. Trudno się dziwić – mruknęła Ruth. – Kucharka bez wątpienia jest wykończona, a jutro musi się zerwać z samego rana.

– To prawda. – Agatha niechętnie podniosła się z krzesła. – Przynajmniej śnieg zdąży stopnieć, więc drogi będą przejezdne i goście zechcą wyjechać.

– Na to wygląda – zgodziła się Ruth bez entuzjazmu, nadal rozmyślając o jednym

z podróżnych. – Dla odmiany dobrze się dzisiaj bawiłam. Lepiej już idź, Aggie – dodała, szykując składniki potrzebne do przyrządzenia trunku. – Sama zgaszę świece.

Chwilę po wyjściu Agathy drzwi ponownie się uchyliły, a zaskoczona Ruth aż podskoczyła.

– Och, pan pułkownik! – wykrzyknęła. – Ależ mnie pan przestraszył!

– Zupełnie nienaumyślnie, zapewniam. Bardzo mi przykro – odparł Hugo z łagodnym uśmiechem. – Niekiedy zapominam, że niektóre damy czują niepokój na widok moich**...** gabarytów.

– Ja nie – oświadczyła natychmiast Ruth i oblała się rumieńcem.

Co ją opętało? Po co w ogóle otworzyła usta? Na litość boską, te słowa mogły zostać uznane za flirt!

Szczęśliwie akurat musiała się pochylić nad piekarnikiem, by poruszyć pogrzebaczem gorące węgle, więc skorzystała z tej okazji i odwróciła się do niego plecami.

– Czy ma pan wszystko, czego panu potrzeba? – spytała, usiłując nad sobą zapanować. – A może coś panu podać?

– Właściwie to przyszedłem zamienić słowo ze swoim sługą, gdyż musimy ustalić pewną kwestię dotyczącą jutrzejszego wyjazdu. Chyba jednak zbyt długo zwlekałem – wyjaśnił Hugo. – Najwyraźniej udał się na spoczynek.

Nie uzyskawszy odpowiedzi, wbił wzrok w Ruth, która zajęła się przygotowywaniem grogu z whisky.

– No i przy okazji pozwolę sobie poinformować panią, że wszyscy się rozeszli do swoich pokojów, więc pogasiłem świece w salonie – dodał.

Ruth popatrzyła na niego z wdzięcznością.

– Dziękuję, panie pułkowniku – odparła. – To miło z pańskiej strony.

– Drobiazg. – Hugo machnął ręką. – Przynajmniej tyle mogłem zrobić po tym, jak panią wcześniej mimowolnie zirytowałem.

– Zirytował mnie pan? – zdumiała się. – Nie przypominam sobie. Dlaczego przyszło to panu do głowy?

– Mogę tylko domniemywać, że moje łagodne upomnienie związane z przenoszeniem przez panią ciężkich bagaży skłoniło ją do unikania mnie przez cały wieczór.

Ruth zamarła. W istocie, unikała go. Stało się jasne, że pułkownik jest zbyt bystry, aby zdołała zamydlić mu oczy byle kłamstwem. Jak więc mogła wyjaśnić przyczyny swojego postępowania, skoro sama nie całkiem je pojmowała?

Po chwili doszła do wniosku, że najlepszą metodą obrony jest atak.

– Pozwolę sobie poinformować pana, że krytyczna uwaga z ust nieznajomego nie jest w stanie wytrącić mnie z równowagi – oświadczyła wyniośle. – Nie jestem aż tak słabą istotką!

Hugo przyglądał się jej z rozbawieniem, ale i z szacunkiem.

– Miło mi to słyszeć. Pomogę pani – powiedział i wyjął z jej dłoni tacę z kieliszkiem. – Mhm, pięknie pachnie. Prawie mam ochotę uraczyć się tym samym.

– Niech pan weźmie ten kieliszek, a ja przygotuję następny – zaproponowała Ruth, ale Hugo pokręcił głową.

– Nie, dziękuję. Już pora, by poszła pani spać – zauważył. – Byłbym niepocieszony, gdyby nie zdołała pani wstać jutro z samego rana, by się ze mną pożegnać.

W istocie, Ruth miała ochotę zobaczyć się z pułkownikiem przed jego wyjazdem

i żałowała, że nie może zrobić nic, by go zatrzymać na dłużej. Chociaż mieszkał w sąsiednim hrabstwie, równie dobrze mógłby rezydować na drugim końcu świata. Nie mieli praktycznie żadnej szansy na ponowne spotkanie.

Ruth wiedziała, że powinna się z tym pogodzić, niemniej w drodze na piętro rozpaczliwie usiłowała wymyślić coś, co przedłużyłoby to wieczorne spotkanie z pułkownikiem. Niestety, jej plany pokrzyżowała Julia Adams, która nie wiedzieć czemu zaszyła się w ciemnym kącie na szczycie schodów.

– Och, panno Harrington – odezwała się zaskoczona pani Adams, patrząc na Ruth. – Właśnie usiłowałam zlokalizować pani pokój w nadziei, że jeszcze pani nie śpi. W moim sakwojażu pojawiło się pęknięcie, a cała odzież przemokła. Czy zechce pani pożyczyć mi nocną koszulę?

– Ależ naturalnie. – Ruth stłumiła westchnienie rezygnacji i odwróciła się do Hugona. – Proszę zostawić tacę na stoliku przed drzwiami lady Beatrice, panie pułkowniku. Życzę panu dobrej nocy.

Po kilku minutach Ruth wróciła z odzieżą, licząc na to, że pułkownik jeszcze się nie oddalił, lecz na korytarzu zastała już tylko panią Adams. Przekazawszy jej świeżo wypraną koszulę, niezwłocznie skierowała się do pokoju lady Beatrice, która siedziała na łóżku, rozparta na stercie poduszek. Ku zdumieniu Ruth wcale nie wydawała się zmęczona.

– Czyżbyś rozmawiała z pułkownikiem? – zapytała na widok Ruth.

– Owszem, lady Beatrice, jak również z panią Adams, która poprosiła o pożyczenie nocnej koszuli. – Ruth postawiła tacę na nocnym stoliku. – Jeśli nie ma pani więcej życzeń, oddalę się na spoczynek.

Lady Beatrice zatopiła w niej badawcze spojrzenie.

– W istocie, sprawiasz wrażenie zmęczonej – przyznała. – Szkoda, gdyż planowałam zamienić z tobą parę słów i coś ci wyjaśnić. – Wzruszyła ramionami. – Cóż, to może poczekać do rana. Tylko koniecznie zamknij za sobą drzwi na klucz. Nie czuję się bezpiecznie, kiedy po domu kręci się tylu obcych. Szczerze mówiąc, tobie doradzałabym to samo.

Ruth posłuchała rady lady Beatrice, choć nie wierzyła, by cokolwiek jej zagrażało. Któż bowiem miałby odwiedzać ją w środku nocy, na litość boską? Na pewno nie doktor Dent ani nie pan Blunt, pomyślała, przebierając się do snu. Byli na to zbyt purytańscy, a na dodatek z pewnością obawialiby się utraty reputacji. Co do Tristrama Boothroyda**...** Niewątpliwie postrzegał ją w kategoriach nudnej starej ciotki. Naturalnie został jeszcze pułkownik**...**

Przez cudownie frywolną chwilę wyobrażała sobie jego najście i swoją reakcję. Dopiero po kilku minutach śmiałych wizji odzyskała zdrowy rozsądek i stanowczo przywołała się do porządku. Nie powinnam myśleć o tak skandalicznie nieprzyzwoitych sprawach, zrugała się. Pułkownik był dżentelmenem, uprzejmym i taktownym. Z pewnością nie interesował go flirt i byłby ostatnią osobą, która odwiedziłaby ją w nocy.

Coś nagle wyrwało ją ze snu. Ogień na kominku przygasł, a pokój był pogrążony w mroku, jeśli nie liczyć blasku świecy w szczelinie pod drzwiami łączącymi sypialnię Ruth z sąsiednim pomieszczeniem. Panowała idealna cisza, niemniej nie mogła

pozbyć się wrażenia, że nie jest sama. Zamiast jednak wstać, by to sprawdzić, ziewnęła i ponownie zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ruth obudziła się, czując, jak ktoś delikatnie ciągnie ją za ramię. Otworzyła oczy i ze zdumieniem ujrzała przy łóżku Agathę. Od razu zrozumiała, że coś się stało.

– Nie mogę się dostać do pokoju jaśnie pani, bo drzwi od strony korytarza są zamknięte na klucz – wyjaśniła Agatha. – A skoro musiałam przejść przez pokój panienki, pomyślałam, że jej powiem, że część gości już je śniadanie. – Ciemne oczy pokojówki rozbłysły. – No i jest tam**...** pułkownik Prentiss.

– Dlaczego uważasz, że mogę być zainteresowana tą informacją? – spytała Ruth pozornie obojętnym tonem.

– Ponieważ, kiedy wczoraj wieczorem chciałam iść na górę do jaśnie pani, pan pułkownik wyszedł z salonu i od razu do mnie z pytaniem, czy panienka sobie jeszcze nie poszła – wyjawiła Agatha.

Ruth zamrugała zaskoczona, choć wolała nie dopatrywać się niczego szczególnego w zachowaniu pułkownika. Jakkolwiek patrzeć, dał jej wyraźnie do zrozumienia, że chciałby zamienić słowo ze swoim sługą.

Świadoma bacznego spojrzenia pokojówki, ponownie zmusiła się do obojętności.

– Posłuchaj, Aggie – odparła z westchnieniem. – Pan pułkownik jest kulturalnym dżentelmenem. Wczoraj wieczorem odszukał mnie, by osobiście podziękować mi za gościnę i za trud, który cała służba włożyła w opiekę nad nim i resztą nieoczekiwanych gości. Tak się składa, że podziękowania złożyła mi również pani Adams. A poza tym powinnaś zanieść lady Beatrice tę gorącą czekoladę, zanim wystygnie – dodała, mając już dość tłumaczeń.

Szczęśliwie fortel okazał się skuteczny. Gdy tylko Agatha znikła w pokoju lady Beatrice, Ruth wyskoczyła z łóżka, żeby się ubrać. Ledwie jednak dotarła do miski i dzbana z wodą, rozległ się brzęk tłuczonej porcelany a po nim stłumiony krzyk. Zaciekawiona Ruth odwróciła się i ujrzała Agathę, która stała w drzwiach łącznikowych blada jak kreda.

– Panienko, proszę szybko przyjść! – zawołała z rozpaczą. – Jaśnie pani**...** Nie mogę jej dobudzić**...** Ona chyba**...**

Ruth nie czekała na wyjaśnienia, tylko uniosła nieco nocną koszulę i wbiegła do sąsiedniego pokoju. Lady Beatrice leżała z zamkniętymi oczami i głową zwieszoną na bok. Wydawała się pogrążona we śnie, jednak Ruth natychmiast wyczuła, że stało się coś złego. Agatha zdążyła rozsunąć zasłony i w dziennym świetle widać było, że twarz damy jest nienaturalnie blada.

Z dreszczem odrazy Ruth dotknęła dłoni lady Beatrice. Była zimna i pozbawiona życia.

– Tak, myślę, że ona**...** nie żyje – wyjąkała odrętwiała i zamilkła. Dopiero po chwili udało się jej przezwyciężyć szok i ponownie zebrać myśli. – Aggie, jeśli doktor nie zjawił się jeszcze na śniadaniu, pójdziesz do jego pokoju i powiesz, że musi natychmiast tu przyjść.

Odprowadziła wzrokiem Agathę, po czym pobiegła do siebie i szybko się przebrała. Choć bardzo się śpieszyła, nie udało się jej związać włosów w kok. Usłyszawszy

głosy w pokoju lady Beatrice, machnęła ręką na fryzurę i ruszyła do sąsiedniej sypialni. Zastała tam nie tylko doktora Denta, ale i pułkownika Prentissa. Widok jego potężnej sylwetki podziałał na nią dziwnie krzepiąco, kiedy jednak pułkownik odwrócił się ku niej, na jego twarzy nie dostrzegła wcześniejszego ciepła. Wyglądał bardzo surowo i wpatrywał się w Ruth przenikliwym wzrokiem, jakby pragnął odgadnąć jej najskrytsze myśli.

Z wysiłkiem przeniosła spojrzenie na lekarza, który już przystąpił do oględzin, a po chwili zadała mu oczywiste pytanie.

– Tak, naturalnie, że nie żyje – potwierdził medyk cierpko. – I to już od kilku godzin. – Popatrzył na Ruth. – Pamiętam, że wczoraj wieczorem dość pospiesznie wyszła z salonu. Czy przed udaniem się na spoczynek wspomniała, jak się czuje?

– Była w całkiem dobrej formie – odparła Ruth. – Zapragnęła grogu z whisky, więc go jej przyniosłam. Sprawiała wrażenie nad wyraz pogodnej i ożywionej. – Zmarszczyła brwi. – Dała mi do zrozumienia, że zamierza ze mną o czymś porozmawiać z samego rana, a ja poszłam spać. Mogę tylko dodać, panie doktorze, że lady Beatrice od kilku lat często narzekała na zdrowie i regularnie odwiedzał ją lekarz. Widywaliśmy go niemal co tydzień. Niedawno przyznała, że ma słabe serce.

Skinął głową, jakby właśnie takich informacji się spodziewał.

– Z własnego doświadczenia wiem, że bardzo nerwowe damy w średnim wieku zachowują się właśnie tak jak ona. Cóż, umarła we śnie, jak życzyłoby sobie tego wielu z nas – dodał rzeczowo i ruszył ku drzwiom. – Nic więcej zrobić nie mogę, panno Harrington, więc wracam szykować się do wyjazdu. Wszyscy pragniemy wyruszyć jak najszybciej. O ile wiem, pani stajenny jedzie rano do miasta po zapasy, a ja, moja siostra i inni podróżni chcielibyśmy się z nim zabrać. Ufam, że nie ma pani nic przeciwko temu?

W tym momencie Ruth po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak istotne są konsekwencje śmierci lady Beatrice. Lekarz spytał Ruth o pozwolenie, wychodząc z założenia, że właśnie ona przejmie kierowniczą rolę w domu. Oczywiście nie wiedział, że była główną spadkobierczynią lady Beatrice, więc Dunsterford Hall wraz z większością prywatnego majątku zmarłej miało trafić w jej ręce.

Na wszelki wypadek postanowiła zachować tę informację dla siebie.

– Nie mam absolutnie nic przeciwko temu – zapewniła go. – Stajenny będzie musiał jeszcze kilka razy pojechać dzisiaj do miasta. Niezwłocznie napiszę stosowne listy, by nie trzymać państwa tutaj dłużej niż to konieczne.

Ze zdumieniem zauważyła, że lekarz popatrzył na nią z aprobatą, nim się ukłonił, i wyszedł z pokoju. Niestety, pułkownik nie obdarzył jej choćby przelotnym spojrzeniem, gdyż wnikliwie badał zwłoki.

Hugo wsunął dłoń do kieszeni fraka, po czym podszedł do szafki przy łóżku i podniósł przyniesiony przez Ruth kieliszek. Ostrożnie przysunął go do nosa, powąchał i jeszcze bardziej się zasępił.

– Czy coś jest nie tak, panie pułkowniku? – zapytała Ruth.

– Czy lady Beatrice miała zwyczaj przyjmować mocne środki uspokajające? – odpowiedział pytaniem, wbijając w nią wzrok.

To ją nieco zaskoczyło, lecz mimo to odparła bez wahania:

– Doktor dawał jej recepty na miksturę, którą trzymała w górnej szufladzie szafki

przy łóżku. Nie wiem jednak, po co miałaby zażywać lekarstwo wczoraj w nocy, skoro przyniosłam jej naprawdę mocny grog. – Ściągnęła brwi. – Inna rzecz, że miewała problemy z zaśnięciem, więc może**...**

– Czy jej nagłe zejście nie jest dla pani wstrząsem, panno Harrington? – Nie spuszczał z niej badawczego spojrzenia.

– Nie powiedziałabym – wyznała z zakłopotaniem. – Lady Beatrice oświadczyła niedawno, że zawsze była słabego zdrowia. Jak już wspomniałam, często wzywała lekarza, miała problemy sercowe i uważała, że stoi nad grobem. Niemniej**...**

– Niemniej jest pani zszokowana przebiegiem zdarzeń – dokończył za nią, a Ruth pokiwała głową. – W takim razie, panno Harrington, zapewne roztropnie byłoby wezwać lekarza lady Beatrice i pozwolić mu obejrzeć zwłoki. Jakkolwiek patrzeć, był najlepiej obeznany z jej stanem zdrowia.

– Tak, naturalnie – zgodziła się po chwili zastanowienia i usiadła przy sekretarzyku w kącie pokoju. – Napiszę do niego list. Stajenny zawiezie też stosowne pismo w sprawie pogrzebu**...** no i muszę się skontaktować z zarządcą majątku lady Beatrice.

Hugo znieruchomiał w drodze do drzwi.

– W istocie, tak należy uczynić – przyznał. – A ponieważ zmarła była osobą znaną i szanowaną w okolicy, chyba należy zawiadomić również miejscowego sędziego pokoju.

Ruth podniosła wzrok.

– Skoro uważa pan to za konieczne, panie pułkowniku, to oczywiście tak zrobię – oznajmiła.

– Jeśli pani sobie życzy, skłonny jestem osobiście odwiedzić sędziego i poinformować go o tym smutnym zdarzeniu. Podejrzewam, że zechce on poznać nazwiska i adresy osób, które ostatniej nocy gościły w domu. Nie widzę jednak powodu, by kogokolwiek zmuszać do pozostania.

– W rzeczy samej, nie ma takiej potrzeby. Jakkolwiek patrzeć, nikt z państwa nie był znajomym lady Beatrice i nie skorzysta na jej śmierci. – Ruth westchnęła ciężko. – Tylko mnie można oskarżyć o złą wolę, co potwierdzi prawnik lady Beatrice. Tak czy owak, dziękuję panu za pomoc. Sir Cedric Walsh mieszka w dużym kamiennym budynku mniej więcej półtora kilometra za miastem. Byłabym wdzięczna, gdyby zechciał pan pojechać tam w moim imieniu i złożyć stosowne wyjaśnienia.

Hugo obserwował ją uważnie. Po chwili skinął głową, opuścił pokój i udał się na spóźnione śniadanie. Poranne wydarzenia całkowicie odebrały mu apetyt, więc popatrzył z niechęcią na zimne potrawy i postanowił jedynie napić się kawy.

– Fatalna sprawa – odezwał się Tristram Boothroyd. – Co oczywiste, niezbyt dobrze znałem lady Beatrice**...** Właściwie wcale. Ale jakoś tak nieswojo siedzieć tutaj przy śniadaniu, kiedy ona**...**

– Och, proszę pana, niechże pan da spokój! – przerwała mu panna Dent. – Stała się rzecz straszna, jednak lady Beatrice bardzo wspaniałomyślnie zgodziła się nas ugościć.

Hugo miał ochotę zauważyć, że jego zdaniem zupełnie inna osoba zasługuje na wdzięczność za ten dobry uczynek, ale dał sobie spokój. Przekazał natomiast zebranym, że ze względu na okoliczności nikt nie powinien opuszczać domu bez pozo-

stawienia nazwiska i adresu – na wszelki wypadek.

– Na jaki znowu wszelki wypadek? – zjeżył się natychmiast pan Blunt. – Pan doktor Dent jasno dał nam do zrozumienia, że lady Lindley zmarła z przyczyn naturalnych.

– To możliwe, oczywiście – zgodził się Hugo. – Biorąc jednak pod uwagę, jak nagle odeszła, warto zaczekać na dodatkową opinię. Zasugerowałem pannie Harrington, by niezwłocznie skontaktowała się z osobistym lekarzem zmarłej.

– Biedne dziewczę! – Wyraźnie poruszona Julia Adams zerwała się z krzesła. – Dręczy mnie okropne poczucie winy, że ta nieboga sama musi radzić sobie ze wszystkim. Pójdę i spytam, czy mogłabym coś dla niej zrobić przed wyjazdem. – Przy drzwiach zatrzymała się i odwróciła. – A poza tym nie mam nic przeciwko temu, by pozostawić swój adres i nazwisko.

– Proszę – powiedziała Ruth, słysząc nieśmiałe pukanie do drzwi.

Odwróciła głowę i ujrzała panią Adams, która dość niepewnie wśliznęła się do pokoju.

Wdowa, jak sama uważała, była za pan brat ze śmiercią. Zaledwie kilka dni wcześniej wzięła udział w pogrzebie ojca, a parę tygodni po ślubie pochowała tragicznie zmarłego męża. Z tego względu wydawało się zdumiewające, że zdrętwiała na widok zwłok lady Beatrice. Twarz zmarłej była przykryta prześcieradłem. Ruth doszła do wniosku, że pani Adams z pewnością zemdlałaby na widok bladego oblicza trupa.

– Witam panią, pani Adams – odezwała się. – Czy mogę jakoś pomóc?

Wdowa z wysiłkiem oderwała wzrok od zmarłej i przyłożyła dłoń do czoła.

– Och, panno Harrington, co pani musi sobie o mnie myśleć**...** – zaczęła z westchnieniem. – Zwykle nie ulegam emocjom aż tak łatwo. – Wydawała się zawstydzona swoją słabością. – Kiedy ostatnio widziałam lady Beatrice, była pełna życia i energii. Przez myśl mi nie przeszło, że stanie się coś tak strasznego. Nic nie zapowiadało tej tragedii!

– W istocie, lady Beatrice zmarła niespodziewanie – przyznała Ruth i poruszyła się niespokojnie.

Przez dłuższy czas była pochłonięta pisaniem pilnych listów, więc nie zwracała uwagi na zwłoki na łóżku. Dopiero za sprawą pani Adams dotarła do niej groza sytuacji.

– Doktor Dent powiedział nam, że to serce – oznajmiła pani Adams z wahaniem.

Niewątpliwy sceptycyzm pułkownika Prentissa udzielił się Ruth, więc teraz sama nie wiedziała, co myśleć.

– Niewykluczone też, że co innego było przyczyną śmierci – odparła ostrożnie. – Możemy jedynie zgadywać. Niewątpliwie dowiemy się więcej, kiedy doktor Maddox, jej prywatny lekarz, przeprowadzi drugie, bardziej szczegółowe badanie.

Zapieczętowawszy ostatni list, wstała. Było jasne, że goście pragną już wyruszyć, a ona wolała nie zatrzymywać ich bez potrzeby. Inna sprawa, że pani Adams raczej nigdzie się nie śpieszyła.

– Proszę wybaczyć, ale muszę iść do stajni i przekazać listy stajennemu – oświadczyła Ruth. – Powinny jak najszybciej dotrzeć do adresatów, droga pani.

– Och, mówmy sobie po imieniu. – Pani Adams bezradnie rozłożyła ręce. – Nadal

nie mogę się pozbierać. To chyba trochę głupio z mojej strony, bo przecież dopiero wczoraj poznałam lady Lindley. Poza tym dręczy mnie poczucie winy, że zostawiłam ci na głowie wszystkie te trudne i kłopotliwe sprawy. Powiedz tylko słowo, a zatrzymam się tu na kilka dni.

Ruth była wzruszona tą wielkoduszną propozycją.

– To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony – odparła. – Na pewno jednak pragniesz ponownie zobaczyć córkę. Lady Beatrice nie była moją krewną, choć naturalnie głęboko mnie smuci jej nagły zgon. Tutejsza służba jest bardzo lojalna i zapewni mi wszelką możliwą pomoc**...** Ani trochę w to nie wątpię.

– Zatem pozwól przynajmniej, bym przekazała te listy stajennemu. Moje bagaże są już spakowane i myślę, że wszyscy chcą jak najszybciej wyjechać, więc pożegnam się z tobą już teraz, moja droga. Swój adres podam panu pułkownikowi. Londyn może się wydawać bardzo odległy, lecz jeśli zechcesz skontaktować się ze mną, chętnie cię wesprę.

Reszta gości najwyraźniej miała podobne nastawienie, gdyż godzinę później Hugo dysponował niezbędnymi informacjami i mógł poczynić ostatnie przygotowania przed podróżą.

Gdy objuczył luzaka bagażami i już miał wspiąć się na grzbiet gniadosza, zauważył, że z kuchni wyłania się Ruth w czarnej sukni.

– Cieszę się, że jeszcze pan nie wyjechał – powiedziała, podchodząc do niego ze starannie złożoną kartką papieru. – Tutaj zapisałam, jak dotrzeć do sir Cedrica Walsha, choć naprawdę nietrudno znaleźć jego dom. Proszę trzymać się głównej drogi nadbrzeżnej, a z pewnością pan trafi. Budynek znajduje się na lekkim wzniesieniu. Od Julii Adams wiem, że zebrał pan dane wszystkich gości – dodała, ale on nie reagował.

Przez chwilę tylko wpatrywał się w jej otwartą, uroczą i ufną twarz. Jego serce zabiło mocniej, zresztą nie po raz pierwszy, odkąd się tu zjawił. Dopiero teraz jednak Hugo uświadomił sobie, że nie czuł się tak od bardzo wielu lat.

– Proszę mi wierzyć, panno Harrington, że z ogromną chęcią zostanę, o ile uważa pani moją obecność za zasadną – odparł. – Jestem gotów wesprzeć panią, jeśli miejscowy sędzia pokoju dojdzie do wniosku, że należy przeprowadzić dodatkowe dochodzenie w sprawie śmierci lady Beatrice.

Przez moment miał wrażenie, że dostrzegł w jej oczach nadzieję, która jednak błyskawicznie znikła. Na ustach Ruth pojawił się ironiczny uśmiech.

– To bardzo uprzejmie z pańskiej strony – powiedziała i westchnęła z rezygnacją. – Z pewnością jednak nie może się pan doczekać powrotu do własnego domu**...** i do rodziny. Gdyby sir Cedric postanowił przyjrzeć się bliżej sprawie śmierci lady Beatrice, w co szczerze powątpiewam, gdyż słynie on z gnuśności, to na pewno mogę liczyć na pomoc doktora Maddoxa oraz prawnika zmarłej. – Podała Hugonowi rękę. – Do widzenia. Cieszę się, że mogłam pana poznać. Bezpiecznej podróży.

Powiódł za nią wzrokiem, gdy wracała do domu. Ani razu nie obejrzała się za siebie, lecz gdy dojechał do bramy i zerknął przez ramię, dostrzegł jej szczupłą sylwetkę w oknie salonu.

Niechętnie popędził wierzchowca i ruszyli drogą do miasta. Przez całe dorosłe

życie był człowiekiem czynu, podziwianym za trzeźwość umysłu oraz fachowość, ale teraz czuł się rozdarty między silnym poczuciem prawości i nieoczekiwaną opiekuńczością w stosunku do kobiety, którą ledwie znał.

Podążali w milczeniu, aż w końcu dotarli do potężnej żelaznej bramy, strzeżonej przez dwa ohydne maszkarony na wysokich kolumnach. W głębi ogrodu wznosiła się imponująca kamienna posiadłość, niewątpliwie własność sir Cedrica Walsha. Hugo wiedział, co powinien uczynić i czego oczekuje się od człowieka honoru. Mimo to nie popędził wierzchowca i nie wjechał na podjazd, tylko wyjął z kieszeni kilka złożonych kartek papieru i popatrzył na nie z nienawiścią.

– Coś się stało, panie pułkowniku? – zapytał jego służący niepewnie, zastanawiając się, czy przypadkiem nie uchybił swemu panu. – Chyba nie zrobiłem nic złego?

– Nie**...** Ale ja zaraz postąpię źle – oświadczył Hugo. Wepchnął papiery z powrotem do kieszeni, a następnie zawrócił konia na główną drogę. – Jedziemy, Ben. Wynośmy się stąd. Żałuję, że w ogóle tu zbłądziłem. Im szybciej zapomnę o tej sprawie, tym lepiej dla spokoju mojego umysłu!

Ruth z przyjemnością obserwowała liczne oznaki wiosny, dobrze widoczne z okna salonu. Zima, choć nieszczególnie surowa, zdawała się ciągnąć w nieskończoność, począwszy od pamiętnego dnia na początku października. Ruth wielokrotnie powracała myślami do tamtych zdarzeń. Nie dość, że poznała wówczas jednego z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziała, to na dodatek w jej życiu zaszły dramatyczne zmiany.

Na znak szacunku dla zmarłej lady Beatrice Ruth przez wiele tygodni ściśle przestrzegała żałoby i dopiero od niedawna zaczęła nosić nieco pogodniejsze stroje, choć nadal unikała ubrań, które mogłyby zostać uznane za niestosownie jaskrawe. Poza tym stroniła od hucznych imprez, co nie oznaczało, że żyła jak odludek. W ostatnich miesiącach zawarła sporo nowych znajomości oraz kilka przyjaźni, dzięki czemu do Dunsterford Hall zajeżdżało nieporównanie więcej osób niż wcześniej. Często gościła zarządcę majątku zmarłej lady Beatrice, który pracował równie gorliwie, zwłaszcza w pierwszych tygodniach, kiedy siostry nieżyjącej właścicielki majątku usiłowały podważyć testament. Ich wysiłki okazały się jednak daremne i posiadłość stała się niekwestionowaną własnością Ruth.

Choć była teraz panią na włościach, nie miała konkretnych planów na przyszłość. Wkrótce stało się jasne, że dom jest dla niej stanowczo zbyt wielki i choć robiła, co mogła, żeby go ożywić, nadal panowała w nim ponura atmosfera.

Z rozmyślań wyrwało ją przybycie doktora Maddoxa. Od śmierci lady Beatrice nie zjawił się ani razu, choć próbowała go wezwać w celu uzyskania dodatkowej opinii na temat przyczyn zgonu. Jak się okazało, wczesnym rankiem tego samego dnia wyjechał do Bath, żeby odwiedzić chorą siostrę. Pod nieobecność lekarza jego obowiązki pełnił młody aptekarz, przynajmniej w mniej poważnych sprawach. Jak się okazało, doktor wrócił dopiero po sześciu tygodniach, czyli długo po złożeniu zmarłej w grobie na miejscowym przykościelnym cmentarzu.

Ruth nalała dwa kieliszki madery i wskazała gościowi miejsce przy stoliku.

– Jak tam pacjentka, panie doktorze? – spytała.

– Kucharka skręciła sobie nogę w kostce i przez kilka dni nie może jej nadwerężać. – Lekarz popatrzył na nią z aprobatą. – Niewątpliwie dba pani o zdrowie służby, panno Harrington. Niestety, wiele wysoko postawionych osób uważa, że usługi miejscowego weterynarza są znacznie bardziej stosowne dla ludzi z niższych sfer. Tymczasem sami wymyślają sobie drobne dolegliwości**...** Ale to zupełnie inna sprawa.

Ruth spodziewała się, że lekarz będzie czynił aluzje do poprzedniej właścicielki Dunsterford Hall, i wcale jej to nie zdziwiło. W głębi duszy musiała przyznać mu rację, gdyż lady Beatrice ani razu nie wezwała medyka do swoich podwładnych. Mimo to Ruth nie mogła się zdobyć na krytykę zmarłej. Jakżeby mogła, skoro tak dużo jej zawdzięczała?

– Minęło sporo czasu, odkąd pan doktor gościł pod tym dachem – odparła. – Pozostaje nam tylko ubolewać, że lady Beatrice nie cieszyła się dobrym zdrowiem. Gdyby miała więcej sił, być może wychodziłaby częściej i nie zmieniła się w pustelniczkę.

– Z własnego wyboru wiodła takie życie – oświadczył doktor Maddox wprost. – Badałem ją po wielokroć i nigdy nie odkryłem żadnej poważnej choroby.

Znaczenie tych słów dotarło do Ruth dopiero po chwili.

– Ale przecież miała słabe serce – zauważyła. – Doskonale pamiętam, jak się na nie uskarżała.

Lekarz zaśmiał się szyderczo.

– Może i się uskarżała, droga pani, niemniej zaręczam, że była zdrowa jak koń – odparł. – Nie dolegało jej absolutnie nic, może poza nadmierną nerwowością. Uwielbiała utyskiwać na swoje zdrowie, podobnie jak większość kobiet w pewnym wieku. Przyznaję, dręczyły ją pewne trudności ze snem, lecz nic ponadto. Poleciłem mojemu młodemu aptekarzowi sporządzenie dla niej mikstury z odrobiną laudanum i to załatwiło sprawę.

Ruth zaniepokoiła się poważnie.

– Ale skoro nie umarła na serce**...** to co ją zabiło? – spytała.

Lekarz wzruszył ramionami.

– Któż to może wiedzieć? – westchnął. – Gdy wróciłem z Bath, jej prawnik powiedział mi, że została przebadana przez doktora, który się tu wówczas zatrzymał. Nie zauważył nic podejrzanego w związku z jej zgonem. A śmiertelne zawały mięśnia sercowego, a także ataki zdarzają się całkowicie nieoczekiwanie. Gdybym wówczas nie bawił u siostry, z pewnością osobiście przebadałbym zmarłą. Nie mamy jednak powodu niczego podejrzewać, prawda?

Doktor Maddox wychylił kieliszek madery i przyjrzał się wyraźnie zatroskanej Ruth. Po chwili wstał i po ojcowsku położył dłoń na jej szczupłym ramieniu.

– Niech się pani nie gryzie, moja droga – mruknął. – Niefortunne wypadki to nic niezwykłego i nie ma powodu się nimi przejmować. Lepiej cieszyć się tym, co zsyła nam los.

Ruth z ciężkim sercem weszła do sypialni. Kazała wynieść wielkie łoże lady Beatrice, a na jego miejscu postawić łóżko, w którym sypiała od lat. Poza tym pokój był urządzony niemal identycznie jak za czasów poprzedniej użytkowniczki.

Usadowiwszy się przy sekretarzyku, Ruth wyjęła z szuflady list, który otrzymała kilka miesięcy wcześniej i zachowała na pamiątkę.

Moja droga panno Harrington,
kreślę te słowa w nadziei, że miewa się Pani dobrze i że oswoiła się już Pani ze zmianami w Dunsterford Hall. Widziałem w gazecie nekrolog lady Beatrice i życzę Pani, by nie przytłoczyły Jej reakcje krewnych zmarłej.

Ruth podniosła wzrok i patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Zastanawiała się, czy pułkownik znał siostry lady Beatrice i czy podejrzewał, że nie zechcą pogodzić się z treścią testamentu. Ona sama doskonale rozumiała rozczarowanie i złość obu kobiet. W końcu spory majątek trafił w ręce osoby niespokrewnionej ze zmarłą. Było naturalne, że wydziedziczone spadkobierczynie zechcą zakwestionować ostatnią wolę lady Beatrice. Ruth nie mogła im jednak wybaczyć nieobecności na pogrzebie. Co więcej, żadna z nich nie zdobyła się na uprzejmość i nie odpowiedziała na listy z informacją o zgonie.

Ponownie pochyliła się na listem, żeby raz jeszcze przeczytać zabawny opis powrotnej podróży pułkownika do Dorset, po czym skupiła się na krótkim akapicie końcowym.

*Niefortunne wydarzenie, do którego doszło podczas mojego pobytu w Dunsterford Hall, w żadnym razie nie umniejszyło przyjemności poznania Pani. Pragnąłbym zachęcić Panią do nawiązania ze mną kontaktu, jeśli kiedykolwiek odczuje Pani potrzebę konsultacji w sprawie jakże nieoczekiwanej, wiadomej tragedii. Tymczasem pozostaję z szacunkiem, Pani uniżony sługa**...***

Ruth zmrużyła oczy i znowu wbiła wzrok w ścianę. Gdy pierwszy raz przeczytała list, nie dostrzegła w jego treści nic zastanawiającego i uznała go za wielkoduszną propozycję wsparcia ze strony miłego dżentelmena. Teraz jednak naszły ją podejrzenia, że ostatnie zdania pisma skrywają więcej, niż początkowo założyła.

Szybko wstała i energicznie pociągnęła za sznur do przyzywania służby. Doskonale pamiętała chwilę, w której zobaczyła zwłoki, lecz wówczas absolutnie niczego nie podejrzewała. Doktor Dent natychmiast uznał, że śmierć nastąpiła wskutek zawału, choć bardzo pobieżnie zbadał zmarłą. Z kolei pułkownik Prentiss spędził przy łóżku znacznie więcej czasu, a potem dostrzegła w jego spojrzeniu nieme oskarżenie, jakby powątpiewał w diagnozę lekarza**...** Wtedy sądziła, że pułkownik podejrzewał jakiś atak, choć mógł przecież dopatrywać się morderstwa. Tylko niby dlaczego miałby dojść do takiego wniosku?

Ruth mimowolnie pokręciła głową. Teraz była pewna, że pułkownik zakładał najgorsze. Przecież sam zasugerował zawiadomienie sędziego pokoju i zasięgnięcie dodatkowej opinii lekarskiej. Pech sprawił, że doktor Maddox wyjechał, ale dlaczego sędzia nie przyszedł? Cóż, słynął z lenistwa, więc pewnie mu się nie chciało. Może powinna była odwiedzić go osobiście?

Szczęknięcie otwieranych drzwi wyrwało ją z niewesołych rozmyślań.

– Aggie – powitała pokojówkę. – Dobrze, że jesteś. Wejdź, proszę, chciałabym zamienić z tobą słowo. – Podeszła do okna, żeby się skoncentrować. – Dzisiaj rano

doktor Maddox przekazał mi bardzo niepokojące wieści.

– Och, wcale nie jest tak źle, panienko – zapewniła ją Agatha. – Za dzień lub dwa kucharka stanie na nogi, że tak powiem, a do tego czasu całkiem nieźle sobie poradzimy.

– Nie miałam na myśli niefortunnego wypadku kucharki, lecz stan zdrowia lady Beatrice. Doktor Maddox twierdzi, że miała serce jak dzwon.

– Ha! – wykrzyknęła Agatha triumfalnie. – Wcale mnie to nie dziwi. – Wymownie postukała się palcem w skroń. – To wszystko było tutaj, panienko, w głowie. Przecież zawsze mówiłam.

– Nie w tym rzecz, Aggie. Skoro lady Beatrice nie umarła na zawał, to co ją zabiło?

– Ale kto powiedział, że serce nie zaszwankowało? – spytała Agatha beztrosko. – Wcześniej było zdrowe, ale wysiadło. To się zdarza, panienko, i tak umierają ludzie. Padają jak muchy, nie wiedzieć czemu**...**

– To samo mówił doktor Maddox, ale ja nie jestem już tego taka pewna. – Ruth zastanawiała się przez chwilę. – Aggie, uczestniczyłaś w ubieraniu zwłok. Czy zauważyłaś coś szczególnego? Jakieś ślady czy znaki?

Agatha pokręciła głową.

– Nic a nic, panienko – odparła. – Ani zadrapania. Może tylko**...** Właściwie zwróciłam uwagę na plamkę zaschniętej krwi przy nosie, ale to chyba nic takiego, prawda?

– Chyba nic takiego – powtórzyła Ruth bez przekonania.

– Ale co panienka myśli? Że lady Bea to została zamordowana?

Agatha mogła sobie dworować, ale Ruth nie widziała powodów do wesołości. W jej głowie odezwał się ostrzegawczy dzwonek.

– Wielkie nieba! Kompletnie zapomniałam. Byłam pewna, że ona sobie żartuje! – wykrzyknęła do skonfundowanej pokojówki. – Ani przez sekundę nie zakładałam, że tamtego wieczoru przy kolacji mówiła poważnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Spakowany i gotów do drogi, nie wątpię – odezwał się Hugo, kiedy jego dobry przyjaciel, ubrany w modny strój podróżny, wszedł do biblioteki.

– Owszem – usłyszał. – Teraz tylko czekam, aż ostatnie bagaże trafią do dyliżansu.

Hugo uśmiechnął się pogodnie.

– Jako arystokrata tak wysokiej rangi musisz się czuć upokorzony perspektywą podróży wynajętym powozem – zauważył. – Choć należy podkreślić, że większości zjadaczy chleba nie stać na taki luksus. Tak czy owak, krążą uzasadnione pogłoski, że żywy inwentarz i powozy w Kingsley Hall nie mają sobie równych.

Oczy wicehrabiego rozbłysły.

– Hugonie, może i liczysz sobie kilka centymetrów więcej ode mnie, niemniej z pewnością zdołałbym wymierzyć ci solidnego kuksańca. Zostałem głową rodu Kingsleyów, ale mam nadzieję, że nigdy nie zapomnę, czym są proste przyjemności.

– Nie zapomnisz. Ale mówiąc poważnie, jak sobie radzisz z dodatkowymi obowiązkami, które odziedziczyłeś wraz z tytułem? Od przyjazdu nawet się nie zająknąłeś na ten temat.

Wicehrabia westchnął ciężko.

– Nie będę udawał, że łatwo przychodzi mi nauka nowej roli – odparł. – Właśnie dlatego tak dobrze się bawiłem w gościnie u ciebie. W zasadzie jestem zadowolony. Briony, chwała Bogu, spokojnie przyjęła zmiany. Cieszę się, że pierwsze lata małżeństwa spędziliśmy tutaj, w tym domu. Zawsze będę wspominał go z rozrzewnieniem. Przecież tutaj urodzili się obaj nasi synowie. Powiem ci, Hugonie, że podobają mi się zmiany, które wprowadziłeś po kupnie posiadłości. Dodanie skrzydła bibliotecznego to wyborny pomysł!

– Zawsze powtarzałem, że po przejściu w stan spoczynku będę potrzebował miejsca na wszystkie swoje książki, a dobudowanie dwóch skrzydeł zapewniło mi cztery dodatkowe sypialnie i dwa salony. Ta przestrzeń przyda się przy okazji wizyty większej liczby gości, zwłaszcza rodziny mojej siostry.

Wicehrabia Kingsley z uwagą przyglądał się staremu przyjacielowi. Znali się od piętnastu lat i przez cały ten czas Hugo niewiele się zmienił. Blizna, którą przywiózł z Hiszpanii, oraz zmarszczki wokół oczu i ust tylko dodawały mu charakteru, a jego lśniące włosy o kasztanowej barwie nadal były gęste i zdrowe.

– Nie zastanawiasz się czasem nad możliwością wprowadzenia do domu kogoś na stałe? – spytał wicehrabia ostrożnie.

Hugo nawet nie próbował udawać, że nie rozumie, o co chodzi przyjacielowi.

– Swego czasu, nie tak znowu dawno temu, zaprzeczyłbym bez wahania – odparł. – Ale teraz**...** Straciłem już tę pewność. Cóż, jako trzydziestopięciolatek mam swoje nawyki i przyzwyczajenia. – Wzruszył ramionami. – Niemniej to nieprawda, że szukałem sobowtóra Alicii. Owszem, mam słabość do posągowych blondynek o niebieskich oczach. Niestety, większość kandydatek okazała się nieodpowiednia**...** z jednym jedynym wyjątkiem. Ta dziewczyna ani trochę nie przypominała Alicii, więc nie

wpadła mi w oko z powodu podobieństwa.

– A więc jednak któraś z dam w końcu rozpaliła ogień w twoim skamieniałym sercu – zauważył wicehrabia.

– Niewykluczone. – Hugo zaśmiał się cicho. – Choć może dobrze, że nasze drogi się rozeszły po nader krótkiej znajomości. Gdybym pozostał dłużej z tą panną, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa odkryłbym, że jest morderczynią.

– Chyba żartujesz!

– Ani trochę, niestety – zapewnił go Hugo. – To główna podejrzana**...**

– Na miłość boską, zżera mnie ciekawość! – Wicehrabia usiadł wygodnie w jednym z foteli. – Coś ty znowu wymyślił po odejściu z wojska?

– Absolutnie nic – podkreślił Hugo. – Zupełnym przypadkiem spędzałem noc w domu, w którym pewna kobieta umarła w co najmniej podejrzanych okolicznościach.

Na widok badawczego spojrzenia przyjaciela zrozumiał, że nie uniknie szczegółowych wyjaśnień.

– No dobrze, niech ci będzie – mruknął. – Ale nie zdradzę ani jednego nazwiska. Jesienią ubiegłego roku postanowiłem na kilka tygodni wyjechać z przebudowywanego domu, w którym panoszyli się robotnicy. Przyjąłem więc zaproszenie od przyjaciół w północnym Devonie, a gdy wracałem wierzchem**...** Jak wiesz, lubię podróżować w siodle**...** skręciłem z utartego szlaku na wrzosowiska Exmoor. Doszło do niespodziewanego załamania pogody i rozpętała się zamieć, zupełnie nietypowa jak na tę porę roku. Musieliśmy szukać schronienia.

Hugo urwał i z zadumą pokręcił głową.

– Właściwie powinienem był zaufać instynktowi – odezwał się po chwili. – Gdy tylko zobaczyłem tamtą posępną budowlę, przeszył mnie dreszcz, ale że nie jestem przesądny, uznałem, że to wina przenikliwego wiatru. Wnętrze domu okazało się jednak znacznie milsze dla oka.

– Czyżbyś miał na myśli osobę, która cię tam powitała? – spytał domyślnie lord Kingsley.

– W rzeczy samej. – Hugo uśmiechnął się na wspomnienie spotkania z Ruth. – To naprawdę śliczna dziewczyna o ufnych brązowych oczach. – Nagle przestał się uśmiechać. – Właśnie dlatego tak trudno to zrozumieć, Luke. Wydawała się taka uczciwa i tak zdumiona śmiercią wdowy, właścicielki majątku. Tyle tylko że oprócz mnie i pewnego młodzieńca, który utkwił w obcym domu przez własną głupotę, pozostali nocujący podróżni bodaj po raz pierwszy znaleźli się w tamtej okolicy. Co więcej, żaden z nich nie znał właścicielki.

– A ta młoda kobieta? Czy była z nią spokrewniona?

– Nie. – Hugo pokręcił głową. – Właściwie trudno powiedzieć, jaką funkcję tam pełniła. Na pewno nie była służącą, ale też niezupełnie damą do towarzystwa. Tak czy owak, pozostawała na każde skinienie właścicielki posiadłości. Wiem, że kierowała sprawami gospodarstwa, więc wdowa niewątpliwie darzyła ją szacunkiem. Jak się okazało, ta młoda kobieta odziedziczyła zdecydowaną większość majątku zmarłej.

– To całkiem dobry powód, by popełnić zbrodnię – zauważył wicehrabia.

– W istocie. Mimo to nie mogę uwierzyć, że byłaby do tego zdolna.

– Przecież prawie jej nie znasz – wytknął mu wicehrabia.

– To też prawda – przyznał Hugo i westchnął. – Muszę przyznać, że tym razem postąpiłem wbrew sobie. Zawsze kierowałem się zasadami moralnymi, a w tym wypadku odstąpiłem od tej reguły.

– W jaki sposób, stary druhu?

– Nabrałem podejrzeń w związku z okolicznościami śmierci wdowy i doszedłem do wniosku, że należy zawiadomić sędziego pokoju. Obecny w domu lekarz uznał, że zgon nastąpił z przyczyn naturalnych, niemniej zasugerowałem wezwanie innego medyka i powtórzenie badania zwłok. Nie wiem, czy tak się stało, ale szczerze w to wątpię. A co do miejscowego sędziego pokoju**...** – Hugo uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Nie złożyłem zawiadomienia, gdyż wiedziałem, że owa młoda kobieta znalazłaby się w bardzo niepewnej sytuacji. Nie chcę przesądzać o jej winie, ale**...**

– Ale urodziwa niewiasta wpadła ci w oko i nie możesz uwierzyć, że ktoś tak powabny mógłby się dopuścić haniebnego czynu – dokończył wicehrabia.

– No cóż, właśnie tak – potwierdził Hugo. – Wątpię, czy kiedykolwiek będzie mi dane poznać prawdę. Niedługo po powrocie do domu napisałem do niej list z propozycją pomocy, o ile zajdzie taka potrzeba. Z odpowiedzi tej damy wynikało, że w żaden sposób nie ucierpiała po nagłej i niewyjaśnionej śmierci swojej dobrodziejki. Nie wezwano innego lekarza, trudno powiedzieć dlaczego. Być może przez przeoczenie, a być może z innego powodu.

– Oto tajemnica, przyjacielu – podsumował wicehrabia, a w następnej chwili do biblioteki weszła gospodyni z informacją, że bagaże są już na dyliżansie. – Cóż mogę powiedzieć – dodał, wstając. – Masz słabość do ślicznych twarzyczek, co mnie cieszy. A to znaczy, że jesteś takim samym człowiekiem jak reszta nieszczęsnej męskiej populacji. Nie pierwszy padłeś ofiarą chytrych kobiecych knowań i na pewno nie ostatni. Radziłbym ci jak najszybciej zapomnieć o całej sprawie. Jakkolwiek patrzeć, i tak niewiele już zdziałasz w tej materii.

Pół godziny później Hugo nadal tkwił w bibliotece, gdy za oknem rozległ się stukot kół powozu. Chociaż goście często bawili w majątku, tym razem pułkownik był pochłonięty pracą i nie miał ochoty nikogo przyjmować.

– Jakaś młoda dama życzy sobie widzieć się z panem – zapowiedziała gospodyni, nie zwracając uwagi na gniewne spojrzenie pracodawcy.

– Doprawdy! – warknął. – A czy owa młoda dama ma jakieś nazwisko, pani Bailey?

– Jak najbardziej – rozległ się miły dla ucha głos i zza pleców gospodyni wyłoniła się szczupła młoda kobieta w gustownej perłowoszarej sukni podróżnej i pelisie. – Niemniej wolała go nie podawać z obawy przed oskarżeniem o narzucanie się dżentelmenowi.

Hugo odruchowo zerwał się z krzesła i uścisnął wyciągniętą ku sobie dłoń w rękawiczce. Dopiero po chwili dotarło do niego, że ma przed sobą damę, do której wielokrotnie powracał myślami w minionych miesiącach.

– Dobry Boże – mruknął i wpatrzył się w śliczną znajomą buzię. – Panno Harrington**...** Co za nieoczekiwana przyjemność!

– Bardzo mi miło, że pan tak mówi, panie pułkowniku – odparła z błyskiem w brązowych oczach. – Podejrzewam jednak, że nade wszystko jest pan zaskoczony.

Wiem, że ogromnie się zmieniłam od naszego ostatniego spotkania. Mam teraz więcej pieniędzy na zaspokojenie własnych potrzeb, no i mogę liczyć na pomoc osobistej pokojówki mojej zmarłej pracodawczyni.

Hugo uśmiechnął się, gdyż zdążył już zapomnieć, jak zdumiewająco bezpośrednia i szczera jest Ruth.

– Pani Bailey, chętnie napilibyśmy się wina – zwrócił się do gospodyni. – Jestem pewien, że panna Harrington nie odmówi kieliszka madery.

– W istocie, proszę pana, nie odmówię – zapewniła go i zasiadła w fotelu przy kominku. – Hrabstwo Somerset leży po sąsiedzku, niemniej mam wrażenie, że podróż ciągnęła się tygodniami. Drogi pocztowe są całkiem niezłej jakości, lecz część pozostałych to ledwie koleiny odciśnięte w gruncie.

– Właśnie dlatego często podróżuję wierzchem, zwłaszcza w tych okolicach – odparł. – Ale chyba nie przyjechała pani sama, panno Harrington?

Ruth podziękowała za kieliszek i ponownie spojrzała na Hugona.

– Nie, nie przyjechałam sama – powiedziała. – I byłabym wdzięczna, gdyby zechciał pan poczęstować moją pokojówkę jakąś przekąską. Biedna Aggie ma jeszcze mniej doświadczenia w podróżowaniu niż ja.

– Pani Bailey, proszę się tym zająć – powiedział, a gdy gospodyni wyszła, skupił niepodzielnie uwagę na Ruth.

Choć nawet jego najzagorzalsi krytycy nie zarzuciliby mu rozwiązłości, wielokrotnie wdawał się w bliskie relacje z kobietami. Niektóre z nich cenił za intelekt, inne za urodę, powab i urok, a jeszcze inne służyły mu tylko do zaspokajania męskich potrzeb. Od dawna jednak nie spotkał niewiasty, która w krótkim czasie zrobiłaby na nim takie wrażenie jak panna Harrington. Nie nazwałby jej Afrodytą ani intelektualistką, lecz od pierwszej chwili budziła jego zainteresowanie i opiekuńcze uczucia.

– Cóż więc panią sprowadza w te okolice, panno Harrington? – spytał.

– Przyjechałam na spotkanie z panem, naturalnie – odparła z pewnym zdziwieniem. – Niemniej proszę się nie obawiać, nie zabawię tu dłużej niż to konieczne. Dlatego pozwolę sobie od razu przejść do sedna. Czy jest pan całkowicie pewien, że śmierć lady Beatrice Lindley nastąpiła z przyczyn naturalnych?

Hugo z niejednego pieca chleb jadł, lecz zdumiała go bezpośredniość pytania Ruth.

– Skoro zadała sobie pani tyle trudu, by tutaj przyjechać i usłyszeć odpowiedź z moich ust, powiem wprost, że**...** nie, nie jestem i nigdy nie byłem tego pewien.

– Wiedziałam! – wykrzyknęła z satysfakcją. – Dobrze pana oceniłam. Mogłam sama to dostrzec zaraz po znalezieniu zwłok i żałuję, że tak się nie stało – dodała ze smutkiem. – Zapewne zaskoczyła mnie nagłość zgonu, a poza tym lady Beatrice narzekała na chorobę serca**...** Zawał wydawał się dość oczywistym wytłumaczeniem.

– Teraz pani uważa inaczej. – Hugo obserwował ją uważnie znad kieliszka.

– Zgadza się. – Ruth pokiwała głową i popatrzyła mu w oczy. – Pamiętam, że zasugerował mi pan skorzystanie z opinii innego lekarza. Nie posłuchałam pańskiej rady i wielce tego żałuję. Cóż, doktor Maddox, który leczył lady Beatrice, wyjechał wczesnym rankiem tamtego dnia, by odwiedzić chorą krewną, i nie planował powrotu przed upływem miesiąca. To dla mnie marne usprawiedliwienie, wiem – dodała z żalem. – Powinnam była wezwać innego medyka**...** Ale powiem panu, że absolutnie

nikt się nie dziwił jej śmierci, łącznie z pastorem i znajomymi. Doktor często bywał w Dunsterford Hall, chyba nawet częściej niż ktokolwiek inny, więc zapewne wszyscy zakładali, że lady Beatrice cierpiała na poważne dolegliwości. Poza tym miałam wtedy mnóstwo na głowie – ciągnęła. – Z tyloma osobami trzeba było się skontaktować... A nie doczekawszy się wizyty sir Cedrica Walsha, chyba po prostu założyłam, że i on nie miał wątpliwości w związku z okolicznościami śmierci...

– Ha! – przerwał jej Hugo i zrobił nieco skruszoną minę, świadomy że jest winny zatajenia ewentualnej zbrodni. – Sir Cedric nie odwiedził pani, gdyż nie poinformowałem go o tym, co się zdarzyło w Dunsterford Hall.

Ruth patrzyła na niego zdezorientowana.

– Ale dlaczego? – spytała. – Wiem, że już wtedy miał pan podejrzenia... Mnie wątpliwości naszły dopiero niedawno.

– Czy mógłbym spytać dlaczego? – zainteresował się Hugo, zmyślnie unikając odpowiedzi.

– Och, to nie jest żadną tajemnicą. – Ruth wzruszyła ramionami. – Wezwałam doktora Maddoxa, gdyż potrzebowaliśmy lekarza. Doktor zjawił się u nas po raz pierwszy od powrotu z Bath jesienią ubiegłego roku. Rzecz oczywista, wdaliśmy się w pogawędkę. Wspomniał wtedy, jak bardzo zdumiała go śmierć lady Beatrice i ujawnił, że jak na swój wiek cieszyła się całkiem dobrym zdrowiem, a już na pewno nie miała powodu narzekać na serce. Dodał, że zawał może dotknąć człowieka w dowolnej chwili, całkiem nieoczekiwanie, niemniej i tak ogarnęły mnie wątpliwości. Jeśli lady Beatrice nie umarła na zawał... to co ją zabiło? – Oderwała wzrok od trunku w kieliszku i znowu popatrzyła na Hugona. – Potem przypomniałam sobie pana, panie pułkowniku... Wtedy zrozumiałam, że nie był pan w pełni usatysfakcjonowany osądem doktora Denta.

Hugo uśmiechnął się niewesoło.

– Była pani przy tym – zauważył. – Niekompetentny doktor zbadał zmarłą tak pobieżnie... właściwie ledwie na nią spojrzał. Co oczywiste, chciał szybko wyjechać.

– Zarzuca mu pan niekompetencję?

– Z pewnością nie zwróciłbym się do niego z prośbą o badanie – odparł Hugo bez ogródek. – Przede wszystkim w ogóle nie zwrócił uwagi na ślady zaschniętej krwi przy nosie zmarłej. Czy pani je zauważyła?

– Nie, nie dostrzegłam krwi, ale Aggie i owszem. Wspomniała o tym niedawno, kiedy postanowiłam pociągnąć ją za język. To ona przygotowywała zmarłą do pogrzebu. Potwierdziła również, że na ciele lady Beatrice nie było żadnych śladów przemocy.

– Lady Beatrice na pewno nie została uduszona – dodał Hugo. – Nie miała sińców na szyi. Zauważyłem jednak, że w przyrządzonym przez panią grogu z whisky znajdowała się domieszka laudanum.

– Przypominam sobie, że napomknął pan o tym. – Ruth zmarszczyła brwi. – Doktor Maddox przepisał zmarłej miksturę. Sam mi to powiedział, kiedy go spytałam. Zapewnił mnie jednak, że dawka nie była duża. Miała tylko ułatwić sen.

– Zawartość laudanum w trunku była znaczna – oznajmił Hugo. – Poznałem to po osadzie na dnie kieliszka.

– Dlaczego miałaby brać laudanum? – zdumiała się Ruth. – Grog z pewnością by ją

uśpił. Sam pan widział, jak go przyrządzałam... nie żałowałam alkoholu. Potem poszedł pan ze mną na piętro... Lady Bea musiała zatem sama dodać laudanum, tyle tylko... – Zawiesiła głos.

– Tak, panno Harrington? – spytał, gdy milczenie Ruth się przedłużało.

– Tyle tylko że doskonale wiedziała, ile kropli dodać do trunku. Gnębi mnie coś jeszcze... Lady Bea nie ulegała dramatycznie zmiennym nastrojom, przynajmniej w trakcie tych dziesięciu lat, które z nią spędziłam. Była nieco leniwa i pilnie strzegła swojego spokoju. Rzadko się ruszała, a do tego nigdy nie zauważyłam u niej choćby cienia entuzjazmu w jakiejkolwiek kwestii. Mimo to tamtego wieczoru wydawała się dziwnie ożywiona, jak pobudzone dziecko z nową zabawką. Uznałam wtedy, że to obecność licznych gości przy stole tak na nią wpływa, ale ostatnio przyszło mi do głowy inne wytłumaczenie.

Oderwała wzrok od ognia na kominku i popatrzyła na dżentelmena, przy którym czuła się zdumiewająco odprężona.

– Czy pamięta pan, o czym wtedy mówiła? – zapytała. – Uznałam wówczas, że to wyjątkowo niestosowny temat do rozmów przy kolacji.

– Obawiam się, panno Harrington, że z biegiem lat mam coraz bardziej dziurawą pamięć – westchnął Hugo po krótkim namyśle. – Czy mogłaby pani mi przypomnieć, o czym wtedy gawędziliśmy?

– Lady Beatrice poruszyła niepokojącą kwestię morderstw. Wspomniała między innymi, że łatwo jest ukryć taką zbrodnię.

– Oczywiście! – Hugo triumfalnie uniósł palec. – Dobrze, że jeszcze nie całkiem uległem demencji. Tak, teraz pamiętam. Lady Beatrice mówiła o ukrywaniu zwłok na polu bitwy, prawda? Czy pani zdaniem ta rozmowa przyczyniła się do jej śmierci?

– To się wydaje oczywiste, o ile zgon nie nastąpił z przyczyn naturalnych. Jak pan pamięta, lady Bea oznajmiła, że jedna z osób przy stole może być mordercą i nikt nie musi o tym wiedzieć, gdyż niepodobna na pierwszy rzut oka ocenić, kto jest zdolny popełnić zbrodnię.

Hugo dopił wino, podszedł do biurka i wyciągnął z niego coś, co ukrył tam kilka miesięcy wcześniej.

– Proszę – powiedział, gdy wrócił do Ruth, i wyciągnął do niej rękę.

– Kawałek koronki? – zdumiała się Ruth. Dopiero po chwili dotarło do niej, że musi chodzić o coś ważnego. – Skąd się wzięła, proszę pana?

– Wyciągnąłem ten materiał z zaciśniętej dłoni lady Beatrice – oświadczył Hugo i ponownie usiadł. – Został oderwany z lewej strony poduszki, która leżała pod jej głową. Odkryłem to, kiedy pani rozmawiała z lekarzem przy drzwiach.

Ruth była teraz niemal pewna, że jej dobrodziejka została zamordowana.

– Zatem pańskim zdaniem ktoś wdarł się nocą do pokoju lady Beatrice i udusił ją poduszką – oświadczyła. – A wcześniej podał jej laudanum, żeby nie krzyczała ani się nie broniła.

Nie czekając na odpowiedź, podeszła do wysokiego okna i popatrzyła na starannie wypielęgnowany ogród.

– Gdyby została uduszona, podejrzewałabym mężczyznę – ciągnęła. – Ale kobieta może z łatwością przycisnąć poduszkę do czyjejś twarzy, zwłaszcza jeśli ofiara została wcześniej oszołomiona opium. Czy podejrzewa pan kogoś konkretnego?

Hugo milczał, więc odwróciła się i skierowała na niego spojrzenie. Uparcie wpatrywał się w dywan u swych stóp, co wystarczyło jej za odpowiedź. Uśmiechnęła się cierpko.

– Rozumiem – powiedziała. – Naturalnie. To ja najwięcej zyskałam na śmierci lady Beatrice, a na dodatek mogłam bez trudu wejść do jej pokoju.

Hugo w końcu oderwał wzrok od dywanu i popatrzył jej w oczy, tak uczciwe i szczerze, że nie musiał o nic pytać.

– Obraziłbym pani inteligencję, panno Harrington, gdybym stwierdził, że nigdy nie brałem pod uwagę tej ewentualności – oznajmił. – Mimo to ani przez moment nie sądziłem, że jest pani zdolna do popełnienia zbrodni. Teraz w pełni wierzę w pani niewinność. – Podszedł do barku. – Ponieważ jednak doszło do morderstwa, winnego należy szukać w gronie przypadkowych osób, pozostających wówczas w domu. Osobiście zdecydowanie wykluczyłbym całą służbę.

Ruth pokręciła głową gdy zaproponował jej jeszcze jeden kieliszek madery, a potem znowu zasiadła przed kominkiem. Hugo dołączył do niej po chwili.

– Ja również nie wierzę, że to któryś ze służących – odparła. – Dlaczego ktoś miałby się pozbywać osoby, która zapewnia mu utrzymanie? To byłoby bez sensu. Nie potrafię też wyobrazić sobie, by ktoś z gości spokojnie wszedł tamtej nocy do sypialni lady Beatrice, żeby z zimną krwią udusić ją poduszką**...** Dobry Boże!

Jej komicznie zbulwersowana mina rozbawiła Hugona.

– Cóż tam, panno Harrington? – spytał. – Czyżby rozwikłała pani zagadkę i zna już tożsamość sprawcy?

– Nie, pani pułkowniku. Ale kimkolwiek on był, nie mógł dostać się do pokoju lady Beatrice z korytarza, gdyż osobiście zamknęłam jej drzwi na klucz!

– Czy mógłbym wiedzieć, dlaczego zamknęła je pani na klucz?

– Ponieważ lady Beatrice sama mnie o to poprosiła. Powiedziała, że nie czuje się bezpieczna przy tylu obcych osobach w domu.

– Jak widać, jej lęk był uzasadniony- zauważył Hugo z ironią. – Co oznacza, że intruz dostał się przez pani sypialnię.

– Nie ma innej drogi.

– A pani nic nie widziała i nie słyszała?

– Nie jestem pewna**...** – odparła zgodnie z prawdą. – Pamiętam, że tamtej nocy coś mnie zaniepokoiło i się obudziłam. Nic jednak nie słyszałam i niczego nie dostrzegłam, z wyjątkiem migoczącego światła świecy pod drzwiami łącznikowymi. Jak już pan wie, lady Beatrice nie sypiała najlepiej i często czytała do późna, więc nie zaniepokoiłam się i ponownie zasnęłam. Skąd mogłam wiedzieć**...** – Wzdrygnęła się. – Aż dziw bierze, że i ja nie zginęłam z rąk mordercy.

Hugo uśmiechnął się do niej krzepiąco.

– Wątpię, by była pani w niebezpieczeństwie, skoro zabójca postanowił zabić lady Beatrice. Podejrzewam jednak, że jej los został przypieczętowany przy kolacji. Zakładam też, że faktycznego motywu należy się dopatrywać w jej przeszłości**...** i to odległej.

– Tak, na pewno ma pan rację. – Ruth wstała. – A zatem nie uda mi się ustalić prawdy w Dunsterford Hall, prawda?

Hugo zerwał się z miejsca i popatrzył na nią podejrzliwie.

– Chyba nie zamierza pani wszcząć śledztwa na własną rękę, prawda? – spytał ostrożnie. – Proponuję, by powróciła pani do Somerset i zapomniała o całej sprawie. W zgodnej opinii ludzi, lady Beatrice umarła z przyczyn całkowicie naturalnych. Moim zdaniem lepiej nie wywoływać wilka z lasu. Powstrzymanie się od interwencji bywa czasami najlepszym rozwiązaniem.

Ruth dostrzegła w jego spojrzeniu szczerą troskę, lecz podjęła już decyzję i nic nie mogło tego zmienić.

– Panie pułkowniku, dzięki wspaniałomyślności lady Beatrice resztę życia spędzę w dostatku – powiedziała. – Moim obowiązkiem wobec zmarłej jest ujawnienie prawdy. Ponoszę całkowitą odpowiedzialność za to, że zwłok nie obejrzał inny lekarz. Gdybym tego dopilnowała, władze zapewne zechciałyby przyjrzeć się bliżej tej zagadkowej sprawie. Szczerze wątpię, by stróże prawa postanowili wszcząć dochodzenie po tak długim czasie i przy tak marnych dowodach jak skrawek podartej koronki i fragmentaryczne wspomnienia rozmowy przy kolacji. – Bezradnie rozłożyła ręce. – Nie do końca wierzę, że chodzi o morderstwo, ale jestem to winna lady Beatrice, więc uczynię wszystko, by ustalić faktyczny przebieg wypadków.

Hugo niecierpliwie przeczesał palcami włosy.

– Więc co zamierza pani teraz zrobić? – spytał.

– Pojadę do Londynu, naturalnie, i tam dowiem się jak najwięcej o przeszłości lady Bei – odparła Ruth. – Właściwie nie wiem, jak się do tego zabiorę, gdyż nie wywodzę się z kręgów lady Beatrice. Wierzę jednak, że powrócę bogatsza o wskazówki i nowe wnioski.

Czuł się bezsilny wobec jej determinacji, co spotęgowało jego frustrację, a także wzmogło uczucia opiekuńcze wobec Ruth.

Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, odważnie zacisnęła palce na jego prawej ręce.

– Jestem panu ogromnie wdzięczna za pomoc, której mi pan udzielił – powiedziała i, ku rozczarowaniu Hugona, w pośpiechu cofnęła dłoń. – Nie będę dłużej zabierała panu cennego czasu, ale chciałabym napisać do pana list z informacjami o przebiegu mojego małego dochodzenia. Chyba nie ma pan nic przeciwko temu?

Hugo nie odpowiedział. Już po chwili odprowadził Ruth do jej wynajętego powozu, przy którym się pożegnali. Potem niezwłocznie wrócił do biblioteki, gdzie ponownie zajrzał do szuflady i wyjął z niej kilka złożonych kartek papieru. Nie wiedział, dlaczego właściwie je zatrzymał, ale teraz uważał, że dobrze zrobił.

Uśmiechnął się i pociągnął za sznur dzwonka przy kominku. Po chwili zjawiła się gospodyni.

– Pani Bailey, proszę przysłać do mnie Finna – polecił jej Hugo. – A potem każe pani znieść ze strychu dwa duże kufry. Postanowiłem wyjechać na dłużej do stolicy. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wyruszam jutro z samego rana.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Londyn! – Oszołomiona Agatha wyglądała przez okno nad stołem, przy którym podano im śniadanie w gospodzie tuż przy głównym trakcie do stolicy. – Kto by pomyślał, panienko, prawda? Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem o tym w Dunsterford Hall. Nie uwierzą mi!

– Och, na pewno ci uwierzą – odparła Ruth, znacznie mniej rozentuzjazmowana perspektywą pierwszej w życiu wizyty w stolicy. – Gdy tylko pan Pearce otrzyma list, który wczoraj do niego wysłałam, przyjedzie i zajmie się wszystkim w moim imieniu. – Zmarszczyła brwi. – Oby tylko dostatecznie szybko przesłał nam fundusze.

Łatwo było przewidzieć, że dłuższy pobyt w metropolii okaże się kosztowny.

– Z pewnością nie zabraknie nam czasu na zwiedzanie – dodała, usiłując wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu. – Nie wolno nam jednak zapomnieć o prawdziwym celu naszej wizyty.

Pokojówka natychmiast spoważniała.

– Powiem panience, że ja to po prostu nie mogę uwierzyć, że ktoś z tych ludzi zrobił coś takiego. – Agatha pokręciła głową na wspomnienie tego, co poprzedniego wieczoru powiedziała jej Ruth. – Wszyscy wyglądali całkiem zwyczajnie, wcale nie na morderców.

– Wiem, co masz na myśli – zgodziła się z nią Ruth. – Ale po rozmowie z pułkownikiem Prentissem jestem niemal pewna, że lady Beatrice została zamordowana. Tamtej nocy wydarzyło się coś złego. Wyczuwam to, podobnie jak pan pułkownik kilka miesięcy temu.

– No to ja mogę powiedzieć tyle, panienko, że lady Beatrice sobie na to zasłużyła, i już. A panienka tak na mnie nie patrzy! – obruszyła się Agatha. – Panienka musi jak najlepiej myśleć o zmarłej pani, bo jakże inaczej, skoro tyle dla panienki zrobiła. Ale i tak była z niej samolubna, podła kobieta, i tyle. Dbała tylko o siebie. A i to nie wszystko – ciągnęła, jakby koniecznie chciała się przed kimś wygadać. – Każdy powie, że panience należał się ten majątek, co to go starsza pani jej zapisała w testamencie. Tyle że ani trochę nie wierzę, że to miało cokolwiek wspólnego z matczyną miłością do panienki. Lady Bea nie wiedziała, co to miłość! Jakby mnie kto pytał, zostawiła panience pieniądze na złość swojej rodzinie, ot i co.

Ruth gorąco pragnęła wystąpić w obronie lady Beatrice, ale milczała, powodowana wrodzoną uczciwością. Po prostu nie miała pojęcia, dlaczego lady Beatrice Lindley postanowiła obdarować ją tak hojnie. Bez wątpienia znakomicie się rozumiały, i to od samego początku. Dobrze się czuły w swoim towarzystwie, niemniej nie łączyły ich mocne emocjonalne więzi. Agatha się nie myliła – lady Bea nie była kobietą zdolną do okazywania miłości.

– Możesz mieć rację, Aggie – westchnęła Ruth z rezygnacją. – Mimo to jest mi trochę wstyd, że przez te wszystkie lata w Dunsterford Hall nie zdołałam lepiej poznać lady Beatrice. Nie wiem, dlaczego zdecydowała się wieść pustelniczy żywot. Czas mijał, a ja po prostu godziłam się z zaistniałą sytuacją i nie próbowałam nicze-

go zmienić. Być może wystarczyłoby odrobinę się wysilić, żeby w życiu lady Beatrice pojawiło się szczęście.

Zanim Agatha zdążyła cokolwiek powiedzieć, drzwi sali otworzyły się i służąca oznajmiła, że jakiś dżentelmen pragnie rozmawiać z panną Harrington. Zaintrygowana Ruth już miała poprosić dziewczynę o wprowadzenie tajemniczego gościa, kiedy on sam wmaszerował śmiało do pokoju.

– Pan pułkownik? – zdumiała się. – Cóż za nieoczekiwana przyjemność!

– Mam nadzieję, że to w istocie przyjemność – odparł. – Ale czy na pewno nieoczekiwana? Chyba nie sądziła pani, że pozwolę jej samotnie wyruszyć z tak ważną misją? Na pewno nie ma pani o mnie tak niskiego mniemania!

Ruth nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

– Czyżby proponował mi pan swoje towarzystwo w Londynie? – upewniła się.

– W rzeczy samej – potwierdził, wymownie zerkając na dzbanek z kawą. Tego ranka nie zdążył zjeść przyzwoitego śniadania z obawy, że nie zdąży spotkać się z Ruth. – Najpierw jednak chętnie uraczyłbym się filiżanką kawy. Po niej nabiorę energii na wspólną wyprawę.

Gdy tylko służąca przyniosła dodatkowe nakrycie, Ruth zapewniła Hugona, że chętnie pojedzie z nim swoim powozem. Spodziewała się słów wdzięczności, więc szeroko otworzyła oczy ze zdumienia, gdy pułkownik spojrzał na nią z dezaprobatą.

– Od samego początku naszej znajomości podejrzewałem, że pani wiedza o świecie jest bardzo ograniczona, panno Harrington – oświadczył surowo. – Jednak dopiero teraz widzę, że jest pani zaledwie nieopierzonym podlotkiem!

Ruth z trudem powstrzymywała śmiech, nieszczególnie urażona przyganą.

– Doprawdy, trudno mnie nazwać podlotkiem – odparła, gdy w końcu nad sobą zapanowała. – Pozwolę sobie poinformować pana, że skończyłam już dwadzieścia sześć**...**

– Pani wiek nie ma najmniejszego znaczenia, panno Harrington – przerwał jej Hugo. – Nadal nie jest pani zamężna i z tego względu w żadnym razie nie wolno pani samotnie podróżować po kraju. I proszę mi nie mówić, że towarzyszy pani pokojówka – ciągnął, uprzedzając jej zastrzeżenia. – To niewątpliwie godna szacunku osoba, niemniej nie uchroni pani przed surową krytyką wyższych sfer, gdy tylko wyjdzie na jaw, że w drodze do Londynu towarzyszył pani niespokrewniony z panią dżentelmen, i na dodatek jechaliście krytym powozem! Coś podobnego byłoby dopuszczalne wyłącznie w obecności szanowanej przyzwoitki. Ponieważ jednak nie mamy czasu na poszukiwanie i zatrudnianie takiej osoby, roztropniej będzie podróżować osobno.

Ruth wcale nie była pewna, czyją reputację pragnie chronić Hugo: jej czy własną. Chociaż przyjemnie byłoby podróżować w towarzystwie pułkownika, nie chciała, by czuł się w obowiązku proponować jej opiekę.

– Proszę nie sądzić, że jestem niewdzięczna, ale nie całkiem rozumiem, po cóż miałby pan jechać ze mną do Londynu – zaczęła ostrożnie. – Nie zamierzam narażać się na niebezpieczeństwo. Będę się zatrzymywała wyłącznie w najlepszych gospodach.

Hugo popatrzył na nią sceptycznie.

– Nawet wytrawnym podróżnikom trudno sobie radzić z przeciwnościami losu,

a taka nowicjuszka jak pani nie ma pojęcia, co ją może czekać. Ponadto pragnę podkreślić, że nie jadę do Londynu tylko dla pani korzyści. Oboje uważamy, że w Dunsterford Hall stało się coś złego. Gościłem tam wówczas i jestem teraz przekonany, że nie ponosi pani winy za śmierć właścicielki majątku. Mam też zamiar dowieść własnej niewinności.

Ruth zamierzała go zapewnić, że nie wątpiła w to ani przez sekundę, lecz w tym samym momencie rozległ się gniewny krzyk Agathy.

– Dość tego dobrego! Panienka Ruth nie mogłaby zrobić takiego okropieństwa! – Agatha przypominała kwokę, gotową do upadłego bronić swojego pisklęcia. – Nie ma na świecie cudowniejszej i lepszej młodej damy! Nigdy nie uwierzę!

– Aggie, bardzo cię proszę**...** – jęknęła Ruth.

Deklaracja lojalności ze strony pokojówki była zarazem wzruszająca i zawstydzająca.

– Agatho, twoja wiara budzi szacunek – powiedział Hugo szczerze, ale na jego twarzy malowała się komiczna konsternacja.

Służba nigdy nie zwracała się do niego w tak poufały sposób, lecz nie czuł się urażony ani zły. Zachowanie Agathy w pewnym sensie pokrzepiło go, gdyż ta prosta dziewczyna mogła okazać się silnym sprzymierzeńcem. Doszedł do wniosku, że powinien umocnić obopólnie korzystne relacje z pokojówką.

– Zapewne poczujesz się urażona, ale twoja pani miała najwięcej do zyskania na śmierci lady Beatrice – dodał bez ogródek.

– To prawda, Aggie – pośpiesznie przytaknęła Ruth, żeby nie dopuścić do kolejnego niestosownego wybuchu pokojówki. – Pan pułkownik tylko daje wyraz ogólnemu przeświadczeniu, które z pewnością zapanuje po ujawnieniu pewnych szczegółów na temat śmierci lady Beatrice.

– Niemniej jestem absolutnie przekonany, że twoja obecna pani jest całkowicie niewinna – ciągnął Hugo, jakby w ogóle nie usłyszał słów Ruth. – Ktoś z obecnych tamtej nocy w domu lady Beatrice musiał mieć znacznie ważniejsze powody, by ją zamordować. Zakładam, że motywów zbrodni należy szukać w przeszłości lady Beatrice. Nie wiem, naturalnie, jak daleko musimy się cofnąć w czasie. Możemy jednak spokojnie skoncentrować się na incydencie, którego była świadkiem: tym z dwiema osobami na klifie. Moim zdaniem doszło do niego, nim lady Beatrice zamieszkała w Somerset. Ha, świeża kawa! – wykrzyknął nieoczekiwanie, gdy do sali weszła służąca, mimowolnie kładąc kres jego monologowi.

Przez resztę drogi w zasadzie ignorowali temat morderstwa, nawet przy okazji wspólnych posiłków. Podróż trwała dłużej, niż się spodziewali, gdyż konie gubiły podkowy, a czasem nawet rwały się postronki. Ruth podobało się jednak, że ma okazję spędzić nieco czasu z pułkownikiem, a podróżowanie było dla niej nowością, przyjemną, kształcącą i pełną emocji. Miała wrażenie, że ona i Hugo są sobie coraz bliżsi, zwłaszcza odkąd zasugerował, by zrezygnowali ze zbędnych formalności, przynajmniej w swoim towarzystwie. Zwracając się do niego po imieniu, odnosiła wrażenie, że znają się od lat.

Hugo również dobrze się bawił. Dotąd sądził, że przywykł do długich podróży i straciły one dla niego na atrakcyjności. Tymczasem obecność uroczej towarzyszki

dodawała mu zapału i poprawiała samopoczucie. Dzięki niej widział mijane okolice z innej perspektywy i wydawało mu się, że młodnieje z godziny na godzinę. Od lat nie czuł się tak wolny i beztroski.

Bez cienia wątpliwości miał szczęście, że Ruth pojawiła się w jego życiu. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak odprężony w towarzystwie młodej kobiety, z którą nie łączyło go pokrewieństwo. Nie dość, że Ruth mu się podobała, to jeszcze nie brakowało jej skromności, niepośledniego intelektu i wdzięku. Jako racjonalny dżentelmen Hugo nie zapominał jednak, że znają się od niedawna, więc było za wcześnie na jakiekolwiek poufałości. Na dodatek nie mógł tracić z oczu celu wyprawy do Londynu.

Zerknął do małego i podniszczonego lusterka w swojej sypialni w gospodzie, westchnął i zawiązał fular. Doszedł do wniosku, że po rozwikłaniu zagadki śmierci lady Beatrice lub po udowodnieniu Ruth, że prawdy nie da się ujawnić, nadejdzie czas na zacieśnienie relacji.

Podrapał się po głowie i pomyślał realistycznie, że raczej nie jest uosobieniem namiętnego kochanka ani czułego męża. Mimowolnie powrócił myślami do odległej przeszłości. Dorastał wraz z Alicią Thorndyke, przyjaźnili się w dzieciństwie. Akceptowała go bez zastrzeżeń i nie przeszkadzały jej jego wady. Naturalnie, w wypadku Ruth nie dało się powiedzieć tego samego.

Jej ideałem mógł być wspaniały rycerz w lśniącej zbroi, dżentelmen bez skazy, który oszołomi ją bohaterskimi czynami i obsypie romantycznymi komplementami, mniej lub bardziej zasłużonymi. Niestety, Hugo nie był kimś takim – nie potrafiłby się zdobyć na nieszczere pochlebstwa, by zaskarbić sobie wdzięczność kobiety.

Uświadamiał też sobie, że wielu niewiastom wydawał się wręcz nadnaturalnie potężny, i choć miał regularne rysy twarzy, trudno było dostrzec w nim piękno. Najbardziej przygnębiał go fakt, że Ruth traktowała go jak starszego brata, na którym zawsze można polegać. Wcielił się w rolę jej obrońcy, dzięki czemu obdarzyła go zaufaniem. Niestety, jak na razie nie mógł liczyć na więcej.

Krytycznie popatrzył na niestarannie zawiązany fular, włożył frak i w nie najlepszym humorze opuścił sypialnię.

Podobnie jak większość gospód, w których się zatrzymywali podczas podróży, ta również była hałaśliwa. Goście zazwyczaj przybywali późnym wieczorem i wyjeżdżali z samego rana. Odgłosu z saloniku kawowego dobiegły Hugona na długo, nim zszedł po wąskich schodach. Na parterze od razu dostrzegł swojego sługę pogrążonego w rozmowie z pokojówką Ruth. Wyglądało na to, że oboje coraz bardziej mają się ku sobie.

– Ha, Aggie! Dobrze, że jesteś – odezwał się Hugo. – Nie musisz umykać tak płochliwie, Finn – powstrzymał pokojowca, który usiłował się wycofać. – To dotyczy także ciebie.

Gdy oboje skupili na nim uwagę, Hugo niezwłocznie przystąpił do wyjaśnień.

– Jak wam wiadomo, nie jedziemy do Londynu bez powodu – oświadczył. – Musicie zachować pełną dyskrecję dla bezpieczeństwa nas wszystkich. Nie oznacza to jednak, że macie siedzieć z założonymi rękami. Interesują mnie wszelkiego typu plotki, pogłoski i wypowiadane szeptem uwagi w stajni lub pod schodami. Takie informacje bywają bezcenne.

– Zrobię, co się da, panie pułkowniku – odparła Agatha bez przekonania. – Ale pewnie dużo się nie dowiem. Nie znam Londynu i nie wiem, jak sobie poradzę.

– W krótkim czasie przywykniesz do stolicy i jej obyczajów – zapewnił ją Hugo. – Twoja pani również. W najbliższych dniach spędzisz dużo czasu u jej boku.

Agatha zrobiła jeszcze bardziej sceptyczną minę.

– Bo ja wiem – mruknęła. – Panience to się nie spodoba. Bardzo przywykła do samodzielności. Często chodzi sama i ceni swoją wolność.

Całkowicie niewzruszony Hugo strzepnął pyłek z rękawa fraka.

– Obawiam się, że w takim razie będzie musiała szybko się oswoić z twoją bliskością. Na pewno nie może zachowywać się w Londynie tak jak na wsi. Chętnie ją o tym powiadomię. – Zerknął na drzwi do saloniku kawowego. – Czy już jest w prywatnym pokoju?

Nie czekając na odpowiedź, ruszył w kierunku salki dla gości. Jak na tak wysokiego mężczyznę, poruszał się zwinnie i miękko, na co Ruth zwróciła uwagę już przy pierwszym spotkaniu. Do tego nie brakowało mu uroku osobistego i miał bogatą osobowość, co ceniła bardziej niż urodziwe oblicze.

Już od progu uśmiechnął się do niej, na co odpowiedziała tym samym i odłożyła gazetę. Nagle jednak spochmurniała.

– To będzie nasza ostatnia wspólna kolacja – westchnęła, usiłując zapanować nad smutkiem w głosie.

Perspektywa rozstania coraz bardziej ją przygnębiała. Od samego początku podróży Ruth cieszyło, że pułkownik zajmuje się nią i ją chroni. Nigdy wcześniej tego nie zaznała.

– O ile nie zdarzy się coś nieoczekiwanego, jutro będziemy w stolicy – zauważyła, gdy Hugo zajął miejsce naprzeciwko niej. – A skoro o tym mowa, czy nie mógłbyś wskazać mi przyzwoitego hotelu, który nie byłby szokująco drogi?

Nie licząc pierwszego dnia, kiedy zadeklarowała, że zapłaci za siebie we wszystkich gospodach, Ruth ani razu nie wspomniała o pieniądzach. Teraz jednak Hugo zrozumiał, że wyruszyła z ograniczonymi środkami finansowymi, gdyż planowała podróż wyłącznie do niezbyt odległego Dorset.

– Nie kłopocz się tym – oświadczył. – Możesz do woli korzystać z moich funduszy, póki nie podejmiesz pieniędzy w londyńskim banku. I nie trać czasu na bezsensowny sprzeciw, Ruth – dodał, gdy otworzyła usta, żeby zaprotestować. – Przecież przyjaciele są właśnie od tego, by pomagać sobie w trudnych chwilach, prawda? Zresztą nie zajmujmy się nieistotnymi drobiazgami, kiedy trzeba omówić naprawdę ważkie sprawy. Zacznę od tego, że nie powinnaś zatrzymywać się w hotelu. Rozmyślałem o tej kwestii i doszedłem do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie ulokowanie cię u mojej siostry Sary.

– Och, nie! – Ruth nawet nie próbowała ukryć, jak bardzo bulwersuje ją ta propozycja. – Nie mogę się tak narzucać. Byłaby to bezczelność! Nawet nie śmiałabym o to zapytać.

– Nie będziesz musiała, gdyż sam z nią porozmawiam. Wierz mi, ugości cię z przyjemnością – podkreślił. – Sara bywa niefrasobliwa, niemniej bardzo mnie lubi. Śmiem twierdzić, że jestem jej ukochanym bratem, choć zapewne ze względu na nasz zbliżony wiek.

Propozycja Hugona w końcu trafiła Ruth do przekonania. Niewiele wiedziała o jego rodzinie, a teraz nadarzała się okazja, by lepiej poznać nie tylko jego, ale i jego bliskich. Na razie Ruth zdążyła się zorientować, że był synem bogatego ziemianina i zgodnie z rodzinną tradycją postanowił zrobić karierę w wojsku. Starszy brat Hugona, Harry, odziedziczył dom rodzinny i ziemie, a młodszy brat, Percy, związał swoje losy z Kościołem.

– Mam wrażenie, że moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej, gdyby mój ojciec postąpił zgodnie z życzeniem swojego ojca i wstąpił do wojska – powiedziała z nieskrywanym żalem Ruth.

– Nie możesz winić go za to, że podążył za głosem serca – zauważył Hugo. – Jak sama podkreśliłaś, był utalentowanym artystą.

– Och, wiele osób to potwierdziło – zapewniła go. – Gdyby żył, być może spotkałby się z uznaniem. Nawet lady Beatrice to przyznawała. – Ponownie westchnęła. – Umarł tak wcześnie**...** Był młodszy niż ja obecnie, ledwie skończył dwadzieścia cztery lata. Żałuję, że nigdy go nie poznałam, ale przynajmniej mama spełniła jego wolę**...** No, prawie. Gdyby urodziła się dziewczynka, miała dostać imię Angelica, na cześć malarki Angeliki Kauffmann. Mama zrobiła to, czego chciał, gdyż na chrzcie dostałam imiona Angelica Ruth. Zawsze jednak wołała na mnie Ruth, bo takie imię nosiła jej matka.

– Angelica? Hm, ładnie. – Uśmiechnął się. – Chyba zacznę tak się do ciebie zwracać.

– Na twoim miejscu darowałabym sobie – mruknęła. – I tak nie zareaguję. Nigdy nie pozwalałam tak do siebie mówić.

Hugo zapatrzył się na nią i nie odpowiedział od razu. Coraz więcej wiedział o jej przeszłości: wychowała się na plebanii i była znacznie lepiej wykształcona niż większość dziewcząt z jej sfery, głównie dzięki życzliwemu proboszczowi.

– A kiedy straciłaś matkę, musiałaś opuścić dom, w którym byłaś szczęśliwa? – zapytał w końcu po dłuższej chwili milczenia.

– Nie miałam innego wyjścia – odparła ze smutkiem. – Wielebny Henry Stephens był już wtedy w bardzo podeszłym wieku, a w dodatku od lat doskwierały mu problemy zdrowotne. Niestety, niedługo potem odszedł z tego świata. To on mnie przekonał do zamieszkania z lady Beatrice, kiedy to zaproponowała. Na pewno nie mogłam pozostać z wielebnym w plebanii, byłam na to za młoda, a ponieważ nie miałam już żyjących bliskich krewnych, pastor uznał, że dobrze ułożona dziewczyna powinna zostać opłacaną towarzyszką damy. Ale nigdy nie zostałam formalnie zatrudniona na tym stanowisku – dodała refleksyjnie.

Hugo pomyślał, że nigdy też nie była traktowana przez lady Beatrice jak adoptowana córka.

– Jak rozumiem, musiałaś się przystosować do zupełnie odmiennego stylu życia – zauważył.

– Ależ tak! – przytaknęła Ruth. – Plebania zawsze pełna była ludzi, przychodzili i wychodzili o przeróżnych porach, zaś Dunsterford Hall**...**

– Było diametralnie odmienne. Istne mauzoleum – dopowiedział, a ona zaśmiała się głośno, rozbawiona jego szczerością. – A nawet jeśli nie było tak tragicznie, to z pewnością nie trafiłaś do miejsca pełnego ciepła i serdeczności.

– Nie da się ukryć – przyznała uczciwie. – Niemniej muszę podkreślić, że w ostatnich miesiącach sytuacja ogromnie się poprawiła. Odwiedza nas znacznie więcej gości.

– Jak myślisz, dlaczego lady Beatrice zdecydowała się odciąć od towarzystwa? – spytał po namyśle. – Nie znałem jej zbyt dobrze, przyznaję**...** Właściwie wcale. Ale przypominam sobie, że swego czasu bardzo się udzielała na londyńskich salonach. Jak myślisz, dlaczego się zmieniła?

– Nie wiem. – Ruth pokręciła głową. – Prawie nie wspominała o dawnym życiu i nie chciała też mówić o rodzinie. Mieszkałam z lady Beatrice przez dziesięć lat i nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek wymieniła imię męża. Prawdę powiedziawszy, kilka lat temu nabrałam przekonania, że lady Beatrice nie darzy mężczyzn sympatią, a wręcz ich nienawidzi.

Hugo uniósł brew.

– A to ciekawe – mruknął z zadumą.

– To był jeden z powodów, dla których ofiarowała mi majątek – wyjaśniła Ruth. – Sama mi to powiedziała. Jej zdaniem zasłużyłam na niezależność, żebym nigdy nie musiała wychodzić za mąż.

Umilkła, gdyż do pomieszczenia weszła służąca z gospody, żeby nakryć do stołu. Kiedy ponownie zostali sami, Hugo popatrzył na nią uważnie.

– Nadal uważam, że klucza do tajemnicy śmierci lady Beatrice należy szukać w jej przeszłości – oświadczył. – Między innymi z tego względu powinnaś zatrzymać się u mojej siostry. Sally jest niebywale towarzyska i uwielbia plotki. Wie wszystko, co warto wiedzieć o londyńskich wyższych sferach. Na pewno opowie nam o dawnym życiu lady Beatrice, a przynajmniej wskaże dobre źródło informacji.

Ruth coraz bardziej przekonywała się do tego pomysłu.

– Sara może i jest trochę zwariowana, ale zasadniczo będzie dla ciebie idealną przyzwoitką – dodał.

Jego słowa momentalnie ją oburzyły.

– Ile razy mam powtarzać, że nie jestem pensjonarką? – spytała ostro. – Przyzwoitka nie jest mi do niczego potrzebna.

– A ile razy ja mam powtarzać, że w dużym mieście należy przestrzegać określonych zasad, zupełnie odmiennych od wiejskich obyczajów? Ignorując je, nie zostaniesz dopuszczona do wyższych sfer, a musisz się w nich obracać, jeśli marzysz o wyjaśnieniu okoliczności śmierci lady Bei. Naturalnie mogę cię wspierać, ale ludzie będą cokolwiek zdumieni, nieustannie widując cię w moim towarzystwie. Z pewnością nie chcesz kierować na siebie zbędnej uwagi.

Ruth przyszło do głowy, że ludzie mogliby uznać ją za obiekt westchnień Hugona, ale nie podzieliła się z nim tą myślą.

– W istocie, twoja siostra wydaje się bardziej stosownym kompanem – odparła z nieszczerym entuzjazmem. – Tylko nie jestem pewna, czy wyrazi na to zgodę. Naprawdę nie chciałabym być dla niej ciężarem.

– Niemożliwe, by uznała cię za ciężar – zapewnił ją Hugo. – Pisała do mnie w ostatnim liście, że jest potwornie znużona monotonią życia na wsi oraz licznymi dziecięcymi chorobami, z którymi musiała się uporać w ostatnich miesiącach. Przez kilka tygodni będzie mieszkała w stolicy sama, żeby odzyskać siły i przywrócić życiu

nieco blasku po wielu miesiącach borykania się z codziennymi kłopotami. – Zamyślił się na moment. – Jak powiedziałem, Sal bywa roztrzepana, ale jest za to dyskretna. Nie mamy wyjścia, musimy jej zaufać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chociaż Hugo zapewniał, że jego siostra z radością przyjmie pod swój dach całkiem obcą osobę, Ruth wcale nie była pewna, czy powinna mu wierzyć. Następnego ranka, tuż przed wyjazdem, zauważyła, że dyskretnie rozmawiał z woźnicami, a potem jej powóz coraz bardziej zostawał z tyłu, umożliwiając Hugonowi dotarcie do miejskiego domu Lansdownów ze znacznym wyprzedzeniem. Najwyraźniej chciał przygotować siostrę na nieoczekiwanego i zapewne niemile widzianego gościa.

Podejrzenia Ruth były do pewnego stopnia słuszne. Hugo faktycznie pragnął zamienić z siostrą słowo na osobności, ale z zupełnie innego powodu. Bardzo dobrze znał Sarę i wiedział, że na jego życzenie chętnie przyjmie Ruth, o ile dom nie był już przepełniony innymi gośćmi. Nie mógł jednak całkowicie polegać na dyskrecji siostry, gdyż od czasu do czasu zdarzało się jej plotkować.

Od ślubu z lordem Lansdown, który zawarła mniej więcej piętnaście lat temu, miała dwie zasadnicze ambicje: zapewnić mężowi kilkoro zdrowych potomków i wyswatać brata – naturalnie, dla jego dobra. Dlatego też z uporem poszukiwała idealnej połowicy dla Hugona i przy każdej sposobności przeganiała przed nim stadko stosownych kandydatek.

Hugo z podziwu godną cierpliwością latami znosił obsesję siostry, głównie dlatego że jej wścibstwo wynikało ze szlachetnych pobudek. Niestety, żadnej z prezentowanych przez nią kobiet nie uważał za odpowiednią dla siebie. Tym większe było jego zdumienie, że, jak sądził, idealną niewiastę poznał w zupełnie nieoczekiwanym miejscu i momencie, czyli w wiejskim domu pewnego lodowatego październikowego popołudnia.

Gdy powóz zatrzymał się przed modną rezydencją w najelegantszej części stolicy, Hugo szybko wysiadł, nie czekając nawet, aż woźnica rozłoży schodki. Służący, który otworzył drzwi do budynku, potwierdził obecność jaśnie pani i w jej imieniu zaprosił gościa do środka. Po chwili Hugo znalazł się w słonecznym saloniku. Sara leżała na szezlongu i od niechcenia wertowała stronice najnowszego wydania „Ladies' Journal", ubrana w strój odpowiedni raczej do buduaru niż przyjmowania rodziny.

– Wielkie nieba, Sal! – wykrzyknął oburzony Hugo. – Co ty, u licha, wyprawiasz, ubrana tylko w halkę o tej porze dnia!

W odpowiedzi Sara pisnęła z zachwytem. Czasopismo wyfrunęło w powietrze, a Hugo znalazł się w objęciach siostry, otoczony wielometrowym jaskrawożółtym muślinem.

– Hugo, braciszku! Cóż cię tu sprowadza? Właściwie wszystko jedno. Czułam się odrobinę znudzona i właśnie rozmyślałam o tym, jak ubarwić dzień. Aż nagle, proszę bardzo! Zjawiasz się ty. Moje modlitwy zostały wysłuchane! – Uniosła starannie wypielęgnowane brwi. – Ty hultaju! Moją suknię wypoczynkową nazywasz halką? W tym sezonie wszystkie modne panie domu tak się ubierają!

– W takim razie, Sal, na twoim miejscu wysiliłbym się na odrobinę oryginalności – poradził jej z braterską szczerością i zabrał dłonie z cokolwiek zaokrąglonej talii

siostry. – Jesteś stanowczo zbyt wysoka na takie fatałaszki. Wyglądasz w tym jak przerośnięty kanarek. Zechciej spocząć, gdyż mam ci coś ważnego do powiedzenia, a czas mnie goni.

Sara słynęła z gadatliwości i nic nie cieszyło jej tak bardzo jak plotki o nieobyczajnym zachowaniu bliźnich. Choć jej ulubiony brat nie zasłynął wybrykami, jego niezapowiedziane przybycie świadczyło o jakimś sekrecie, więc posłusznie umilkła i usiadła.

– Mówże wreszcie, nieznośny łotrze! – pośpieszyła go, gdy przez chwilę tylko wpatrywał się w podłogę. – Jakiegoż to znowu draństwa się dopuściłeś? Chyba nie posłałeś nikogo na łono Abrahama, co?

Hugo uśmiechnął się wbrew sobie. Jego siostra bywała roztrzepana, lecz zazwyczaj szybko kojarzyła fakty.

– Nie, Sal, nie posłałem – odparł. – Obawiam się jednak, że ktoś inny mógł to zrobić. Przyjechałem, by wyjaśnić kto to taki, a pomoże mi w tym pewna**...** zaprzyjaźniona osoba. – Zacisnął palce na jej dłoni. – Chcę cię prosić o przysługę. Czy ta osoba mogłaby zatrzymać się u ciebie na pewien czas i czy byłabyś skłonna zadbać o to, by jej pierwsza londyńska wizyta była wyjątkowa?

– Ależ naturalnie! Niepotrzebnie pytasz! – Nagle coś sobie uświadomiła i spojrzała na niego chmurnie. – Ale nie całkiem rozumiem, Hugonie. Dlaczego sam nie zajmiesz się gościem? Z pewnością zostaniecie tu razem, prawda?

– Tak, chwilowo, o ile zdołasz ugościć także i mnie. Ważniejsze jest jednak, byś zajęła się tą drugą osobą. – Hugo umilkł, kiedy służący wnosił przekąski. – Czy jest z tobą Lansdown? – spytał po wyjściu sługi.

Sara pokręciła głową.

– Dobrze wiesz, że on nie przepada za miejskim życiem. Został na wsi z dziećmi, ale obiecał, że przyjedzie na moje przyjęcie pod koniec miesiąca.

– Doskonale! – oświadczył Hugo z zadowoleniem. – To oznacza, że zdołasz poświęcić więcej czasu gościowi i nic cię nie będzie rozpraszało.

– Ależ oczywiście, że się nim zajmę – potwierdziła nieco zdziwiona Sara. – Tylko czegoś tu nie rozumiem. Twój przyjaciel z pewnością wolałby twoje towarzystwo. Jakkolwiek patrzeć, kobiety nie mają wstępu do wielu miejsc.

– Otóż to! – przytaknął Hugo, zdumiewając ją jeszcze bardziej. – Właśnie dlatego twoja pomoc będzie nieoceniona. Chociaż mojej znajomej nie brakuje inteligencji ani ogłady towarzyskiej, niezbyt dobrze radzi sobie z surowymi zasadami, których muszą przestrzegać niezamężne damy w stolicy.

Sara przez chwilę usiłowała przetrawić to, co usłyszała. Nagle wyprostowała się i niemal z obrzydzeniem odtrąciła jego rękę.

– Jak śmiesz żądać ode mnie**...** od własnej siostry, żebym zajmowała się twoją**...** twoją**...** – Urwała, poddając się oburzeniu.

Hugo patrzył z chłodną obojętnością, jak Sara daje upust złości i ociera oczy koronkową chustką. Nie był ani poirytowany, ani rozbawiony. Dobrzy znajomi nazywali go „Łagodnym Olbrzymem”, gdyż pogoda ducha niemal nigdy go nie opuszczała. Istniała jednak ciemniejsza strona jego natury, objawiająca się przy okazji prowokacji. Sara zetknęła się kilka razy z furią brata i wiedziała, że nigdy tego nie zapomni.

Odsunęła się odruchowo.

– Nie patrz na mnie tak ponuro, Hugonie – burknęła. – Nigdy nie przyprowadziłeś do mojego domu żadnej ze swoich kobiet... A jeśli już ci się zdarzyło przyjść z damą, zawsze była to osoba o nieposzlakowanej opinii. Dobry Boże...

Hugo złowrogo zmrużył oczy.

– Ta kobieta również cieszy się nieposzlakowaną opinią – wycedził. – Panna Harrington jest damą w każdym sensie tego słowa. Jeśli jednak nie zdołasz potraktować jej z należnym szacunkiem, poszukam dla niej stosowniejszego miejsca zamieszkania na czas pobytu w Londynie.

Wstał, lecz Sara kurczowo uczepiła się jego ręki.

– Jesteś okropny – chlipnęła. – Nic nie rozumiesz.

– Rozumiem wszystko doskonale – zapewnił ją. – I chciałbym, żebyś i ty coś zrozumiała. Ruth nie jest latawicą ani moją kochanką. Nigdy nie była niczyją kochanką. Być może jeszcze bardziej urażę twoją wrażliwość, ale powiem ci, że mam dostatecznie dużo doświadczenia, by rozpoznać cnotliwą młodą kobietę, gdy ją spotkam.

– Jak możesz! – wykrzyknęła Sara i odwróciła wzrok. – Przecież musisz przyznać, że wcześniej nie sprowadzałeś tutaj kobiet... przynajmniej takich, które nie są z nami spokrewnione i nie liczą sobie co najmniej pięćdziesięciu pięciu lat.

– Gdyby Ruth była kimś takim, nie potrzebowałbym twojej pomocy. – Popatrzył na nią z góry, lecz nie z urazą, ale pobłażaniem. – Skoro jednak nie możesz podjąć się roli przyzwoitki pewnej dobrze ułożonej damy, odejdę i poszukam szczęścia gdzie indziej.

W dzieciństwie Sara nie potrafiła przeciwstawić się ulubionemu bratu i, jak się przekonała, obecnie również nie była do tego zdolna.

– Hugonie, usiądź wreszcie i przestań patrzeć na mnie wilkiem! – zażądała. – Na pewno na to nie zasłużyłam. Każda szanująca się matrona doszłaby do takich wniosków, jak ja – dodała nieporadnie, skubiąc muślin. – Wiesz, że zajmę się tobą, a także twoją przyjaciółką, jeśli takie jest twoje życzenie... i jeśli ją polubię, naturalnie.

– Uwierz mi, Sal, nie można jej nie polubić – podkreślił Hugo z niezachwianym przekonaniem i ponownie usiadł. – Muszę cię wtajemniczyć w kilka spraw, a mamy niewiele czasu, więc słuchaj uważnie i nie przerywaj.

Nim Ruth i Agatha zdążyły pokonać prowadzące do domu schody, pomalowane na zielono drzwi otworzyły się na całą szerokość. Świadczyło to, że Hugo dopiął swego. Ruth tylko miała nadzieję, że nie uciekł się do żadnych przebiegłych forteli, by osiągnąć cel w pertraktacjach z siostrą.

Gdy została wprowadzona do niedużego, elegancko urządzonego saloniku z widokiem na ulicę, przeszło jej przez myśl, że Hugo jednak zastosował jakiś fortel. Na jej widok wstał, podszedł do niej z uśmiechem i ujął jej rękę. Niestety, dama siedząca na szezlongu nie powitała jej równie wylewnie. Wydawała się oszołomiona przybyciem gościa, gdyż szeroko otworzyła usta, zupełnie jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom.

– Ruth, pozwól że przedstawię ci moją siostrę, lady Lansdown. – Hugo pociągnął ją za sobą w kierunku szezlonga. – Saro, oto moja przyjaciółka, panna Ruth Harrington.

Hugo puścił Ruth, a ona niepewnie wyciągnęła rękę do Sary.

– Miło mi poznać panią – powiedziała.

Sara powoli podała jej dłoń i natychmiast ją cofnęła.

– Bardzo się cieszę, że zdecydowała się pani powitać mnie w swoim domu – dodała Ruth nieco śmielej. – Proszę jednak nie czuć się w obowiązku gościć, bądź co bądź kompletnie obcą osobę. Jestem świadoma, że narzucam się pani, nawet jeśli Hugo uważa inaczej.

To zapewnienie sprawiło, że Sara otrząsnęła się z transu i zawołała:

– Ależ skąd! Nie ma mowy o żadnym narzucaniu się, zapewniam panią! Chodzi o to, że pani**...** nie wygląda tak, jak zakładałam. Ojej! Dobry Boże, znowu chlapnęłam coś nie tak, prawda, Hugo?

Ruth popatrzyła na komicznie zaniepokojoną Sarę, a potem na poirytowanego Hugona i błyskawicznie zorientowała się, o co chodzi.

– Czyżbym słusznie sądziła, że twoja siostra uznała nasze relacje za bliższe, niż wynikałoby to ze zwykłej przyjaźni? – spytała z rozbawieniem. – Cóż, moim zdaniem każdy miałby prawo popełnić taki błąd, zważywszy na okoliczności, i nie widzę w tym nic dziwnego. – Przeniosła wzrok na Sarę, która teraz wydawała się zamyślona. – Widzi pani, w ogóle nie przyszło mi do głowy, że podróż do Londynu w towarzystwie dżentelmena, który nie jest moim bliskim krewnym, może zostać uznana za przejaw niestosownego zachowania. Co prawda jechaliśmy osobnymi powozami, niemniej pewnym osobom i tak zapewne wydałoby się to**...** obsceniczne. Masz słuszność, Hugonie, muszę się jeszcze wiele nauczyć**...**

W odpowiedzi zaśmiał się głośno, rozbawiony w jednakowym stopniu szczerością Ruth i niedowierzaniem na twarzy osłupiałej Sary.

– Chyba najlepiej będzie, jeśli zostawię was same, moje panie, żebyście się bliżej poznały – oświadczył. – Muszę zająć się kilkoma sprawami, więc nie czekajcie na mnie z lunchem. Przekąszę coś w klubie i wrócę do was później.

Ruth nagle się zaniepokoiła.

– Ale na pewno przyjdziesz? – spytała, patrząc na niego niepewnie.

Hugo z czułością dotknął jej dłoni.

– Oczywiście, że przyjdę – zapewnił ją krzepiącym tonem. – I pozostanę tak długo, jak tego sobie zażyczysz.

Sara z narastającym zdumieniem wsłuchiwała się w ich rozmowę, a po wyjściu Hugona głęboko odetchnęła.

– Coś podobnego – mruknęła z niedowierzaniem. – Nie do wiary. Tyle trzeba było czekać! – Uważniej przyjrzała się Ruth. – Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Muszę przyznać, że nie wyglądasz tak, jak mogłabym się spodziewać**...** Ani trochę. No, ale gust się zmienia z wiekiem, jak mniemam.

– Słucham? – spytała nieco zdezorientowana Ruth.

– Co**...**? Ach, nie, to nic takiego, moja droga. Tak tylko głośno myślę. Zechciej może zdjąć ten uroczy czepek i usiądź wygodnie obok mnie. – Poklepała wielobarwne obicie szezlonga. – Na pewno się zaprzyjaźnimy. Prawdę mówiąc, jestem zdecydowana zostać twoją najbliższą przyjaciółką!

Zachęcona ciepłym uśmiechem Sary, który zdumiewająco przypominał szczery uśmiech Hugona, Ruth usiadła i zdjęła czepek.

– Och, ciemnokasztanowe włosy! – Sara zmarszczyła brwi. – Ciekawe, czy wła-

śnie pod tym względem myliłam się przez tyle lat**...**

– Wybacz, ale nie całkiem rozumiem – mruknęła Ruth, zastanawiając się, czy nie jest bardziej zmęczona podróżą do stolicy, niż się tego spodziewała.

Sara przemawiała zupełnie niezrozumiałymi zagadkami.

– Och, nie miej mi tego za złe. – Sara położyła rękę na smukłej dłoni Ruth. – Mam skłonność do mówienia wszystkiego, co pomyślę, nawet jeśli pozornie brak temu sensu. Tak czy inaczej, Hugo wspomniał mi, dlaczego tu jesteś, lecz chciałabym poznać twoją wersję. Mamy mnóstwo czasu do lunchu, więc nie musisz się śpieszyć. Na początek opowiedz mi o sobie.

Hugo wrócił późnym popołudniem i natychmiast zauważył zmianę w zachowaniu Sary. Jego siostra wpatrywała się rozmarzonym wzrokiem w przestrzeń i nuciła pod nosem piosenkę.

Wcześniej, nim wyszedł z domu, oburzenie Sary ustąpiło pola zainteresowaniu, które z kolei zmieniło się w bezbrzeżne zdumienie. Nie miał pewności, dlaczego tak ją zaskoczył wygląd Ruth. Podejrzewał jednak, że panna Ruth Harrington nie spełniała wyobrażenia Sary dotyczącego idealnej partnerki dla jej ukochanego brata.

Już na pierwszy rzut oka widać było, że Ruth to młoda dama z dobrego domu, kobieta o wrodzonym uroku i bystrym umyśle. Brakowało jej tylko doświadczenia, które jednak pragnęła zdobyć. Jako koneser damskich wdzięków Hugo oceniał Ruth bardzo wysoko, choć nie uważał jej za niekwestionowaną piękność. Zakładał, że jego siostra nie była oszołomiona i pełna niedowierzania dlatego, że dostrzegła w Ruth jakieś wady. Co bardziej prawdopodobne, zdumiał ją brak podobieństwa do wysokich, smukłych dziewcząt o długich blond lokach i jasnoniebieskich oczach.

Hugo nie wątpił też, że siostra już zaczęła planować jego ślub. Od początku brał pod uwagę takie zachowanie Sary, które mogło się okazać przeszkodą w pogłębieniu jego relacji. Owszem, miał zamiar zalecać się do niej, jednak później, w odpowiednim czasie!

– Gdzie Ruth? – spytał, gdyż zamierzał porozmawiać z siostrą na osobności. – Pewnie odpoczywa?

– Tak. Biedaczka nie przywykła do dalekich podróży. Chyba nigdy nie wyjeżdżała tak daleko! Nic dziwnego, że wyczerpanie w końcu dało o sobie znać. Krótki odpoczynek dobrze jej zrobi, Ruth musi się przyzwyczaić do miejskiego trybu życia, i to szybko, jeśli chce się obracać wśród arystokracji. Taki ma cel, jak rozumiem.

Hugo nalał sobie kieliszek wina i rozsiadł się w fotelu.

– Mniemam, że nie przewidujesz przeszkód w tej materii? – spytał.

– Ależ skąd! – Sara zrobiła zdumioną minę. – Z pewnością masz świadomość, że jest szlachetnie urodzona. Po kądzieli wywodzi się z Worthingów z Cambridge, a po mieczu miała dziadka generała. To doskonałe pochodzenie! – Zapatrzyła się na kominek. – Naturalnie, informacje dotyczące jej młodzieńczego życia mogłyby wzbudzić zdumienie, gdyby wyszły na jaw. Jestem jednak przekonana, że uda się nam skutecznie omijać temat dzieciństwa Ruth. Być może dobrze byłoby również unikać kwestii niedawnego**...** zrządzenia losu.

Hugo wzruszył ramionami, żeby zademonstrować, jak mało obchodzi go ewentualne upowszechnienie tej informacji.

– Jeśli któraś z sióstr lady Beatrice Lindley zamierza spędzić ten sezon w mieście, w grę może wejść ich czysta złośliwość – oświadczył. – Pomijając ten fakt, zacny majątek nie jest przeszkodą, a wręcz przeciwnie.

Sara lekko rozchyliła usta.

– Ależ, Hugonie**...** Będą się za nią uganiać wszyscy łowcy fortun w Londynie! – wykrzyknęła.

Hugo uśmiechnął się pobłażliwie.

– Nie doceniasz jej – odparł. – Ruth od razu się zorientuje, komu zależy tylko na jej pieniądzach. Poza tym dołożę wszelkich starań, by ochronić ją przed wydrwigroszami.

– Wszystko to bardzo pięknie, braciszku, ale nie wątpię, że zainteresują się nią także przyzwoici mężczyźni. Jakkolwiek patrzeć, to bardzo atrakcyjna kobieta.

– Mam tego świadomość i byłbym zdumiony, gdyby nie przykuła niczyjej uwagi – odparł, niezbyt zachwycony tą perspektywą, ale i pogodzony z jej nieuchronnością. – Po dziesięciu latach praktycznie klasztornego życia Ruth zasługuje na mężczyznę, z którym chętnie spędzi resztę swych dni. Szczerze jej tego życzę.

Sara z trudem zbierała myśli.

– Rozumiem**...** – mruknęła. – A przynajmniej tak mi się wydaje. – Popatrzyła na niego uważnie. – Zatem życzysz sobie, żebym zabierała ją na modne przyjęcia i przedstawiała odpowiednim kawalerom?

– Nie wiem, dlaczego miałabyś tego nie robić, biorąc pod uwagę, że takie życzenie wyraziła. Nie zapominaj jednak, że ma po temu konkretny powód i bynajmniej nie chodzi o poszukiwanie męża.

– Zdaję sobie z tego sprawę – zapewniła go. – Całkiem niedawno dowiedziałam się, że lady Constance Styne nadzoruje tegoroczny debiut swojej najstarszej wnuczki. O ile mnie pamięć nie myli, lady Constance przez wiele lat przyjaźniła się z lady Beatrice. Dopilnuję, żeby w najbliższej przyszłości nasze drogi się skrzyżowały, a tymczasem**...**

Sara przygryzła wargę. Doskonale znała stosunek brata do pewnych kwestii i trudno jej było znaleźć sposób, żeby taktownie poruszyć drażliwy temat. Po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że najlepsza w tym wypadku będzie brutalna szczerość.

– Hugonie – powiedziała w końcu. – Jeśli życzysz sobie, bym pełniła rolę przyzwoitki Ruth i bywała z nią na przyjęciach, konieczne będzie uzupełnienie i zmodyfikowanie jej garderoby.

Zaskoczony Hugo uniósł brew.

– Doprawdy? – mruknął. – A to dlaczego? Nie zauważyłem, by jej strojom czegokolwiek brakowało.

– Cóż, twoja opinia w żadnym razie nie jest miarodajna – odparła Sara zgryźliwie. – Ostatnimi laty rzadko bywałeś w Londynie, więc nie masz bladego pojęcia o modzie. Powiem ci wprost – jej suknie są żałośnie prowincjonalne. Nieźle uszyte, przyznaję. Widziałam je na własne oczy, kiedy pomagałam Ruth i jej pokojówce się rozpakować.

Sara była wyraźnie zadowolona, że może się wypowiadać na temat, o którym wie zdecydowanie więcej niż jej brat.

– Dzienne stroje ujdą, o ile dokupimy kilka dodatków i parę akcesoriów – ciągnęła. – Obawiam się jednak, że nie przywiozła nic stosownego na wieczór. Będzie potrzebowała kilku nowych sukni.

– Więc w czym problem? – spytał Hugo i uśmiechnął się w duchu, bo wiedział, czego zażąda Sara.

– Prawie jej nie znam, Hugonie. – Rozłożyła bezradnie ręce. – I żadną miarą nie chcę jej urazić.

– Dlatego sądzisz, że sugestia powinna wyjść ode mnie? Może i słusznie – przyznał. – Ale gdybym przypadkiem zapomniał poruszyć ten temat w odpowiednim momencie, po prostu zabierz ją do sklepów, kup, co należy, a rachunki prześlij mnie.

Mało która kobieta nie byłaby olśniona i zachwycona przeogromnym londyńskim wyborem damskich strojów. Również Ruth uległa urokowi niezliczonych butików i domów towarowych. Dopiero pod koniec pierwszego tygodnia pobytu w stolicy doszła do wniosku, że pora powstrzymać falę niekontrolowanych wydatków.

– Powinnyśmy już wyjść – szepnęła dyskretnie w jednym z salonów mody i ujęła Sarę za łokieć. – Słyszałaś, ile tamta klientka zapłaci za swoją suknię? Te ceny są niebotycznie wysokie! U siebie za taką sumę mogłabym obstalować co najmniej pół tuzina strojów!

Podobnie jak Hugo Sara uwielbiała ujmującą szczerość i otwartość Ruth, która nie wahała się mówić, co myśli. Ta umiejętność była szczególnie przydatna w takich chwilach jak teraz.

– Moja droga, nie możesz chodzić po mieście ubrana jak dójka, jeśli chcesz zrobić dobre wrażenie na odpowiednich osobach.

– Ale ja nie chcę na nikim robić wrażenia – odrzekła Ruth.

– To, co powiedziałaś, jest najzwyczajniej niemądre – westchnęła Sara i jednocześnie zamyśliła się nad słowami przyjaciółki. Z wypowiedzi Ruth wynikało, że poszukiwania atrakcyjnego partnera nie stoją wysoko w hierarchii jej priorytetów. – Jesteś tutaj po to, żeby ustalić, co się przydarzyło twojej zmarłej dobrodziejce, a niczego się nie dowiesz, jeśli nie trafisz między ludzi, który dobrze ją znali.

– Chyba rzeczywiście – przyznała Ruth. – Ale wydaje mi się, że Hugo lepiej by sobie z tym poradził.

– Absurd! – obruszyła się Sara. – Ludzie natychmiast nabraliby podejrzeń, gdyby zaczął wypytywać ich o w gruncie rzeczy nieznajomą kobietę. W twoim wypadku wszelkie pytania o lady Beatrice wydają się jak najbardziej na miejscu.

Ruth zmuszona była przyznać jej rację.

– Ale w żadnym razie nie zgodzę się, by Hugo płacił za mnie tak niewyobrażalnie wysokie sumy – dodała. – To bardzo miło z jego strony, że zaproponował mi opiekę, niemniej nie zamierzam nadużywać jego hojności.

– Na biednego nie trafiło – zapewniła ją Sara. – Nie dość, że mój brat otrzymał pokaźną sumkę tytułem premii za udział w kampanii hiszpańskiej, to jeszcze odziedziczył niemałą część prywatnego majątku kochanego papy. Dostał też sporo pieniędzy w spadku po bogatej ciotce, która lubiła go bardziej niż innych członków rodziny. Nie byłam ani trochę zazdrosna, zapewniam cię. Zacna ciotunia wspaniałomyślnie zostawiła mi prawie wszystkie swoje klejnoty.

Ruth uśmiechnęła się mimowolnie. Chociaż coraz bardziej lubiła siostrę Hugona, dostrzegała w niej od czasu do czasu snobkę, którą wcześniej widziała w lady Beatrice. Pieniądze i status społeczny znaczyły bardzo dużo dla nich obu. Ruth doszła do wniosku, że to nie powinno nikogo dziwić, skoro wywodziły się z tej samej klasy. Ona jednak nie miała arystokratycznego pochodzenia i wydawanie fortuny na suknie postrzegała jako bulwersującą ekstrawagancję, jeśli nie grzech rozrzutności.

Już zamierzała ponownie zaprotestować, gdy zza parawanu wyłoniła się właścicielka salonu we własnej osobie i niezwłocznie podeszła do Sary.

– Dzień dobry, lady Lansdown – powiedziała z francuskim akcentem, który wydał się Ruth dziwnie sztuczny. – Czyżby życzyła sobie pani jeszcze jednej sukni na ten sezon?

– Muszę przyznać, że urzekł mnie ten bursztynowy jedwab, *madame* Carré – przyznała Sara. – Ale nie przychodzę w swojej sprawie. Panna Harrington, moja dobra przyjaciółka, niedawno przyjechała do stolicy i pilnie potrzebuje kilku sukni wieczorowych.

Madame Carré uniosła ręce w nazbyt dramatycznym geście.

– Ach, *madame!* – wykrzyknęła. – Z ogromną radością pomogłabym mojej lojalnej i cenionej, wieloletniej klientce. Niestety, mamy początek sezonu, istne urwanie głowy i taki natłok zamówień**...**

Właścicielka zawiesiła głos i pierwszy raz skierowała spojrzenie na Ruth. Było jasne, że ktoś tak szczupły i delikatny musi świetnie wyglądać w każdej sukni.

– Ha! Proszę zaczekać, *madame* – dodała, gdy Sara odwróciła się do wyjścia. – Może jednak zdołam coś wymyślić**...** Czy zechciałyby panie mi towarzyszyć?

Sara, niewątpliwie zadowolona ze zmiany zdania projektantki, natychmiast podążyła na zaplecze. Po chwili zjawiła się młoda sprzedawczyni z trzema olśniewająco pięknymi kreacjami, starannie przerzuconymi przez ręce.

Madame Carré rozwiesiła je na drewnianym drążku i powiedziała, że choć nie nadają się dla młodej debiutantki, będą doskonale pasowały do panny Harrington.

Ruth musiała się z tym zgodzić, gdy po kolei przymierzała trzy pięknie uszyte suknie. Było oczywiste, że wymagają tylko minimalnych korekt. Choć uważała głębokie dekolty za nieco nieskromne, to bardziej przejmowała się kosztem kreacji.

– W ogóle nie powinnaś zastanawiać się nad ceną – oświadczyła Sara, gdy tylko Ruth spróbowała poruszyć ten temat. – Hugo obiecał, że zapłaci za wszystko, czego potrzebujesz.

– Mimo to nie zamierzam w tak rażący sposób nadużywać życzliwości twojego brata. I tak trudno mi będzie spojrzeć mu w oczy po tych wszystkich zakupach, które zrobiłam w ostatnich dniach.

– Kilka falbanek i parę drobiażdżków! – Sara lekceważąco machnęła ręką.

Słysząc tę krótką rozmowę, kuta na cztery nogi projektantka postanowiła interweniować, nim straci okazję bardzo korzystnej sprzedaży, a wraz z nią niezwykle dobrze zapowiadającą się klientkę, zaprzyjaźnioną z wpływowymi osobami.

– *Mademoiselle* Harrington, te suknie zostały zamówione przez inną moją klientkę, której nazwiska pozwolę sobie nie wymieniać – odezwała się. – Dość powiedzieć, że przyjęłam zamówienie pod warunkiem uregulowania przez klientkę wszelkich zaległych rachunków. Ponieważ to nie nastąpiło, czuję się zwolniona ze zobo-

wiązania i dlatego wystawiłam suknie na sprzedaż. Mam jednak świadomość, że nie wybrała ich pani osobiście, więc jestem gotowa na obniżenie ceny**...** w pewnym stopniu. Obiecuję też, że dokonam wszelkich poprawek na własny koszt i dostarczę kreacje w ciągu kilku dni. To chyba uczciwa propozycja?

Sara nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości i nim Ruth zdążyła spytać o wysokość rabatu, została pośpiesznie wyprowadzona na zewnątrz. Po drodze doszła jednak do wniosku, że im szybciej skoncentruje się na sprawie, która sprowadziła ją do Londynu, tym lepiej dla jej spokoju umysłu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W drugim tygodniu pobytu w stolicy Ruth niemal przywykła do nowego rozkładu dnia, a także do niezliczonych gości, którzy przewijali się przez dom. Ta sytuacja była dla niej całkiem nowa, gdyż w Somerset nigdy to się nie zdarzało.

Pod wieloma względami podobało się jej zamieszanie towarzyszące życiu w wielkim mieście. Wszystko było zupełnie inne i niezwykłe. Choć jeszcze nie brała udziału w oficjalnych przyjęciach, kilka razy towarzyszyła Sarze podczas popołudniowych wizyt u przyjaciół. Odwiedzała także popularne miejsca, które niezmiernie się jej podobały. Nieco smuciło ją tylko to, że Hugo ani razu nie zaproponował wspólnego wyjścia i wciąż towarzyszyła jej Sara lub pokojówka.

Dni mijały, a Ruth coraz rzadziej widywała Hugona. Wieczory zawsze spędzał na mieście, ze znajomymi, których od dawna nie widział. Nie budziło to jej niezadowolenia – w końcu nie miała prawa oczekiwać od niego nieustannej atencji. I tak zrobił już znacznie więcej, niż mogłaby się spodziewać, a przecież nie był ani jej dobrym znajomym, ani krewnym. W końcu przywiózł ją do Londynu, a także zapewnił jej dach nad głową.

Problem polegał na tym, że coraz bardziej za nim tęskniła, a co gorsza, nie mogła pozbyć się przekonania, że celowo jej unika. Kto wie, mógł również żałować wspaniałomyślności okazanej praktycznie obcej osobie.

W rezultacie Ruth nie była w stanie ukryć zachwytu, kiedy w połowie drugiego tygodnia jej pobytu w Londynie Hugo zaprosił ją na przejażdżkę dwukółką i w ten sposób natychmiast rozwiał jej niemądre obawy związane z jego rzekomą niechęcią.

Propozycja brata momentalnie przykuła uwagę Sary.

– Dlaczego kupiłeś sportowy powóz? – spytała, gdy tylko Ruth nieco ochłonęła po eksplozji radości.

– Nie kupiłem, chociaż sądzę, że to uczynię w nieodległej przyszłości. Kingsley przyjechał w interesach na kilka tygodni. Wczoraj wieczorem spotkałem go w klubie i wielkodusznie udostępnił mi dwukółkę. Powiedział, że mogę z niej korzystać tak często, jak sobie życzę, ponieważ on nie planuje dłuższego pobytu w Londynie i nie jest też zainteresowany życiem towarzyskim.

– Och, wielka szkoda**...** Briony zapewne mu nie towarzyszy, prawda? Och, ależ ze mnie głuptaska! – wykrzyknęła Sara. – Zupełnie zapomniałam, że znowu jest przy nadziei! Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby tym razem liczyła na dziewczynkę.

– Moim zdaniem Luke’owi jest wszystko jedno – odezwał się Hugo zza rozpostartej gazety. – Osobiście podejrzewam jednak, że Briony wolałaby córkę, skoro powiła już dwóch dorodnych synów.

– Są doskonałym małżeństwem – powiedziała Sara z rozmarzeniem. – Podobnie jak mój kochany Lansdown i ja. Ruth, czy wiesz, że Hugo kupił posiadłość Kingsleyów w Dorset niedługo po tym, jak zrezygnował ze służby wojskowej?

– Tak, wspominał mi o tym, ale nie znam ani wicehrabiego, ani jego żony.

– Zatem będziemy musieli coś z tym zrobić – obwieścił Hugo i wstał, składając gazetę. – Teraz muszę jechać po dwukółkę. Wracam za godzinę.

W przeciwieństwie do wielu kobiet Ruth wyjątkowo ceniła sobie punktualność, co ogromnie odpowiadało Hugonowi. Podejrzewał, że wypatrywała go z okna salonu, bo kiedy tylko wstrzymał konie, ona już zbiegała po frontowych schodach.

Hugo podziwiał nie tylko jej punktualność, lecz między innymi również doskonały gust w dziedzinie mody, który zresztą wzbudził jego zdumienie. Potwierdziła, że do niedawna nie miała w zwyczaju wydawać dużych pieniędzy na stroje, a mimo to doskonale wiedziała, co do niej pasuje, i to raczej nie dzięki Sarze, której preferencje odzieżowe określał mianem co najmniej oryginalnych.

– Cóż za uroczy czepek! – obwieścił i pochylił się, żeby pomóc jej usiąść obok siebie.

Ze zdumieniem przekonał się, że komplement nie sprawił jej większej przyjemności. Przeciwnie, wydawała się przerażona.

– Hugonie, przestań! – upomniała go, tym samym potwierdzając jego podejrzenia. – Był horrendalnie drogi! Obawiam się, że od przybycia do Londynu stałam się szokująco rozrzutna, zupełnie jakbym do cna straciła silną wolę. Dałam się namówić twojej siostrze na kupno mnóstwa nowych rzeczy, których pewnie nie będę miała okazji nosić po powrocie do domu. Niepokoi mnie milczenie pana Pearce'a, a póki się z nim nie spotkam, nie będę mogła zwrócić pożyczonych pieniędzy.

Popatrzyła na niego spod długich, czarnych rzęs, które uważał za wyjątkowo kuszący atrybut jej urody. Teraz przypominała Hugonowi dziecko oczekujące aprobaty, co było dziwne, gdyż udowodniła już, że potrafi zachowywać się w sposób stanowczy i zdeterminowany. Stwierdził jednak zaraz, że to bardzo dobrze wróży ich wspólnej przyszłości.

– Nie obawiaj się, moja droga – uspokoił ją. – Z pewnością położę kres twoim wydatkom na długo, nim narazisz mnie na bankructwo.

Zachichotała w odpowiedzi, a potem w milczeniu patrzyła, jak Hugo sprawnie powozi londyńskimi ulicami. Dopiero kiedy opuścili znajome modne okolice i wjechali do znacznie biedniejszej części miasta, Ruth uświadomiła sobie, że powinna się dowiedzieć, dokąd zmierzają.

– Postanowiłem uchronić się przed niebezpieczeństwem niewypłacalności i odciągnąć twoje myśli od modnych błahostek, żebyś mogła skupić uwagę na zasadniczym celu swojego pobytu w Londynie – wyjaśnił Hugo w odpowiedzi.

Choć mówił lekkim tonem, Ruth nie była pewna, czy w jego uwadze nie rozbrzmiewa nuta krytyki.

– Zapewniam cię, Hugonie, że ani na moment nie zapomniałam, po co tu jestem – oznajmiła z lekką urazą w głosie. – Po prostu nie byłam pewna, jak zabrać się do rzeczy, i czekałam na sposobność rozmowy z tobą. Niestety, ostatnio rzadko cię widuję.

Sądziła, że to ją nieco usprawiedliwi, więc popatrzyła na niego z nadzieją, ale on tylko się uśmiechał. Nie miała pojęcia, dlaczego jest taki zadowolony. Zaczęła podejrzewać podstęp.

– W takim wypadku zapewne ulży ci, gdy się dowiesz, że dokładnie wiem, co robić. Właśnie dlatego znaleźliśmy się w tej części miasta – oznajmił z dumą.

– Chcesz powiedzieć, że ustaliłeś miejsce zamieszkania któregoś z podróżnych?

– Przed wyjazdem z Dunsterford Hall poprosiłem o nazwiska i adresy – przypo-

mniał jej. – Nie wiedzieć czemu zachowałem je. Może to przeznaczenie?

– Może i tak – przyznała niechętnie i zmarszczyła brwi. – Ale to nie wyjaśnia, dlaczego wówczas nie zawiadomiłeś sędziego pokoju.

– Masz rację, jedno nie tłumaczy drugiego. Zapewne miałem inny powód, tylko w tej chwili jakoś mi on umyka, aniele.

Podejrzenia Ruth tylko się nasiliły.

– Nie próbuj mydlić mi oczu, Hugonie – burknęła. – Nigdy nie znałam nikogo o równie doskonałej pamięci**...** Zaraz, zaraz. Jak mnie nazwałeś?

– Oj, przepraszam. Wymsknęło mi się – mruknął.

Ruth mogłaby przysiąc, że jego skrucha jest całkowicie nieszczera. Nie dość, że dostrzegła w jego oczach figlarny błysk, to uśmiechał się od ucha do ucha.

– Sam nie wiem czemu, ale nie mogę zapomnieć, jak masz na pierwsze imię. A ponieważ nie chcesz, żebym zwracał się do ciebie per Angelica, postanowiłem korzystać z najbardziej oczywistego zdrobnienia – dodał i zatrzymał zaprzęg przed siedzibą Kancelarii Prawnej Blunt, Blunt **&** Caldecott.

Ruth natychmiast przestała myśleć o tym, co w jej mniemaniu było oburzająco niestosowną poufałością.

– Czy zamierzasz wejść do środka? – zapytała.

Hugo zerknął na nią z rozbawieniem.

– Miałbym zostawić cię samą z końmi? Mój przyjaciel Kingsley położyłby mnie trupem, gdybym tak postąpił. Nie, spotkanie z panem Henrym Bluntem przełożymy na później. Poza tym myślę, że moglibyśmy wzbudzić niepotrzebne podejrzenia, pokazując się razem, więc lepiej ruszajmy w drogę powrotną. – Popędził konie. – Pozostałe osoby, czyli doktora, jego siostrę i panią Adams zlokalizujemy kiedy indziej. Tymczasem wrócimy do domu, żeby wspólnie zadecydować, co dalej.

W domu nie mieli jednak szansy niczego zaplanować, gdyż zastali Sarę w stanie euforii. Nie dość, że odebrała dostawę wszystkich trzech sukni wieczorowych, to jeszcze złożyła niezapowiedzianą wizytę lady Constance Styne, jedynej bliskiej przyjaciółce i powierniczce zmarłej lady Beatrice.

– A kiedy lady Constance się dowiedziała, że znalazłaś gościnę w moim domu, droga Ruth, zażądała, bym koniecznie przyprowadziła cię do niej. Zaprosiła nas wszystkich na jutrzejszą kolację, którą organizuje dla wnuczki. – Sara na moment umilkła i z konsternacją zmarszczyła brwi. – Jedyne, co mnie bardzo zdziwiło, to fakt, że lady Constance dużo o tobie wiedziała. Chyba nawet więcej ode mnie.

Hugo, który właśnie zamierzał wyjść, uśmiechnął się lekko. Przystanął i popatrzył na siostrę.

– Pozwolę sobie zasugerować, że choć lady Beatrice postanowiła spędzić ostatnie lata życia w odosobnieniu, to jednak utrzymywała listowny kontakt z najbliższymi przyjaciółmi – oświadczył.

Ruth skinęła głową.

– To chyba jedyne wytłumaczenie – przyznała. – Pisanie listów było jej ulubionym zajęciem.

Sara nieoczekiwanie zachichotała.

– Chociaż lady Constance jest już babcią, jej umysł pozostał bardzo przenikliwy.

Ucieszyło ją, że lady Beatrice nie pozostawiła ani grosza swoim siostrom. Określiła je mianem wrednych histeryczek!

– Drogie panie, choć mogę się wydać nieuprzejmy, wolałbym zostawić was same, byście mogły w spokoju podyskutować o wizycie u lady Constance i zastanowić się, czy przyjąć jej zaproszenie – przerwał jej Hugo. – Muszę teraz odprowadzić dwukółkę do rezydencji Kingsleya na Berkeley Square.

– Zaproszenie obejmuje także i ciebie – zauważyła Sara, a Hugo zamarł.

Z jego miny trudno było wyczytać, czy jest zadowolony, czy poirytowany, kiedy oświadczył, że z przyjemnością będzie im towarzyszył. Po tych słowach wyszedł bez zbędnej zwłoki, a Ruth ponownie się zaniepokoiła, że Hugo przebywał z nią wyłącznie z poczucia obowiązku. Nawet nie próbowała ukrywać dyskomfortu.

– Chyba nic by się nie stało, gdybyśmy pojechały same, prawda? – zapytała Sarę. – Hugo nie musi nam towarzyszyć, jeśli sobie tego nie życzy.

– Och, naturalnie, że nic by się nie stało – zapewniła ją Sara. – Ale odrobina rozrywki i towarzystwo dobrze zrobią mojemu bratu. Obawiam się, że utrwala się w pewnych szkodliwych zwyczajach. Odkąd przyjechał, niemal nieustannie przesiaduje w klubie i odwiedza swoich starych druhów. To się powtarza za każdym razem, gdy bawi w Londynie.

– Być może ma ku temu powody – zasugerowała Ruth. – O ile mi wiadomo, w młodości doświadczył tragicznej utraty bliskiej osoby. Mógł jeszcze nie pogodzić się z tym niesprawiedliwym zrządzeniem losu i nie ma ochoty budować nowego związku.

Sara wydawała się zdumiona jej słowami.

– Ach, więc wiesz o Alicii – mruknęła po chwili. – Czy to Hugo ci o niej opowiedział?

Ruth pokręciła głową. Doszła do wniosku, że jeśli zachowa całkowitą szczerość, zdoła dowiedzieć się czegoś więcej o utraconej miłości Hugona.

– Nie, przy mnie nawet nie wymienił jej imienia – odparła. – Tak się składa, że wiem o niej od lady Beatrice, która wspomniała o związku Hugona, kiedy w zeszłym roku zatrzymał się w Dunsterford Hall.

Chociaż Sara wyglądała na zakłopotaną, Ruth nie traciła nadziei na to, że usłyszy nowe informacje.

– Saro, jak ona umarła? – spytała bez ogródek, gdy milczenie się przedłużało.

Przez moment sądziła, że przyjdzie jej dalej żyć w nieświadomości, ale przyjaciółka w końcu spojrzała na nią i usadowiła się wygodniej w fotelu.

– Tego chyba nikt nie wie – westchnęła ciężko. – Wszystko wydarzyło się zupełnie nieoczekiwanie. Właśnie dlatego Hugonowi tak trudno było się z tym pogodzić, a początkowo nawet przyjąć to do wiadomości. Alicia tylko spadła z konia i skręciła sobie kostkę.

– Jak to? Nie można umrzeć z powodu skręconej kostki – zauważyła Ruth z niedowierzaniem.

– W tym sęk – zgodziła się Sara. – Sprowadzono lekarza, który nakazał Alicii pozostanie w łóżku na kilka dni. W tym czasie się przeziębiła, a choroba zogniskowała się w klatce piersiowej. Jej stan pogorszył się gwałtownie, dostała wysokiej gorączki i parę dni później zmarła.

– Lekarz nic nie mógł na to poradzić? – zdumiała się Ruth, zawiesiwszy wzrok na kwiatach w wazonie. – To zapewne tłumaczy fatalną opinię twojego brata na temat medyków.

Kilka dni wcześniej Sara wspomniała, że zdaniem Hugona lekarze na Półwyspie Iberyjskim zabili więcej ludzi, niż uratowali, i dodała, że kiedy sam odnosił rany w potyczkach, nie chciał dopuścić do siebie żadnego, jak ich nazywał, konowała.

– Zawsze polegał na Finnie – zakończyła swoje wywody.

To nie zdziwiło Ruth. W trakcie podróży do stolicy wielokrotnie dostrzegała przejawy sympatii i porozumienia między Hugonem, a jego sługą. Podobne relacje łączyły ją i Agathę. Była to więź oparta na zaufaniu i wzajemnym szacunku.

W takich okolicznościach stosunek Hugona do medyków i jego kąśliwe uwagi dotyczące doktora Denta wydawały się dość niepokojące. Już wcześniej nie uszły one uwadze Ruth, ale postanowiła na razie nie zaprzątać sobie nimi głowy, gdyż bardziej interesowały ją relacje Hugona z Alicią.

– Byli zaręczeni, czyż nie? – zapytała.

– Nieoficjalnie – potwierdziła Sara. – Papa uwielbiał Alicię, niemniej uważał, że Hugo jest zbyt młody, by decydować się na ślub. Reszta rodziny też za nią przepadała**...** Wszyscy zgodnie uważali, że są dla siebie stworzeni. Hugo miał wtedy zaledwie dwadzieścia trzy lata i był skłonny postąpić zgodnie z życzeniem taty. Innymi słowy, postanowił poczekać kilka lat ze ślubem.

– A Alicia? – dopytywała się Ruth. – Czy i ona nie miała nic przeciwko przełożeniu ślubu na później?

Sara zmarszczyła brwi.

– Jeżeli chodzi o Alicię, czasami trudno było powiedzieć, co myślała i co czuła. Na pewno nie wyrażała głośno żadnych obiekcji dotyczących tego opóźnienia, a przynajmniej przy mnie.

– Dobrze ją znałaś, prawda? – odezwała się ostrożnie Ruth.

Sara skinęła głową.

– Thorndyke’owie byli naszymi najbliższymi sąsiadami – odrzekła. – Dorastałyśmy razem. Początkowo Alicia bardziej przyjaźniła się ze mną niż z Hugonem, co się jednak szybko zmieniło, kiedy zagustowała w rozrywkach na świeżym powietrzu. Chyba miała w sobie coś z chłopczycy. Przepadała za polowaniami, chodziła na ryby, a także lubiła konne wycieczki z Hugonem. Nie obchodziło jej, w jakim stanie wraca do domu. Podejrzewam, że między innymi dlatego Hugo tak ją uwielbiał. Nie przejmowała się wyglądem, ale jednocześnie potrafiła się zachowywać z niebywałą gracją, o ile miała na to chęć. – Sara nagle zachichotała. – Była mojego wzrostu, a jednak zawsze czułam się przy niej nieporadna i niezdarna. Gdybym nie uważała jej za najlepszą przyjaciółkę, pewnie łatwo mogłabym ją znienawidzić.

Ruth doskonale to rozumiała i trudno jej było stłumić narastającą niechęć do zmarłej dziewczyny. Wiedziała, że powinna nad sobą zapanować, bo to niemal zawstydzająco głupie, ale nic na to nie mogła poradzić. Czy zwyczajna, niczym niewyróżniająca się kobieta zdołałaby rywalizować ze wspomnieniem po dziewczynie, która nie tylko lśniła w salach balowych, ale również doskonale się spisywała na polowaniach? Hugo był zatwardziałym kawalerem, co świadczyło o tym, że jeszcze nie spotkał panny dorównującej Alicii.

– I przez te wszystkie lata nie znalazł nikogo na jej miejsce – zauważyła głucho Ruth. – Właściwie trudno się dziwić, prawda?

– Na pewno nie stało się tak z powodu mojego zaniedbania – zapewniła ją Sara. – Latami przedstawiałam go całym rzeszom odpowiednich młodych dam, które podobnie jak Alicia uwielbiały rozrywki na świeżym powietrzu. Niektóre panny były wyjątkowo ładne, zapewniam cię. Hugo traktował je z uprzejmością, niemniej nie zdradzał najmniejszej chęci pogłębienia znajomości. – Sara zmarszczyła brwi i popatrzyła na Ruth. – Teraz myślę, że właściwie niepotrzebnie się wtrącałam**...** tylko traciłam czas i energię. Równie dobrze mogłam pozwolić mu**...**

W tym momencie weszła służąca z przypomnieniem, że nadszedł czas, aby przejrzeć z kucharką jadłospis na zbliżające się przyjęcie. Ruth, świadoma, jak ważne jest ono dla Sary, nie starała się dłużej wypytywać o utraconą miłość Hugona. Prawdę powiedziawszy, dowiedziała się już wystarczająco dużo, żeby mieć o czym myśleć. Udała się zatem do sypialni, ale nawet widok trzech przepięknych sukni wieczorowych w garderobie nie poprawił jej samopoczucia. Usiadła przy oknie i patrzyła obojętnie na sunące ulicą powozy. Ze wstydem uświadomiła sobie, że jest zazdrosna o zupełnie nieznaną sobie i nieżyjącą kobietę.

Westchnęła ciężko – cóż, nie mogła rywalizować z wizją doskonałości, która wypełniała myśli Hugona**...**

Ruth zmuszona była przyznać, że nie dysponuje żadnym orężem do walki o jego uczucia. Pożałowała, że nie ma brata, przynajmniej mogłaby się od niego nauczyć łowienia ryb. Gdyby jej matka nie była tak zdecydowana samodzielnie radzić sobie na świecie i przyjęła wsparcie teścia, zapewne wystarczyłoby im pieniędzy na kupno i utrzymanie konia do jazdy wierzchem. A co do polowania**...** Wielebny Stephens, biedaczysko, dostałby zawału, gdyby kiedykolwiek ujrzał Ruth ze strzelbą w dłoniach. Życie na plebanii było skrajnie odmienne od tego, które wiodła zamożna panna Alicia Thorndyke.

Naturalnie, mogłaby konkurować z nią na parkiecie. Ruth uśmiechnęła się z satysfakcją. Niejedna osoba zwracała uwagę na płynność i gracje jej ruchów. Poza tym ponadprzeciętnie dobrze radziła sobie z grą na fortepianie. Te zdolności, jakkolwiek godne uznania, tylko w niewielkim stopniu wyróżniały ją na tle innych młodych kobiet. A dzisiaj dowiedziała się jeszcze, że Hugo nie spotkał nikogo, kto mógłby się równać z jego ukochaną z młodości.

Powróciła myślami do chwil sprzed wielu miesięcy. Lady Beatrice również sugerowała, że Hugo Prentiss nigdy się nie pozbierał po stracie ukochanej. Skoro miał trzydzieści pięć lat i nadal był kawalerem, chyba rzeczywiście nie należało jej już podsycać w sobie nadziei.

Ciekawe jednak, zaraz pomyślała, że nigdy nie dał po sobie poznać, że ma pęknięte serce. Ruth zdawała sobie sprawę z tego, że jej doświadczenie w kontaktach z mężczyznami jest znikome i że większość kobiet w jej wieku o wiele lepiej zna się na damsko-męskich relacjach. Cóż, nie miała ojca, braci ani wujów, z którymi mogłaby porównywać poznanych mężczyzn i którzy służyliby jej za wzór. Hugo nie wydawał się zmęczony życiem. Uważała go za wykształconego, zrównoważonego mężczyznę o ujmującej osobowości, silnym charakterze, niezłomnych zasadach, a także o cudownym poczuciu humoru. Od samego początku podobały się jej przede wszyst-

kim te walory, choć i jego wyglądowi nie mogła nic zarzucić. Szybko polubiła swego obrońcę i niczego nie pragnęła w nim zmieniać. Podbił jej serce, ale na szczęście zdołała zachować pewien dystans zarówno do własnych uczuć, jak i do sytuacji. Na razie.

Hugo nie próbował jej uwieść ani wykorzystać, jednak po porannej przejażdżce Ruth była przekonana, że nie jest mu obojętna. Niewątpliwie darzył ją sympatią, skoro zwracał się do niej z czułością. Może uświadomił sobie upływ czasu i stwierdził, że nie miałby nic przeciwko spędzeniu z nią reszty życia?

Nie umiała się dłużej oszukiwać. Najbardziej na świecie pragnęła zostać żoną pułkownika Prentissa i matką jego dzieci. Panowała jednak nad uczuciami i je ukrywała, gdyż dręczyły ją narastające wątpliwości. Czy naprawdę mogłaby być szczęśliwa u boku kogoś, kto zapewne nigdy nie będzie w stanie gorąco i szczerze jej pokochać? Musiała stawić czoło temu problemowi. Gdyby Hugo kiedykolwiek poprosił ją o rękę, była skłonna przystać na jego warunki. Do tego czasu jednak nadal musiała starannie ukrywać emocje i ciągle traktować jak przyszywanego brata. Powinna tak zrobić: jeśli nie dla jego dobra, to z pewnością dla własnego.

Następnego wieczoru Ruth weszła do salonu, gdzie zastała Hugona, który w stroju wieczorowym czekał, aż wyjadą na kolację. Prawdę powiedziawszy, wolała go w butach z cholewami i w codziennym skórzanym przyodziewku. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że prezentował się imponująco niezależnie od ubioru.

Sama wybrała najskromniejszą z wieczorowych sukni, a na ramiona narzuciła nowy i wyjątkowo kosztowny szal z jedwabiu, dzięki czemu czuła, że również wygląda bardzo dobrze. Była zatem nieco zaskoczona, a nawet przygnębiona widokiem zmarszczonych brwi Hugona i jego krytycznym spojrzeniem.

– Najwyraźniej nie mam co liczyć na twoją aprobatę – powiedziała, kryjąc urazę. – Od razu śpieszę cię poinformować, że nie pójdę na kolejne zakupy, póki nie odezwie się mój zarządca.

– W takim razie sam będę musiał coś ci kupić – zadecydował Hugo. – Widziałem już przy wielu okazjach ten medalion, więc chyba nie przywiozłaś innej biżuterii**...**

Ruth spojrzała na niego wymownie.

– Drogi Hugonie – zaczęła. – Kiedy wyruszałam z Dunsterford Hall, nawet nie przeszło mi przez myśl, że przed końcem miesiąca będę rezydowała w stolicy. Zabrałam ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy na kilka dni. Powinnam była wrócić do Somerset po więcej bagaży i dopiero potem zjawić się w Londynie, zaopatrzona nie tylko w pieniądze, ale również w biżuterię.

Milczał, więc kontynuowała.

– Hugonie**...** Chyba nie sądzisz, że cały nasz wysiłek może się okazać stratą czasu**...** A jeśli w końcu dojdziemy do wniosku, że lady Beatrice umarła z przyczyn naturalnych?

Podszedł do kominka i oparł rękę o półkę nad paleniskiem. Wydawał się całkowicie spokojny i odprężony.

– Od początku twierdziłem, że nie da się tego wykluczyć – podkreślił. – Nie znamy odpowiedzi na bardzo wiele pytań związanych ze śmiercią lady Bei, a okoliczności jej zgonu są co najmniej podejrzane. Cóż, mogła umrzeć w sposób naturalny, ale je-

śli nie... – Spojrzał jej w oczy. – Ale jeśli nie, czy zastanawiałaś się, co trzeba będzie zrobić?

Ruth pokręciła głową. Musiała przyznać, że dotąd nie chciała nawet rozważać tej nieprzyjemnej ewentualności. Teraz też pragnęła tego uniknąć, więc postanowiła uchylić się od jasnej odpowiedzi.

– Moje początkowe podejrzenia mogły wynikać z poczucia winy, a twoje z nieufności do lekarzy – zasugerowała. – Kto wie, czy nie będziemy zmuszeni przyznać, że diagnoza doktora Denta była prawidłowa.

Patrzył na nią uważnym, przenikliwym wzrokiem.

– Dlaczego uważasz, że podejrzliwie traktuję wszystkich lekarzy? Ach, już wiem! – Uniósł palec i uśmiechnął się szeroko. – To robota Sary, naturalnie! – Powoli podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. – Powiem ci coś, Ruth, o ile chcesz wysłuchać mojej rady. Nie przywiązuj zbyt dużej wagi do tego, co mówi moja siostra, zwłaszcza kiedy ujawnia... Jak by to ująć... Osobiste szczegóły związane z moim życiem. To niegłupia kobieta, ale czasami wyciąga pochopne wnioski i postrzega pewne sprawy wyłącznie z własnego punktu widzenia. Nie uważam, że wszyscy lekarze są hańbą dla swojej profesji. Tylko idiota by tak twierdził.

Chociaż przemawiał łagodnym i cichym głosem, Ruth wyczuła powstrzymywaną irytację. Być może zdenerwował się, gdy wspomniała o swoich wątpliwościach związanych ze śmiercią lady Beatrice. Nie miała o to do niego pretensji, nie zdążyła jednak nic mu odpowiedzieć, bowiem do pokoju weszła Sara, a wtedy Hugo momentalnie się rozpogodził. Popatrzył na siostrę z sympatią, jakby wcale nie miał jej za złe poruszania jego prywatnych spraw w rozmowie z praktycznie obcą osobą, i oświadczył, że tego wieczoru jego siostra wygląda wyjątkowo pięknie.

Ten komplement sprawił Sarze wyraźną przyjemność.

– Nie podejrzewałem jednak, że jesteś tak nieżyczliwa – dodał Hugo nieoczekiwanie. – Jak mogłaś nie pożyczyć gościowi paru świecidełek ze swojej szkatułki? Przecież wiesz, że biedna Ruth zostawiła biżuterię w Somerset.

Trudno było ocenić, kto wydawał się bardziej zbity z tropu. Ruth rozchyliła usta z niedowierzaniem; poczuła, że szkarłat rozpływa się po jej szyi i dociera do policzków. Sara zawstydziła się niczym skarcone dziecko, przyłapane na brzydkim traktowaniu uboższej przyjaciółki.

– Proszę, nie zważaj na niego! – odezwała się Ruth, gdy tylko odzyskała głos. – Dzisiaj wieczorem Hugo zachowuje się okropnie prowokująco. Nawet nie przeszło mi przez myśl, żeby pożyczyć od ciebie biżuterię, Saro. A poza tym postawiłabym się w bardzo złym świetle, gdybym poszła na kolację obwieszona błyskotkami – dodała po zastanowieniu. – Lady Constance może cieszyć się z faktu, że jej najbliższa przyjaciółka pozbawiła spadku członków rodziny, ale z pewnością nie przypadłaby jej do gustu ostentacyjna nowobogacka. A ogromnie mi zależy na zrobieniu dobrego wrażenia na lady Constance.

– Zawsze robisz doskonałe wrażenie – zauważył łagodnie Hugo.

– Chciałabym w to wierzyć – odparła z powątpiewaniem, choć komplement sprawił jej przyjemność. – Mam przeczucie, że ta dama może dysponować kluczem do rozwiązania tajemnicy śmierci lady Beatrice. A nawet jeśli nie, na pewno wskaże nam osobę, która zdoła nam pomóc.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wszystkie obawy Ruth związane ze spotkaniem z najbliższą przyjaciółką lady Beatrice znikły bez śladu, gdy tylko przekroczyła próg eleganckiego domu lady Constance Styne. Wdowa powitała gości osobiście, od samego początku okazując im ciepło i życzliwość.

Po wybornej kolacji Ruth uległa namowom gospodyni i zasiadła przy fortepianie, który stał w kącie salonu. Chociaż nie miała w zwyczaju przechwalać się umiejętnościami, wielokrotnie przyjmowała komplementy za wspaniałą grę i wiedziała, że dobrze sobie radzi przy klawiaturze. Sprawnie zagrała wybrany przez siebie utwór, za co zebrani nagrodzili ją szczerymi brawami. Największą przyjemność sprawiły jej jednak zaskoczenie i duma, malująca się na obliczu Hugona.

– Dziękujemy za fenomenalny koncert, moja droga! – powiedziała wdowa, która pierwsza podeszła pochwalić Ruth. – Przyznam, że już wcześniej wiedziałam, jak bardzo jesteś utalentowana. Beatrice wspominała o tobie w samych ciepłych słowach. Co prawda, rzadko spotkałyśmy się osobiście, ale regularnie do mnie pisywała. – Uśmiechnęła się życzliwie. – Nie wątpię, że zapewniłaś mojej przyjaciółce wiele szczęścia w ostatnich latach jej życia. Jestem pewna, że traktowała cię jak córkę, której nigdy nie miała.

Ruth natychmiast dopadły wyrzuty sumienia i postanowiła nie kłamać w rozmowie z tak życzliwą damą.

– Bardzo pragnęłabym odpowiedzieć twierdząco, lady Constance, ale niestety nie mogę – westchnęła. – Nie znałam lady Beatrice w młodości, lecz w latach, które spędziłyśmy razem, zawsze zachowywała się z dystansem. Nie ulegała emocjom i nie była do mnie przywiązana.

– No cóż – odparła z powagą lady Constance. – Miałam nadzieję, że było inaczej, ale twoje słowa nie są dla mnie zaskoczeniem. Dziękuję ci za szczerość. – Rozejrzała się, po czym ujęła Ruth pod ramię i zaprowadziła do małego saloniku. – Myślę, że moi goście poradzą sobie bez nas, przynajmniej przez pewien czas. Chciałabym ci coś pokazać, drogie dziecko.

Ruth odruchowo zerknęła na Hugona i zauważyła, że odłączył się od małej grupki dżentelmenów. Najwyraźniej domyślił się, co chce zrobić lady Constance, i uznał, że nie powinien przegapić takiej szansy. Rzecz jasna, nie mógł o tym wiedzieć, ale Ruth też postanowiła skorzystać z okazji. Coraz bardziej liczyła na jego wsparcie i byłaby rozczarowana, gdyby nie zechciał do nich dołączyć.

Musiała jednak zaczekać z pytaniami, bowiem lady Constance nieoczekiwanie zabrała się do przeszukiwania szuflady. Po chwili wyjęła z niej oprawiony w złoto miniaturowy portret kobiety o dużych jasnych oczach i gęstych brązowych lokach i wręczyła go Ruth.

– Wielkie nieba! – wykrzyknęła, gdyż natychmiast rozpoznała znajome rysy w niewinnej młodej twarzy. – Czy to lady Bea?

Wdowa z namaszczeniem skinęła głową.

– Wiem, trudno w to uwierzyć – odparła. – Niemniej zapewniam cię, moja droga,

że to Beatrice kilka lat przed swoim ślubem. Była wtedy młodym dziewczęciem, z głową pełną romantycznych marzeń.

Ciche szczęknięcie zamka w drzwiach przykuło uwagę lady Constance. W przeciwieństwie do Ruth zdumiała się przyjściem Hugona, który, jak zwykle niefrasobliwy, natychmiast przeprosił za najście i z troską spytał, czy Ruth dobrze się miewa.

– Widziałem, jak tu wchodziłaś, i naszły mnie obawy**...** – zaczął.

– Nic mi nie jest, Hugonie – przerwała mu z drżeniem w głosie Ruth, zapominając na chwilę, że nie są sami, więc powinna zachowywać się z większym dystansem.

Hugo zwrócił uwagę na ten mały nietakt, ale co ważniejsze, zauważył też, że zachowanie Ruth zastanowiło lady Constance. Wdowa popatrzyła na nich z zainteresowaniem i uniosła brwi.

– Wydawało mi się, że panna Harrington to gość i przyjaciółka pańskiej siostry – powiedziała.

– W rzeczy samej, lady Constance, tak właśnie jest**...** obecnie – potwierdził Hugo.

Korzystając ze sposobności, natychmiast opowiedział damie, w jakich okolicznościach się poznali.

– Ach, rozumiem. Zatem przebywał pan w domu Beatrice, gdy zmarła. – Lady Constance przeniosła spojrzenie na Ruth, która wydała się jej zastanawiająco swobodna w towarzystwie Hugona. – To musiało być dla ciebie okropne przeżycie, moja droga. Obecność pana pułkownika z pewnością dodała ci otuchy.

Hugo postanowił ponownie się wtrącić, gdy usłyszał, że Ruth odkaszlnęła, zupełnie jakby z trudem powstrzymywała rozbawienie. Najwyraźniej przypomniało się jej, pomyślał, że swego czasu podejrzewałem ją o najgorsze!

– Zaproponowałem pannie Harrington wsparcie, lady Constance, jednak niewiele dało się zrobić – wyjaśnił i na zaproszenie gospodyni zajął miejsce na sofie. – Pragnę zaznaczyć, że w ostatnich tygodniach radziłem sobie lepiej, gdyż na czas pierwszego pobytu w stolicy udało mi się przekonać pannę Harrington do zatrzymania się u mojej siostry.

Lady Constance nie skomentowała tego ani słowem i tylko patrzyła na nich z zagadkowym uśmiechem. Korzystając z okazji, Ruth zademonstrowała Hugonowi miniaturkę z wizerunkiem swojej zmarłej dobrodziejki.

– Przyznaję, lady Constance, że nie miałem okazji dobrze poznać lady Beatrice – powiedział Hugo szczerze. – Prawdę mówiąc, nie przypominam sobie, żebym z nią kiedykolwiek rozmawiał, zanim ostatniej jesieni okoliczności zmusiły mnie do szukania schronienia pod jej dachem. Przypominam sobie jednak, że kiedyś była bardzo towarzyską osobą. Jak pani sądzi, lady Constance, co sprawiło, że zaczęła stronić od ludzi?

Ruth musiała przyznać, że bardzo zręcznie zadał pytanie, a jego starania odniosły natychmiastowy skutek.

– Podejrzewam, że wiele czynników złożyło się na przemianę, która zaszła w Beatrice – westchnęła lady Constance. – Ale głównym, jak mniemam, był katastrofalnie nietrafny wybór męża. Może pan pamięta Lindleya, chociaż zmarł już ładnych parę lat temu. Mówiąc krótko, człowiek ten był nieczułym potworem, zdeprawowanym kobieciarzem i nałogowym hazardzistą, który jeszcze przed trzydziestym rokiem życia nie miał szansy wyjść na ludzi. Nic mu nie mogło pomóc. – Lady Constance ze

smutkiem pokręciła głową. – Biedna Bea być może sama była sobie winna. Kilkoro z nas usiłowało przestrzec ją przed tym osobnikiem. Lindley nawet nie próbował ograniczać czy choćby ukrywać swoich patologicznych zachowań. Słynął z rozlicznych wad, niestety.

– Trudno się dziwić, że tak bardzo nie lubiła mężczyzn i nie szanowała instytucji małżeństwa – zauważyła cicho Ruth, chłonąc słowa gospodyni. – Zapewne między innymi dlatego pozostawiła mi swój majątek. Nie chciała, bym kiedykolwiek była zmuszona do zamążpójścia.

– Jeśli tak, postąpiła bardzo źle – oznajmiła stanowczo lady Constance. Nie uszło jej uwadze, że Hugo wbił wzrok w podłogę i ani słowem nie skomentował wypowiedzi Ruth. – Nie twierdzę, że prawie wszystkie związki owocują szczęśliwym małżeństwem, bo tak nie jest. Mimo to pragnę wierzyć, że zdecydowana większość ludzi po ślubie dobrze ze sobą żyje. Naturalnie, potrzeba na to czasu. Niemniej, pewne relacje od samego początku są skazane na niepowodzenie. Związek biednej Bei należał właśnie do tej kategorii, co stwierdzam z przykrością.

Ruth celowo powstrzymywała się od kontynuowania tematu nieudanego małżeństwa. Ona również zauważyła, że Hugo nagle umilkł, i nie mogła przestać się zastanawiać dlaczego. Lady Constance raczej nie była gotowa wyjawić wszystkiego, co wiedziała, więc Ruth spytała ją tylko, dlaczego lady Bea tak długo tkwiła przy mężu.

– Czy nie mogła szukać schronienia przed tym okrutnikiem u kogoś z rodziny? – spytała.

Wdowa nagle spochmurniała.

– Niedługo po ślubie poprosiła o pomoc obie siostry, ale żadna nie zaprosiła jej do siebie. – Ze smutkiem pokręciła głową. – W pewnym sensie je rozumiem. Za wszelką cenę pragnęły zachować wysoką pozycję społeczną i towarzyską, więc wolały trzymać się z daleka od ewentualnego skandalu.

Umilkła na chwilę i przyjrzała się uważnie swoim rozmówcom.

– Nie wolno zapominać, że zgodnie z prawem w momencie wstąpienia w związek małżeński kobieta staje się własnością męża. Wszystko, co do niej należy, zostaje przepisane na męża, a ona sama musi się zdać na jego łaskę i niełaskę. Powiem jeszcze, że nieżyjący już szwagier Beatrice był ważną i wpływową postacią. – Lady Constance odetchnęła głęboko. – W obronie księcia mogę dodać, że Beatrice cieszyła się komfortowym wdowieństwem wyłącznie dzięki jego hojności. Kupił bratu i bratowej wspaniałą wiejską posiadłość. Naturalnie tamten dom nie wiązał się z żadnymi szczęśliwymi wspomnieniami, więc Beatrice sprzedała go, nim upłynął rok od śmierci jej męża, a sama przeprowadziła się do Somerset. Zmarły książę zapewnił także Beatrice środki na utrzymanie, wypłacane co kwartał do końca jej dni.

Ruth pamiętała mgliście, że zarządca majątku lady Beatrice wspominał coś na ten temat. Wdowa wiodła ciche i spokojne życie, dzięki czemu mogła zaoszczędzić sporo pieniędzy. W sumie zebrało się ich tyle, że Ruth nie musiała się już nigdy przejmować finansami – naturalnie, o ile była skłonna powstrzymać się od nadmiernej rozrzutności.

Ponownie ogarnęło ją poczucie winy. Miała zagwarantowaną wygodną przyszłość za cenę cudzego nieszczęścia.

– Biedna lady Bea – mruknęła. – Szkoda, że nikt nie potrafił jej pomóc.

Lady Constance zareagowała nieoczekiwanie ozięble.

– Jak już wcześniej wspomniałam, drogie dziecko, Beatrice przestrzegano przed ślubem z tym człowiekiem – oświadczyła z naciskiem. – Co więcej, w absolutnie dowolnym momencie mogła od niego uciec i z pewnością postąpiłaby tak, gdyby sobie tego naprawdę życzyła. Żywię niezachwiane przekonanie, że jej mąż w najmniejszym stopniu nie byłby zainteresowany jej powrotem. Naturalnie, nacierpiała się co niemiara przez piętnaście lat związku z tym brutalem – ciągnęła z przekonaniem. – Fakt jednak pozostaje faktem: zrobiła to z własnego wyboru. Po prostu chciała przy nim pozostać**...** W takiej sytuacji nasuwa się oczywiste pytanie dlaczego.

– Moim zdaniem po prostu wolała życie z lordem Charlesem niż wegetację na skraju nędzy w jakimś zapomnianym przez Boga miejscu – oświadczył Hugo, nieoczekiwanie przerywając długotrwałe milczenie.

Obie damy popatrzyły na niego z lekkim zdumieniem, jakby zapomniały o jego obecności.

– I w tym sęk, panie pułkowniku! – zgodziła się lady Constance. – Zapewne pan pamięta, że lady Beatrice była hrabianką. Podobnie jak jej dwie młodsze siostry dorastała na salonach, w otoczeniu luksusu. Z całym przekonaniem uważam, że była przygotowana na cierpliwe znoszenie pijaństwa i agresji męża, byle tylko uniknąć ubóstwa i zapomnienia. Cóż, z biegiem czasu jego wybryki stawały się coraz rzadsze, co warto mieć na względzie. – Popatrzyła na swoich gości, a nie doczekawszy się żadnej reakcji, dodała: – Och, z pewnością wydaję się państwu nieczuła i bezduszna! Bardzo proszę, by nie wyciągali państwo pochopnych wniosków. Próbowałam pomóc Beatrice najlepiej, jak mogłam, na swój skromny sposób, naturalnie. W przeciwieństwie do tej biedaczki, która nigdy nie powiła potomka, urodziłam czworo dzieci w pierwszych pięciu latach małżeństwa. Mój drogi mąż wynagrodził mi to, kupując uroczy domek w małym nadmorskim miasteczku nieopodal Brighton. Jeździłam tam co roku na wakacje, by cieszyć się świeżym powietrzem i długimi spacerami po urwiskach. Któregoś dnia pomyślałam, że Beatrice dobrze by zrobiła zmiana otoczenia, i zaproponowałam jej gościnę. Potem czasami odwiedzała mnie nad morzem, gdyż po zakończeniu sezonu lubiła bawić na wsi. Mąż nigdy jej nie towarzyszył podczas tych wypadów. Odzyskiwała wówczas nieco pogodę ducha, choć zawsze wyjeżdżała zaledwie po kilku tygodniach. Obawiam się, że Beatrice pod tym względem przypominała swojego męża: oboje byli niesłychanie towarzyscy.

Ruth słuchała wdowy, przypominając sobie rozmaite szczegóły życia z lady Beatrice, do których dotąd nie przywiązywała znaczenia. Ostatnie słowa lady Constance zwróciły jej szczególną uwagę.

– Jeśli tak było w istocie, to cóż takiego mogło skłonić lady Beę do opuszczenia Londynu i wyjazdu na spokojną prowincję? – zapytała. – Czemu pojechała do Somerset, by wieść tam pustelnicze życie? Jak wcześniej zauważył pan pułkownik Prentiss, to nie ma sensu. Lady Beatrice przez lata cierpiała w nieszczęśliwej relacji, by potem wyzwolić się z małżeńskich oków. Dlaczego, na litość boską, nie pozostała w stolicy z przyjaciółmi, by móc cieszyć się świeżo nabytą wolnością?

Lady Constance uśmiechnęła się niewesoło.

– Och, moja droga, osobiście podejrzewam co najmniej kilka powodów, przy czym żaden z nich nie przynosi chluby socjecie. – Zawahała się. – Niestety, ze wstydem

muszę przyznać, że te krytyczne słowa dotyczą również mnie.

– Za pozwoleniem, lady Constance, ale nie całkiem rozumiem – przyznała się Ruth, naraz zdecydowana dowiedzieć się jak najwięcej.

– Lord Charles Lindley był łajdakiem najczystszej wody, niemniej do samej śmierci szczycił się wpływowymi przyjaciółmi i tylko nieliczne drzwi pozostawały przed nim zamknięte. Miał mnóstwo długów, przez co wdowa po nim była całkowicie zależna od wspaniałomyślności szwagra. Biedna Beatrice szybko się przekonała, że żona rozpustnego męża cieszy się większym poważaniem niż nieco zubożała, lecz przecież godna szacunku wdowa. Przestano ją zapraszać na eleganckie przyjęcia, w których niegdyś uczestniczyła. Tak zwani przyjaciele zerwali z nią kontakty i mogła liczyć tylko na garstkę najwierniejszych znajomych. Jej życie zmieniło się nie do poznania, więc wyjechała na wieś, jak najdalej od miejskiej obłudy. Przyznam, że nigdy nie miałam jej tego za złe.

Ruth bez trudu zrozumiała decyzję lady Beatrice i wspomniała o tym przyjaciołom w drodze powrotnej do miejskiego domu Lansdownów.

– Nic dziwnego, że darzyła ludzi tak wielką niechęcią – zauważyła z westchnieniem. – Z pewnością czuła, że towarzystwo powoli odwracało się do niej plecami i w rezultacie cierpiała w dwójnasób. Coraz lepiej pojmuję, dlaczego tak stanowczo odradzała mi zamążpójście. Kobiety cieszą się bardzo nielicznymi prawami, a i te tracą na ślubnym kobiercu.

Zamyśliła się, wyglądając przez okno powozu.

– Czy udało się wam odkryć cokolwiek, co rzuciłoby światło na tajemniczą śmierć lady Beatrice? – zapytała Sara i popatrzyła z troską na brata.

Ruth pokręciła głową.

– Niestety nie – odparła. – Szczerze mówiąc, nie chciałam budzić podejrzeń lady Constance, której przecież praktycznie nie znam. Z pewnością zamknęłaby się w sobie, gdybym usiłowała zanurzyć się zbyt głęboko w pewne aspekty przeszłości jej przyjaciółki.

– Jestem odmiennego zdania, moja droga – odezwał się Hugo z lekką dezaprobatą w głosie. – Najwyraźniej zwracałaś uwagę niekoniecznie na to, na co należało. Nasza gospodyni rozwodziła się na temat koszmarów małżeństwa, lecz frapujące było zupełnie co innego. Mam na myśli niebywale interesujące informacje na temat pewnej nadmorskiej nieruchomości, gdzie lady Beatrice spędzała sporo czasu na spacerach po klifach i na kojeniu udręczonej duszy.

Ruth wyprostowała się gwałtownie. W istocie, Hugo miał słuszność. Za bardzo skupiła się na niebezpieczeństwach grożących kobiecie w wypadku niewłaściwego wyboru męża.

– Tak, to prawda, Hugonie – zgodziła się. – Niemal zapomniałam o tym szczególe. A zatem lady Constance była niegdyś właścicielką domku na wybrzeżu, który, jak rozumiem, formalnie stanowił własność jej męża. Lady Beatrice zatrzymała się tam kilka razy bez swojego współmałżonka i jeśli mnie pamięć nie myli, podczas jednej z przechadzek nad urwistym brzegiem stała się mimowolnym świadkiem kłótni dwóch osób. Potem odkryła, że jedną z nich znaleziono martwą u podnóża klifu.

– Z pewnością dobrze byłoby poznać tożsamość nieszczęśnika, który owego dnia

dokonał żywota – podsumował Hugo, wcześniej wtajemniczywszy zdezorientowaną siostrę w szczegóły sprawy. – Z tego, co zostało powiedziane, wnioskuję że zginął mężczyzna, lecz nie mam pojęcia, w którym roku doszło do tragedii.

– Wiemy tylko tyle, że do wypadku doszło w trakcie małżeństwa lady Bei – dodała Ruth. – Wyszła za Lindleya w osiemdziesiątym szóstym roku i pozostawali w związku przez piętnaście lat. – Zamilkła na chwilę w zastanowieniu. – Osobą, która mogłaby coś nam powiedzieć na ten temat, jest naturalnie pokojówka lady Beatrice z ostatnich lat jej małżeństwa. Wydaje się naturalne, że jeździła ze swoją panią nad morze. Cóż, przestała pracować wkrótce po przeprowadzce do Somerset, zanim zamieszkałam w Dunsterford Hall. Słowem, nie mam pojęcia, dokąd mogła pojechać i czy w ogóle jeszcze żyje.

– Och! – Sara zachłysnęła się powietrzem. – Wydaje mi się, że w tym wypadku mam szansę wam pomóc.

– Czyżbyś wiedziała, co się stało z tą dziewczyną? – spytał Hugo z nadzieją, że uśmiechnęło się do nich szczęście.

– Jestem prawie pewna, że moja dobra przyjaciółka Marjorie Gilmorton zatrudniła byłą pokojówkę lady Beatrice. Pamiętam, jak chwaliła tę dziewczynę za pilność i pracowitość**...** ale nie potrafię powiedzieć, czy nadal jest jej służącą.

– Akurat to powinno być łatwe do sprawdzenia – zauważył Hugo. – Czy Marjorie spędza sezon w Londynie? – Gdy Sara przytaknęła, dodał: – Więc o ile to możliwe, jutro złóż jej wizytę. Byłoby dobrze, gdybyś zabrała ze sobą Aggie.

– Pierwszorzędna myśl, Hugonie! – zgodziła się Ruth. – Aggie poznała tamtą służącą. To całkiem naturalne, że poruszy temat lady Beatrice, bo przecież obie pokojówki były przez nią zatrudnione. – Popatrzyła na niego z nadzieją. – Czy zamierzasz nam towarzyszyć?

Ku jej rozczarowaniu pokręcił głową.

– Nie, raczej nie – odparł. – Zamierzam odwiedzić pewną kancelarię prawniczą i mam czas do rana, aby wymyślić w miarę wiarygodny powód nieumówionej wizyty.

Następnego dnia Hugo wyszedł z domu tuż po śniadaniu. Targały nim sprzeczne uczucia. Sumienie nakazywało mu kontynuować pracę przy rozwiązywaniu zagadki tajemniczej śmierci wdowy. Nie zamierzał łamać danego słowa, choć był boleśnie świadomy, że gdy tylko sprawa dobiegnie końca, Ruth niezwłocznie opuści Londyn. Jej wyjazd będzie zaś oznaczał koniec nadziei na poważny związek, który mógłby ich połączyć.

Wyglądał przez brudne okno powozu i zastanawiał się, czy w ogóle ma prawo liczyć na bliską relację z Ruth. Biedna dziewczyna wychowała się raczej w nietypowych warunkach, a co więcej, ostatnie dziesięć lat spędziła pod jednym dachem z kobietą, która otwarcie nienawidziła mężczyzn. Zakrawałoby na cud, gdyby w takich okolicznościach Ruth pozostała obojętna na jad wrogości, sączony jej do głowy każdego dnia. Na domiar złego ludzie zdawali się nieustannie mówić przy niej o niebezpieczeństwach towarzyszących zamążpójściu.

Zauważył bliskie strachu zwątpienie w jej oczach, kiedy lady Constance poruszyła temat katastrofalnego małżeństwa swojej zmarłej przyjaciółki. Mimo to nie wyglądało na to, by Ruth zdradzała choćby lekką niechęć do płci przeciwnej. Powiedział-

by wręcz, że z przyjemnością spędzała z nim czas i dobrze bawiła się w jego towarzystwie.

Jej twarz rozjaśniała się za każdym razem, gdy wchodził do pokoju. Oznaczało to, że cieszy się, gdy go widzi, a może nawet coraz bardziej go lubi. Mimo to ani jednym słowem czy gestem nie zachęciła go do poufałości, całkiem jakby pragnęła trzymać się na dystans. Okazywała mu życzliwość i przychylność, lecz nic ponadto.

Hugo zmrużył oczy. Możliwe, że bardzo się bała nieudanego związku, choć przyczyną jej nieprzystępności mogło być też coś zupełnie innego. Tylko co?

Kiedy powóz zatrzymał się przed siedzibą kancelarii Blunt, Blunt **&** Caldecott, Hugo otrząsnął się z niewesołych rozmyślań i skupił na zadaniu, które sam sobie wyznaczył. Szczęśliwym trafem pan Henry Blunt mógł go przyjąć od razu, więc Hugo został wprowadzony do małego i nieco brudnawego gabinetu w głębi biura.

– Widzę, że pan mnie pamięta – powiedział, gdy niski prawnik wstał i z pewnym zaskoczeniem uścisnął mu dłoń.

– Ależ naturalnie, pamiętam pana doskonale! Za pozwoleniem, nie należy pan do dżentelmenów, których łatwo wymazać z pamięci – podkreślił pan Blunt, gdy wysoki i potężnie zbudowany Hugo zajął miejsce na krześle. – Wyznam, że jestem cokolwiek zaskoczony, widząc pana w stolicy. O ile mnie pamięć nie myli, mówił pan, że rzadko bawi w Londynie.

– Pamięć nie myli pana ani trochę – odparł Hugo. – Mam jednak nadzieję, że w przyszłości będę częściej przyjeżdżał do miasta. Otóż poważnie rozważam możliwość nabycia tu nieruchomości, i to w niedługim czasie. Zastanawiałem się, czy może byłby pan zainteresowany reprezentowaniem mnie we wszelkich sprawach związanych z kupnem domu.

– Ależ jak najbardziej! – zapewnił go pan Blunt i zaproponował kieliszek porto.

Hugo liczył na tak życzliwe przyjęcie, gdyż w przyjaznej atmosferze miał szansę skierować rozmowę na temat ich pierwszego spotkania i poruszyć kwestię smutnego zdarzenia, do którego wówczas doszło.

Pan Blunt wydawał się szczerze zaskoczony zmianą tematu, ale już po chwili uniósł palec.

– W rzeczy samej – potwierdził. – Tyle tylko że w przeciwieństwie do pana nigdy wcześniej nie spotkałem owej damy.

– Mniemam, że przyjechał pan tam wówczas w interesach – powiedział Hugo od niechcenia.

– W istocie.

– Czy zawód zmusza pana do częstego podróżowania po kraju?

Prawnik pokręcił głową.

– Nie, większość spraw powierzanych kancelarii załatwiam tutaj, na miejscu. Mówię to z zadowoleniem, gdyż nie lubię wyjazdów. Podróże wiążą się z licznymi niedogodnościami, o czym sam pan wie najlepiej. Drogi są w coraz lepszym stanie, przynajmniej niektóre, niemniej wyjazdy pozostają ryzykowne, a w dodatku męczące.

Hugo pokiwał głową ze zrozumieniem i skosztował porto, bacznie przypatrując się rozmówcy.

– Jak rozumiem, nie należy pan do osób, które chętnie opuszczają stolicę, by nacieszyć się świeżym nadmorskim powietrzem? – zapytał. – Część mieszkańców Londynu często tak robi w okresie letnim. Morskie powietrze i kąpiele w słonej wodzie to ostatni krzyk mody. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Pan Blunt się nie skrzywił, lecz perspektywa nadmorskiego wypoczynku ewidentnie nie przypadła mu do gustu.

– Och, proszę pana, w żadnym razie – odparł stanowczo. – Najchętniej ani na moment nie opuszczałbym Londynu. Jako zatwardziały, wręcz nieprzejednany kawaler, mam tylko siebie na względzie. – Zastanowił się. – Uwierzy pan, że dopiero w ubiegłym roku pierwszy raz w życiu ujrzałem morze? Wcześniej nie było okazji do takich wypraw. Cóż, raz zapuściłem się aż do ujścia Tamizy, ale to chyba trudno uznać za wyjazd nad morze, prawda?

– Ponad wszelką wątpliwość zgadzam się z panem – podkreślił Hugo z zadowoleniem.

Osiągnął zamierzony cel. Dowiedział się dokładnie tego, na czym mu zależało, i mógł z czystym sumieniem wykreślić prawnika z listy podejrzanych.

Ruth również była usatysfakcjonowana odwiedzinami u przyjaciółki Sary. Trudno uwierzyć, ale pani Marjorie Gilmorton okazała się jeszcze bardziej otwarta niż Sara. Gdy tylko wypłynął temat pokojówek i okazało się, że Marjorie nadal zatrudnia ową służącą, natychmiast zgodziła się, by Agatha i pokojówka Edith Dwight wypiły wspólnie herbatę w małym saloniku na tyłach domu, gdzie mogły spokojnie pogawędzić o dawnych czasach.

Chociaż Ruth uznała panią Gilmorton za sympatyczną i życzliwą, nie mogła doczekać się końca wizyty. Chciała jak najszybciej dowiedzieć się, co Agatha wyciągnęła z Dwight, drobnej kobiety o nieco ptasim obliczu, która pracowała dla lady Beatrice w ostatnich latach nieszczęśliwego małżeństwa.

Jak się okazało, Agatha ustaliła sporo interesujących faktów. Gdy ponownie zasiadły w modnym powozie Sary, Agatha powiedziała, że Edith w istocie towarzyszyła dawnej pani w kilku wyjazdach nad morze. Bardzo dobrze pamiętała tragiczne wydarzenie z udziałem niejakiego sir George’a Hilliarda, którego zwłoki znaleziono pewnego ranka na ostrych skałach u podnóża klifu. Nie była jednak w stanie potwierdzić, czy do wypadku doszło podczas pobytu jej i lady Beatrice w nadmorskim domu.

– Sir George Hilliard**...** – powtórzyła Ruth.

Naturalnie, to nazwisko nic jej nie mówiło, więc zerknęła z nadzieją na Sarę.

– A tak**...** Teraz przypominam sobie ten wypadek, choć jak przez mgłę – odezwała się Sara po chwili namysłu. – To się zdarzyło jakieś piętnaście lat temu podczas mojego pierwszego sezonu, o ile mnie pamięć nie myli. Jego śmierć owiana była tajemnicą. Żona Hilliarda nie rozumiała, dlaczego wybrał się do tego nadmorskiego miasteczka, skoro miał się zatrzymać u przyjaciół w Brighton. Krążyły wówczas pogłoski, że mógł paść ofiarą porwania i morderstwa. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przyprawił rogi co najmniej kilku dżentelmenom, więc nie brakowało podejrzanych, ale nikomu nie postawiono zarzutów.

Ruth mimowolnie zastanowiła się, czy zdrada w małżeństwie jest rzeczą nagmin-

ną. Dopiero po chwili otrząsnęła się z przygnębiających rozmyślań i ponownie skupiła uwagę na rozwiązywaniu zagadki, która sprowadziła ją do stolicy.

– Czy znasz może tamtą rodzinę albo wdowę po sir George'u Hilliardzie? – zapytała z nadzieją, lecz czekało ją rozczarowanie.

– Niestety nie. Lady Hilliard po śmierci męża na stałe wyprowadziła się na wieś, by tam wychowywać dzieci. Jej jedyny syn od czasu do czasu bawi w Londynie, lecz nie miałam okazji poznać go osobiście i nie wiem, czy w tej chwili przebywa w mieście. Myślę, że Hugo powinien go poszukać. Zmarły baronet na pewno pozostał w pamięci części dżentelmenów. Być może w klubie Hugona jest ktoś, kto wyjaśni mu to i owo w tej sprawie.

Tego wieczoru Hugo w towarzystwie swojego dobrego przyjaciela, wicehrabiego Kingsleya, wszedł do klubu u White'a, gdzie szybko znalazł wolny stolik w cichym zakątku. Chociaż wicehrabia zamierzał następnego dnia wyjechać do swojego majątku na wsi, gotów był wesprzeć druha w poszukiwaniach informacji o zmarłym i niekoniecznie opłakiwanym sir George'u Hilliardzie.

– Jak już wcześniej wspomniałem, drogi przyjacielu, z przyjemnością bawię tutaj z tobą w klubie, do którego nie należę – zaczął wicehrabia. – Tyle tylko że nie mam pojęcia, jak jeszcze mógłbym ci pomóc. Sir George zginął dość dawno temu, kiedy jeszcze nie byłem pełnoprawnym uczestnikiem życia towarzyskiego.

Wicehrabia umilkł, czekając, aż służący postawi na stole butelkę i dwa kieliszki.

– Przyznam, że nieco zdumiewa mnie twoje zaangażowanie w tę sprawę, Hugonie – dodał, gdy ponownie zostali sami. – Powiadasz, że jesteś tego pewien, że panna Harrington nie przyłożyła ręki do śmierci lady Beatrice**...** – Uśmiechnął się krzywo. – Moim zdaniem powinieneś teraz zajmować się innymi kwestiami**...**

Hugo doskonale wiedział, do czego zmierza wicehrabia, i również uśmiechnął się z lekkim przekąsem.

– A gdybym powiedział ci, że niemal nieustannie myślę o Ruth**...** zrozumiałbyś, że**...** sprawa nie jest jednak taka prosta, Luke. Pojawiły się pewne – odkaszlnął – nieprzewidziane komplikacje, więc nie mogę jeszcze wyłożyć kawy na ławę.

– A niech cię! – mruknął wicehrabia ze zniecierpliwieniem. – Co za bzdury! Musisz działać, przyjacielu. Skąd ona ma wiedzieć, co czujesz, na Boga? Powiedz jej wprost, że za nią szalejesz, i tyle!

– Paradne! – odparł natychmiast Hugo. – Kto by pomyślał, że usłyszę to akurat od ciebie? Oto siedzi przede mną ktoś, kto przez prawie pół roku zwlekał z konsumpcją własnego małżeństwa z jedną z najśliczniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek stąpały po ziemi! Jakże inaczej można to nazwać, jeśli nie bezsensowną zwłoką? Sam się ociągałeś, a do mnie masz pretensje!

Wyraźnie spłoszony wicehrabia rozejrzał się nerwowo.

– Na litość boską, człowieku, mów ciszej! – syknął. – Nigdy nie wiadomo, kto tu strzyże uszami. Przyznałem ci się do tego w zaufaniu. Jak sam wiesz, w grę wchodziły dość**...** niezwykłe okoliczności.

– I podobnie jest w wypadku mojej relacji z Ruth. Wiedz, że nie zamierzam robić nic, co mogłoby narazić na szwank naszą kiełkującą**...** przyjaźń.

Hugo przeczesał włosy palcami. Nawet nie próbował ukrywać konsternacji i dale-

ko idącego zatroskania.

– Nie wiesz, Luke, w jakiej izolacji żyła, choć powinna była obracać się w wyższych sferach, chodzić na bale... i przebierać wśród kandydatów na męża. Wiem, że należałoby dać jej taką sposobność, a poza tym to nie jest odpowiedni moment na wyznania i deklaracje. Coś ją kłopocze i niepokoi... coś w związku ze mną... Wyczuwam to wyraźnie, ale jeszcze nie wiem, w czym rzecz i skąd wzięły się jej obawy. Niewykluczone, że po prostu boi się małżeństwa, co zrozumiałe w zaistniałych okolicznościach. – Zmarszczył brwi. – Mimo to wyraźnie wyczuwam coś jeszcze...

– Cóż, stary druhu, mogę tylko wyrazić nadzieję, że wystarczy ci cierpliwości – podsumował wicehrabia. – Mnie by nie wystarczyło, wiem to na pewno. Nie po raz drugi.

Naraz przeniósł wzrok na pewnego zatwardziałego starego kawalera, wieloletniego mieszkańca Londynu. Wicehrabia przywołał znajomego w przekonaniu, że udzieli on pomocy Hugonowi.

– Carlisle, staruszku, dobrze cię widzieć! – wykrzyknął, gdy nowo przybyły dołączył do nich przy stoliku. – Nie wiem, czy miałeś okazję poznać mojego przyjaciela, pułkownika Prentissa?

Starszy pan zmrużył krótkowzroczne oczy, wpatrując się uważnie w Hugona.

– Prentiss... – powtórzył. – Czyżby twoja rodzina pochodziła z Hampshire, chłopcze? Och, w takim razie świetnie znałem twojego ojca – oświadczył, gdy Hugo skinął głową. – Wspaniały gość! Jak mało kto. Wyglądasz jak jego sobowtór.

Hugo nie protestował, niemniej wolał uniknąć rozmowy o swoim pochodzeniu. Wicehrabia z pewnością nie bez powodu zwrócił na siebie uwagę starszego jegomościa. Wyglądało na to, że lord Carlisle mógł rzucić nieco światła na tajemnicę śmierci pewnego baroneta.

– Jak pan słusznie zauważył, mój ojciec był porządnym człowiekiem – powiedział Hugo. – Dodam, że miał szczęście, o ile można tak to ująć... Umarł we własnym łóżku z przyczyn naturalnych, w przeciwieństwie do licznych nieszczęśników ostatnimi laty – dodał, przebiegle próbując skierować rozmowę na zagadnienia, które go interesowały. – Rzecz jasna, wicehrabia i ja widzieliśmy, jak wielu naszych przyjaciół pada na polach bitew, ale czegóż się spodziewać w czasie wojny. Zaskakiwać może liczba tych, którzy dokonują żywota w zdecydowanie podejrzanych okolicznościach. – Zrobił zafrasowaną minę, udając zastanowienie. – O kimże mówiliśmy, Luke, dzień czy dwa temu? Pamiętasz, chodziło o nieszczęśnika znalezionego gdzieś na plaży... Biedak zginął roztrzaskany o skały, gdy gościł z wizytą u przyjaciół.

Wicehrabia zadumał się w sposób równie przekonujący.

– W istocie, kto to był, do diaska...? – mruknął. – Mój wuj go znał... Swego czasu wspomniał, że to się zdarzyło na wybrzeżu w Susseksie, nieopodal Brighton... Już mam! Hilliard, George Hilliard.

– Na Jowisza, racja! – potwierdził lord Carlisle ku nieopisanej satysfakcji Hugona. – Znałem tego człowieka. Nieustannie uganiał się za kobietami. Cóż, każdy z nas lubi się czasem zabawić, ale przecież wiadomo, że pewnych granic przekraczać nie wolno. Żadna kobieta nie była bezpieczna przy starym George'u. Podobno zepsuł opinię niejednej biedaczce. Służące czy damy, bez różnicy. George żadnej nie przepuścił.

Hugo popatrzył porozumiewawczo na wicehrabiego.

– Zatem można śmiało założyć, że jego śmierć nie była przypadkowa – zauważył. – Na pewno narobił sobie wrogów, zwłaszcza wśród tych, których żony uległy jego urokowi.

– Trochę pamiętam, co się wówczas mówiło, ale osobiście nie jestem taki znowu pewien, czy warto wierzyć plotkom – odparł lord Carlisle. – Owszem, był z niego pies na kobiety, lecz w sumie i miły jegomość. Kto wie, może wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby się ożenił z kimś ze swoich kręgów. On jednak związał się z córką pewnego bogacza, która nie znała reguł obowiązujących w towarzystwie. Większość kobiet z naszego otoczenia umie przymykać oko na pozamałżeńskie związki mężów.

– Nie wszyscy wysoko urodzeni zdradzają żony – oznajmił wicehrabia oschle.

– Och, naturalnie, drogi chłopcze! Ani przez moment nie sugerowałem, że robisz coś takiego – zapewnił go starszy pan pojednawczo. – Z pewnością jesteś szczęśliwy z żoną, i bardzo dobrze. Inna rzecz, że jeśli o mnie chodzi, to niewiele mam do powiedzenia na temat radości z małżeńskiego pożycia. Sam rozumiesz, jestem niereformowalnym kawalerem. Powszechnie jednak uważano, że George postępował tak, a nie inaczej, gdyż chciał zrobić na złość teściowi. Tajemnicą poliszynela było, że ów jegomość nie grzeszył rozrzutnością, słowem, skąpił George’owi grosza. Gdyby pozwolił mu otwarcie płacić za utrzymankę, może George nie wdawałby się w tak liczne romanse za plecami żony. Tak czy inaczej, powtarzano, że spotykał się z kochanką tam, gdzie znaleziono jego trupa. Bo niby dlaczego jechałby na takie odludzie?

– W istocie, po cóż miałby się tam fatygować – przyznał Hugo, zyskując pewność, że baronet nie bez przyczyny odwiedził odległe miasteczko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ruth z ogromnym zainteresowaniem wysłuchała Hugona, który szczegółowo zrelacjonował jej wszystko, czego się dowiedział w klubie, i podobnie jak on uważała, że powinni wziąć pod uwagę kilka nowych okoliczności. Szybko jednak porzuciła myśli o podejrzanej śmierci sir George'a Hilliarda i skupiła całą uwagę na asystowaniu Sarze w przygotowaniach do zbliżającego się balu.

Przybycie pana domu stało się okazją do dwudniowej przerwy w nerwowej i nieco chaotycznej pracy. Lord Merrell Lansdown, przez przyjaciół zwany Merry, choć podobnie jak Hugo był człowiekiem wysokim i mocno umięśnionym, od lat oddawał się doczesnym przyjemnościom i w rezultacie dorobił się solidnej nadwagi. Ruth polubiła go od pierwszego wejrzenia i z przyjemnością skonstatowała, że małżeństwo Lansdownów było udane, w przeciwieństwie do wielu innych w wyższych sferach. Gospodarze niewątpliwie się kochali, co dawało się zauważyć na każdym kroku.

Zachowanie Sary wobec męża można by uznać za dość nietypowe, niemniej jej stosunek do przyjęć był zdecydowanie zgodny z wymogami towarzystwa. Nadzorowała przygotowania z drobiazgową starannością, tak aby bal zapadł gościom w pamięć jako jedna z ciekawszych atrakcji sezonu.

Ruth nie miała tak bogatego doświadczenia w wydawaniu przyjęć jak Sara, ale pod jednym względem była w stanie służyć nowej przyjaciółce nieocenioną pomocą i nie zawahała się zaoferować swych usług. Zmarła lady Beatrice Lindley uważała, że zdolnościom pianistycznym Ruth dorównuje tylko jej wrodzony talent do tworzenia kwiatowych kompozycji. I tak, w dniu balu z radością zaszyła się w małym pokoju w głębi domu, by przez kilka długich godzin pracować bez wytchnienia. W ten sposób chciała odwdzięczyć się za okazane dobroć i życzliwość.

Sara obdarzyła Ruth zaufaniem i zjawiła się dopiero późnym popołudniem. Otworzywszy szeroko drzwi, zamarła.

– Tak, zapach jest dość przytłaczający – odezwała się Ruth, kiedy zerknęła przez ramię i zauważyła oszołomienie na twarzy Sary. – Już prawie skończyłam. Jeszcze tylko kilka kwiatów i skończę ten ostatni wazon**...**

– Ten widok**...** zapiera dech w piersiach! – wydusiła z siebie w końcu Sara, przyjrzawszy się z zachwytem dwóm tuzinom kompozycji w różnych rozmiarach. Jej oczy nagle rozbłysły szelmowsko. – Wszystkie moje przyjaciółki zzielenieją z zazdrości. Z najwyższą przyjemnością podrażnię się z nimi. Powiem, że wydałam fortunę na zawodową florystkę i będą mnie błagać o wyjawienie nazwiska. – Podeszła bliżej. – Inna rzecz, że byłoby to niesprawiedliwe w stosunku do ciebie, moja droga. Wszyscy powinni wiedzieć, że to twoje dzieło. Zasługujesz na najwyższe uznanie.

– Wielkie nieba! – wykrzyknęła Ruth. – Nie pragnę komplementów**...** Wystarczy mi twoje zadowolenie, Saro.

– Ty i Hugo macie ze sobą dużo wspólnego – oświadczyła Sara po chwili namysłu. – On zawsze deprecjonował swoje umiejętności i umniejszał osiągnięcia.

Ruth pokiwała głową, umieszczając ostatnie kwiaty w kompozycji.

– Rzeczywiście, nie jesteśmy z natury specjalnie chełpliwi – zgodziła się.

– Och, macie ze sobą znacznie więcej wspólnego – zauważyła Sara, przyjrzawszy się jej uważnie. – Oboje cenicie sobie spokój i ciszę wsi. – Zawiesiła wymownie głos, ale nie doczekała się reakcji Ruth, więc ciągnęła: – A skoro o Hugonie mowa, właśnie zrugał mnie za to, że ośmieliłam się zająć ci większość dnia. Ponadto przypomniał mi, że jeśli nie udasz się czym prędzej do swojego pokoju, nie zdążysz się przygotować na kolację przed balem. Powinnam cię ostrzec, że Hugo jest zdecydowany siedzieć obok ciebie przy stole.

Ruth nagle przypomniała sobie, w jakim celu odwiedziła Londyn. Wiedziała, że Hugo sporą część dnia spędził poza domem.

– Ciekawe, czy udało mu się dowiedzieć więcej o tym baronecie kobieciarzu, którego śmierć może być powiązana ze śmiercią lady Beatrice – mruknęła z zadumą.

– Och, naprawdę nie możesz przestać myśleć o tych okropieństwach choćby na jeden wieczór? – spytała Sara cierpko. – Chcę, żebyś dzisiaj tańczyła i korzystała z życia. Poza tym powinnaś zadbać o swój wygląd, by zaprezentować się jak najlepiej. Biegnij już do siebie, a ja powiem służbie, żeby rozstawiła te piękne kompozycje w najlepiej widocznych miejscach.

Ruth posłusznie udała się do sypialni, jednak nie umiała wykrzesać z siebie entuzjazmu przed nadchodzącym wieczorem. Spędziła zbyt dużo czasu w samotności, ciężko pracując i rozmyślając o Hugonie. W rezultacie wszystkie emocje, które z trudem ukrywała przez ostatnie tygodnie, zdominowały jej myśli. Nie umiała wziąć sobie do serca rady Sary i zapomnieć o prawdziwym powodzie przyjazdu do Londynu. Gdyby tak zrobiła, zapewne mimowolnie ujawniłaby swe uczucia przed pewnym bardzo spostrzegawczym dżentelmenem.

Kilka godzin później popatrzyła na swoje odbicie w lustrze, ale nie poczuła się ani trochę lepiej. Jak mogła cieszyć się piękną, złocistą suknią z koronki i jedwabiu oraz pieczołowicie ułożonymi w koronę włosami, skoro nieustannie prześladowała ją perspektywa spotkania z ukochanym mężczyzną, który pragnął innej.

Usłyszawszy pukanie do drzwi, z przygnębieniem podniosła głowę.

– Proszę – powiedziała.

Do środka weszła jedna z młodych pokojówek i grzecznie dygnęła.

– Za pozwoleniem, panienko, ale powiedziano mi, żebym to przyniosła panience – oznajmiła.

Ruth przyjęła obite aksamitem pudełko. Od razu domyśliła się, co się w nim znajduje. Gdy uniosła wieczko, jej przewidywania potwierdziły się. W środku ujrzała parę perłowych kolczyków oraz wyjątkowo piękny naszyjnik z pereł.

Ten miły i wspaniałomyślny gest poruszył Ruth do głębi i natychmiast zawołała Agathę, by pomogła jej przymierzyć biżuterię.

– To naprawdę bardzo uprzejmie ze strony Sary, że zdecydowała się pożyczyć mi tak cudowne klejnoty. – Oszołomiona urodą pereł westchnęła i wstała.

Na korytarzu niemal wpadła na Sarę, która właśnie zmierzała ku schodom.

– Och, moja droga, wyglądasz absolutnie cudownie! Nie można od ciebie oderwać wzroku! – zawołała gospodyni i w tej samej sekundzie zauważyła wykwintną biżuterię. – I te perły**...** Szczerze mówiąc, sporo bym dała, by móc pokazać się dzisiaj wieczorem w takim naszyjniku!

Ruth popatrzyła na nią ze zdumieniem.

– Nie rozumiem – wyznała niepewnie. – Dlaczego więc na wieczór pożyczyłaś mi akurat te klejnoty?

Tym razem to Sara zrobiła zaskoczoną minę.

– Ależ bynajmniej – zaprzeczyła. – To nie moja biżuteria.

– Nie twoja? Zatem kto**...**?

– Masz cichego wielbiciela! – Sara pisnęła jak zachwycona pensjonarka. – Ciekawe kto to taki i dlaczego tylko jedna osoba przychodzi mi do głowy?

W przeciwieństwie do niej Ruth poczuła się wyraźnie skrępowana.

– Chyba nie sądzisz, że to prezent od Hugona? – zapytała ostrożnie.

– A od kogóż by innego? Chyba że masz w stolicy więcej cichych i nieznanych mi adoratorów.

Zakłopotanie Ruth szybko przybrało na sile, wraz z towarzyszącymi mu wątpliwościami i niepokojem. Zastanawiała się, czy ten prezent świadczył o uczuciu Hugona.

– Twoim zdaniem**...** twój brat żywi do mnie ciepłe uczucia? – spytała cicho.

– Ależ naturalnie! Każdy przyzna, że pasujecie do siebie jak ulał. Od bardzo dawna nie widziałam, żeby tak dobrze czuł się w towarzystwie damy. Umiał się odprężyć przy Alicii, ale wtedy był naprawdę młody. Nawet kochany Merry, który nie należy do spostrzegawczych, powiedział, że tworzycie tak udaną parę, jakbyście się dobrali w korcu maku.

Wzmianka o Alicii sprawiła, że Ruth natychmiast się spłoszyła i z wielkim trudem udało jej się zebrać myśli.

– Tak, to prawda – przyznała słabym głosem. – Od samego początku udawało nam się porozumieć, ale**...**

Sara usłyszała w jej głosie obawę.

– Zależy ci na moim bracie, prawda? – zapytała niepewnie. – Byłam przekonana, że nie jest ci obojętny.

– Och, w żadnym razie nie jest mi obojętny. – Ruth uśmiechnęła się niewesoło. – Myślę jednak, że potrzebujemy więcej czasu**...** – Nagle spojrzała na Sarę z wyraźnym lękiem w oczach. – Chyba nie sądzisz, że zamierza ogłosić zaręczyny na dzisiejszym balu?

Oddychała szybko, a perły na jej dekolcie gwałtownie unosiły się i opadały.

– Jak to? – spytała zdumiona. – Jakże mógłby ogłosić zaręczyny, nie przedyskutowawszy tego z tobą? To niemożliwe. Mojemu bratu nie brak wad, a czasami bywa uparty jak pospolity osioł, niemniej na pewno nie jest arogancki.

– Ależ naturalnie. Nawet nie przeszło mi to przez myśl. – Ruth skarciła się w duchu za to, że bez powodu wpadła w panikę i zapomniała o zdrowym rozsądku. – Wybacz, po prostu bardzo przejmuję się twoim balem. Poza tym martwię się o kwiaty. Na pewno nie zwiędną przed końcem przyjęcia, prawda?

Takie wyjaśnienie mogło przekonać Sarę, ale sztuczna beztroska wyraźnie zafrasowanej Ruth nie zwiodła Hugona. Po kolacji dyskretnie odciągnął ją od innych gości i zaprowadził do spokojnego zakątka dużego salonu. Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu pozostałych, spytał bez ogródek, co wprowadziło ją w taki stan.

– Ależ nic – odparła Ruth niewinnie. – Dlaczego w ogóle to ci przyszło do głowy?

– Jesteś szalenie przekonująca, mój aniele – oświadczył całkowicie niewzruszony Hugo. – Przypominam ci jednak, że rozmawiasz ze swoim samozwańczym obrońcą, który miał okazję dobrze cię poznać w ostatnich tygodniach. Nie jestem byle wioskowym głupkiem, który dopiero przyjechał z głębokiej prowincji. Wystarczy uników.

Ruth uśmiechnęła się wbrew sobie, po raz pierwszy szczerze tego wieczoru. Hugo był bez wątpienia najsympatyczniejszym dżentelmenem spośród wszystkich, których miała okazję poznać. Do tego nie mogła mu odmówić spostrzegawczości.

– Cóż, po pierwsze, nie miałam jeszcze okazji podziękować ci należycie za ten przepiękny naszyjnik, więc niniejszym to czynię. Dziękuję, Hugonie, z całego serca – powiedziała szczerze i opuściła głowę, żeby spojrzeć na perły spoczywające na jej kształtnym biuście. – To moja najpiękniejsza biżuteria, a biorę pod uwagę także klejnoty odziedziczone po lady Beatrice. Mimo to uważam, że nie powinieneś był kupować mi tak drogiego upominku.

– Ściśle biorąc, nie kupiłem tego naszyjnika – wyznał. – Owszem, nabyłem kolczyki w salonie jubilerskim Rundell **&** Bridge, kiedy**...** przypadkiem spacerowałem nieopodal parę dni temu. Naszyjnik otrzymałem w spadku po ciotce. Sara dostała większość biżuterii, ale ten drobiazg, nie wiedzieć czemu, ciotka przeznaczyła specjalnie dla mnie. Może uznała, że pewnego dnia znajdę mu odpowiednią właścicielkę. – Umilkł na moment, wpatrując się w kasztanowe loki Ruth. – Ale nie o to ci chodzi, prawda, aniele? Rozpaczliwie usiłujesz dać mi do zrozumienia, że jeszcze na to za wcześnie**...** Potrzebujesz nieco więcej czasu na podjęcie decyzji, gdyż nie jesteś pewna, jak powinna wyglądać twoja przyszłość**...** i z kim chcesz ją spędzić. Ja to wiem**...**

To szczere i mało romantyczne wyznanie uczuć sprawiło, że Ruth nerwowo uniosła głowę i spojrzała Hugonowi w oczy. Naturalnie, gdyby miał wybór, z pewnością wygłosiłby tę deklarację w zaciszu uroczej altanki wśród wonnych róż i jednocześnie ofiarowałby Ruth piękny pierścionek zaręczynowy, który również kupił u Rundella **&** Bridge'a. Niestety, zatłoczony salon nie był idealnym miejscem na oświadczyny.

Hugo miał świadomość, że Ruth jest bystrą kobietą. Gdy tylko dowiedziała się, że perły są prezentem od niego, z pewnością domyśliła się intencji ofiarodawcy.

Teraz nie wydawała się ani wstrząśnięta, ani dziewiczo zakłopotana. W jej oczach widział ciepło, sympatię i przychylność, a do tego najprawdziwszą wdzięczność. Nie za naszyjnik, tylko za to, że tak dobrze ją rozumiał.

– Doskonale, mój aniele – westchnął i ucałował jej drobną dłoń. Zdecydowanie bardziej wolałby płomienniej okazać emocje. – Dam ci więcej czasu, ale**...** proszę, nie każ mi czekać zbyt długo.

– Nie każę ci czekać – obiecała i nagle uświadomiła sobie, że salon pęka w szwach. – Wielkie nieba! Nie miałam pojęcia, że Sara zaprosiła tylu gości.

– Będzie musiała przyjąć jeszcze jednego lub dwóch dodatkowych poza tymi, których się spodziewa. Tak się składa, że pozwoliłem sobie zaprosić parę osób. Spotkałem tych ludzi, gdy przebywałem w towarzystwie wicehrabiego, i powiem ci, że bardzo fortunnie się złożyło – dodał z zadowoleniem.

Ruth natychmiast nadstawiła uszu.

– Czy ich znam? – spytała.

– Jednego z całą pewnością. To pewien młody łotrzyk nazwiskiem Boothroyd.

– Dobry Boże! – zawołała. – A cóż on robi w stolicy? Jesienią odniosłam wrażenie, że chciał powrócić na Oksford. A może źle go zrozumiałam?

– Chyba trafniej byłoby powiedzieć, że to rodzina Boothroyda pragnęła jego powrotu na Oksford – oświadczył Hugo z drwiną w głosie. – Młody Tristram ewidentnie miał inny pomysł na swoją przyszłość, gdyż obecnie wynajmuje pokoje przy Curzon Street. Sądzę, że jego towarzysz wzbudzi twoje większe zainteresowanie.

Popatrzyła na niego pytająco.

– Tak? – ponagliła go, gdy nie odpowiedział od razu.

– Chodzi o pewnego baroneta nazwiskiem Hilliard. Sir Philip Hilliard. – Uśmiechnął się na widok jej zdumionej miny. – Tak jest, to szalenie interesujące, nieprawdaż, mój aniele? Nasz młody Tristram Boothroyd okazał się dobrym przyjacielem syna zmarłego baroneta. Wygląda na to, że przez pewien czas studiowali razem na Oksfordzie. Ciekawe, ile poufnych informacji wymienili przez lata? Nie sądzisz, że to zdumiewający zbieg okoliczności?

– W istocie intrygujący – zgodziła się. – Niemniej nie rozumiem, dlaczego młody Tristram miałby zabić lady Beatrice.

– Och, ani przez moment nie sugerowałem, że mógłby sobie tego życzyć. Powiem więcej: już na wstępie wykluczyłem go z grona podejrzanych. Jego znajomość z synem nieżyjącego baroneta jest jednak bardzo istotna z naszego punktu widzenia. Z pewnością sama już doszłaś do wniosku, że klucz do rozwiązania zagadki ma związek z życiem sir George'a Hilliarda, a nie lady Beatrice, jak początkowo zakładaliśmy. Któż może zdradzić nam więcej w tej sprawie niż jego własny syn? Problem w tym, że mnie raczej nie zechce wyjawić żadnych szczegółów**...**

– A to dlaczego? – zdumiała się Ruth.

Jej zdaniem Hugo był wyjątkowo wiarygodny i budził zaufanie od pierwszego wejrzenia. Każdy, kto go znał, z pewnością by to przyznał.

– Otóż żywię silne i uzasadnione podejrzenia, że naszego młodzieńca wychowała matka. Mężczyźni nie mieli na niego większego wpływu. To nieśmiały człowiek, całkowicie odmienny od Tristrama Boothroyda. Jeśli się nie mylę, ich przyjaźń jest klasycznym przykładem przyciągania się przeciwieństw. Jestem również zdania, że młody baronet znacznie lepiej czuje się w towarzystwie kobiet**...** i to starszych kobiet – dodał z ledwie zauważalnym uśmiechem.

– Rozumiem**...** – Wpatrywała się w niego podejrzliwie. – W twojej opinii będzie mnie postrzegał jako nieszkodliwą starą pannę, kogoś w rodzaju ciotki, która nade wszystko uwielbia ploteczki.

– Może nie posuwałbym się aż tak daleko w ocenie, ale uważam, że przy tobie się rozluźni – odparł Hugo opanowanym głosem. – Jeśli tak się stanie, na pewno masz szansę dowiedzieć się od niego więcej niż ja. Widzę, że wkrótce będziesz miała sposobność sprawdzić moją teorię w praktyce – dodał, wpatrując się w wejście do salonu, gdzie wspierana przez męża Sara witała nieustannie napływających gości. – Nadszedł czas, żebyśmy poświęcili nieco uwagi przybyłym, nim zbyt wielu dojdzie do wniosku, że mamy się ku sobie. Lepiej nie prowokować plotkarzy. Pamiętaj jednak, że w odpowiednim momencie przyprowadzę do ciebie młodego baroneta.

Ruth nawet nie próbowała go zatrzymywać, gdyż i ona zauważyła wymowne spojrzenia kierowane w ich stronę. Zwróciła też uwagę na przybycie pewnej damy, która dwa tygodnie wcześniej ciepło przyjęła ją w swoim domu. Bez wahania do niej podeszła.

– Ach, moja droga, jak miło ponownie cię widzieć! – uradowała się wdowa lady Constance Styne. – Zechciej zająć miejsce tuż przy mnie. Z pewnością pamiętasz moją wnuczkę Clarę.

Ruth uprzejmie przywitała się z nieśmiałą młodą kobietą, która zasiadała u boku lady Constance, a następnie ponownie popatrzyła na wdowę.

– Czy zna pani może tego młodego dżentelmena, który właśnie rozmawia z pułkownikiem Prentissem? – zapytała.

Dama sięgnęła po lornion na ozdobnym łańcuszku zawieszonym na szyi i spojrzała w kierunku drzwi.

– Nie, moja droga – odparła. – Nie mogę powiedzieć, bym rozpoznała tych dwóch młodzieńców. A czy ty ich znasz?

– Ten ze złocistymi włosami to pan Tristram Boothroyd. Być może zna pani jego cioteczną babkę, lady Augustę Fitznorton. Tak się składa, że mieszka niedaleko Dunsterford Hall. Lady Beatrice znała go, choć bardzo słabo, podobnie jak niejakiego sir George'a Hilliarda, ojca tego ciemnowłosego młodzieńca. O ile mi wiadomo, zwłoki sir George'a znaleziono w tym samym nadmorskim miasteczku, w którym pani mąż miał nieduży dom. Ten, w którym lady Beatrice czasami się zatrzymywała.

Chociaż nie było do końca prawdą, że lady Beatrice wspomniała o sir George'u Hilliardzie, Ruth nie czuła wyrzutów sumienia z powodu tego niewinnego kłamstewka – tym bardziej że odniosło ono natychmiastowy i pożądany skutek.

– Och, wielkie nieba! Zupełnie zapomniałam o tamtym zdarzeniu. Ależ tak, moja droga, masz całkowitą słuszność. Teraz sobie przypominam, że ta tragedia wiązała się z nierozwikłaną tajemnicą. Sir George powinien wtedy przebywać kilka kilometrów za Brighton, z grupą przyjaciół. – Ponownie popatrzyła przez lornion. – A zatem to jest syn sir George'a**...** Nie powiem, żeby szczególnie przypominał ojca. To był pies na baby, jak go wulgarnie nazywano. Cóż, może i tak, ale przy tym był uroczy i przystojny, nie powiem.

Wdowa skierowała lornion na Ruth i zastanowiła się nad czymś przez chwilę.

– Jak się o tym dowiedziałaś, moja droga? – spytała w końcu. – Jestem pewna, że to historia sprzed wielu lat. Doszło do niej rok, może dwa lata przed przeprowadzką Beatrice do Somerset.

Ruth machnęła ręką.

– Lady Bea od czasu do czasu opowiadała o swoim życiu w Londynie i o ludziach, których znała – wyjaśniła. – Wcale się nie dziwię, że ten wypadek zapadł jej w pamięć. Przecież w owym czasie bawiła w tamtym miasteczku nad morzem.

Lady Constance najwyraźniej uznała to wyjaśnienie za najzupełniej zadowalające, gdyż podjęła opowieść.

– O ile pamiętam, żona sir George'a nie potrafiła zrozumieć, co on tam robił, a jego śmierć dała początek spekulacjom. Jeśli wierzyć pogłoskom, za tajemniczym zgonem stała utrzymanka. Biorąc pod uwagę reputację sir George'a i jego niezliczone romanse, to chyba logiczne wytłumaczenie. Nie przypominam sobie jednak,

by kiedykolwiek ujawniono prawdę. Wygląda na to, że nikt nie przedstawił konkretnych informacji w tej sprawie, więc ostatecznie uznano, że śmierć nastąpiła w wyniku nieszczęśliwego wypadku.

Lady Constance raz jeszcze przyjrzała się Ruth.

– Jestem nieco zdumiona tym, że lady Beatrice rozmawiała z tobą o swojej przeszłości, moja droga – oświadczyła. – To zaskakujące. Gdy przeniosła się do Somerset, prowadziłyśmy ożywioną korespondencję i odniosłam wrażenie, że Beatrice pragnie wymazać z pamięci swoje dawne życie, darzyła ogromną niechęcią bardzo wielu ludzi, w tym byłych przyjaciół. Nigdy o nikogo nie pytała. Raz jej się zdarzyło napisać o pewnej znajomej osobie z minionych lat, i to tylko dlatego, że zapragnęła wylać na nią kubeł pomyj! – Pokręciła głową, wyraźnie zasmucona. – Nie dalej, jak dzień czy dwa temu przeglądałam listy od niej – ciągnęła. – Choć mogę się mylić, moim zdaniem w pewnym momencie zmieniła się nie do poznania. Zaczęła czerpać osobliwą przyjemność i radość z cudzego nieszczęścia. Kto wie, może sama tyle wycierpiała, że stała się całkiem nieczuła na ból innych.

– W istocie, lady Constance, chyba ma pani rację – odparła Ruth.

Przypomniała sobie minę lady Beatrice, gdy pamiętnego wieczoru wszyscy siedzieli przy kolacji. Wyglądała jak drapieżnik, który dopadł nieszczęsną ofiarę i trzymał ją w morderczym uścisku. Tyle tylko że akurat wówczas ofiara najwyraźniej zebrała się na odwagę, by odpowiedzieć.

– Inna rzecz, że nie zauważyłam tego przez dziesięć lat, które spędziłam w domu lady Beatrice – dodała. – W tej chwili nie przypominam sobie, by kiedykolwiek mówiła o kimś w ciepłych słowach. Przykro mi o tym wspominać, ale z natury była dość**...** mściwa.

W tym momencie zjawili się dwaj młodzi dżentelmeni, żeby zaprosić zarówno Ruth, jak i lady Constance do tańców ludowych. Ruth nie chciała budzić podejrzeń, więc uprzejmie się zgodziła. Najchętniej dalej ciągnęłaby lady Constance za język i spróbowała dowiedzieć się więcej o ewentualnych przyczynach przedwczesnej śmierci lady Beatrice.

Niestety, gdy tańce dobiegły końca, miejsce obok lady Constance zostało zajęte. Co oczywiste, Ruth nie mogła usiąść na krześle wnuczki swojej rozmówczyni, gdyż wydałoby się to co najmniej niestosowne. Uznała zatem, że chwilowo musi się zadowolić tym, czego już się dowiedziała. Postanowiła pozostać na parkiecie i spełnić życzenie gospodyni balu. Przez dłuższy czas tańczyła z dżentelmenami obdarzonymi mniejszą lub większą gracją ruchów, aż wreszcie poczuła pragnienie i udała się do stołu, na którym stała waza z owocowym ponczem. Ledwie zdążyła unieść filiżankę do ust, gdy nieoczekiwanie zjawił się Hugo w towarzystwie dwóch znacznie młodszych panów.

Ruth całkiem umiejętnie i przekonująco udała zdumienie, podając dłoń panu Boothroydowi.

– Jaka miła niespodzianka! – wykrzyknęła. – Nie sądziłam, że będziemy mieli okazję odświeżyć znajomość. Dobrze, że okoliczności są znacznie przyjemniejsze niż podczas naszego poprzedniego spotkania.

Przelotne zdziwienie na twarzy pana Boothroyda utwierdziło Ruth w przekona-

niu, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią lady Beatrice.

– Na Jowisza, rzeczywiście – oznajmił w końcu, niewątpliwie przypomniawszy sobie sprawę śmierci wdowy.

Pokrótce opowiedział małomównemu przyjacielowi o swoich przygodach ubiegłej jesieni, a gdy skończył, rozejrzał się wokoło.

– Muszę przyznać, że to nader udany bal i cieszę się, że pan mnie zaprosił – zwrócił się do Hugona, jednocześnie wpatrując się w grupkę młodych dam. – A cóż to za ponętna istota? Nie wie pan może, jak się nazywa?

– To panna Clara Styne. Chętnie pana przedstawię – zadeklarował Hugo.

Mrugnął porozumiewawczo do Ruth i głośno poprosił, by zarezerwowała dla niego ostatni taniec przed kolacją.

Ruth miała świadomość, co oznaczało dyskretne mrugnięcie, i natychmiast skupiła uwagę na nieśmiałym baronecie. Zaskoczyło ją, że skromny młodzieniec sam przyszedł jej z pomocą. Okazał się bardzo dobrze wychowany i gdy zostali we dwoje, spytał uprzejmie, czy miałaby ochotę zatańczyć.

– To bardzo miło z pańskiej strony – odparła. – Wolałabym jednak posiedzieć przez chwilę i odetchnąć. Bardzo by mnie pan ucieszył, gdyby dotrzymał mi towarzystwa. Prawie nikogo tutaj nie znam.

Okazało się, że sir Philip również nie ma znajomych w stolicy i bywa tu rzadkim gościem. Ta deklaracja skłoniła Ruth do zainicjowania pogawędki o urokach życia na wsi.

– Wydaje mi się, że mamy ze sobą jeszcze coś wspólnego – zauważyła w pewnym momencie, gdy omówili już zalety wiejskich rozrywek i zapadło milczenie. – Jak rozumiem, we wczesnej młodości stracił pan ojca.

Spodziewała się, że jej uwaga wprawi sir Philipa w zdumienie i niepokój. Chociaż zdawał się zamknięty w sobie, a jego nieśmiałość objawiała się lekkim jąkaniem, ponad wszelką wątpliwość myślał trzeźwo i doskonale rozumiał, co się do niego mówi. Ruth była skłonna stwierdzić, że na swój cichy sposób był całkiem inteligentny, w odróżnieniu od swojego przyjaciela, pana Boothroyda.

– Ani trochę nie dziwi mnie, że wydaje się pan przejęty – dodała. – Przypomniałam sobie o pańskim ojcu, obserwując pana Boothroyda na parkiecie – ciągnęła bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Następnie wyjaśniła, w jakich okolicznościach lady Beatrice zatrzymała się w miejscu, w którym zginął jego ojciec.

– Musiał pan doświadczyć ogromnego wstrząsu, niespodziewanie utraciwszy tak bliską osobę – zauważyła.

Sir Philip wydawał się zamyślony, lecz Ruth odetchnęła z ulgą, nie dostrzegając na jego twarzy nawet cienia szczerego żalu.

– Tak, panno Harrington, chyba doświadczyłem wstrząsu – przyznał. – Ale prawdę mówiąc, ja i moje siostry rzadko go widywaliśmy. Przez większość czasu mieszkaliśmy na wsi, a on głównie przebywał w Londynie. Kiedy mama zabierała nas do miejskiego domu, tata prawie nie zaglądał do naszych pokojów**...** Tylko raz było inaczej**...** Moja najmłodsza siostra ciężko zachorowała i mama nieustannie wzywała doktora. Przeżywaliśmy bardzo smutne chwile, jak pani sobie zapewne wyobraża. W końcu nasza maleńka siostrzyczka umarła, a niedługo potem straciliśmy tatę. Jakiś czas później odeszła też Shippie.

– Shippie? – powtórzyła Ruth łagodnie. Wyczuwała, że jej młody rozmówca bardziej opłakiwał stratę siostry niż ojca. – Czy chodzi o opiekunkę do dzieci?

– Och, nie. O naszą guwernantkę. Był z niej prawdziwy strzelec wyborowy! O ile mnie pamięć nie myli, nazywała się Shipley. Bardzo ją lubiłem, i moje siostry też za nią przepadały. – Znowu się zamyślił. – Wydaje mi się, że trafiła do nas świeżo po przyjeździe ze wsi. Często zabierała nas na spacery. Bardzo się zasmuciłem, kiedy opuściła nas tak nieoczekiwanie. Wkrótce posłano mnie do szkoły, a moje biedne siostry musiały wytrzymywać z jakąś okropną starą guwernantką.

Tańce ludowe dobiegły końca i gości zaproszono do ostatniego tańca przed kolacją. Hugo niemal natychmiast zjawił się przy Ruth i mimowolnie zakończył jej rozmowę z baronetem.

Ruth powiodła wzrokiem za odchodzącym młodzieńcem. Czuła, że dowiedziała się czegoś naprawdę ważnego. Nie miała jednak szansy zastanowić się nad tym dłużej, gdyż Hugo poprowadził ją na parkiet. Okazał się bardzo dobrym tancerzem, więc całkiem się odprężyła i pozwoliła prowadzić.

W pewnym momencie zauważyła, że wiele osób w sali z zainteresowaniem wodzi za nimi wzrokiem.

– Hugonie? – odezwała się.

– Tak, mój aniele?

– Nie wiesz przypadkiem, dlaczego tak nam się przyglądają? Przecież walc od dawna nie uchodzi już za niemoralny taniec. Co więcej, wydaje mi się, że radzimy sobie całkiem nieźle.

– Wręcz doskonale – przyznał. – Jesteś urodzoną tancerką. Masz wrodzony wdzięk oraz naturalną grację. A co do mnie, chyba nie jestem taki znowu najgorszy.

– W istocie, tańczysz bardzo przyzwoicie – zgodziła się, w skrytości ducha zadowolona z komplementu, który świadczył o tym, że Hugo obserwował ją tego wieczoru.

– Po prostu rzucamy się w oczy – dodał z wyraźnym zadowoleniem w głosie. – Jestem wyższy niż większość gości, więc w sposób oczywisty wyróżniam się w tłumie, a ty prezentujesz się wytworniej od zdecydowanej większości dam. Nie brakuje tu przedstawicielek płci pięknej, które skorzystałyby, naśladując twój gust i wdzięk. Zawsze, kiedy cię widzę, wyglądasz idealnie.

Ruth oblała się rumieńcem. Hugo oszczędnie dawkował komplementy, więc te słowa były tym milsze jej sercu. Ani przez moment nie wątpiła w jego szczerość, niemniej postanowiła przypomnieć mu, że wcale nie prezentowała się idealnie, kiedy widzieli się po raz pierwszy.

– Absurd! – odparł stanowczo. Doskonale pamiętał tamtą chwilę. – Nawet niemodną suknię potrafiłaś nosić z godnością. Idę o zakład, że każda krawcowa w Londynie chciałaby cię ubierać.

Po wysłuchaniu tylu komplementów Ruth uznała, że już rozumie przyczyny zainteresowania innych gości, i zaczęła ignorować zaciekawione spojrzenia. Nawet kiedy taniec dobiegł końca i Hugo znalazł w sąsiednim salonie dyskretnie odosobniony stolik, przy którym mogli się raczyć wyjątkowymi specjałami, Ruth nie przejmowała się uwagą towarzystwa. Skupiła się na tym, co Hugo mówił jej o dawnych wyczynach ze swym kompanem Kingsleyem. Dopiero kiedy powróciła do głównego salonu

i została natychmiast przywołana przez lady Constance, stało się jasne, dlaczego tak naprawdę interesuje gości.

– Moja droga, doprawdy przebiegła liszka z ciebie! – obwieściła wdowa żartobliwie i pacnęła Ruth wachlarzem po dłoniach. – Kiedy powinnam życzyć wam szczęścia? A może jeszcze nie ustaliliście konkretnej daty?

Ruth lekko rozchyliła usta, z osłupieniem wpatrując się w lady Constance.

– Za pozwoleniem, proszę pani, ale nie całkiem rozumiem.

– Och, dajże spokój, moje dziecko! – żachnęła się dama. – Nie sądzę, byście zdołali utrzymać to w tajemnicy po dzisiejszym balu. Naturalnie, miałam swoje podejrzenia. Pułkownik okazywał ci daleko idącą troskę i atencję, gdy gościłam was u siebie na kolacji. Prawie nie odrywał od ciebie wzroku. Powiem ci jeszcze, że pułkownik Prentiss rzadko pojawia się w Londynie i nigdy dotąd nie pokazał się w towarzystwie damy. Poza tym nie mógłby dobitniej dać światu do zrozumienia, że uważa cię za swoją własność. To całkiem w jego stylu: kazał wyhaftować swoje herby rodowe na całej twojej pięknej sukni!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia Ruth przyszła ostatnia na śniadanie. Hugo, który zawsze wstawał dość wcześnie, już jakiś czas temu zjadł posiłek. Mimo to postanowił zaczekać na Ruth, przede wszystkim po to, by sprawdzić, czy poprawił się jej humor. Poprzedniego wieczoru rozstawała się z nim rozzłoszczona i po raz pierwszy widział w jej brązowych oczach szczery gniew. Po zakończeniu balu niemal natychmiast udała się na spoczynek.

Cóż, nie mógł jej winić. Zachował się nieuczciwie wobec tej biednej, ufnej dziewczyny. Zastanawiał się tylko, jak to możliwe, że zorientowała się w sytuacji dopiero przy okazji drugiej rozmowy z lady Constance. Było to nader osobliwe, zważywszy na jej spostrzegawczość i inteligencję. Na ogół nie trzeba jej było tłumaczyć wszystkiego niczym małemu dziecku. A może niczego nie podejrzewała, gdyż darzyła go ogromnym zaufaniem i nawet przez myśl jej nie przeszło, że posunąłby się do tak przebiegłej manipulacji.

Tylko co w takich okolicznościach miał zrobić? Dręczyły go wyrzuty sumienia, ale nie żałował swojego czynu. Był głęboko przekonany, że Ruth kocha go równie mocno, jak on ją. Wyczytał to z jej oczu. Mimo to coś uniemożliwiało jej wyznanie uczucia. Czekał cierpliwie, nie zamierzał jednak siedzieć bezczynnie i patrzeć, jak inni mężczyźni smalą do niej cholewki.

Była piękna i zdecydowanie wyróżniała się na tle większości młodych kobiet, które masowo przyjeżdżały na londyński sezon w nadziei na znalezienie dobrej partii. Hugo naturalnie zauważył, że przez pierwszą część wieczoru Ruth ani przez moment nie podpierała ściany. Cieszyło go, że bal się udał, i czerpał satysfakcję z faktu, że wielu innych mężczyzn uważało ją za atrakcyjną. Nie mógł jednak pozwolić, by któryś z nich zechciał się do niej zbliżyć. Aby odstraszyć potencjalnych adoratorów, postanowił zademonstrować wszem wobec, że Ruth jest zajęta i zamierza spędzić resztę życia u jego boku.

Z rozmyślań wyrwało go szczęknięcie otwieranych drzwi. Hugh uniósł głowę znad gazety i ujrzał na progu Ruth. Jedno jej lodowate spojrzenie wystarczyło, by zrozumiał, że nie była jeszcze gotowa mu wybaczyć. Innymi słowy, czekała go ciężka praca nad odzyskaniem jej sympatii.

Jego piekielna siostra dodatkowo pogorszyła sytuację swoim zachowaniem na balu. Przez ostatnią część wieczoru uśmiechała się bezmyślnie, z wielką satysfakcją w oczach, i nawet teraz szczerzyła zęby w szerokim uśmiechu, gdy pytała Ruth, czy ta doszła już do siebie po wyczerpującym przyjęciu. Na szczęście Merry, uraczywszy Ruth kawą, szybko zmienił temat i nagle ogłosił, że miałby ochotę spędzić dzień lub dwa na wyścigach.

– Może zabrałbyś się ze mną, Hugonie? – zwrócił się do szwagra. – Zostalibyśmy tam na noc i wrócili następnego dnia**...** Albo jeszcze lepiej dwa dni później. Co ty na to?

Hugo nagle sobie uświadomił, że przy podejmowaniu podobnych decyzji przez resztę życia będzie musiał brać pod uwagę także inną osobę, więc machinalnie od-

wrócił się do swojej wybranki, by przedyskutować z nią propozycję Merry'ego.

– Ani trochę nie rozumiem, co to ma ze mną wspólnego – oświadczyła wyniośle Ruth, najwyraźniej zdecydowana utrzymać dystans między nimi. – Nie jestem twoim stróżem, Hugonie**...** ani ty moim. W każdym razie jeszcze nie.

– Wszystko to prawda, mój aniele – przyznał z prowokacyjną zgodnością. – Pozwolę sobie jednak przypomnieć ci, dlaczego w ogóle przyjechaliśmy do Londynu. Wydaje mi się, że nie powinniśmy tracić z oczu zasadniczego celu podróży, przynajmniej przez pewien czas.

Skierowała wzrok na Hugona i posłała mu ociekający słodyczą uśmiech.

– Pozwolę sobie poinformować cię, że ani na moment nie przestałam myśleć o faktycznym powodzie naszego przyjazdu – zapewniła go. – Obawiam się jednak, że nie da się tego powiedzieć o tobie. Przez drugą część wczorajszego wieczoru odnosiłam nieodparte wrażenie, że w opinii wszystkich gości przybyłeś do miasta z nieco odmiennym zamiarem od mojego. Z pewnością należą ci się gratulacje.

Sara błyskawicznie schowała oblicze za stronicami „Ladies' Journal", a Merry nagle się zakrztusił.

Tylko Hugo zachował zimną krew. Ostatnimi laty uczestniczył w zbyt wielu bitwach, żeby wpaść w popłoch w obliczu tak błahej potyczki. Poza tym chciał poprawić humor Ruth, która niepotrzebnie się dąsała. Najskuteczniejszym sposobem była rozmowa w cztery oczy, i to w najbliższym czasie, gdyż beztroska jego bliskich w żaden sposób nie poprawiała sytuacji.

– Moja droga Ruth, spędziłem stanowczo zbyt mało czasu w stolicy, by zrozumieć sposób myślenia wyższych sfer – odparł wyniośle. – Nie wątpię jednak, że ich przedstawiciele czerpią szczególną przyjemność z upowszechniania obelżywych plotek, które najczęściej nie mają żadnego umocowania w faktach. – Wstał i dodał: – Zdobyłem adres pewnego medyka oraz jego siostry. Gdybyś miała chęć towarzyszyć mi podczas tej wizyty, wrócę za godzinę dwukółką wicehrabiego.

– A może pojedziecie wierzchem? – zaproponował Merry i wyjrzał przez okno na skąpany w słońcu mały ogródek za domem. – W stajni jest mocny rumak pod siodło, w sam raz na twoją wagę, a także urocza klaczka, której Sara ostatnio rzadko dosiada. Oboje możecie skorzystać z koni, jeśli tylko chcecie.

Ruth popatrzyła na Hugona. Poczuła ucisk w brzuchu i w tej samej chwili uświadomiła sobie, że prędzej czy później i tak musiałaby się zdradzić. Dla świętego spokoju postanowiła zrobić to teraz.

– To bardzo miło z twojej strony, Merry, ale obawiam się, że nie mam przy sobie stroju do konnej jazdy – oświadczyła. – Cóż, prawdę mówiąc, nie mam go w ogóle i nigdy nie miałam, bowiem nie jeżdżę wierzchem.

– Z wyboru czy z braku umiejętności? – spytał Hugo bez ogródek, tym samym uciszając siostrę, która chciała zaproponować Ruth swój strój.

– Nigdy nie miałam okazji się nauczyć – wyznała, unosząc wysoko głowę.

Ze zdumieniem zorientowała się, że Hugo nie patrzy na nią z rozczarowaniem i niesmakiem z powodu niedociągnięć w wychowaniu, tylko z zachwytem i aprobatą.

– Fenomenalnie! – wykrzyknął. – Z najwyższą przyjemnością podejmę się roli twojego nauczyciela, ale nie dzisiaj. Chwilowo najlepiej będzie skupić się na rozwikłaniu naszej małej zagadki.

– Zgadzam się w całej rozciągłości – oświadczyła Ruth i wstała od stołu. Słodki uśmiech na jej ustach nie wydawał się jednak całkiem szczery. – Myślę, że obydwoje skorzystamy, jeśli udamy się na Berkeley Square pieszo. Chyba zgadzasz się ze mną, prawda?

Hugo przypatrywał się jej podejrzliwie.

– Przecież prawie wcale nie tknęłaś śniadania – zauważył.

– Naprawdę cię dziwi, że po wczorajszym wieczorze nie dopisuje mi apetyt? – burknęła.

– Jeśli Aggie jest zajęta, moja pokojówka chętnie ją zastąpi – zaproponowała Sara niepewnym głosem.

Ruth znieruchomiała w drodze do drzwi i odwróciła się z błyskiem w oku.

– Och, mniemam, że na tym etapie możemy sobie odpuścić pozory przyzwoitości – powiedziała, wyraźnie rozbawiona. – Wątpię, by po ostatniej nocy ktokolwiek poczuł się zaskoczony, widząc mnie pod opieką twojego brata.

W innych okolicznościach spacer do eleganckiego domu wicehrabiego Kingsleya zająłby Hugonowi nie więcej niż dwadzieścia minut. W towarzystwie Ruth musiał jednak znacznie zwolnić, żeby zdołała za nim nadążyć. Co więcej, wychodził z założenia, że umiarkowane tempo pozwoli jej dać upust nagromadzonym emocjom, które dotąd z trudem tłumiła.

Czas mijał i stopniowo zbliżali się do Berkeley Square, a ona uparcie milczała. Postanowił ją zachęcić.

– Wiesz, moja droga, że człowiek nie powinien walczyć ze swoimi uczuciami, to niezdrowe – oznajmił. – Takie zachowanie prowadzi do częstych waporów, a w rezultacie do obłożnej choroby.

– Pozwolę sobie poinformować cię, hultaju, że nigdy w życiu nie cierpiałam z powodu rozstroju nerwowego i nie mam zamiaru tego zmieniać, nawet w obliczu twojego nędznego postępku – oświadczyła z godnością Ruth.

Zerknęła na niego w samą porę, by zauważyć wymowne drżenie jego wargi. Zrozumiała, że padła ofiarą misternie zastawionej pułapki, co ją rozjuszyło.

– Hugonie, jak mogłeś? – Choć kipiała wściekłością, potrafiła się powściągnąć i nie wrzeszczeć na niego jak przekupka. – Przecież to oczywiste, że w niedługim czasie cały kulturalny świat będzie uważał nas za zaręczonych.

– Ani słowem nie potwierdziłem tych domysłów – zapewnił ją z godnością.

Ruth nie wydawała się przekonana.

– Czyny przemawiają dobitniej niż słowa – burknęła. – Wszyscy wiedzą, że nigdy nie pokazywałeś się publicznie z kobietą i nagle po raz pierwszy w życiu wychodzisz z kimś na parkiet**...** Twoje intencje nie mogłyby być bardziej oczywiste, nawet gdybyś we wszystkich dziennikach zamieścił ogłoszenia o zaręczynach!

– W żadnym razie nie chciałbym się z tobą spierać, ale wielokrotnie widywano mnie na parkiecie w Paryżu i w Wiedniu, kiedy znalazłem się w gronie osób zaproszonych przez księcia Wellingtonu.

Hugo rzadko wspominał o swoich doświadczeniach z armii, więc to wyznanie momentalnie przykuło uwagę Ruth.

– Nie miałam pojęcia, że byłeś tak blisko związany z księciem – powiedziała. – Ni-

gdy dotąd o tym nie mówiłeś.

Hugo zastanawiał się przez moment.

– Cóż, nie powiedziałbym, że byliśmy przyjaciółmi od serca – mruknął w końcu. – Wielu żołnierzy obracało się w jego kręgach. Ponieważ jednak znaliśmy się od lat i ufaliśmy sobie**...** Zresztą, mniejsza z tym. Chodzi o to, że zdarzało mi się tańczyć, i to przy rozlicznych okazjach. Tańczyłem nawet walca na balu księżnej Richmond w przededniu Waterloo.

Ruth przypatrywała mu się podejrzliwie.

– To możliwe – oznajmiła. – Muszę przyznać, że na parkiecie nie zachowywałeś się jak nowicjusz. Ale w Anglii nie zdarzało ci się tańczyć, prawda?

Nie próbował zaprzeczać, a gdy się uśmiechnął, zrobiło się jej cieplej na sercu.

– No tak**...** – Umilkł i kopnął kamyk na chodniku, przez co skojarzył się Ruth z łobuziakiem przyłapanym na nieszkodliwej psocie. – Cóż miałem zrobić, u licha? Przez pół wieczoru patrzyłem, jak kolejni chętni proszą cię do tańca, a każdy z nich wydaje się dobrym kandydatem na męża. Chyba nie sądzisz, że mógłbym stać bezczynnie i patrzeć, jak jakiś syn markiza kradnie mi dziewczynę, z którą pragnę spędzić resztę życia? Musiałem stanąć do walki, zwłaszcza że piekielnie długo czekałem na odpowiednią kandydatkę.

Wpatrywał się w ziemię, więc nie zauważył, że Ruth przygryzła wargę, by powstrzymać jej drżenie.

– A poza tym**...** – ciągnął, kopiąc następny nieszczęsny kamyk. – Choć trudno mnie wziąć za rycerza w lśniącej zbroi i mało która dama uznałaby mnie za przystojnego kawalera**...** Właściwie żadna nie pomyślałaby tak o mnie, jak sądzę**...** to przynajmniej nie jestem łowcą posagów! Niewątpliwie rozeszła się już wieść o tym, jaki majątek odziedziczyłaś**...** Wcale nie sugeruję, że nie ma wielu dżentelmenów gotowych uganiać się za tobą tylko ze względu na twoją wyjątkową urodę. Po prostu nie brakuje też mężczyzn, których zamiary nie są ani trochę szlachetne. Naprawdę nie chciałbym, żebyś padła ofiarą jakiegoś dybiącego na pieniądze nikczemnika**...**

Hugo umilkł i zatrzymał się nagle, więc Ruth również przystanęła.

– Dobry Boże! – wykrzyknął nagle. – Chyba nie o to chodzi, prawda? Pragnę cię zapewnić, że chciałbym cię za żonę, nawet gdybyś była biedna jak mysz kościelna. Nawet wolałbym, byś była uboga. Mówiłem ci już wcześniej, że nie jestem biedny, mój aniele. Nie powinnaś się przejmować finansami. Naprawdę jestem w stanie utrzymać nas oboje w komforcie i dostatku aż do końca naszych dni.

Ponieważ stali na środku chodnika, zwracając na siebie uwagę przechodniów, Ruth wzięła Hugona pod rękę i ruszyła przed siebie.

– Wcale w to nie wątpię, Hugonie – podkreśliła łagodnie. – Ani przez moment nie podejrzewałam, że mógłbyś interesować się mną z powodu mojego majątku.

– To już coś – odparł z nieskrywaną ulgą, choć nadal wydawał się zdezorientowany. – A jeśli nie uznasz tego za bezczelność z mojej strony, pragnąłbym zasugerować, byś poprosiła zarządcę majątku o zainwestowanie pieniędzy z myślą o córkach, które być może nam się urodzą. W ten sposób zyskają przyzwoite wiano, jeśli zdecydują się wstąpić w związek małżeński. Jeśli nie, to przynajmniej spędzą życie we względnym komforcie we własnym niedużym domu.

– To doskonała myśl! – Ruth pomyślała, że jej zmarła dobrodziejka zgodziłaby się

z nią bez wahania.

– W takim razie tę sprawę mamy już załatwioną! – oświadczył Hugo z bardzo zadowoloną miną. – Nareszcie mogę zamieścić ogłoszenia w prasie, oficjalnie potwierdzając nasze zaręczyny!

– Tego nie powiedziałam – zaoponowała Ruth. Widząc rozczarowanie na twarzy Hugona, położyła drobną dłoń na jego wielkiej ręce. – Wyjedź na parę dni z Merrym – poradziła mu łagodnie. – Zabawicie się na wyścigach, a kiedy wrócisz, jeszcze przedyskutujemy tę kwestię. Potem być może przyjdzie czas na ogłoszenie zaręczyn.

Gdyby dotąd nie całkiem wierzyła w szczerość zamiarów Hugona, to jego nieskrywana radość ostatecznie rozwiałaby jej wątpliwości. Na szczęście Ruth nigdy nie zakładała najgorszego. Po prostu musiała rozprawić się ze swoimi własnymi demonami, a krótkotrwałe rozstanie było do tego najlepszą okazją.

Kilka minut później znaleźli się przed gustowną rezydencją wicehrabiego. Hugo niezwłocznie zaprowadził Ruth do stajni, gdzie napotkał młodego stajennego. Młodzieniec nie był przepracowany, gdyż musiał dbać tylko o parę koni do powozu i o przyzwoitego wierzchowca. Z radością powitał Hugona i niezwłocznie zaprzągł dwa piękne siwki, a potem sam przyszykował się do drogi.

Ruth nie była zachwycona perspektywą obecności służącego w powozie, gdyż chciała szczerze porozmawiać z Hugonem. Nim stajenny zdążył zająć miejsce z tyłu powozu, półgłosem wyraziła dezaprobatę.

– To ogromnie miłe, że wolałabyś mieć mnie tylko dla siebie, niemniej trzeba zabrać stajennego, bo ktoś musi się zająć zaprzęgiem, jeśli szczęśliwie zastaniemy naszego poczciwego doktora i jego siostrę. Jak już wspomniałem wcześniej, mój aniele, Kingsleya zalałaby krew, gdybym pozostawił jego zwierzęta pod opieką byle ulicznika. Za bardzo cenię przyjaźń wicehrabiego, żeby narażać się na jego gniew. Poza tym obecność stajennego przydaje nam prestiżu, nie sądzisz?

Popatrzyła na niego pytająco.

– Nie przejmowałeś się tym, gdy spacerowaliśmy bez pokojówki – wypomniała mu.

– Nie powinnaś unikać towarzystwa służby – pouczył ją łagodnie. – Pogódź się z jej bliskością przynajmniej do czasu ślubu – dodał, jakby sprawa ich wspólnej przyszłości była już przesądzona.

Nie miała serca pozbawiać go złudzeń, więc tylko wyraziła chęć jak najszybszego powrotu na wieś.

– Ograniczenia narzucane kobietom w Londynie są po prostu absurdalne – westchnęła. – I nie staraj się przekonywać mnie, że sytuacja mężatek jest znacząco lepsza, bo wcale tak nie uważam po tym, co widziałam przez ostatnie tygodnie. Czy widujesz zamężne damy spacerujące samotnie po ulicach? Bardzo rzadko – odpowiedziała za niego. – Nawet nie podejrzewasz, jak bardzo brak mi długich, samotnych wędrówek po polach i łąkach!

Jej deklaracja ani trochę nie przypadła Hugonowi do gustu. Wieś była nieporównanie bezpieczniejsza niż miasto, ale i tam zdarzały się wypadki, nawet w najbardziej odludnych rejonach.

– Jesteś przyzwyczajona do samotnych spacerów, tak? – mruknął. – Po ślubie nie będziesz miała na nie zbyt dużo czasu, aniele – dodał z satysfakcją. – Obowiązki domowe, a także nauka jazdy wierzchem są bardzo absorbujące. Myślę jednak, że znajdziemy czasem chwilkę na wspólne przechadzki, o ile zechcesz.

Nie odpowiedziała, a Hugo nie wiedział, czy uraził ją swoim sprzeciwem, czy też po prostu skupiła się na kontemplacji okolicy.

Ruth siedziała w milczeniu, dopóki nie przybyli na miejsce.

– Wielkie nieba! – wykrzyknęła, szczerze zdumiona widokiem małego, zaniedbanego domku. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że doktor Dent i jego siostra tu mieszkają? O ile mnie pamięć nie myli, doktor sprawiał wrażenie człowieka, który odniósł sukces w swoim zawodzie.

– Ocenianie ludzi na podstawie pierwszego wrażenia to poważny błąd. Wygląd bywa mylący – oświadczył Hugo i zeskoczył na ziemię, gdy tylko stajenny przytrzymał konie za uzdy. – Trudno powiedzieć, ile czasu zabawimy u lekarza, młody człowieku, więc chyba powinieneś pospacerować z końmi. Albo zabierz je na krótką przejażdżkę po ulicach.

Pomógł Ruth opuścić powóz, a następnie położył dłoń na jej krzyżu, kiedy przemierzali nieco zarośniętą ścieżkę. Uznała to za kolejny spontaniczny gest, który świadczył o tym, jak bardzo troskliwym i opiekuńczym mężem będzie Hugo.

Nazwisko doktora na cokolwiek zmatowiałej tabliczce na drzwiach utwierdziło ich w przekonaniu, że dotarli pod właściwy adres. Gdy zapukali, po chwili otworzyła im pokojówka.

– Obawiam się, że pana doktora nie ma w domu – odparła na pytanie Hugona. – Ale jest pani. Mogę ją zawołać, jeśli zechcą państwo zaczekać w saloniku.

Dziewczyna bez wątpienia była dobrze przyuczona, ale mimo to Ruth wyczuwała, że służąca nie jest tak schludna i pilna jak pokojówki zatrudnione w bogatszych domach w Londynie. Natychmiast też zauważyła zaniedbania w pomieszczeniu, do którego ich wprowadzono. Zasłony, niewątpliwie wysokiej jakości, były już wyraźnie spłowiałe, a obicia krzeseł wytarte. Tu i tam rzucały się jednak w oczy symbole luksusu. W różnych miejscach porozstawiano ozdoby z doskonałej porcelany, a stół wieńczyła piękna srebrna misa. Wszystkie te przedmioty świadczyły o tym, że lekarzowi i jego siostrze kiedyś żyło się lepiej.

Drzwi wkrótce otworzyły się i do środka weszła elegancko ubrana, filigranowa panna Dent, ściskając w dłoni pozłacaną na obrzeżach wizytówkę Hugona.

Hugo uśmiechnął się i podszedł do panny Dent, po czym oznajmił z wypracowaną swobodą, że akurat przejeżdżali w pobliżu, więc nie mogli odmówić sobie odwiedzin u panny Dent i jej brata.

– To bardzo miło z pańskiej strony, panie pułkowniku – odparła panna Dent, zerkając jednocześnie na Ruth. Niewątpliwie cieszyła się z nieoczekiwanej wizyty, lecz nie mogła zrozumieć, dlaczego przyszli razem. – Zawsze to przyjemnie odświeżyć dawną znajomość, nawet krótkotrwałą – oświadczyła i zaproponowała coś do picia.

Ruth uprzejmie podziękowała i w duchu odetchnęła, kiedy zauważyła, jak Hugo z trudem maskuje grymas obrzydzenia po skosztowaniu wina.

– Chociaż minęło wiele miesięcy od naszego poznania, często myślałam o państwu i o tym, czy podróż powrotna do Londynu przebiegła spokojnie – odezwała się Ruth,

żeby przerwać niezręczne milczenie przy stole.

– Och, w drodze nie wydarzyło się nic godnego uwagi – odparła panna Dent. – Podróż była nużąca, naturalnie, ale spokojna. Czego nie da się powiedzieć o tragicznym zdarzeniu w Dunsterford Hall. Cóż za koszmar! Często o pani myślałam, moja droga.

Zmarszczyła brwi i przez chwilę wpatrywała się w Ruth, po czym przeniosła pytające spojrzenie na Hugona.

– Proszę mi wybaczyć, panie pułkowniku, ale nie wiedziałam, że pan i panna Harrington znacie się tak dobrze. Byłam pewna, że w domu zmarłej lady Beatrice spotkali się wyłącznie obcy sobie ludzie.

– Nie była pani w błędzie – zapewnił ją Hugo, mężnie wypił duszkiem resztę wina i odstawił kieliszek. – Panna Harrington bawi obecnie w Londynie i jest gościem mojej siostry. – Wziął Ruth za rękę. – Panna Harrington z pewnością nie będzie miała mi za złe, jeśli wyjawię, że choć jeszcze nie ogłosiliśmy tego oficjalnie, pragniemy się pobrać w niezbyt odległej przyszłości.

Choć Ruth już wcześniej pogodziła się z faktem, że będą musieli podać jakąś przyczynę wspólnej wizyty, a narzeczeństwo wydawało się najbardziej wiarygodne, to jednak chętnie Hugonowi wykręciłaby ucho. Szczególnie irytowało ją, że tak dobrze się bawił.

– Och, to cudownie! – Uradowana panna Dent zaklaskała w dłonie. – A zatem ze spotkania w tak nieprzyjemnych okolicznościach wynikło coś dobrego. – Jej uśmiech przygasł, gdy spojrzała na Ruth. – Z ogromną przykrością zostawialiśmy panią w takim stanie, panno Harrington. Niestety, musieliśmy wrócić do Londynu. Mój brat ma własną praktykę, a reputacja lekarza może łatwo ucierpieć, jeśli pacjenci poczują się zaniedbywani przez zbyt długi czas.

– A państwo przyjechali na zachód kraju, żeby wziąć udział w pogrzebie, prawda? – odezwał się Hugo, kiedy panna Dent umilkła z niewyjaśnionych powodów i zapatrzyła się w ratafię, którą sączyła.

– Słucham? – Drgnęła zaskoczona, najwyraźniej wyrwana z rozmyślań. – Och, nie**...** Nie wyruszaliśmy z zamiarem uczestniczenia w ostatnim pożegnaniu. Planowaliśmy krótkie odwiedziny u naszej niezamężnej ciotki, która, jak się okazało, nie miewała się dobrze. Przez kilka lat przed śmiercią naszego ojca prowadziła mu dom. Niestety, umarła na dzień przed naszym przyjazdem, więc zostaliśmy na pogrzeb. Musieliśmy też zająć się sprawami jej majątku.

– Także pani Adams wracała z pogrzebu, o ile pamiętam – przypomniała jej Ruth, poniewczasie uświadamiając sobie, że Hugo nadal trzyma ją za rękę.

Usiłowała się oswobodzić, ale poczuła, jak jego mocne palce zaciskają się mocniej.

– Tak, to prawda. Jakiś czas wcześniej zmarł jej ojciec.

– Czy lubi pani podróżować, panno Dent? – dopytywał się Hugo. – Czy czuje pani potrzebę częstego opuszczania miasta?

– Och, bynajmniej, panie pułkowniku – odparła bez wahania. – Wręcz przeciwnie! Przyjechałam do Londynu ponad dwadzieścia lat temu, żeby zajmować się domem brata. Prawdę mówiąc, w ubiegłym roku wyjechałam ze stolicy po raz pierwszy, odkąd do niej przybyłam. Mój brat, co naturalne, podróżował znacznie częściej, ja za-

wsze wolałam zostawać w domu.

– Mieszka pani tutaj od dawna – zauważyła Ruth, usiłując się skupić na rozmowie z panną Dent, a nie na władczym uścisku Hugona. – Niewątpliwie oboje państwo wolą życie w mieście niż na wsi.

– Och, nie zawsze mieszkaliśmy tutaj – wyjawiła panna Dent z nieskrywanym żalem. – Kiedyś mieliśmy dom w znacznie lepszej dzielnicy. Niestety, ze względu na**...** nieprzewidziane okoliczności mój biedny brat był zmuszony sprzedać piękną nieruchomość w Mayfair i otworzyć praktykę tutaj. Cóż, nie możemy narzekać – dodała bez przekonania, rozglądając się z niechęcią po zapuszczonym pomieszczeniu. – Brat często odwiedza pacjentów, więc radzimy sobie całkiem nieźle.

Ruth zastanawiała się, co takiego spowodowało przeprowadzkę. Mogła tylko zakładać, że tę decyzję podjęli pod przymusem. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zrezygnowałby z rezydencji w modnej okolicy na rzecz domu pod tak marnym adresem.

– Opuszczenie poprzedniej siedziby musiało być dla pani wielkim ciosem – zauważył Hugo. – Wcześniej mieszkali państwo w naprawdę uroczej części miasta. Sam chciałbym mieć rezydencję w tamtej okolicy.

– Mieliśmy cudowny dom, proszę pana! Z ogromną przyjemnością zapraszałam ludzi do salonu. Brat miał własny gabinet z widokiem na park. Wówczas niejedna utytułowana osoba przekraczała nasze progi.

– Z pewnością było pani bardzo przykro z powodu przeprowadzki.

– Ależ tak, panie pułkowniku, ogromnie przykro – przytaknęła. – Nawet po tylu latach czuję żal. Takie okropne kłamstwa upowszechniano na temat biednego Samuela. Niewiele trzeba, żeby reputacja lekarza ucierpiała. Niemal wszyscy bogatsi pacjenci opuścili mojego brata i znaleźli sobie innych medyków, kiedy tylko pojawiły się te niegodziwe plotki. Jak nietrudno zgadnąć, w krótkim czasie rachunki się spiętrzyły i brat musiał się przeprowadzić do mniejszego domu, żeby uregulować należności.

Hugo zmrużył oczy, wpatrując się w rozmówczynię.

– Zawód lekarza bywa bardzo intratny, ale i niepewny – powiedział. – Wystarczy jedna**...** niefortunna śmierć przypisana zaniedbaniu, by pogrążyć lekarza i pozbawić go dobrego imienia.

Ruth od razu się zorientowała, że Hugo trafił w samo sedno, gdyż panna Dent wyjęła elegancką batystową chusteczkę i otarła nią kąciki oczu.

– Tak to już jest w życiu, że większość niemowląt cierpi na wszelkiego typu dolegliwości i wiele dzieci umiera – westchnęła. – Akurat tamta dziewczynka była słaba od dnia narodzin i nieustannie zapadała na takie czy inne choroby. Biedny Samuel robił wszystko, by ją uratować, ale ojciec dziecka upierał się, że doszło do zaniedbania, gdyż lekarz powinien wcześniej rozpoznać objawy poważnej choroby. Ten człowiek obarczył mojego brata całkowitą odpowiedzialnością za śmierć swojej córki i zniszczył mu reputację. Niegodziwcowi wszystko uszło na sucho, gdyż był utytułowanym dżentelmenem!

– Jesteś bardzo milcząca, mój aniele – zauważył Hugo później, gdy pożegnali się z panną Dent i jechali dwukółką, nie spotkawszy się z lekarzem. – Chyba nie masz

mi za złe, że zdradziłem siostrze doktora nasze plany na przyszłość?

Ruth otrząsnęła się z rozmyślań na temat rozmowy, którą poprzedniego wieczoru przeprowadziła z młodym baronetem, i posłała Hugonowi złowrogie spojrzenie.

– Nie sądzę, byś się szczególnie przejął, gdybym miała ci to za złe – burknęła. – Mam wrażenie, że postanowiłeś rozgłaszać tę wieść na prawo i lewo.

Hugo zaśmiał się cicho.

– Mówię o naszych zaręczynach tylko dlatego, że to chyba najbardziej oczywisty powód, dla którego spędzamy ze sobą dużo czasu. Musisz przyznać, że nasza gospodyni wyzbyła się wszelkich podejrzeń po tym, jak wyłożyłem kawę na ławę.

– To prawda – przyznała Ruth. – Co więcej, dowiedzieliśmy się czegoś nader godnego uwagi. Reputacja doktora legła w gruzach po śmierci córki pewnego utytułowanego dżentelmena. Tak się składa, że wczoraj wieczorem sir Philip Hilliard napomknął o śmierci swojej najmłodszej siostry. O ile się nie mylę, do obu tych dramatycznych zdarzeń doszło mniej więcej w tym samym czasie.

– To rzeczywiście godne uwagi – mruknął Hugo.

– W rzeczy samej – zgodziła się. – Naturalnie, to tylko domysły, ale gdyby chodziło o to samo dziecko**...** Gdyby doktor Dent był tym lekarzem, który się nim zajmował, i gdyby zmarło ono pod jego opieką, wówczas z całą pewnością miałby powód do zbrodni. Panna Dent ewidentnie obarcza owego dżentelmena z wyższych sfer winą. Jeżeli pan doktor podzielał jej zdanie, mógł zapragnąć zemsty na szczycie nadmorskiego klifu.

– Naturalnie – potwierdził Hugo, choć nie wydawał się w pełni przekonany. – Tylko dlaczego miałby zadawać sobie trud i mordować właśnie w tamtym miejscu? Jak udało mu się skłonić sir George’a do wyjazdu na wybrzeże? Dlaczego nie rozprawił się z nim w mieście? – Sceptycznie pokręcił głową. – Nie ma co snuć domysłów, mój aniele. Przede wszystkim musimy ustalić, czy doktor Dent był lekarzem rodziny Hilliardów. Dopiero potem zajmiemy się innymi sprawami.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka, dowiedziawszy się, że dżentelmeni wkrótce wyjeżdżają na wyścigi, Ruth poszła do saloniku, w którym zastała tylko Hugona. Jak zawsze prezentował się imponująco i zdawał się przytłaczać sobą niewielkie pomieszczenie. Nosił podróżny strój, na który składały się buty z cholewami i ciepła peleryna. W takim ubiorze wyglądał na jeszcze większego niż w rzeczywistości, ale Ruth nie czuła się przy nim onieśmielona. Przeciwnie, podeszła bliżej i wsunęła dłoń w jego rękę, po czym oblała się rumieńcem. Pierwszy raz to ona zainicjowała kontakt fizyczny z Hugonem.

Nawet jeśli zdawał sobie sprawę z jej silnych emocji, nie dał tego po sobie poznać.

– Moja siostra sporadycznie wykazuje zdumiewającą wrażliwość, mój aniele – zauważył łagodnie, niemal od niechcenia. – Teraz na przykład pozwoliła nam spędzić parę minut sam na sam.

Ruth uśmiechnęła się do niego. Odkąd przyjechała do Londynu, wielokrotnie musiała wysłuchiwać kąśliwych uwag Hugona na temat Sary. Mimo to było oczywiste, że ją kochał, nawet jeśli nie okazywał tego wprost.

– Skąd wiedziałeś, że to ja, a nie Sara? – zapytała, gdyż nieprzerwanie wyglądał przez okno.

– Rozpoznałem stukot twoich kroków – odparł. – Stąpasz znacznie lżej, a poza tym masz drobniejsze dłonie.

Wziął ją za ręce i przytulił je do swojej piersi, a Ruth popatrzyła mu w łagodne, pełne uczucia oczy.

Jak wiele miesięcy wcześniej zauważyła lady Beatrice, Hugo Prentiss był skrytym człowiekiem i ujawniał tylko tyle, ile chciał okazać innym. Ruth wiedziała już, że Hugo ją lubił**...** Nie, poprawiła się w myślach. Darzył ją głęboką sympatią, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Nie wątpiła również, że szczerze pragnął zostać jej mężem. Niestety, to nie oznaczało, że ją pokochał – nigdy nie wyznał jej miłości, choć miał ku temu wiele okazji.

Zabrakło jej czasu na roztrząsanie tej zasadniczej kwestii, gdyż w następnej chwili Hugo objął ją zaborczym gestem, przytulił i mocno pocałował w usta. Zrobił to tak nieoczekiwanie, że zakręciło się jej w głowie. Jak dotąd powstrzymywał się od tego typu zachowań. Tym razem zapomniał o wstrzemięźliwości i dał upust pożądaniu.

Sprawnie przytulił Ruth, nadal złączony z nią w pocałunku. Jednocześnie przesunął dłońmi po jej plecach i chwycił ją za biodra. Nie mogłaby się oswobodzić, nawet gdyby chciała. Nie oznaczało to jednak, że czuła się zniewolona. Nie miała powodu obawiać się go. Przeciwnie, wiedziała, że jest wrażliwy i delikatny i nie będzie się kierował brutalną przemocą. Każda kobieta chętnie związałaby się z kimś takim.

Ta cudowna, krzepiąca chwila rozwiała jej wątpliwości związane ze wspólną przyszłością. Gdy z holu usłyszeli podniesiony głos Sary, Ruth wierzyła już, że stała się najważniejszą osobą w życiu Hugona.

– Myślę i myślę i jakoś nie idzie zrozumieć, czemu panienka nie pojechała z lady Lansdown, żeby poskładać poranne wizyty – oświadczyła Agatha, kiedy Ruth wróciła do swojego pokoju i przez dłuższy czas tylko wyglądała przez okno, zastanawiając się nad sytuacją. – Została panienka, a niepotrzebnie, bo się rozerwać mogła, a tak to tylko sterczy tu jak kołek w płocie i się trapi.

– Wierz mi, Aggie, wcale się nie trapię, tylko intensywnie rozmyślam o tym, co przy śniadaniu powiedział pułkownik Prentiss – odparła Ruth z udawanym przekonaniem.

Westchnęła w duchu, pocieszając się, że przynajmniej część jej słów była zgodna z prawdą. W istocie, poprzedniego wieczoru Hugo dowiedział się w klubie, że nie kto inny jak doktor Samuel Dent we własnej osobie leczył najmłodsze, nieżyjące już dziecko sir George'a Hilliarda. Co oczywiste, można to było uznać za istotny motyw zbrodni, gdyż Hilliard zemścił się na lekarzu, niszcząc mu reputację i w efekcie rujnując go finansowo.

Ruth zmarszczyła brwi. Rankiem po śmierci lady Beatrice doktor Dent chciał jak najszybciej opuścić Dunsterford Hall. Inna sprawa, że wszystkim pozostałym również się śpieszyło. Poza tym Hugo się nie mylił – po co doktor miałby zadawać sobie mnóstwo trudu i zabijać Hilliarda na ścieżce nad przybrzeżnym urwiskiem, skoro znacznie prościej byłoby zaczaić się na niego w stolicy?

Nie potrafiła znaleźć logicznego wytłumaczenia i szybko pogodziła się z faktem, że jako osoba skupiona na problemach uczuciowych nie zdoła ustalić wiarygodnych przyczyn morderstwa na klifie. Postanowiła wyjść z domu i odetchnąć świeżym powietrzem.

– Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, nie wybrałam się dzisiaj z lady Lansdown z tej prostej przyczyny, że nie jestem wielbicielką kilkugodzinnego wysłuchiwania paplaniny i najnowszych londyńskich plotek – oświadczyła. – Mam jednak chęć odetchnąć świeżym powietrzem, więc złożę wizytę Julii Adams. Zapewne ją pamiętasz – to ta sympatyczna pani, która w październiku zatrzymała się w Dunsterford Hall. Polubiłam ją, a poza tym to jedyna osoba, z którą jeszcze nie rozmawialiśmy.

Godzinę później Ruth i Agatha wysiadły z dorożki przed dużym domem z czerwonej cegły. Pełna dorodnych zielonych drzew ulica ogromnie przypominała tę, przy której obecnie mieszkali doktor Dent i jego siostra. Naturalnie tę okolicę powszechnie uważano za atrakcyjniejszą, a wręcz równie modną i cenioną jak dzielnice położone dalej na zachodzie.

Posiadłość pani Adams była znacznie większa niż dom Dentów i nieporównanie bardziej zadbana. Ruth zastukała kołatką i po chwili w drzwiach stanęła kilkunastoletnia dziewczynka. Ruth natychmiast dostrzegła jej podobieństwo do jednej z osób, które niedawno poznała. Ponieważ jednak chwilowo nie mogła przypomnieć sobie, o kogo chodzi, poprosiła o spotkanie z panią domu.

– Obawiam się, że mamy teraz nie ma – odparła dziewczynka. – Wyszła na zakupy, ale chyba niebawem wróci, więc proszę, może panie wejdą i zaczekają?

Ruth kazała Agacie zapłacić dorożkarzowi, a sama minęła próg domu i znalazła się w małym, nieskazitelnie czystym holu.

– Poznałam twoją mamę ostatniej jesieni, kiedy podczas zamieci musiała szukać

schronienia w moim domu – wyjaśniła, przedstawiwszy się dziewczynce. – Być może opowiadała ci o tamtym zdarzeniu.

Od razu się zorientowała, że dziewczynka nie ma o niczym pojęcia. Wyczytała to z jej miny, nim jeszcze mała zdążyła cokolwiek powiedzieć. Ruth przeszło przez myśl, że to nieco dziwne – przecież Julia Adams powinna była wspomnieć córce o tym, co się stało.

Postanowiła nie zaprzątać sobie głowy tą sprawą i przeszła do uroczo umeblowanego, słonecznego salonu.

– Jak tu pięknie! – zachwyciła się i zajęła miejsce w fotelu.

– Och, mama przepada za tym pokojem i uwielbia utrzymywać go w wyjątkowym porządku, gdyż jest to jej osobisty salonik – wyjaśniła dziewczynka. – Zdaniem mamy żadna godna szacunku osoba nie będzie chciała wynajmować pokojów w domu, w którym nie obowiązują odpowiednio wysokie standardy. – Obrzuciła Ruth uważnym spojrzeniem, jakby usiłowała ocenić jej status. – Czy pragnie pani wynająć pokoje, panno Harrington? Mamy dwa wolne na pierwszym piętrze, od frontu.

– Nie, chwilowo nie. Przyszłam tylko w odwiedziny.

W tym momencie drzwi się otworzyły i Ruth odwróciła się do siwowłosej kobiety w średnim wieku, ubranej w czarną suknię. Natychmiast dostrzegła podobieństwo nieznajomej do młodszej i znacznie atrakcyjniejszej właścicielki domu. Od razu się domyśliła, kto to taki.

– Wydawało mi się, że słyszałam kołatkę, więc poszłam sprawdzić i w holu zauważyłam siedzącą na krześle pokojówkę – oznajmiła dama. – Alice, powinnaś była mnie zawezwać. Twoja mama uznałaby to za poważne zaniedbanie z mojej strony, gdybym nie powitała w jej imieniu naszych potencjalnych gości.

Chociaż była to jednoznaczna reprymenda, została wypowiedziana łagodnym tonem. Co więcej, Alice nie wydawała się ani trochę zdeprymowana upomnieniem i wyjaśniła, że Ruth przyszła w odwiedziny do jej matki.

– To wizyta towarzyska, ciotuniu Ship – powiedziała. – Panna Harrington bardzo życzliwie zaproponowała mamie schronienie podczas ubiegłorocznej zamieci. Z pewnością wydarzyło się to przy okazji odwiedzin mamy u ciebie w Devon i pogrzebu dziadka.

– Niewątpliwie pamięta pani nieoczekiwany atak zimy, którego doświadczyliśmy na początku października? – dodała Ruth, kiedy ciotka Ship, podobnie jak wcześniej Alice, zrobiła zdumioną minę. – Załamanie pogody na szczęście trwało zaledwie dobę, dzięki czemu pani siostra mogła kontynuować podróż już następnego dnia.

– Ach tak, teraz sobie przypominam! – odparła w końcu dama. – Szczęśliwie w Lynmouth tylko lekko poprószyło i właściwie nie było o czym mówić. Pamiętam jednak, że na wschodzie padało znacznie intensywniej, zwłaszcza na wrzosowiskach. – Zmarszczyła brwi. – Nie miałam jednak pojęcia, że biedna Julia utkwiła gdzieś z tego powodu. Nigdy o tym nie napomknęła**...** Wspomniała tylko, że podróż okazała się męcząca. Muszę przyznać, że przejazd do Londynu jest w istocie bardzo wyczerpujący, czego osobiście doświadczyłam w tym roku przy okazji przeprowadzki – ciągnęła niemal jednym tchem. – Inna rzecz, że nie jestem przyzwyczajona do długich podróży, w przeciwieństwie do Julii.

Ruth nagle przypomniało się, że pani Adams wspominała o swojej siostrze, która

pozostała na wsi, żeby zajmować się gospodarstwem ojca, podczas gdy ona stanęła przed koniecznością szukania zatrudnienia z dala od domu.

Powiedziała o tym, a ciotka Ship natychmiast skinęła głową.

– Zgadza się – potwierdziła. – Julia zawsze była bardziej towarzyska. W porównaniu z nią ja wydawałam się ledwie szarą, nieśmiałą myszką. Co naturalne, tacie nie podobało się, że jego córka wyjeżdża, ale dobrze się stało, bo Julia znakomicie sobie poradziła.

– Czy dobrze myślę, że wyprowadziła się z domu, aby pracować jako guwernantka? – zapytała Ruth.

Jej rozmówczyni ponownie przytaknęła.

– Tak, była bardzo młoda, ale zdolna i zaradna. Znalazła zatrudnienie w dobrej rodzinie i przez pewien czas mieszkała w Hampshire. Kilka tygodni później napisała list z informacją, że jedzie z tamtą rodziną do Londynu. Gdy odezwała się ponownie, okazało się, że wyszła za pana Adamsa, a do tego wyprowadziła się ze stolicy.

– Nigdy nie wiadomo, co komu życie przyniesie – zauważyła Ruth sentencjonalnie. – Człowiek robi to samo tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, a potem całkiem niespodziewanie, zupełnym przypadkiem spotyka kogoś i całe jego życie zmienia się nie do poznania.

– Święta prawda! Z całą pewnością właśnie tak się stało w wypadku Julii. – Dama głośno westchnęła. – Niestety, mój szwagier, ładnych parę lat starszy od niej, nie cieszył się dobrym zdrowiem i nie dane mu było żyć długo po ślubie. Zabrakło mu sił nawet na to, by przyjechać i poznać tatę oraz mnie. Zmarł jeszcze przed narodzinami naszej kochanej Alice.

Ruth przeniosła spojrzenie na dziewczynkę siedzącą na sofie obok ciotki. Nie wydawała się ani trochę poruszona tematem rozmowy. Inna rzecz, że raczej nie miała powodu do zdenerwowania ani zakłopotania. Ruth doszła do wniosku, że ten brak zainteresowania jest całkiem naturalny – podobnie jak ona sama, Alice nie znała swojego ojca.

– Mamy ze sobą coś wspólnego, panno Alice – zauważyła łagodnie. – Mnie też nie było dane poznać taty i ogromnie tego żałuję. Trudno jednak opłakiwać bliską osobę, której się nigdy nie widziało. Cóż, kiedy straciłam matkę, miałam mniej więcej tyle lat co ty teraz, i to było coś zupełnie innego.

Dziewczyna w jednej chwili pobladła i zrobiła wielkie oczy, najwyraźniej przerażona.

– Och, nie zniosłabym śmierci mamy! – zakrzyknęła. – Nikt nie mógłby jej zastąpić. Jest przy mnie od zawsze i ciągle się mną zajmuje.

– I robi to znakomicie – podkreśliła Ruth, przyjrzawszy się uważnie dziewczynce. – Mam nieodparte wrażenie, że nie zawsze tutaj mieszkałaś – powiedziała nieoczekiwanie, żeby skierować myśli Alice na inne tory i przywrócić jej obliczu młodzieńczy blask.

– Nie, przez kilka lat mieszkałyśmy w znacznie mniejszym domu, w którym dorastał tata. To niespełna dwa kilometry stąd.

– Niemniej urodziłaś się nad morzem – przypomniała jej ciotka. – Naturalnie, nie możesz tego pamiętać. Byłaś jeszcze niemowlęciem, kiedy twoja matka przywiozła cię do Londynu.

– W istocie nie pamiętam, ciotuniu Ship – przyznała Alice i wzruszyła ramionami. – Mama nigdy o tym nie mówi, ale to chyba zrozumiałe, dlaczego woli unikać tego tematu. Ona i tata byli małżeństwem bardzo krótko.

– Ship**...**? – powtórzyła Ruth i skierowała pytające spojrzenie na damę. – Czy dobrze myślę, że to pieszczotliwe zdrobnienie, które wymyśliła pani siostrzenica?

– W rzeczy samej, tak właśnie jest. Mały łobuziaczek! Nazywam się Shipley**...** Cecily Shipley.

Ruth zdrętwiała. Ship**...** Shippie.. Shipley**...** Myślała intensywnie, aż w końcu przypomniała sobie, gdzie pierwszy raz usłyszała to nazwisko i kto je wymienił. Potem uważnie przyjrzała się dziewczynce i zwróciła uwagę na jej ciemne włosy i oczy, a także lekko orli nos. Alice nie przypominała matki, która była niebieskooką blondynką. Z całą pewnością jednak kojarzyła się z kimś, kogo Ruth poznała nie tak dawno temu. Z osobą, która najprawdopodobniej była jej przyrodnim bratem.

Z sir Philipem Hilliardem.

Dobry Boże, pomyślała Ruth. Biedna dziewczynka**...**

Nagle uświadomiła sobie, że nieuprzejmie gapi się na Alice, i drgnęła z zakłopotaniem.

– Wybacz mi, Alice, że tak uważnie na ciebie patrzę, ale usiłuję w myślach porównać cię z twoją mamą. Chyba nie jesteś do niej zbytnio podobna, prawda?

– Nie, Alice nie przypomina mojej siostry Julii. Ani trochę – potwierdziła panna Shipley, nim jej siostrzenica zdążyła cokolwiek powiedzieć. – Julia twierdzi, że nasza kochana Alice jest podobna do zmarłego ojca jak dwie krople wody.

Ruth ani przez moment w to nie wątpiła. Wiedziała doskonale, kto był ojcem dziewczynki.

– Czy dobrze zakładam, że nigdy nie miała pani sposobności poznać szwagra? – zapytała.

– Niestety, nie. Również tata nie znał Johna Adamsa – odparła panna Shipley. – Nie uświadamialiśmy sobie, że Julia zrezygnowała ze stanowiska guwernantki i wyprowadziła się z Londynu. Poznaliśmy prawdę dopiero po otrzymaniu listu, który napisała z nowego domu nad morzem. Dowiedzieliśmy się wtedy, że wyszła za pana Adamsa.

Panna Shipley ściągnęła brwi.

– Oboje, czyli ja i tata, uważaliśmy że pobrali się w niezrozumiałym pośpiechu – kontynuowała. – Julia ani razu nie napomknęła o panu Adamsie w swoich poprzednich listach. Kiedy jednak dotarła do nas wiadomość, że zmarł po zaledwie kilku tygodniach od ślubu, wszystko stało się jasne. Biedna Julia musiała wiedzieć, jak bardzo był chory, i nie miała czasu do stracenia. Potem, na parę tygodni przed terminem, urodziła się mała Alice. – Panna Shipley uśmiechnęła się melancholijnie. – Na szczęście przeżyła i Julia powróciła do Londynu, gdzie zamieszkała w domu po mężu.

Ruth słuchała z narastającym zainteresowaniem.

– Morskie powietrze musiało się okazać bardzo korzystne i pomogło ci przeżyć, Alice – zauważyła ostrożnie.

Wiedziała, że nie wolno jej zdradzić się z wątpliwościami, które ją ogarnęły.

– Zawsze uważałam, że tak musiało być, panno Harrington – odparła panna Shi-

pley z zapałem. – Naturalnie, Alice nie urodziła się w modnej miejscowości, takiej jak Brighton. Przyszła na świat w małym miasteczku, położonym nieopodal, o ile mi wiadomo. Chwilowo nie mogę sobie przypomnieć jego nazwy, ale mniejsza z tym. To zresztą bez znaczenia, gdyż zapewne i tak pani o nim nie słyszała.

Wręcz przeciwnie, panno Shipley, pomyślała Ruth. Podejrzewam, że doskonale wiem, o którym miejscu pani mówi.

Stwierdziwszy, że usłyszała dostatecznie dużo, pożegnała się z gospodyniami. Dłuższa rozmowa mogła się okazać poważnym błędem. Potrzebowała czasu na przemyślenia i podjęcie decyzji, co robić dalej i jaką taktykę obrać. Na dodatek nie uważała się za dobrą aktorkę. Nie potrafiła ukrywać ani myśli, ani uczuć, a dowodził tego jej coraz bliższy związek z Hugonem. Ostatnie, czego teraz potrzebowała, to konfrontacja z domniemaną morderczynią.

Sięgnęła po skórzane rękawiczki, które wcześniej położyła obok siebie.

– Cóż, drogie panie – powiedziała. – Nie będę zabierała wam więcej czasu. Bardzo się cieszę z miłego przyjęcia, ale jestem umówiona, więc niestety, z panią Adams spotkam się następnym razem.

– Ale przecież jeszcze nie zdążyłyśmy poczęstować pani herbatą! – Panna Shipley skarciła siostrzenicę surowym spojrzeniem. – Alice, bardzo źle się stało, że nie dopełniłaś obowiązków gospodyni.

– Z pewnością jeszcze się spotkamy – podkreśliła Ruth, żeby przerwać pannie Shipley pretensje, i szybko wstała. – Gdyby zechciała pani łaskawie przekazać siostrze, że przyszłam, byłabym bardzo wdzięczna. Skontaktuję się z nią w najbliższym czasie.

Po powrocie do domu Lansdownów Ruth niezwłocznie zaszyła się w swojej sypialni. Sara na szczęście jeszcze nie wróciła, więc Ruth miała czas do namysłu przed przystąpieniem do działania.

O ile w ogóle powinna działać.

Doszła do wniosku, że lady Beatrice Lindley ponad wszelką wątpliwość w dniu tragicznej śmierci sir George'a Hilliarda widziała na klifie Julię Adams. Poznawszy młodą Alice Adams, Ruth nabrała przekonania, że wie, co takiego robiła matka dziewczynki w małym nadmorskim miasteczku, daleko od stolicy.

Pozbawiony skrupułów i umiaru kobieciarz, którym był sir George Hilliard, uczynił z młodej guwernantki utrzymankę i najprawdopodobniej ulokował ją w domu na uboczu, z dala od wścibskich spojrzeń londyńskich wyższych sfer, ale zarazem na tyle blisko, by móc być jej częstym gościem. Kto wie, może gdy się dowiedział o ciąży Julii, postanowił zakończyć związek. Po latach Julia przypadkowo napotkała jedynego świadka zbrodni na nadmorskim urwisku skalnym. Z obawy przed rozpoznaniem postanowiła ponownie zamordować. Tak, wszystko, czego Ruth dowiedziała się tego dnia, dowodziło winy Julii, ale mimo to**...**

Przypomniała sobie ich ostatnie spotkanie, do którego doszło pamiętnego poranka w Dunsterford Hall. Albo Julia Adams była najlepszą aktorką w historii ludzkości, albo szczerze przejęła się śmiercią lady Beatrice i z potrzeby serca zaoferowała wszelką możliwą pomoc. Na dodatek wyglądała na autentycznie wstrząśniętą widokiem zmarłej damy.

Naturalnie, proponując wsparcie, mogła myśleć tylko o tym, żeby odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia i zawczasu pozbyć się ewentualnych dowodów, które powiązałyby ją z przedwczesną śmiercią lady Beatrice. Intuicja podpowiadała jednak Ruth, że tak nie było.

Poza tym Julia Adams nie przybyła do Dunsterford Hall z zamiarem popełnienia morderstwa. W pewnym sensie mogła się poczuć do niego zmuszona po rozmowie przy kolacji. Nie, z całą pewnością nie zjawiła się w domu lady Beatrice po to, by ją zabić. Ruth nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Jeśli Julia faktycznie zamordowała lady Beatrice, to tylko w wyniku zaślepienia paniką, zrodzoną z instynktu samozachowawczego. Nie była cyniczną skrytobójczynią, lecz kobietą, która ciężko pracowała, by wychować dziecko i żyć jak godny szacunku człowiek.

Ruth odwróciła się od okna i usiadła przy małym biurku w kącie pokoju, a następnie położyła przed sobą kartkę papieru. Mimo powagi sytuacji poczuła, że na jej twarzy maluje się cierpki uśmiech. Każdy praworządny obywatel bez wahania napisałby list do władz, ujawniając w nim wszystkie znane sobie fakty. Ruth doszła do wniosku, że najwyraźniej ma poważnie wypaczony charakter, gdyż po prostu nie mogła się zdobyć na sporządzenie takiego donosu. Postanowiła tego nie robić, przynajmniej do czasu ustalenia przebiegu wydarzeń. Był tylko jeden sposób na to, by poznała całą prawdę.

Po gruntownym namyśle napisała list, zapieczętowała złożoną kartkę lakiem i zadzwoniła po służbę. W oczekiwaniu na pokojówkę zabrała się do pisania następnego listu, który okazał się nieporównanie trudniejszy. Kończąc go, usłyszała, jak Agatha wchodzi do sypialni.

– Aggie, ponownie wychodzimy – poinformowała zdumioną służącą. – Idź po czepek i przyślij mi lokaja. Mam tutaj list, który trzeba pilnie dostarczyć do rąk własnych.

Nieco ponad godzinę później Ruth po raz drugi tego dnia wróciła do domu. Miała nadzieję, że uda się jej zdążyć przed Sarą, ale niestety, gospodyni ją ubiegła. W takiej sytuacji Ruth doszła do wniosku, że musi się z nią natychmiast zobaczyć. Gdyby tego nie zrobiła, jej zachowanie dałoby Sarze do myślenia i sprowokowałoby ją do niepotrzebnych domysłów, a chciała za wszelką cenę tego uniknąć. Powinna sprawiać wrażenie zupełnie beztroskiej, choć zamierzała dopuścić się bodaj najbardziej niebezpiecznego podstępu w życiu.

Dopadła swoją ofiarę w salonie i przywitała się z nią wylewnie. Przez kilka minut obie damy prowadziły niezobowiązującą pogawędkę.

– Wygląda na to, że spędziłaś miły poranek z przyjaciółkami – zauważyła Ruth, gdy Sara zrelacjonowała jej w najdrobniejszych szczegółach wszystkie najświeższe plotki z przeróżnych źródeł. – Tak się składa, że przypadkiem wpadłam na pewną znajomą sprzed lat i właśnie dlatego nieco później wróciłam.

Z ciężkim sercem wprowadzała w błąd Sarę, która przecież okazała jej mnóstwo życzliwości. Nie miała jednak wyboru – Ruth nie chciała, żeby inni przejmowali się jej sytuacją, a już na pewno nie zamierzała nikogo narażać. Co więcej, sama podjęła decyzję o tym, co zrobi, i dlatego nie powinna angażować innych do pomocy. Spotkanie z Julią Adams musiało się odbyć poza Londynem, gdyż Ruth postanowiła

ukryć bliskie relacje z rodziną Lansdownów, a przede wszystkim z Hugonem. Za nic w świecie nie chciałaby, żeby coś mu się przytrafiło.

– Otóż ta znajoma wyjeżdża jutro ze stolicy – kontynuowała, zdumiona, że kłamstwo przychodzi jej z taką łatwością. – Jej dom rodzinny znajduje się zaledwie kilka kilometrów od Londynu. Zostałam zaproszona i pojadę tam jutro w towarzystwie owej damy na przyjęcie, które zaplanowano na wieczór. Moja przyjaciółka, bo chyba mogę tak ją nazywać, ogromnie nalegała, a ja po prostu nie miałam serca odmówić. Planuję jednak rychły powrót, więc przy odrobinie szczęścia zjawię się na długo przed Hugonem i Merrym.

– Ależ naturalnie, moja droga, koniecznie musisz jechać, skoro masz na to ochotę – zgodziła się Sara bez namysłu. – Naturalnie żałuję, że nie znajdziesz się w gronie osób, z którymi jutro wybieram się do teatru, ale przeproszę je w twoim imieniu. Moi przyjaciele z pewnością zrozumieją. Ale powiedz mi, co z dzisiejszym *soirée*? Czy również zamierzasz z niego zrezygnować?

– Chyba tak będzie najlepiej – odparła Ruth. – Jutro wstaję z samego rana i chciałabym być rześka i wypoczęta. Aggie, co oczywiste, odprowadzi mnie do hotelu, w którym zatrzymała się moja znajoma.

Sara lekko zmarszczyła brwi.

– Czy mam przez to rozumieć, że nie zamierzasz zabrać ze sobą pokojówki? – spytała zdziwiona.

– Nie, nie zamierzam – oświadczyła Ruth. – Nie ma takiej potrzeby. Moja przyjaciółka podróżuje w towarzystwie własnej służby, nie wspominając już o niezamężnej ciotce. Poza tym do domu zjadą się goście, którzy zechcą zostać na noc, więc siłą rzeczy trudno będzie wszystkich pomieścić. Moja przyjaciółka postanowiła wielkodusznie oddać mi do dyspozycji swoją pokojówkę. Nie zapominaj też, że jestem przyzwyczajona do samodzielności. Dbałam o siebie latami i całkiem nieźle mi to szło.

Sara bez większych zastrzeżeń przyjęła do wiadomości informację o wyjeździe Ruth, lecz Agatha nie zamierzała się pogodzić z decyzją pracodawczyni. Wiedziała doskonale, że nie doszło do żadnego spotkania z rzekomą przyjaciółką.

– Może i nie wiem, panienko, co tam panience tak naprawdę chodzi po głowie, ale jedno wiem na pewno. To nie jest ani trochę stosowne, żeby panienka tak sobie jeździła bez nikogo, kto by się nią zajął – oznajmiła tego wieczoru, kiedy Ruth poleciła jej spakować torbę. – Wolę nie myśleć, co też powie pan pułkownik, jak mu kto uprzejmie doniesie o panienki rozjazdach!

– Przypominam ci, Aggie, że jak na razie jeszcze nie pracujesz dla pana pułkownika, tylko dla mnie, więc nie jego polecenia masz wykonywać. Dlatego zrób to, o co cię poprosiłam, i pogódź się z tym, że wyjeżdżam. To moja decyzja. – Wzruszyła ramionami. – Poza tym jest całkiem prawdopodobne, że wrócę przed nim, więc o niczym się nie dowie.

Agatha nawet nie próbowała ukrywać wątpliwości.

– Ale przecież pewnikiem się dowie. Panienka wspomni moje słowa – podkreśliła. – Ten dżentelmen jest bardzo spostrzegawczy, panienka sama się o tym przekonała nie raz i nie dwa – mówiła z coraz większym przejęciem. – A poza tym nie lubię ni-

kogo okłamywać, panienko, a już na pewno nie pana pułkownika.

– Wiem, że nie znosisz kłamstwa, Aggie. – Ruth z czułością otoczyła pokojówkę ramieniem. – Ja też nie cierpię kłamać. Bardzo źle się czułam, kiedy musiałam oszukać lady Lansdown. Sara okazała mi tyle serca**...** Niemal od samego początku traktuje mnie jak rodzoną siostrę.

Słowa Ruth sprawiły, że Agatha na chwilę się rozchmurzyła.

– Powiem panience, że trzeba by nie mieć oczu, żeby nie widzieć, jak pan pułkownik i panienka mają się ku sobie – oświadczyła. – On zawsze bardzo dbał o panienkę i przejmował się nią. Nawet tyle miesięcy temu, jak się pojawił wtedy w Dunsterford Hall, to od razu było jasne, jakim jest człowiekiem, bo traktował panienkę bardzo życzliwie. Och, czy panienka nie może poczekać na jego powrót? Byłabym naprawdę szczęśliwsza, jeśliby pan pułkownik był z panienką. Wiedziałabym wtedy na pewno, że nie stanie się panience żadna krzywda.

Ruth pomyślała, że jej nie stałaby się krzywda, ale coś złego mogłoby spotkać Hugona, a do tego nie zamierzała dopuścić.

– Uwierz mi, Aggie, muszę zająć się tym sama – oznajmiła z determinacją w głosie. – Poza tym naprawdę nie wierzę, żeby cokolwiek mi groziło. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Niemożliwe, bym tak bardzo się pomyliła w ocenie innego człowieka.

Agatha zaniepokoiła się jeszcze bardziej.

– Naprawdę nie wiem, co panience przyszło do głowy, i może lepiej, że nie wiem. Wiem za to co innego. Panienka ma za dobre serce i za wysokie mniemanie o pewnych ludziach, takich, co na to nie zasługują. Panienka zawsze chciała jakoś usprawiedliwiać lady Beę i jej zachowanie. Teraz panienka już wie, jak to było naprawdę.

Ruth musiała uczciwie przyznać przyjaciółce rację.

– Tak, to prawda – westchnęła. – Nie zawsze trafnie oceniam ludzi, choć zdarzają się wyjątki, na przykład ty i pułkownik Prentiss. Wierzę, że się nie mylę co do tej**...** osoby, ale, naturalnie biorę taką ewentualność pod uwagę. Dlatego postanowiłam nie narażać niczyjego życia. Muszę to zrobić sama. Zamierzam spotkać się z tą osobą poza miastem, żeby nikt nie zdołał powiązać mnie z rodziną pułkownika. Jeśli nie zajmę się tą sprawą w sposób wyjątkowo dyskretny, wiele osób może ucierpieć. Wolę mieć czyste sumienie.

Sięgnęła po zapieczętowany list i wręczyła go pokojówce.

– Nie mogę zdradzić ci więcej, Aggie – dodała. – Zresztą sama przyznałaś, że czasem lepiej jest nie wiedzieć o pewnych rzeczach. Jak już wspomniałam, jadę tylko na jedną noc, więc powinnam się zjawić w piątek po południu. Gdybym jednak nie wróciła, koniecznie przekaż ten list panu pułkownikowi**...** i tylko jemu, do rąk własnych. Teraz możesz już iść. Zobaczymy się jutro rano, będziesz mi towarzyszyła na pierwszym etapie drogi. Dobranoc, Aggie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Hugo uśmiechnął się od niechcenia do swojego towarzysza podróży, lorda Lansdown, który po raz kolejny przeprosił go za wcześniejszy powrót. Wyścigi znacznie odbiegały od oczekiwanego poziomu, gdyż wielu faworytów z rozmaitych powodów nie wzięło w nich udziału. Mimo to Hugo nie miał najmniejszych wątpliwości, dlaczego Merry tak naprawdę chciał dzień wcześniej wrócić do Londynu – biedaczysko, przeziębił się i teraz nieustannie użalał się nad sobą. Brakowało mu codziennych wygód oraz troskliwej opieki czułej żony i pracowitej służby.

– Inna rzecz, że z pewnością jesteś zadowolony z takiego obrotu sprawy – oznajmił Merry z błyskiem w niebieskich oczach, kiedy powóz sunął tętniącymi życiem ulicami stolicy. – Nie wątpię, że tęsknisz za rozkoszną panną Harrington.

Hugo nieprzerwanie uśmiechał się do swoich myśli. Merry nigdy nie próbował wtrącać się w prywatne sprawy szwagra. Z zasady nie uczestniczył w irytujących planach Sary, zdecydowanej znaleźć bratu żonę. Hugo był za to wdzięczny Merry'emu, lecz dzisiaj ten już kilka razy wspomniał w rozmowie o Ruth. Wymieniał jej imię pozornie od niechcenia, niemniej było jasne, że zżera go ciekawość, czy wkrótce dojdzie do oficjalnych zaręczyn.

Hugo byłby przeszczęśliwy, mogąc go o tym zapewnić, ale nie miał zamiaru kłamać. Niestety, nawet teraz nie był pewien, czy w ogóle ma prawo liczyć, że Ruth wreszcie zostanie jego żoną.

– Powiedziałem to już wcześniej, a teraz powtórzę – ciągnął niezrażony Merry, wydmuchawszy głośno nos. – Znalazłeś sobie cudowną dzierlatkę, brachu, spokojną i zacną. Nie będzie zbyt często ulegała słabościom, a może w ogóle, kto wie. Nie brakuje jej charakteru i umie postawić na swoim**...**

– W istocie, nie brakuje jej odwagi – przyznał cicho Hugo i pokręcił głową. Nie zamierzał ukrywać swoich obaw. – Mimo to czegoś się lęka. Jeszcze nie zgodziła się wyjść za mnie. Przyznaję, uważam to za dość deprymujące.

– Och, dajże spokój! – żachnął się Merry. – Każdy widzi, że ta dziewczyna za tobą szaleje.

– Tak, chyba to prawda – zgodził się Hugo. – Niemniej coś ją trapi**...** Powstrzymuje przed zaangażowaniem się w małżeństwo.

Natychmiast dostrzegł powątpiewanie na twarzy szwagra.

– Zapominasz, Merry, jak żyła przez ostatnie lata – zauważył. – Latami nieustannie przebywała w towarzystwie kobiety, która darzyła mężczyzn ostentacyjną nienawiścią. – Nagle uświadomił sobie, że powtarza niemal słowo w słowo rozmowę, którą dwa tygodnie wcześniej przeprowadził z wicehrabią. – Zakrawałoby na cud, gdyby pozostała obojętna na te potoki złości i żalu pod adresem naszej płci.

Hugo pokręcił głową, nadal nie całkiem przekonany, czy na pewno to jest powodem niechęci Ruth do zamążpójścia.

– Przy pierwszej nadarzającej się sposobności przeprowadzę długą i poważną rozmowę z tą młodą damą, gdyż jestem zdecydowany dotrzeć do sedna i ustalić autentyczną przyczynę jej niepokojów – zapowiedział, gdy powóz zatrzymał się przed

wejściem do domu.

Hugo wysiadł pierwszy i ruszył do środka. W holu usłyszał od lokaja, że pani domu jest sama w salonie. Sara wyraziła zrozumiałe zdumienie, a następnie zatroszczyła się o chorego męża, podając mu kieliszek brandy i otulając kolana kocem. Hugo z rozbawieniem przyglądał się jej zabiegom i zastanawiał, czy miałby równie zadowoloną minę, gdyby to jego ktoś tak rozpieszczał.

Porzucił myśli o przyjemnościach życia małżeńskiego i zapytał Sarę o Ruth. Nie krył zaskoczenia na wieść o tym, że wczesnym rankiem wyjechała ze stolicy i nie wróci do jutra.

– Przypadkiem spotkała dawną przyjaciółkę, która zaprosiła ją na przyjęcie. Ruth postanowiła pojechać i spędzić noc w domu tej osoby – wyjaśniła Sara.

Hugo zamarł z kieliszkiem przy ustach. Doskonale pamiętał rozmowy, które ostatnio przeprowadził z Ruth, i to, co mówiła o swojej przeszłości. Odniósł wyraźne wrażenie, że w dzieciństwie, które spędziła na plebanii, cieszyła się towarzystwem licznych przyjaciół. Z wieloma z nich nadal utrzymywała kontakt listowny. Nie było jednak powszechnie przyjęte, by ludzie tak bardzo oddalali się od miejsca urodzenia, chyba że wywodzili się z wyższych sfer. A Ruth sama przyznała, że do niedawna nie znała nikogo z towarzystwa**...**

– Chyba nic się nie stało, prawda, staruszku? – spytał Merry na widok zafrasowanej miny Hugona. – Nie masz nic przeciwko temu, żeby Ruth została na noc u przyjaciółki?

– Nie trapiłoby mnie to ani trochę, gdyby nie pewien drobiazg – odparł Hugo. – Dotąd nie sądziłem, że Ruth ma przyjaciół w tej części kraju. Jak już wcześniej wspomniałem, Merry, nie sądzę, by którekolwiek z was w pełni rozumiało, jak bardzo samotny żywot wiodła przez ostatnią dekadę. O ile mi wiadomo, jedyni przyjaciele oraz znajomi Ruth z czasów poprzedzających jej przyjazd do Londynu albo mieszkają w Somerset, albo w miejscu, w którym dorastała.

– Och, Hugonie, z pewnością jesteś w błędzie – zaoponowała Sara. – Dobrze pamiętam, jak Ruth mówiła, że akurat ta jej przyjaciółka mieszka z rodziną zaledwie kilka kilometrów od Londynu. Nie przyszło mi do głowy, żeby pytać o nazwisko tej damy, ale pokojówka Ruth na pewno wie więcej – dodała.

Hugo spojrzał ostro na Sarę. Czuł narastający niepokój.

– Mam rozumieć, że nie zabrała ze sobą Agathy?

– Nie, nie zabrała – odparła. – Wspomniała, że jej przyjaciółka ma wystarczająco dużo służby, więc jak zrozumiałam, nie trzeba sprowadzać dodatkowej. A poza tym nie ma najmniejszego powodu, Hugonie, żebyś patrzył na mnie takim ponurym wzrokiem – ciągnęła, zauważywszy jego srogie spojrzenie. – Pamiętam to z dzieciństwa. Zawsze tak na mnie patrzyłeś, kiedy cię irytowałam. Przypominam ci, drogi braciszku, że nie jestem stróżem Ruth. Z pewnością nie przypadłoby jej do gustu, gdybym spróbowała nią dyrygować i mówić, co jej wolno, a czego nie. To dorosła kobieta i ponad wszelką wątpliwość zdolna do samodzielnego podejmowania decyzji.

Sara chwyciła chusteczkę i demonstracyjnie otarła nią oczy. Ta czynność zawsze okazywała się skutecznym orężem w konfrontacji z niezadowolonym małżonkiem, lecz brat okazał się niewzruszony.

– Powiem ci, Hugonie, że będzie z ciebie ohydny mąż, skoro robisz tyle zamieszania tylko dlatego, że Ruth zechciała spędzić nieco czasu z przyjaciółmi – dodała Sara. – Już mi jest żal tej biednej dziewczyny. Nie daj Boże, żeby kiedyś odjęło jej rozum i wyszła za ciebie.

Hugo nie zaszczycił siostry odpowiedzią. W milczeniu niecierpliwie zadzwonił po służbę.

– Czy Aggie jest w domu? – spytał.

– Powinna być. Tak mi się wydaje – odparła Sara z rozdrażnieniem. – Zapominasz, że to nie moja służąca.

– Merry, bądź łaskaw użyczyć mi swej biblioteki, gdyż chciałbym porozmawiać z Agathą bez świadków. Muszę spytać o to i owo, a z pewnością wyciągnę z niej więcej, jeśli będziemy sami.

– Ależ naturalnie, nie widzę przeszkód – zgodził się Merry. – Podejrzewasz, że dzieje się coś złego, prawda, staruszku?

Hugo duszkiem opróżnił kieliszek, postawił go na półce nad kominkiem i skinął głową.

– Nie jestem pewien, ale z pewnością niepokoi mnie jej nagły wyjazd.

Do salonu wszedł lokaj, któremu Hugo kazał natychmiast odszukać Agathę i przysłać ją do biblioteki. Służący ukłonił się i pośpieszył wypełnić zadanie, a Hugo udał się przez hol do pokoju z bogatym księgozbiorem Lansdowna.

Przysiadł na skraju biurka i przejrzał egzemplarz „Morning Post” z poprzedniego dnia, niewątpliwie zachowany przez wzgląd na pana domu. Nie znalazł w gazecie nic, co mogłoby tłumaczyć nagły wyjazd Ruth ze stolicy, więc tylko wzruszył ramionami.

Kilka minut później do pomieszczenia wśliznęła się niepewnie Agatha. Jedno spojrzenie na zmieszaną pokojówkę wystarczyło, by utwierdzić Hugona w przekonaniu, że pod jego zaledwie dobową nieobecność wydarzyło się coś istotnego.

– Tak, Aggie, wejdź i zamknij za sobą drzwi. Musimy porozmawiać – zapowiedział, a służąca potulnie wykonała jego polecenie. – Z twojej miny wnioskuję, że mój wcześniejszy powrót nieco zbił cię z tropu.

– Tak, panie pułkowniku, można tak powiedzieć – przyznała Agatha szczerze.

– Mhm, tak, wyobrażam sobie – mruknął Hugo łagodnie. – No dobrze, nie traćmy cennego czasu na niepotrzebne uprzejmości i puste pogawędki**...** Gdzie ona jest?

– Nie wiem, proszę pana – odparła Agatha cicho i uniosła rękę, gdy popatrzył na nią z irytacją i niedowierzaniem. – Naprawdę. Panienka powiedziała, że mi nie powie, bo wtedy nie będę musiała kłamać.

– Tak powiedziała, hm? Rozumiem. – Hugo wiedział, że służąca mówi prawdę. – Ale nie doszło do żadnego przypadkowego spotkania z dawną przyjaciółką, prawda, Aggie?

– Nic takiego nie widziałam, proszę pana.

– Tak podejrzewałem. – Wskazał pokojówce krzesło. – A teraz, Aggie, opowiesz mi dokładnie, ze szczegółami, o wszystkim, co robiła twoja pani pod moją nieobecność.

Agatha wzruszyła ramionami.

– Nie bardzo jest o czym mówić, proszę pana, naprawdę – westchnęła. – Jakąś go-

dzinę po tym, jak panowie pojechali, panienka powiedziała, że chce odwiedzić tę damę, która zatrzymała się u nas, jak była zadymka, znaczy się panią Adams. Panienka powiedziała, że okropnie ją polubiła, bardziej niż innych gości, no i dlatego chciała jej złożyć wizytę towarzyską. Oj**...** – Zająknęła się, a na jej policzkach wykwitły rumieńce. – Znaczy się, wcale nie chciałam powiedzieć, że panience chodziło o pana pułkownika, co to, to nie. Panienka myśli o panu wszystko, co najlepsze.

Pomimo głębokiego zatroskania Hugo uśmiechnął się, słysząc te prostoduszne słowa.

– Kamień spadł mi z serca – zapewnił pokojówkę. – A teraz powróćmy do tego, co się zdarzyło wczoraj. Powiedz mi, co się stało podczas wizyty u Julii Adams.

Agatha znowu wzruszyła ramionami.

– Nic takiego, proszę pana – zapewniła. – W każdym razie ja tam nic nie wiem, bo tylko czekałam na panienkę w holu. Panienka była z wizytą wszystkiego jakieś dwadzieścia minut, a potem wróciła tutaj. Nawet nie spotkała się z tamtą panią, bo jej nie było.

– To zastanawiające – mruknął Hugo. – Skoro zadała sobie trud, wybierając się w odwiedziny do pani Adams, to dlaczego nie zaczekała na jej powrót? Może miała jakieś inne umówione wizyty?

– Ja tam nic nie wiem, proszę pana. W każdym razie wróciłyśmy prosto tutaj.

Hugo się zamyślił.

– A jak zachowywała się po powrocie? – spytał po chwili. – Czy była zaniepokojona albo poruszona?

– Powiedziałabym, że raczej zamyślona. Tak jakby zamknęła się w sobie, proszę pana.

– I co potem zrobiła?

– Pani Lansdown jeszcze nie wróciła, więc panienka sobie poszła na piętro, prosto do swojego pokoju, a jakieś pół godziny potem znowu mnie zawołała i kazała przekazać lokajowi list, żeby go doręczył do rąk własnych. Potem znowu wyszłyśmy do takiej dużej gospody z powozami. Ja tam dobrze Londynu to nie znam, proszę pana, ale trochę podsłuchałam, jak panienka rozmawiała z dorożkarzem i on powiedział coś o Holborn.

– Mów dalej – zachęcił Hugo pokojówkę, kiedy umilkła.

– No więc panienka weszła do tej gospody, a mnie zostawiła w dorożce, a potem wróciła jakieś dziesięć minut później i powiedziała, że wyjeżdża z Londynu z rana i że nie wróci aż do pojutrza.

Ponownie wyciągnęła rękę, a gdy się odezwała, w jej głosie zabrzmiał niekłamany ból.

– Bardzo, naprawdę bardzo prosiłam panienkę, żeby nie jechała i żeby zaczekała na powrót pana pułkownika, ale miała za nic, co do niej mówiłam. Już postanowiła, i tyle. Powiedziała coś, że niby musi jechać sama i że musi sama zdecydować, co dalej, bo niejeden człowiek może poważnie ucierpieć, czy jakoś tak. Przyznała, że to może być niebezpieczne, ale ani trochę nie wyglądała na przejętą, proszę pana.

Hugo znowu poczuł, jak ogarnia go strach, znacznie silniejszy niż wszystkie lęki, które go dotykały podczas służby wojskowej. Nagle przypomniał sobie ze zgrozą, dokąd najczęściej odjeżdżają powozy z Holborn.

– Doskonale, Aggie, jeśli nie masz mi nic więcej do powiedzenia, możesz już iść.

Agatha dygnęła i ruszyła do wyjścia.

– Jeszcze tylko jedno, proszę pana – powiedziała, odwracając się od drzwi. – Gdyby panienka Ruth nie wróciła jutro, mam panu pułkownikowi dać list, co to go do pana napisała przed wyjazdem. Panienka powiedziała, że nie wolno mi go dawać panu pułkownikowi, chyba że ona nie wróci, a ja nie mogę nic robić wbrew życzeniom panienki. – Jej oczy nagle rozbłysły szelmowsko. – Ale nic nie może pana pułkownika powstrzymać przed znalezieniem tego, prawda? Jest w moim pokoju na komodzie.

Hugo popatrzył na nią z wdzięcznością.

– Dziękuję ci, Aggie. A teraz bądź łaskawa przysłać do mnie Jamesa.

Lokaj tylko potwierdził podejrzenia Hugona. Ruth napisała list do Julii Adams, a zrobiła to poprzedniego dnia, natychmiast po powrocie do domu.

– Czy przyszła odpowiedź, Jamesie?

– Nie, proszę pana – odparł lokaj. – Poza tym otrzymałem wyraźne polecenie, żeby nie czekać na odpowiedź. Panna Harrington jasno to podkreśliła. Dała mi pieniądze na dorożkę i kazała dostarczyć list, a następnie od razu wracać do domu, bez ujawniania, skąd przyjechałem i dokąd zmierzam. Dlatego wręczyłem przesyłkę jakiejś dziewczynie i po prostu odjechałem.

– Rozumiem – mruknął Hugo ponuro, po czym odprawił lokaja i ruszył na piętro.

Energicznie wszedł po schodach do pokojów służby. Choć kłóciło się to z jego zasadami, czuł, że musi to zrobić. Wiedział, że życie Ruth może zależeć od rozważnych i zdecydowanych działań.

Sięgnął po list, który zapewne zawierał potwierdzenie jego najgorszych obaw, i przełamał lakową pieczęć. *Mój drogi Hugonie,* przeczytał. W innych okolicznościach ten czuły zwrot dodałby mu skrzydeł. Teraz jednak Hugo poczuł, jak jego strach potęguje się po czterykroć. Mimo to zmusił się do czytania.

Czytasz ten list, a zatem nie udało mi się powrócić o wyznaczonym czasie. Wiem, że targają Tobą sprzeczne emocje, niemniej proszę, byś nie robił niczego pochopnie. Powody mojego spóźnienia mogą być całkowicie racjonalne. W ostatnich tygodniach sporo podróżowałam, więc wiem, że zerwany postronek, pęknięte koło albo zgubienie podkowy często wydłużają przejazd o kilka godzin. Mając to na względzie, pragnę zauważyć, że może istnieć inne realne wytłumaczenie mojej nieobecności.

Następnie opisała ze szczegółami wszystko to, czego się dowiedziała pod jego nieobecność. Wyjaśnienia nie były okraszone żadnymi domysłami z jej strony ani też fantastycznymi supozycjami. Przedstawiła tylko suche fakty, co jednak wcale nie uspokoiło Hugona. Kiedy skończył czytać jej zwięzłe sprawozdanie z rozmowy z siostrą i z córką Julii Adams, nabrał niezachwianej pewności, że Ruth niemądrze naraziła się na bardzo poważne niebezpieczeństwo. Pojechała na spotkanie z prawdopodobną morderczynią.

Ruth jednak była odmiennego zdania, o czym dobitnie świadczyła treść ostatnich

akapitów listu.

Swego czasu wspomniałeś, że mogę pożałować, jeśli zdecyduję się dochodzić prawdy. Uczciwość nakazuje mi teraz przyznać, że pewnie miałeś słuszność. Właśnie dlatego postanowiłam spotkać się z Julią Adams sam na sam i wysłuchać jej wersji przebiegu wypadku. Nie wątpię, że była utrzymanką sir George'a Hilliarda, ale mimo to nie potrafię uwierzyć, że jest zdolna do popełnienia wyrachowanej zbrodni. Moim zdaniem doskonale spisuje się w roli matki i ma dobry charakter, jest pełna miłości i wrażliwości.

Być może się mylę, dlatego mając to na względzie, zaaranżowałam spotkanie poza granicami Londynu. Dzięki temu trudniej będzie powiązać mnie z Tobą i Twoją rodziną.

Mam na względzie wyłącznie Twoje bezpieczeństwo, nie własne. Dlatego proszę Cię tylko o jedno: nie rób nic, dopóki nie ustalisz, co się ze mną stało. Nieroztropne działania mogą doprowadzić do przekreślenia przyszłości niejednego człowieka.

Pokładam ufność w Twój zdrowy rozsądek i trzeźwość umysłu w tej materii.

Do rychłego zobaczenia, Najdroższy.

Twoja Ruth

– Cieszę się, że wierzysz w mój zdrowy rozsądek, ukochana – mruknął pod nosem. – Nie możesz jednak oczekiwać, że będę siedział z założonymi rękami, kiedy najdroższa mojemu sercu istota być może znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Szybkim krokiem wyszedł z pokoju, zbiegł po schodach i wpadł do salonu, po czym ogłosił, że wyjeżdża w ciągu godziny. Jego siostra i szwagier wymienili zatroskane spojrzenia. Sara pierwsza zebrała myśli.

– Co się stało, Hugonie? – spytała z niepokojem. – Czy wiesz, dokąd udała się Ruth?

– Nie pojechała do przyjaciółki – podkreślił ponuro. – Wiele wskazuje na to, że jest z morderczynią. W tej chwili zmierza na południowe wybrzeże, a ja muszę ją dogonić. Naturalnie, ma nade mną ładnych parę godzin przewagi. Być może już dotarła na miejsce albo się do niego zbliża. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że spotkanie, na które się umówiła, dojdzie do skutku dopiero jutro.

Skierował wzrok na zamyślonego szwagra.

– Merry, chętnie skorzystałbym z twojego powozu, ale nie mogę forsować koni – powiedział. – Pokonały dzisiaj szmat drogi i potrzebują odpoczynku. Dlatego wynajmę dyliżans. Wybaczcie mi oboje, ale nie mam czasu na szczegółowe wyjaśnienia i długie pożegnania.

– Nie przejmuj się nami, brachu! – oświadczył Merry pośpiesznie. – Wszystko rozumiemy. Pozwól tylko, że cię o coś spytam. Chyba słusznie zakładam, że miejsce, do którego zmierza Ruth, znajduje się nieopodal Brighton?

– No**...** i co z tego? – spytał Hugo niecierpliwie.

– W swojej ze wszech miar nagannej przeszłości zwykłem jeździć z przyjaciółmi do Brighton wierzchem, gdyż się zakładaliśmy, kto pierwszy dotrze na miejsce. Po-

dróż w siodle mija naprawdę szybko. Przy drodze do Brighton nadal mieszkają moi dawni druhowie i chętnie dam ci do dyspozycji własnego rumaka. Jest mocny i wypoczęty, jakby stworzony dla ciebie. Pokonasz na nim pierwszy etap trasy. Potem będziesz zmieniał konie u moich przyjaciół. Idź teraz i przygotuj się do drogi, a ja napiszę kilka krótkich listów, które im wręczysz. Z łatwością dogonisz pannę Harrington jeszcze przed wieczorem!

Następnego ranka Ruth musiała zjeść śniadanie w pokoju, gdyż w gospodzie, w której nocowała, brakowało prywatnego saloniku dla gości. Ten fakt niespecjalnie zdziwił Ruth. Małe nadmorskie miasteczko nie cieszyło się taką popularnością jak Brighton czy inne znane kurorty, do tego gospoda znajdowała się na uboczu, z dala od głównych dróg i nie przyciągała wielu podróżnych. Tak czy owak, poczciwy gospodarz i jego zacna żona skrupulatnie dbali o czystość i robili, co w ich mocy, żeby Ruth czuła się jak u siebie.

Po śniadaniu zaczęła się szykować do wyjścia, jednocześnie rozmyślając, jak bardzo różni się jej obecna podróż od tej, w którą wyruszyła kilka tygodni temu. Brakowało jej Hugona, i to bardziej, niż mogłaby się spodziewać. Wystarczyło zaledwie kilka tygodni, by stał się dla niej najważniejszym człowiekiem na świecie. W końcu uświadomiła sobie, jak puste było jej życie bez niego.

Ruth tęskniła nie tylko za Hugonem i jego czułością – brakowało jej również zaradnej Agathy. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze toaletki i doszła do wniosku, że popełniła istotny błąd, nie zabierając ze sobą pokojówki. Gdyby mogła raz jeszcze dokonać wyboru, wyjechałaby ze służącą, choć bez Hugona. Długotrwała podróż w samotności okazała się wyjątkowo nużąca, a na domiar złego Ruth nie miała teraz nikogo do pomocy przy ubieraniu się i układaniu włosów!

Pokręciła głową i w milczeniu zabrała się do pracy. Nie dało się ukryć, że bogactwo bardzo szybko ją rozpieściło. Po trzeciej niezbyt udanej próbie związania włosów w prosty koczek doszła do wniosku, że właściwie jest niezdolna do ułożenia jakiejkolwiek fryzury. Zadecydowała więc, że nie powinna tracić więcej czasu. W liście do pani Adams zaproponowała spotkanie o określonej godzinie. Rzecz jasna, nie mogła być całkowicie pewna, że Julia w ogóle zechce pofatygować się na wybrzeże, niemniej nie zamierzała spóźnić się na spacer po klifie.

Na szczęście okazało się, że czepek doskonale maskuje niedoskonałości fryzury, więc względnie zadowolona z wyglądu Ruth wzięła parasolkę przeciwsłoneczną i zeszła na parter. Hulaki, które hałaśliwie bawiły się przez całą noc, nie pozwalając jej spać, już sobie poszły, nie było też gospodarza. Jego nieobecność ją ucieszyła, gdyż wolała unikać świadków swoich poczynań. Instynkt podpowiadał Ruth, że dyskretne spotkanie nad morzem będzie na rękę również pani Adams.

Jak najciszej wymknęła się z gospody, zupełnie nieświadoma, że odkąd opuściła swój pokój, jest uważnie obserwowana. Pogrążona w błogiej niewiedzy przeszła na drugą stronę drogi, która oddzielała rząd budynków od wybrzeża, i podążyła ku miejscu, gdzie kamienista plaża ustępowała pola piaszczystym wydmom, a brzeg wyraźnie się wznosił. Za wydmami rozpościerały się skały, za nimi zaś stroma ścieżka prowadziła na szczyt trawiastego klifu.

Ruth przystanęła, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, i zapatrzyła się na mo-

rze. Pomyślała, że właśnie dla takich widoków ludzie odpowiednio majętni pokonują znaczne dystanse. To czyste i ciche miejsce nie mogłoby się bardziej różnić od Londynu, tak pełnego zgiełku i smrodu.

Donośny huk wystrzału sprawił, że przerażona podskoczyła i gwałtownie odzyskała poczucie rzeczywistości. Odwróciła się i ujrzała za sobą Julię Adams. Jej niebieskie oczy nie zdradzały żadnych emocji, gdy zacisnęła palce na ramieniu Ruth i nagle, nieoczekiwanie, odciągnęła ją od krawędzi urwiska.

– To niebezpieczne miejsce, Ruth – powiedziała Julia. – Nietrudno się pośliznąć i stracić równowagę. Niejedna niewinna dusza przeniosła się tutaj na łono Abrahama.

– Czy w taki sposób stracił życie sir George Hilliard? – zapytała Ruth bez ogródek, a Julia uśmiechnęła się krzywo.

O dziwo, Ruth nie była zaniepokojona jej reakcją. Odkąd odkryła sekret swojej znajomej, czuła, że spotkanie z nią będzie miało sens. W tak odosobnionym i dyskretnym miejscu jak klifowe wybrzeże Julia powinna chętniej otworzyć się i wyjawić prawdę.

Mina Julii utwierdziła Ruth w przekonaniu, że tak się stanie.

– Jeśli mam przez to rozumieć, że uprzejmie pytasz mnie, czy zepchnęłam go w przepaść, to odpowiedź brzmi: nie – odparła Julia. – Może wrócimy do miasteczka? – spytała i ruszyła przed siebie, nie czekając na odpowiedź. – Jak zapewne rozumiesz, to miejsce nie wiąże się dla mnie z przyjemnymi wspomnieniami.

– Tak, rozumiem. – Ruth podążyła za towarzyszką. – Czy mogłabyś opowiedzieć mi, jak doszło do tamtej tragedii?

Julia ponownie uśmiechnęła się niewesoło.

– Zakładam, że już poskładałaś elementy tej układanki i wiesz, jak okropny błąd popełniłam – powiedziała. – Masz także świadomość jego konsekwencji. Mimo to nie żałuję swoich decyzji. Moja córka jest dla mnie najważniejsza na świecie i zrobiłabym wszystko, żeby ją chronić.

Usiadły na twardej drewnianej ławce, żeby odpocząć, i przez pewien czas w milczeniu obserwowały morze.

– Byłam wtedy naiwna i głupia – odezwała się w końcu Julia. – Wychował mnie zubożały, owdowiały pastor. Okoliczności sprawiły, że musiałam wyjechać.

– Dlatego zatrudniłaś się jako guwernantka w gospodarstwie sir George’a Hilliarda – oznajmiła Ruth, gdy ponownie zapadła cisza.

– Lady Hilliard zgodziła się mnie przyjąć – wyznała Julia. – To nie jej mąż podjął decyzję. Poznałam go dopiero po kilku tygodniach. Potem, któregoś dnia, lady Hilliard postanowiła wyjechać z wiejskiego domu i dołączyć do męża w stolicy. Wówczas nie podano mi przyczyny przeprowadzki. Założyłam, że moja pracodawczyni po prostu zatęskniła za ukochanym. Nie miałam pojęcia, że doskonale wiedziała o jego rozwiązłości i postanowiła zjawić się bez uprzedzenia, żeby mieć na niego baczenie. Biedna kobieta**...** przy tej okazji nieświadomie poszła mu na rękę.

Uśmiechnęła się ze skruchą.

– Tak jak już powiedziałam, byłam naiwna i głupia – kontynuowała. – Uwierzyłam, że to miłość od pierwszego wejrzenia, i dla niego, i dla mnie. Schlebiało mi, że przystojny pan domu codziennie odwiedza mnie w pokoju lekcyjnym. Wierzyłam mu, gdy

nocami przychodził do mojej sypialni i wyznawał mi miłość. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu, gdyż jego żona przeprowadziła się do osobnego apartamentu, żeby zajmować się najmłodszym dzieckiem, które gorączkowało.

Ruth nagle coś przyszło do głowy.

– Czy wiedziałaś, że lekarzem, który wówczas opiekował się dzieckiem, był nie kto inny, tylko doktor Dent? – spytała.

Na twarzy Julii odmalowało się spontaniczne i niewątpliwie szczere zdumienie.

– Wielkie nieba! Nie miałam o tym pojęcia – przyznała. – Jaki ten świat mały! Jak już wspomniałam wcześniej, lady Hilliard zamieszkała z najmłodszą córką w osobnym apartamencie, z dala od trójki pozostałych dzieci, które przebywały głównie ze mną, na piętrze nad pokojem szkolnym. Wychodząc z domu, zawsze korzystaliśmy z tylnych schodów, więc nie wiem, kto przychodził do domu ani kto z niego wychodził. Utrzymywałam kontakt jedynie z dziećmi, czyli z Philipem i jego dwiema siostrami, ze służbą oraz z sir Hilliardem.

Zamknęła oczy, jakby chciała wymazać z pamięci bolesne wspomnienie.

– Przynajmniej zachowałam resztki przyzwoitości – westchnęła. – Postanowiłam nalegać, żebyśmy nie romansowali pod tym samych dachem, pod którym lady Hilliard zajmowała się najmłodszą córką, więc sir Hilliard ściągnął mnie tutaj, z dala od rodziny i od niebezpieczeństwa zdemaskowania. – Odwróciła się i wyciągnęła rękę. – Mieszkałam w tamtym domu, na końcu. O święta naiwności, byłam pewna, że mój kochanek kupił dla mnie tę nieruchomość i pragnie osiedlić się tu ze mną, kiedy tylko jego dziecko odzyska zdrowie. – Zaśmiała się smutno. – Odkryłam prawdę po pewnym czasie, kiedy odwiedziny sir Hilliarda stawały się coraz rzadsze. Niemądrze wyobrażałam sobie, że to z powodu najmłodszej córki nie może do mnie przyjeżdżać tak często, jak by tego pragnął. Przez myśl mi nie przeszło, że już znalazł sobie inną na moje miejsce. W końcu, po dwóch miesiącach oczekiwania na jego przybycie, uświadomiłam sobie, że jestem przy nadziei. Sądziłam, że uraduje go ta dobra nowina. Jakże się myliłam!

Julia skierowała posmutniały wzrok na stromą ścieżkę, momentami przebiegającą niebezpiecznie blisko klifu.

– Spacerowaliście dróżką nad urwiskiem, kiedy mu powiedziałaś, prawda? – spytała cicho Ruth.

Julia pokiwała głową, nie odrywając spojrzenia od ścieżki.

– Poinformowałam go o tym, kiedy byliśmy mniej więcej w połowie drogi na górę – relacjonowała. – Miałam nadzieję, że w ten sposób złagodzę jego ból po stracie najmłodszego dziecka. Przecież stworzył nowe życie i powinien się z tego cieszyć, prawda? Uśmiechnął się krzywo, z pogardą, i nigdy nie zapomnę, co powiedział: „Postąpiłaś bardzo niefrasobliwie, moja droga. Teraz nie jesteś mi już do niczego potrzebna. Nikomu nie jesteś potrzebna. Który mężczyzna zechce kobietę noszącą cudzego bękarta?”. Nie będę powtarzała innych okropieństw, które wypowiedział pod moim adresem, gdyż nie chcę ranić twoich uszu. Dość stwierdzić, że w tym momencie poznałam jego prawdziwy charakter i uczucia. Chyba rzuciłam się na niego, a on tylko zrobił krok lub dwa do tyłu, śmiejąc się bezdusznie z mojej żałosnej próby zadania mu bólu. Byłam oszołomiona wstydem i złością, więc tylko jak przez mgłę pamiętam, że nieświadomie zbliżył się do skraju urwiska. Tego dnia dużo pił, przez

cały spacer sączył alkohol z piersiówki, z którą się nie rozstawał**...** Ciekawe, że udało się go zidentyfikować głównie dzięki tej grawerowanej flaszce. W pewnym momencie zachwiał się i stracił równowagę**...** Tak, być może zdołałabym go uratować, gdybym spróbowała chwycić go za skraj peleryny. Ale nie pchnęłam go, nie strąciłam w przepaść. Po prostu nie próbowałam go ocalić. Tak sobie myślę, że tamtego dnia coś we mnie umarło. Nawet nie zadałam sobie trudu, aby sprawdzić, czy przeżył upadek. Odwróciwszy się na pięcie, ruszyłam z powrotem do miasteczka.

– Nic dziwnego, że nie zwracałaś uwagi na innych ludzi, którzy tamtego dnia wybrali się na spacer po klifie – zauważyła Ruth, kiedy Julia ponownie umilkła, niewątpliwie pogrążona w rozdzierających serce wspomnieniach.

– Nie pamiętam absolutnie nikogo – przyznała. – Byłam otępiała po tym, jak Hilliard mnie odtrącił, i musiało minąć sporo czasu, nim doszłam do siebie. Wielką pociechą i radością okazało się wychowywanie córki. Alice była dla mnie wszystkim i nie zamierzałam zniszczyć jej życia swoim idiotycznym błędem. Naturalnie, słowa lady Lindley wypowiedziane tamtego wieczoru przy kolacji odnosiły się do mnie. Mam czyste sumienie, nikt nie zdoła oskarżyć mnie o żadne przestępstwo, a już na pewno nie o zbrodnię. Lady Lindley mogła jednak skrzywdzić Alice, gdyby wyszło na jaw, że byłam jedną z wielu kochanek Hilliarda.

Ruth doskonale rozumiała Julię.

– Tak, to oczywiste, że nie mogłaś powiedzieć córce prawdy – odparła. – W żaden sposób nie skorzystałaby na wiedzy o tym, że jej ojcem był bezduszny i wiarołomny rozpustnik. Na twoim miejscu postąpiłabym tak samo. Lepiej jest żyć w nieświadomości niż znać odrażającą prawdę o ojcu. A co do lady Beatrice**...** W istocie, mogła być faktycznym zagrożeniem. Czy zabiłaś ją po to, by ją na zawsze uciszyć?

Julia przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Skoro pragniesz znać całą prawdę**...** – zaczęła w końcu, bez cienia emocji w głosie. – Chyba tak. Pewnie właśnie dlatego.

Wielkie nieba, pomyślała Ruth, spoglądając na morze. Tak bardzo nie chciała usłyszeć tych słów.

I co miała teraz zrobić?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Godzinę później obie wróciły do gospody i po krótkim pożegnaniu Julia odjechała wynajętym w Brighton powozem. Ruth postanowiła również nie zwlekać z wyjazdem, lecz nim zdążyła dojść do schodów, ze zdumieniem przekonała się, że jej torba podróżna jest już spakowana i czeka spokojnie w kącie jadalni. To odkrycie ją nieco zaskoczyło, lecz nie czuła niepokoju, gdyż założyła, że to uczynek życzliwej gospodyni.

Gospodarz szybko wyprowadził Ruth z błędu.

– Nie, panienko, gdzieżby tam – zaprzeczył stanowczo. – To nie moja żona tak popakowała panienki manatki. Na pewno nie zrobiłaby czegoś takiego, co to, to nie. No, chyba żeby panienka jej wprzódy pozwoliła. To taki jeden dżentelmen panienkę spakował, ten, co to przyjechał jaką godzinę po przyjeździe panienki. I jeszcze zapłacił za panienkę.

– Uregulował mój rachunek? – Ruth sądziła przez chwilę, że się przesłyszała. – Dżentelmen? Jaki dżentelmen? Nie znam tu żadnych dżentelmenów.

– Och, przeciwnie, moja droga, znasz, i to dobrze – zabrzmiał niski znajomy głos od strony drzwi wejściowych.

Ruth odwróciła się raptownie i ujrzała mężczyznę o znajomej potężnej sylwetce. Nie zwracając uwagi na jego srogą minę, która dobitnie świadczyła o niezadowoleniu, Ruth pisnęła z zachwytem i niemal rzuciła się Hugonowi w ramiona. Przytulił ją, a ona wspięła się na palce i pocałowała go w kącik ust.

Jego wargi lekko drgnęły, gdy wpatrywał się w jej ciemne oczy, rozjaśnione radością z nieoczekiwanego spotkania.

– Musisz się bardziej postarać, moja mała, jeśli naprawdę chcesz ponownie wślizgnąć się w moje łaski. – Odsunął ją od siebie, choć wcale nie miał na to ochoty. – Lepiej ruszajmy w drogę, nim jeszcze bardziej zszokujesz naszego poczciwego gospodarza niemoralną manifestacją uczuć. Powóz już na nas czeka, a ja zdążyłem załadować swoje rzeczy.

Nie czekając na odpowiedź Ruth, Hugo chwycił jej torbę podróżną i oboje ruszyli do powozu.

Choć szczerze zagniewany, Hugo nie zdołał się oprzeć urokowi swej wybranki i szybko się rozpogodził, kiedy wsunęła drobną dłoń w jego dużą rękę.

– Dobry Boże – westchnął, muskając ustami miękkie, kasztanowe włosy Ruth. – Nie wiem, co bym zrobił, gdyby spotkało cię coś złego. Obiecaj mi, że już nigdy nie narazisz się na takie niebezpieczeństwo. Postąpiłaś bardzo nieroztropnie, chyba masz tego świadomość.

Ruth uśmiechnęła się, wyraźnie poruszona jego troską o jej bezpieczeństwo, i szybko wyjaśniła mu motywy swojego postępowania. Przy okazji postanowiła ujawnić także część świeżo uzyskanych informacji. Odsunęła się i spojrzała w oczy Hugona.

– Ponieważ tu jesteś, rozumiem, że wcześniej wróciłeś z wyścigów i przeczytałeś list, który ci zostawiłam. Wiesz zatem, czego się dowiedziałam podczas wizyty

w domu Julii. Okazało się, że niegdyś pracowała jako guwernantka w domu Hilliardów.

Hugo skinął głową.

– A jej córka jest niesłychanie podobna do sir Philipa Hilliarda, zgadza się? – spytał.

– W istocie. – Ruth uśmiechnęła się cierpko. – Obawiam się, że niesprawiedliwie podejrzewałam Julię o pozorowanie wdowieństwa w celu zachowania szacunku otoczenia. Jak się okazało, Julia całkowicie zgodnie z prawem wyszła za niejakiego pana Johna Adamsa, emerytowanego notariusza, człowieka słabego zdrowia, który przyjechał tutaj na wakacje. Biedaczysko, cierpiał na suchoty. W tej okolicy Julia go poznała. Spotkali się któregoś dnia podczas spaceru i pan Adams wkrótce się zorientował w sytuacji. Przejęty losem samotnej ciężarnej kobiety, wielkodusznie zaproponował rozwiązanie wszystkich jej utrapień. W zamian za opiekę w ostatnich miesiącach życia nie tylko uchronił Julię przed utratą szacunku otoczenia, ale i zostawił jej cały swój majątek i tym samym zapewnił możliwość komfortowego wychowywania córki. Zmarł przed narodzinami Alice, ale dziewczynka wierzy, że był jej ojcem.

– Twoim zdaniem Julia nie zabiła prawdziwego ojca swojej córki?

Ruth bez wahania pokręciła głową. Wiedziała bez cienia wątpliwości, że Julia jest niewinna.

– Wyznała, że doszło do ostrej wymiany zdań, ale nie pchnęła go w przepaść – odparła. – Wyjawiła też z własnej woli, że nie próbowała go ratować przed upadkiem.

– A co z lady Beatrice? Czy Julia ją zamordowała?

– Cóż, przyczyniła się do jej śmierci – potwierdziła Ruth po chwili zastanowienia.

– Dobry Boże! – wykrzyknął Hugo i wyraźnie pobladł. – Teraz nie żałuję, że podążyłem za tobą z gospody ani że wypaliłem z pistoletu, by cię ostrzec. Inna sprawa, że najwyżej nieco byś się potłukła, gdyby Julia zepchnęła cię z tak niedużego urwiska. W tamtym miejscu klif miał zaledwie metr lub półtora wysokości. Zapewne mógłbym zasygnalizować swoją obecność krzykiem, lecz wiedziałem, że chcesz porozmawiać z Julią na osobności.

– Ach, więc to ty strzeliłeś. – Ruth przypomniała sobie tamtą chwilę i uśmiechnęła się z czułością. – Nie musiałeś się martwić. Julia nie miała najmniejszego zamiaru mnie krzywdzić.

– Uświadomiłem to sobie, gdy odciągnęła cię od skraju ścieżki. Patrzyłem jeszcze przez chwilę, a kiedy stało się jasne, że nic ci nie grozi, powróciłem do gospody. Potem znowu ogarnął mnie niepokój. Bardzo długo nie wracałaś.

Ruth usadowiła się wygodnie w jego objęciach, postanawiając wszystko wyjawić. Na początek przypomniała Hugonowi, jak wpadli na Julię, która podczas pobytu w Dunsterford Hall podejrzanie czaiła się na korytarzu.

– Usiłowała wtedy zlokalizować sypialnię lady Bei, z którą pragnęła porozmawiać na osobności. Chciała ją prosić o niewyjawianie tego, co lady Bea przed laty ujrzała podczas spaceru po klifie. Nie dręczyły jej jednak wyrzuty sumienia – podkreśliła Ruth. – Przynajmniej nie w związku ze śmiercią Hilliarda. Ogromnie jednak przejmowała się córką, aby nie doznała wstrząsu, dowiedziawszy się, że jej ojcem nie był John Adams.

– Cóż, to prawda – przyznał Hugo uczciwie. – Jakkolwiek patrzeć, ta dziewczynka święcie wierzy, że jest córką łagodnego i godnego szacunku człowieka.

– Otóż to – westchnęła Ruth. – To, co się zdarzyło potem, było zdaniem Julii skutkiem rozpaczliwej desperacji. Gdy zobaczyła grog, który przygotowałam dla lady Beatrice, nagle wpadł jej do głowy pomysł rozwiązania problemu. Pod pretekstem pożyczenia nocnej koszuli skutecznie pozbyła się mnie na kilka cennych minut. Tyle czasu wystarczyło, żeby wśliznęła się z powrotem do swojego pokoju i odszukała butelkę laudanum. Dzieliła sypialnię z panną Dent, jak zapewne pamiętasz, która zawsze miała przy sobie neseserek z akcesoriami i lekarstwami niezbędnymi jej bratu podczas podróży po kraju. Ponieważ panna Dent spała jak zabita, Julia bez trudu odnalazła właściwą butelkę.

– Zgadza się! – oświadczył Hugo i triumfalnie uniósł palec. – Wyraźnie pamiętam zapach laudanum w resztkach grogu, który przyrządziłaś.

– Ale w przeciwieństwie do ciebie lady Bea ani przez moment nie podejrzewała, że mogłabym ją otruć.

Ruth popatrzyła oskarżycielskim wzrokiem na Hugona, który usiłował zrobić skruszoną minę, lecz jego oczy błyszczały łobuzersko.

– Tak czy owak, to nie ma teraz większego znaczenia – dodała zaraz. – Lady Beatrice miała ogromne doświadczenie w przyjmowaniu opiatów, a zdaniem Julii wysączyła tylko łyczek zaprawionego grogu. Większość tego, co pozostało, wylała przez okno, ale wyglądało to tak, jakby wypiła prawie wszystko. I właśnie do takiego wniosku doszła Julia, gdy później weszła przez mój pokój do sypialni lady Bei.

– Dziwne, że cię nie obudziła, moja droga – zauważył Hugo, machinalnie zakręcając jej lśniący kasztanowy lok wokół palca.

– W pewnym momencie coś mnie wyrwało ze snu i pamiętam, że dostrzegłam migoczące światło w szczelinie pod drzwiami łącznikowymi. Szybko jednak zasnęłam. Byłam naprawdę zmęczona po ciężkim dniu i nie słyszałam, co się potem działo w sąsiedniej sypialni.

– A co się tam działo? – spytał Hugo, kiedy Ruth umilkła, usiłując przypomnieć sobie słowa Julii.

– Wśliznęła się do pokoju i ujrzała zapaloną świecę na stoliku przy łóżku – odezwała się po chwili. – Lady Beatrice wydawała się jednak pogrążona w głębokim narkotycznym śnie. W takiej sytuacji Julia wysunęła jedną z poduszek spod głowy lady Bei i przycisnęła jej do twarzy.

– Zatem jednak usiłowała zabić lady Beatrice?

– Tak, Hugonie, próbowała ją zabić. Jednak gdy tylko lady Bea zaczęła się szamotać i szarpać poduszki, Julia odzyskała rozum. Tak przynajmniej twierdzi. Podobno rzuciła poduszkę na podłogę, wstrząśnięta własnymi poczynaniami, i zaczęła przemawiać lady Bei do rozsądku. Zapewniała ją, że nie jest morderczynią sir George'a Hilliarda, i prosiła o dyskrecję na temat swojego spotkania na klifie, gdyż to jej córka ucierpi najbardziej, jeśli ludzie zaczną plotkować. Zdaniem Julii, lady Bea była gotowa przemyśleć tę propozycję i podyskutować o niej rano.

– Uwierzyłaś Julii? Dałaś wiarę, że pozostawiła lady Beę całą i zdrową? – zapytał Hugo, gdyż Ruth znowu ucichła, żeby zebrać myśli.

– Tak, lady Bea z całą pewnością wtedy jeszcze żyła. Uwierzyłam Julii z kilku po-

wodów. Po pierwsze, powiedziała, że gdy wychodziła z pokoju, lady Bea siedziała oparta o poduszki, uśmiechając się nieprzyjemnie, z satysfakcją. Tak to opisała Julia i to się wydaje przekonujące, gdyż sama wielokrotnie widziałam taki uśmieszek na ustach lady Bei. Pamiętaj, że latami mieszkałam w Dunsterford Hall. Niestety, lady Bea czerpała chorobliwą przyjemność z cudzego nieszczęścia. Na pewno chętnie trzymałaby Julię w niepewności aż do śniadania i cieszyła się jej niepokojem. Po drugie – ciągnęła Ruth – ktoś musiał podnieść upuszczoną poduszkę i zdmuchnąć świecę, która nie zgasła sama z siebie. Najbardziej intrygujący jest fakt, że Julia ze strachu przed obudzeniem mnie wyszła z sypialni lady Bei drzwiami na korytarz. Kto więc zamknął je na zamek? Julia nie mogła tego zrobić, bo klucz pozostał po wewnętrznej stronie.

Ruth wzruszyła ramionami.

– Naturalnie, mogła kłamać – dodała. – Niewykluczone, że wyszła przez mój pokój, ale raczej w to wątpię. Kiedy następnego dnia zobaczyła zwłoki, mogę przysiąc, że doświadczyła autentycznego wstrząsu. I nic dziwnego, bo przecież lady Bea żyła, gdy się rozstawały. Moim zdaniem lady Beatrice sama zamknęła drzwi na klucz i podniosła poduszkę. Potem, nad ranem, dostała ataku i w ostatnich spazmach szarpała pościel, mimowolnie odrywając koronki z poszwy. Trudno powiedzieć, jak to dokładnie wyglądało.

– I co zamierzasz zrobić? – zapytał Hugo, choć znał już odpowiedź.

– Oczywiście, że nic! – odparła, potwierdzając jego przewidywania. – Dlaczego miałabym cokolwiek robić? Zresztą nie wiem, czy nie postąpiłabym podobnie, żeby chronić swoje dziecko. Nie wierzę, by Julia była morderczynią i z całą pewnością nie będę jej winić za to, że na pierwszym miejscu stawia dobro córki. Poza tym Alice nie stanie się lepsza po tym, jak odkryje, że nie jest córką szanowanego notariusza, lecz bękartem niegodziwego rozpustnika i cynicznego drania!

Słysząc te ostre słowa, Hugo odwrócił głowę, żeby ukryć rozbawienie. Ruth wyjrzała przez okno i pierwszy raz zwróciła uwagę na okolicę.

– Wracamy inną trasą? – spytała i zmarszczyła brwi. – Nie przypominam sobie, żebym przed przyjazdem do gospody mijała tak gęste lasy.

– Nie wracamy do Londynu, najdroższa – poinformował ją Hugo. – Poczekamy z tym jeszcze co najmniej tydzień. W tej chwili zmierzamy ku granicy hrabstwa Kent, w którym zatrzymamy się u mojego dobrego przyjaciela wicehrabiego i jego uroczej małżonki. Spędzimy u nich kilkanaście dni. Postaram się jak najszybciej uzyskać specjalne pozwolenie na ślub, byśmy powrócili do stolicy jako małżeństwo i wspólnie delektowali się resztą sezonu. Zamieszkamy w domu mojego szwagra, ale nie zajmiemy mu dużo miejsca, bo wystarczy nam wspólna sypialnia.

Wydawał się niezwykle z siebie zadowolony, tak że Ruth nie miała serca zaprotestować przeciwko jego planom. Przyszło jej do głowy tylko jedno, bardzo kobiece zastrzeżenie.

– Wszystko to bardzo piękne, ale chyba zapomniałeś, że zabrałam ze sobą tylko podstawowe rzeczy i odzież na jeden dzień – oświadczyła. – Nie mam bagażu na wielką wyprawę na wieś.

– Nie obawiaj się, mój aniele, o wszystkim pomyślałem. Aggie i mój pokojowiec Finn wyjechali z Londynu wczoraj po południu, kierując się do Kent. Zabrali prawie

wszystkie nasze rzeczy, a także list do wicehrabiego. W piśmie informuję go, by spodziewał się naszej wizyty.

Ruth uśmiechnęła się mimowolnie, słysząc te śmiałe słowa. Uważała, że to nie do pomyślenia, by przyjeżdżać do kogoś bez zaproszenia i w dodatku z całkiem obcą osobą.

– Cóż, miejmy nadzieję, że nie zaplanowali niczego na najbliższe dni i nie wyjechali z domu – westchnęła.

– Och, będą na miejscu, to pewne – bez wahania rzekł Hugo. – Luke powiedział mi osobiście, że resztę wiosny i całe lato spędzą w ciszy i spokoju Kingsley Hall. Briony jest w ciąży, więc aż do porodu nie będą daleko wyjeżdżali. I nie mów mi, że nie powinniśmy się narzucać kobiecie przy nadziei – dodał, bezbłędnie czytając jej w myślach. – Oboje byliby rozczarowani, gdyby kiedykolwiek odkryli, że z tego powodu odwołaliśmy wizytę. W Kingsley Hall pracuje cała armia służących, więc nie ma mowy o sprawianiu kłopotów.

– Mam tylko nadzieję, że nie będą zbulwersowani naszym natręctwem. – Ruth posłała mu oskarżycielskie spojrzenie. – Przypomnij mi, kto powiedział, że żadna szanująca się kobieta nie powinna bez przyzwoitki wsiadać do krytego powozu z dżentelmenem?

Hugo zrobił chytrą minę.

– Bardzo sprytnie to obmyśliłem, prawda? – spytał z uśmiechem. – Ponieważ w oczach towarzystwa straciłaś dobre imię, pozostaje ci tylko związać się z mną, mój aniele, i przybrać moje nazwisko. Pamiętaj, że najprawdopodobniej nie dotrzemy do Kingsley Hall przed zmrokiem i będziemy zmuszeni zatrzymać się w przydrożnej gospodzie, by podjąć podróż rankiem.

– Nie musiałeś się uciekać do tak bezwzględnych metod – zapewniła go i położyła głowę na jego ramieniu. – Już podjęłam decyzję. Bardzo pragnę spędzić z tobą resztę życia i obiecuję ci, Hugonie, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by dać ci szczęście.

Popatrzył na nią uważnie, słysząc determinację w jej głosie.

– Dlaczego obawiasz się, że mogłabyś nie dać mi szczęścia? – spytał z ciekawością.

Ruth wiedziała, że Hugo jest zbyt spostrzegawczy, aby mogła go zbyć pierwszym lepszym wyjaśnieniem.

– Ponieważ wiem, że nie jestem twoją pierwszą narzeczoną – odparła bez emocji. – Mam świadomość, że byłeś już zakochany i że gdyby nie fatalne zrządzenie losu, ożeniłbyś się już dawno temu.

Nie była pewna, jakiej reakcji się spodziewać, ale w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że Hugo przyłoży dłoń do oczu i jęknie ze złością.

– Kiedy wrócimy do Londynu, skręcę kark mojej przeklętej, wścibskiej siostrze! – poprzysiągł takim głosem, jakby cieszył się na to, co czeka Sarę, a następnie położył ręce na ramionach Ruth. – Jakichże głupstw naopowiadała ci ta nieznośna kobieta? Nie, nic nie mów – dodał pośpiesznie, nim jeszcze zdążyła otworzyć usta. – Sam zgadnę. Opowiedziała ci ckliwe bajeczki o tym, jak to smaliłem cholewki do pewnej dziewczyny, Alicii Thorndyke, prawda?

– Hm, no cóż**...** – mruknęła nieco zdezorientowana Ruth.

Nagle zrozumiała, że zna tylko wersję opowiedzianą przez Sarę. Jej samopoczucie natychmiast się poprawiło, gdy pojęła, że być może została wprowadzona w błąd. Czuła się jednak w obowiązku wystąpić w obronie kobiety, która wkrótce miała zostać jej siostrą.

– Och, Hugonie, to nie wina Sary – podkreśliła z mocą. – Lady Beatrice wspomniała wiele miesięcy temu, że kiedyś byłeś zaręczony i planowałeś ślub, a od śmierci narzeczonej nawet nie spojrzałeś na inną kobietę.

– Do diaska! Mój aniele, powinnaś mieć więcej rozsądku i nie wierzyć w takie dyrdymały – powiedział ze źle skrywanym zniecierpliwieniem. – Przecież wiesz, czym się zajmowałem przez ostatnie dziesięć lat, prawda? Robiłem karierę w wojsku, ot co! – ciągnął, nie dopuszczając jej do głosu.

Jego słowa uszczęśliwiły ją, przeczyły bowiem wszystkim bolesnym domysłom.

– Połowę tego czasu spędziłem na toczeniu bojów z Francuzami – kontynuował w zadumie. – Byłby ze mnie nie lada łotr, gdybym ożenił się, mając jednocześnie świadomość, że nie powrócę do domu. A co do późniejszych lat**...** Cóż, spędziłem je, ciesząc się urokami kawalerskiego stanu, a nie wzdychając za utraconą miłością. Nie przeczę, odejście Alicii wstrząsnęło mną. Gdyby nie umarła, zapewne któregoś dnia wzięlibyśmy ślub. Nie miałem jednak nic przeciwko temu, żeby zaczekać rok lub dwa z oficjalnymi zaręczynami. Kiedy teraz wspominam tamte czasy, muszę przyznać mojemu ojcu rację. Byliśmy za młodzi**...** – Po tych słowach wyjął z kieszeni pudełeczko, które zręcznie otworzył. – Zapewniam cię, że nigdy wcześniej tego nie robiłem.

Oczom Ruth ukazał się pierścionek. Hugo wsunął go nas palec ukochanej, po czym dotknął jej policzków, kiedy olśniona przypatrywała się rozmigotanemu brylantowi.

– Nigdy nie szukałem kobiety, która zastąpiłaby mi Alicię – podkreślił z mocą. – Właściwie wcale nie szukałem żony. Zupełnym przypadkiem pewnego październikowego popołudnia, kiedy zmuszony byłem schronić się w posępnym gmaszysku przed zamiecią, poznałem idealną dziewczynę. Wtedy sobie tego nie uświadamiałem, ale teraz wiem na pewno, kocham cię i pragnę spędzić z tobą życie.

Ruth uśmiechnęła się. Nie wątpiła już, że czeka ich szczęśliwa przyszłość.

Tytuł oryginału
An Ideal Companion

Pierwsze wydanie
Harlequin Mills & Boon Ltd, 2014

Redaktor serii
Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne
Dominik Osuch

Korekta
Lilianna Mieszczańska

© 2014 Anne Ashley
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1985-3

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Strona redakcyjna